

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

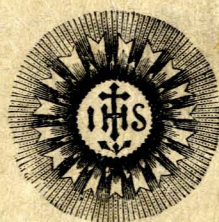
PIĘĆDZIESIĘCIOLECIA

KONWIKTU I GIMNAZJUM

O.O. JEZUITÓW

W CHYROWIE

1886—1936



P. 473
L. 4642

KRAKÓW MCMXXXVI

NAKŁADEM KONWIKTU W CHYROWIE

**KSIĘGA PAMIĄTKOWA 50-LECIA KONWIKTU
I GIMNAZJUM OO. JEZUITÓW
W CHYROWIE**

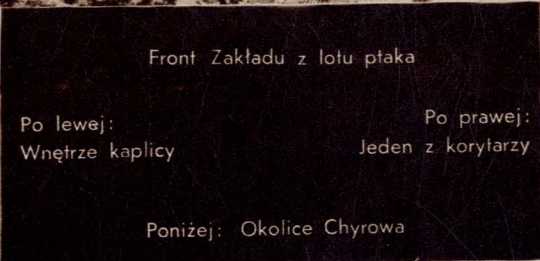




Sztandar
Konwiktu



Po lewej:
Wnętrze kaplicy



Front Zakładu z lotu ptaka

Po prawej:
Jeden z korytarzy



Poniżej: Okolice Chyrowa



KSIĘGA PAMIĄTKOWA 50-LECIA KONWIKTU I GIMNAZJUM OO. JEZUITÓW W CHYROWIE

1886—1936

~~P. 473
L. 4642~~



KRAKÓW MCMXXXVI

NAKŁADEM KONWIKTU W CHYROWIE



258 891

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0125088

KRAKÓW — Druk W. L. Anczyca i Spółki

W/242/01

SŁOWO WSTĘPNE

Pięćdziesiąt lat istnienia średniego zakładu naukowego w społeczeństwie o długowiekowej kulturze może się słuszenie wydawać zbyt krótkim okresem działalności, aby mogło stanowić uzasadniony powód do obchodu jubileuszu. A jednak tragiczne warunki dziejowe Polski rzuciły głęboką wyrwę między szkoły Polski niepodległej a Polski odrodzonej. Zaledwie kilka możnaby wskazać szkół, które łączy mniej więcej nieprzerwana nić z ich prauczelniami. Niewiele lepiej przedstawia się sprawa z gimnazjami dawnej Galicji; jubileaci stuletni są tutaj także bardzo nieliczni. A więc już z tego względu obchód 50-lecia Gimnazjum i Konwikt Chyrowskiego nie można nazwać nieuzasadnionym. Zakład ten istnieje wprawdzie tylko pół wieku, ale bezpośrednio łączy się z Tarnopolskim Konwiktem i Gimnazjum, a przezeń tradycjami sięga poprzez szkoły jezuickie Białej Rusi, a przede wszystkim Połocka, staropolskich szkół Polski niepodległej.

Jezuici polscy zaniedbania kulturalne w Polsce wyrównali w ostatnim okresie swych dziejów, poprzedzającym kasatę Zakonu, wspaniałym epilogiem intensywnej działalności kulturalnej, a jednym z fragmentów tej działalności była reforma ich szkół. Podnieśli poziom i rozszerzyli program wszystkich swoich kolegjów, dostosowując go do wymagań czasu, największą jednak troską otoczyli szkoły wzorowe, jakimi były Kolegja Szlacheckie, złączone z internatami. Pedagogika jezuicka nie uważa internatu za idealną formę wychowania. Dom rodzinny jest najwłaściwszym i najidealniejszym ośrodkiem wychowania, z którym szkoła winna współpracować w największej harmonii. Ponieważ jednak rodzina bardzo często nie daje odpowiednich warunków, nie stwarza właściwej atmosfery, i ponieważ istnieje cały szereg innych poważnych powodów w warunkach zewnętrznych, dlatego wychowanie internatowe staje się uprawnionym i wartościowym, a nierzadko nawet najodpowiedniejszym ośrodkiem wychowania.

Zrozumienie tych potrzeb i warunków skłoniło jezuitów do zakładania Kolegjów szlacheckich w Polsce niepodległej, ono również było bodźcem do nawiązania nici tradycji i założenia Konwikt w Tarnopolu, a potem w Chyrowie. Zakład chyrowski jest najstarszym polskim konwiktem męskim. I w tej okoliczności leży pierwszy powód, który usprawiedliwia ukazanie się tej Księgi i uroczysty obchód 50-lecia.

Rozwój szkolnictwa prywatnego leży w dobrze zrozumianym interesie każdego społeczeństwa i państwa. Szkoła publiczna jest zawsze wynikiem kompromisu, jest wypadkową licznych czynników, szkoła natomiast prywatna może urzeczywistniać pewne formy czyste, może sobie pozwolić na bujniejszy, bo mniej krępowany, rozwój, może wreszcie eksperymentować. Wiadomo, że nowe idee wychowawcze i metodyczne rodziły się i rodzą przede wszystkim w szkolnictwie prywatnym, a potem dopiero, po próbie czasu, przeszczepiane są do szkół publicznych.

Zakład chyrowski, jako szkoła prywatna, realizuje najpierw w formie czystej typ szkoły wyznaniowej. Szkoła wyznaniowa, właśnie dlatego, że stwarza jednolitą, sharmizowaną atmosferę, dlatego że opiera się na jednolitej, konsekwentnej ideologii, jest formą wyższą i doskonalszą, niż szkoła mieszana. Zarzut, że szkoła wyznaniowa wychowuje nietolerantów, że wzmacnia czynniki odśrodkowe w społeczeństwie, nie wytrzymuje krytyki wobec doświadczenia Holandji, kraju o wysokiej kulturze, wielkiej tolerancyjności, a którego społeczeństwo w ogromnym procencie wychowuje się w szkołach wyznaniowych.

Zakład chyrowski, jako szkoła prywatna, urzeczywistnia dzięki swym warunkom zewnętrznym inny jeszcze typ szkoły idealnej, w szkolnictwie państwowym na szerszą skalę niemożliwy do zrealizowania. Potężny pęd do przyrody, przejawiający się nie tylko w masowych wędrownościach ludności miejskiej, ale nawet w nowoczesnej urbanistyce, znalazł oczywiście swój wyraz także w najnowszych teoriach i systemach wychowawczych. Za ideał uważa się szkołę, położoną nie w mieście, wśród ciasnych jego ulic, ale za miastem, wśród ogrodów i lasów, nad rzeką czy jeziorami, w pobliżu gór. Taka szkoła korzysta ze wszystkich zdobyczy nowoczesnej techniki, ze wszystkich naprawdę cennych wartości miast, a równocześnie unika ujemnych jego wpływów i warunków, utrzymuje młodzież w bezpośrednim, a zawsze dodatnim kontakcie, za mało, stałym współżyciu z przyrodą. Oczywiście, że postulaty tej nowej szkoły nie dadzą się nigdy zrealizować powszechnie, pozostanie ona przywilejem wybranej garstki. Szkoła publiczna, czy wogóle miejska musi się zadowolnić tylko namiastkami przyrody. Ponieważ zaś Chyrów w wyjątkowej wprost obfitości posiada właśnie te wszystkie, że się tak wyrazimy, idealne warunki od samego prawie początku istnienia, zanim w umysłach reformatorów wychowania plan takiej szkoły uświadomił się i skryształizował, przeto znajduje w tem dalszy, nowy tytuł do uroczystego święcenia swego jubileuszu.

Istnieje jeszcze jeden. Chyrów, będąc pod wielu względami szkołą wyjątkowo ubogą, szczególnie dogodnymi warunkami, jest równocześnie wartościowym ośrodkiem kulturalnego, religijnego i narodowego wpływu na okolicę, jest małą twierdzą katolicyzmu i polskości. To piękne swoje zadanie spełnia Chyrów niejako ubocznie samym faktem swego istnienia, siłą promieniowania. Nie można wreszcie zapominać i o dodatnim gospodarczym wpływie Zakładu na okolicę. Dając pracę licznej rzeszy ubogiej ludności, ułatwiając zbyt płodów ziemnych, mięsa, drobiu, nabiału itd., wycho-

wując w swych warsztatach już przez dwa pokolenia rzemieślników, pełni bardzo pożyteczną pracę społeczno-gospodarczą.

Oto w krótkich przedstawiona słowach charakterystyka półwiekowej działalności Zakładu chyrowskiego, oraz jego kulturalnego dorobku. Początek drugiego półwiecza uznaliśmy za odpowiednią chwilę do spojrzenia wstecz i przypomnienia polskiemu społeczeństwu, a przede wszystkim licznej gromadzie obecnych i byłych Wychowanków, jego Dobroczyńcom i Przyjaciółom dziejów Chyrowskiego Konwiktów, jego radosnych i smutnych chwil, lat szarej, zbożnej pracy i dni podniosłych uroczystości i świąt. Zadanie to ma spełnić ta właśnie Księga Pamiątkowa. Poważne artykuły historyczne i sprawozdawcze przeplatają lekkie i miłe wspomnienia byłych Wychowanków, liczne ilustracje przybliżą nawet nieznającemu Zakład Czytelnikowi jego dzieje i jego życie, dla byłych Wychowawców i Profesorów, dla byłych Wychowanków, ich Rodzin, dla licznych Przyjaciół Zakładu tak artykuły, jak i ilustracje staną się bardzo żywą podniętą do snucia przemiłych zapewne wspomnień.

15 lipca 1936

REDAKCJA

DZIEJE KONWIKTU CHYROWSKIEGO

1886—1936

I

POWSTANIE ZAKŁADU (1883—1890)

Jednym z zasadniczych kierunków pracy zakonu Towarzystwa Jezusowego jest urabianie serc i kształcenie umysłów młodzieży w konwiktach i szkołach w tym celu przez zakon zakładanych. W pracy tej Jezuici polscy nigdy nie pozwolili się wyprzedzić swym współbraciom z innych prowincyj zakonnych. Bardzo gęsto rozwinięta sieć szkół jezuickich w Polsce przedrozbiorowej¹⁾ zeszczupiała wskutek kasaty zakonu, a po wydaleniu Jezuitów z Rosji ograniczyła się do trzech, i to przez niedługi stosunkowo okres czasu, prowadzonych gimnazjów: w Nowym Sączu, Lwowie i Tarnopolu. Dekret banicyjny cesarza Ferdynanda z 8 maja 1848 r. spowodował zwinienie szkół jezuickich na terenie b. Galicji²⁾, gimnazja jezuickie we Lwowie i w Nowym Sączu upadły na zawsze. Zakład tarnopolski oddano Jezuitom spowrotem 15 czerwca 1853 r., pracę szkolną wznowiono jednak dopiero w 1857 r.³⁾ Niedogodne dla reszty b. Galicji położenie Tarnopola, trudności komunikacyjne, zbyt ciasne mury budynku konwiktowego, dosyć wysoka opłata roczna (500 zł. r.), a nadewszystko brak praw publiczności uniemożliwiały wszelkie tendencje rozwojowe zakładu i ograniczały liczniejszy napływ uczniów. W 1853 r. było ich 56, w dziesięć lat później 128, w latach zaś następnych liczba ta znów zmalała i chwiała się między 110 a 90, tak że w ciągu trzy-

dziestolecia przeszło przez konwikt zaledwie 638 uczniów¹⁾.

Stan taki nie odpowiadał zdrowym ambicjom, dalekosiężnym zamiarom i rozmachowi ówczesnych Jezuitów polskich. Ks. Marjan Morawski jako rektor tarnopolski (1880—1884) poddał ówczesnemu prowincjałowi, ks. Henrykowi Jackowskiemu, myśl założenia nowej placówki oświatowej w innym, dogodniejszym miejscu i przeniesienia tamże zakładu tarnopolskiego. Projekt ten zatwierdził generał zakonu, a ks. Jackowski z właściwą sobie energią i optymizmem zabrał się do jego urzeczywistnienia²⁾.

Po powrocie z Włoch w 1882 r. przedsięwziął on liczne podróże po zachodniej b. Galicji w poszukiwaniu odpowiedniego terenu dla założenia konwiktów. Kierował się w tym względzie zasadą, że konwikt powinien stanąć «przy miasteczku małym raczej, niż w jakimś mieście większym, a to nie tylko dla większej taniości, ale szczególnie dlatego, że będąc u siebie, będziemy mogli młodzieży nam powierzonej dać odpowiednią swobodę, dla rozwoju tak fizycznego jak duchowego równie korzystną, bez wystawienia jej na niebezpieczeństwa, na jakie większe centra obecnie niestety tak bardzo narażają»³⁾.

Radłów w tarnowskim, Machowa pod Czarną, Równe, Żmigród, Nowe Miasto, Uherce, Polanka

¹⁾ *Pamiętnik zjazdu konwiktów tarnopolskich*, Lwów 1906.

²⁾ Sas Józef ks. T. J. *Konwikt Chyrowski w latach 1886—1911*, XVIII Sprawozdanie Zakładu Naukowo-Wychowawczego OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem, Przemyśl 1911, str. 4.

³⁾ *Okólnik* z 15. VIII. 1883 w Archiwum Rektora Zakładu n. 14/2.

¹⁾ Bednarski Stanisław ks. T. J., *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce*, Kraków 1934.

²⁾ Załęski Stanisław ks. T. J., *Jezuici w Polsce*, T. V, Cz. I—II, Kraków 1906, str. 644—653, 695—706, 726—736.

³⁾ Załęski, *Jezuici*, T. V, Cz. II, str. 926—932; Maciszewski Maurycy, *Historja gimnazjum tarnopolskiego*, Tarnopol 1896.

pod Krosnem, Gorajowice, Zagórz, Dębowiec pod Jasłem, wreszcie Porudno koło Jaworowa to etapy objazdów ks. Jackowskiego. Ostatecznie skończyło się na tem, że w marcu 1883 r. zakupiono od Franciszka Topolnickiego Bąkowice¹⁾ z Suszycą Małą, Śliwnicą i Polaną, liczące łącznie 954 morgów, w czem około 500 morgów gruntu ornego. Koszta kupna, wynoszące 60.000 złr. pokryto z zapisu ks. Morawskiego w wysokości 105.000 złr. Plan zakładu opracował architekt Antoni Łuszczkiewicz z Krakowa²⁾, a kosztorys na budowę i urządzenie gmachu opiewał na sumę 450.000 złr.

Ponieważ poza resztą, pozostałą z zapisu O. Morawskiego, ks. Jackowski nie rozporządzał żadnym funduszem, przeto w okólniku z 15 sierpnia 1883 r. zwrócił się on do społeczeństwa z prośbą o ofiary na budowę, księżom Baczyńskiemu i Habeniemu polecił przeprowadzić kwestę wśród miejscowych sfer ziemiańskich, a sam wybrał się do Niemiec, Francji i Anglii w tym samym celu. Szczęśliwotodniowy jego pobyt za granicą, w czasie którego zwiedził podobne zakłady, wzbogacił go w duży zasób doświadczenia, potrzebnych jednak pieniędzy nie zdobył. Lepsze wyniki dała kwesta po dworach, przywieziono z niej bowiem 2.600 złr. Najwięcej, bo przeszło 60.000 zł., wyniosły nadesłane w latach 1883—1886 składki od rozmaitych ofiarodawców, należących do wszystkich sfer społecznych³⁾. Między innemi, w odpowiedzi na prośbę ks. Jackowskiego, cesarz Franciszek Józef I «raczył najlaskawiej udzielić ze Swej prywatnej szkatuły na rzecz dalszej budowy Zakładu Wychowawczego Towarzystwa Jezusowego w Bąkowicach koło Chyrowa zapomogi w kwocie 3.000 złr.»⁴⁾

Tymczasem zwożono potrzebny materiał i już

¹⁾ Dawniejsza nazwa Bunkowycze przekształciła się z czasem na Bońkowice, wreszcie w drugiej połowie XIX w. na Bąkowice. Zob. *Regestrum exactionis quartae partis censuum A. D. 1508 exacte in Terra Premisliensi i Regestrum exactionis fertonum Terrae Praemisliensis A. D. 1515*, Jabłonowski Aleksander, *Ziemia Ruskie*, Warszawa 1902, Cz. I, str. 112, 126.

²⁾ Bezinteresownie kierował on robotami, które, po jego śmierci (14. XII. 1886), prowadził w dalszym ciągu budowniczy tarnopolski, Jan Zakrzewski.

³⁾ *Jałmużny na budowę Kolegium Chyrowskiego*, Archiwum Rektora Zakładu (A. R. Z.) n. 14/3. Listę ofiarodawców opublikował O. Sas, Op. cit. str. 8.

⁴⁾ *Pismo Namiestnictwa* z 8. VI. 1886, A. R. Z. n. 14/7.

dnia 1 sierpnia 1883 r. dokonał ks. Jackowski poświęcenia kamienia węgielnego. Budowa postępowała zwolna. Pod zimę 1883 r. wyciągnięto mury połowy kolegium do powały pierwszego piętra. W 1885 r. kolegium zakonne było już gotowe i w sierpniu przyjęło w swe mury jezuickich słuchaczy filozofji, przeniesionych do Bąkowic z powodu pożaru kolegium w Starejwsi. Budowę obu skrzydeł konwiktów wykończono w 1886 r., w następnych dwu latach wybudowano środkową część frontu i boczne jego pawilony. Prace koło budowy dobiegały już końca, gdy 6 marca 1890 r. wybuchł pożar, wywołany nieostrożnością rzemieślników i zniszczył wszystko, prócz murów¹⁾. Prowizorycznie obliczone straty wynosiły okragło 30.000 złr. Po ogłoszonej 15 marca 1890 r. bezimiennej odezwie o pomoc pieniężną wpłynęło na ręce rektora około 7.000 złr.²⁾. Przez cały rok 1891 trwała odbudowa, wreszcie w jesieni gmach był wykończony. Południowo-wschodnią część budowli zajęło kolegium o długości 88 m., z nią łączyły się dwa skrzydła konwiktów o długości 84 m., zamknięte frontem z dwoma pawilonami o długości 172 m. Wysokość budynku do szczytu dachów wynosi 25 m. W międzyczasie wzniesiono w sąsiedztwie Zakładu cegielnię z piecem pierścieniowym, pralnię (1888), dom parterowy dla profesorów świeckich obok drogi dojazdowej, odosobniony piętrowy szpitalik dla zakaźnie chorych (1889—1890), przeprowadzono drogi dojazdowe, urządzono wodociąg, założono sady i boiska dla zabaw. Koszta budowy zakładu wraz z otoczeniem doszły do sumy 780.000 złr.³⁾. Pokryto je częściowo z dobrowolnych ofiar, a przedewszystkiem z gotówki, wypożyczonej w bankach i u osób prywatnych.

O. M. Maćkowski, jako prefekt generalny w latach 1892—3, wybudował i wyposażył atelier fotograficzne (gdzie dzisiaj stoi kaplica Zakładu), założył gabinet dentystryczny (bodaż pierwszy szkolny na ziemiach Polski), a także sprowadził drukarnię z płaską maszyną, która jednak nie była nigdy czynną: po 2 latach sprzedano ją firmie J. Styfi w Przemyśle⁴⁾.

¹⁾ List ks. Maćkowskiego z 7. III. 1890, A. R. Z. n. 14/14.

²⁾ Sas, Op. cit. str. 8.

³⁾ Sas, Op. cit. str. 7.

⁴⁾ *Dziennik Kolegium Chyrowskiego*, rkp. w Archiwum Zakładu.

II ROZWÓJ GIMNAZJUM I UZYSKANIE PRAW PUBLICZNOŚCI (1886—1899)

Dźwigając mury Zakładu należało pomyśleć o sprawie niemniej ważnej, mianowicie o zdobycie uczniów i uzyskanie dla szkoły państwowych praw publiczności. Ogłoszony w kwietniu 1886 r. program wychowawczy i naukowy powstającego Zakładu określał cele, środki i organizację tej instytucji. W konwikcie wprowadzał on oddziały: tańszy z opłatą roczną 250 złr. i droższy z pensją 500 złr., liczbę zaś wychowanków ograniczał do 100 w oddziale tańszym, a 50 w droższym¹⁾. Szeroko po kraju rozrzucony miał program ten zapewnić Zakładowi napływ uczniów.

Dnia 8 kwietnia 1886 r. wniósł ks. Jackowski podanie do Rady Szkolnej Krajowej o pozwolenie na otwarcie gimnazjum. W odpowiedzi na podanie otrzymał on zawiadomienie od Rady Szkolnej pod dniem 20 czerwca 1886 r., że w myśl upoważnienia Ministerstwa Oświaty otwarcie zakładu nie napotka na żadne z jej strony trudności, o ile prowincjał «przedłoży spis nauczycieli, mających działać w Zakładzie z dowodami legalnemi, że posiadają obywatelstwo austriackie i są pod względem moralnym i politycznym nieposzlakowani... bez czego otwarcie zakładu nastąpićby nie mogło»²⁾. Przedłożony sobie pismem z 25 sierpnia wykaz grona nauczycielskiego zatwierdziła Rada Szkolna i zawiadomieniem z 12 września 1886 r. (L. 12.051) doniosła o tem ks. Jackowskiemu. Konwikt otwarto 15 września 1886 r. uroczystem nabożeństwem, odprawionem przez wicerektora, ks. Juljusza Christiana. Dyrektorem został ks. Jacek Stopka, prefektem konwiktów ks. Ignacy Miskiewicz; grono profesorskie tworzyli księża Alojzy Horzak, Michał Kalman, Eugenjusz Helczyński, Leopold Suchowski i Józef Jaworski. Uczniowie, których liczba wynosiła 131 (w czem 16 eksternistów), tworzyli dwie klasy przygotowawcze, dwa oddziały klasy pierwszej i klasę drugą.

W roku szkolnym 1887/8 przybył oddział klasy trzeciej, oraz przeniesione z Tarnopola klasy czwarta i piąta wraz z ośmiu profesorami, co Rada Szkolna zatwierdziła pismem (L. 12.336) z 20 września 1887 r. Dzięki zwinięciu Zakładu tarno-

polskiego uzyskał konwikt chyrowski część jego zbiorów, w tem część biblioteki konwiktowej, kolekcję numizmatyczną¹⁾ i etnograficzną i zbiory przyrodnicze. Liczba uczniów wzrosła już do 272. Dnia 1 października 1887 r. witał konwikt i gościł w swych murach cały prawie episkopat galicyjski i zaproszonego przez rektora, ks. Jackowskiego, ministra oświaty dra Gautsch'a. Minister zwiedził gmach, jego urządzenia, zbiory naukowe, klasy szkolne i, nie kryjąc swego uznania dla stanu szkoły, wyjechał 2 października²⁾.

Do wizyty ministra przywiązywał ks. Jackowski wielkie nadzieje. Do dalszego rozwoju Zakładu koniecznem było uzyskanie praw publiczności, co nawet w ówczesnych warunkach nie było rzeczą łatwą. Poza ks. Stopką nikt nie posiadał wymaganych kwalifikacyj nauczycielskich. Starania o uznanie zdadności w tym względzie wykształconego we Francji i mającego za sobą szereg lat pracy nauczycielskiej ks. Horzaka oraz ks. Aleksandra Gromadzkiego, absolwenta uniwersytetu kijowskiego, później astronoma w Pułkowie i Moskwie, rozbiły się o odpowiedź odmowną Ministerstwa³⁾. Wobec braku profesorów, otwarto w r. 1888/9 tylko klasę szóstą za zezwoleniem Rady Szk. Kr. (L. 11.281) z 1 września 1888 r. Ks. Jackowski, zapewniwszy sobie pomoc kilku kwalifikowanych sił świeckich, wniósł 6 maja 1889 r. podanie do Ministerstwa Oświaty o nadanie prawa publiczności czterem niższym klasom Zakładu⁴⁾. Odpowiedź Ministerstwa z 15 sierpnia 1889 r. była odmowna, z tem uzasadnieniem, że Zakład nie wypełnił warunków, potrzebnych do uzyskania nazwy gimnazjum i praw publicznych. Przyczyną jednak udzielić klasie I i II prawa publiczności tymczasowo na przeciąg roku 1889/90 pod warunkiem, że program i metoda nauczania w tych klasach będzie dostosowana do wymagań państwowych i że wykładający w nich nauczyciele wykażą się kwalifikacjami. Od wyniku wizyty zakładu, zapowiedzianej na rok 1889, miała zależeć dalsza decyzja w tym względzie⁵⁾.

¹⁾ Poplatek Jan ks. T. J. *Zbiór numizmatyczny przy Zakładzie Naukowo-Wychowawczym OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem 1833—1933*, Bąkowice 1935.

²⁾ *Pamiętnik Chyrowski*, Bąkowice p. Chyrowem 1903, str. 12—13.

³⁾ Sas, Op. cit. str. 15.

⁴⁾ Kopja podania ks. Jackowskiego w A. R. Z. n. 14/13.

⁵⁾ *Reskrypt Rady Szk. Kr.* z 23. VIII. 1889, L. 14/61.

Lustracji Zakładu dokonał w dniach 13—20 grudnia 1889 r. dr Zygmunt Samolewicz i w wyniku jego sprawozdania, na wniosek Rady Szk. Kr., przyznało Ministerstwo dnia 11 stycznia 1890 r. klasie I i II na rok bieżący nazwę klas gimnazjalnych i prawo wydawania świadectw równoznacznych z świadectwami gimnazjów państwowych¹⁾. Kiedy «Muzeum», organ Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, ogłosiło na swych łamach decyzję ministerjalną z 15 sierpnia 1889 r., wyszedł z pewnych uprzedzonych do konwiktów sfer pedagogicznych protest²⁾. Autor protestu, zaznaczając na wstępie dodatnie strony internatów wogóle, dowodzi, że są one właściwe jedynie zakładom publicznym, których kierownicy, jako urzędnicy państwowi lub samorządowi, są niezależni od opinii rodziców ucznia, wobec czego mogą być bezstronni. Tych zalet nie mogą posiadać internaty, założone przez osoby prywatne czy też zakony, bo dyrekcja zakładu, będąc stroną interesowaną i sędzią wyrokującym równocześnie, jest skrupowana w swobodzie sądu i klasyfikacji uczniów. Z tego powodu zakłady te nie powinny otrzymywać praw publiczności, a wychowankowie ich obowiązani być mają do zdawania egzaminów w szkołach państwowych. Tak powinno się traktować i Zakład Chyrowski, zatem Rada Szk. Kr. «nie powinna cierpieć tego, aby pod jej okiem wylamywano się z pod ogólnie obowiązujących ustaw szkolnych, jak i reprezentacje nasze, którym równomierne tych ustaw zastosowanie leżeć powinno na sercu». Artykuł ten otrzymał należną odprawę z dwu stron odrazu. Najpierw w «Czasie» podważono «prawnicze» wywody autora protestu i wykazano, że podstawą bezstronności w odnoszeniu się do uczniów jest nie co innego, jak tylko charakter i sumienie profesora, które zakonnikom-księżom przynajmniej w równym stopniu, jak urzędnikom, przysługiwać należy³⁾. «Vaterland» w krótkich słowach wskazał na to, że przez założenie Zakładu w Chyrowie «uczyniono tylko zadość wyrażonemu niejednokrotnie przez polskich posłów do Rady Państwa życzeniu w sprawie powiększenia szkół średnich w Galicji, a uczyniono to bez obarczenia budżetu państwowego»⁴⁾.

¹⁾ Pismo Ministerstwa Oświaty z 21. I. 1890, L. 374.
²⁾ Nowa Reforma, n. 223 z 28. IX. 1889 r. artykuł p. t.: Sprawy Szkolne: Zakład OO. Jezuitów w Chyrowie. A. R. Z. n. 14/11.

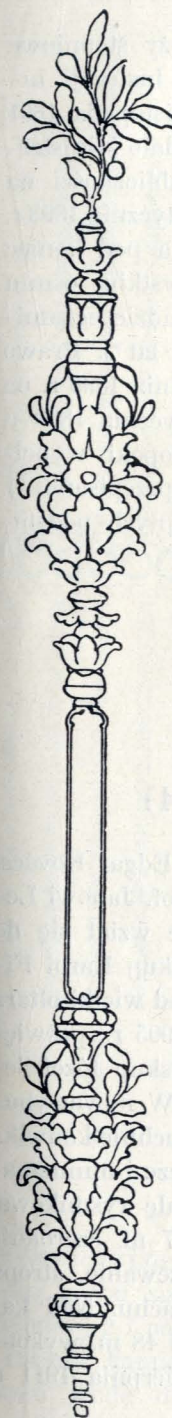
³⁾ Czas n. 228 z 4. X. 1889 w A. R. Z. n. 14/10.
⁴⁾ Odpowiedź tę powtórzyła Gazeta Lwowska 1889, n. 228.

W roku szk. 1890/91 liczyło już gimnazjum osiem klas, odpowiadających klasom gimnazjalnym i dwie klasy przygotowawcze. Od 21 do 30 października dr Zygmunt Samolewicz odbył wizytę, po której cztery niższe klasy gimnazjalne otrzymały prawo publiczności na przeciąg trzech lat¹⁾. Oddziały paralelne (I b, II b, III b) nie mogły korzystać z praw państwowych, co miało być wyraźnie zaznaczone przez odpowiednie napisy nad temi klasami, a ich uczniowie mieli zdawać egzamina przed profesorami klas gimnazjalnych wobec komisarza delegowanego przez Radę Szk. Kr.²⁾. Uczniowie klas wyższych zdawali egzamina w Samborze.

Pomyślny rozwój Zakładu i nadanie jego czterem klasom prawa publiczności drażniło pewne sfery, nienależące do sympatyków zakonu. W lipcu 1891 r. odezwał się na szpaltach «Kurjera Lwowskiego» bezimienny «specjalista od pedagogiki», którego razila dobra opinia Zakładu³⁾. Oświadczając na wstępie, że w zapatrywaniach na Jezuitów «czuć (sic!) jeszcze bardzo wiele przesądów, powiedziałbym zabobonów, z których czas nareszcie otrząść się i uleczyć. Do tych przesądów należy i to nawskróś fałszywe, a tak rozpowszechnione mniemanie, jakoby Jezuiti, mianowicie ci, jakich w Polsce znamy «in statu quo» byli znakomitymi pedagogami; stara się «jedynie dla miłości prawdy» obalić ten przesąd i przestrzec rodziców, «aby nie narażali przyszłości swych dzieci przez oddawanie ich do konwiktów». Na uzasadnienie tej przestrogi przytacza dobrze już archaiczne i wyświechtane dowody: «Jezuici nie potrafią niczego nauczyć, bo sami niewiele umieją, nie mogą być dobrymi wychowawcami, bo sami cierpią na brak wychowania». Wywody te mają zobrazować uogólnione sporadyczne wydarzenia, jakie rzekomo miały miejsce w konwiktach tarnopolskim. Bigoterja, obluda, nieuctwo, to — zdaniem autora — owoce pracy chyrowskich Jezuitów».

Przeciw tej złośliwej napaści wystąpił Władysław Wszelaczyński w imieniu wychowanków konwiktów tarnopolskiego⁴⁾. Odsłoniwszy

¹⁾ Reskrypt z 2. I. 1891 r. L. 24354.
²⁾ Sas, Op. cit. str. 19, gdzie znajduje się również wykaz delegatów Rady Szk. Kr.
³⁾ Zakład Chyrowski (kilka słów o jezuickim sposobie wychowywania młodzieży), Kurjer Lwowski z 26, 28, 29, 30, 31 lipca i z 2 sierpnia 1891 r. n. 205, 207—210, 112. A. R. Z. n. 14/15.
⁴⁾ Prawdzie z Podola, Odpowiedź na «Zakład Chyrowski» w Kurjerze Lwowskim, Lwów 1891, A. R. Z. n. 14/16.



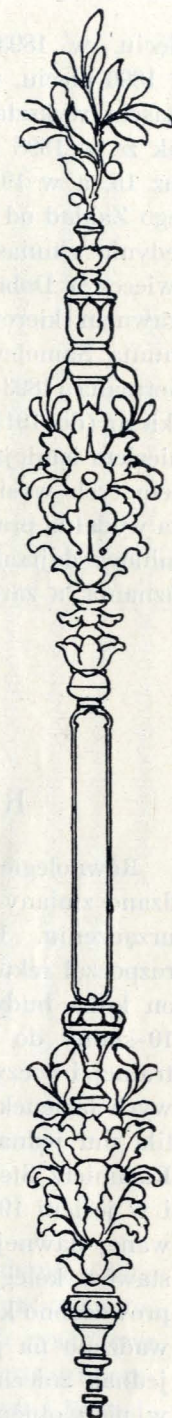
Patron Zakładu, św. Józef.

wstydliwie ukryte «incognito» autora, wykazał on bezpodstawność i oszczerczy charakter jego wywodów, a zakończył swój artykuł słowami: «Jeżeli po przebyciu tylu ciężkich prób i ciosów życia, nie ugiąłem się pod ich ciężarem; jeżeli w chwili sceptycyzmu nie popadłem w zupełne zwątpienie; jeżeli w bólu życia nie sarkalem, to zawdzięczam to wyłącznie Jezuitom, którzy ziarno wiary, przez matkę w serce wszczepione, żywo podtrzymywali, żywili, umacniali». Wyczerpująco

również i spokojnie odparł zarzuty ks. Jackowski w «Przeglądzie Lwowskim»¹⁾.

Ataki «nieznanego autora» nie wyrządziły jednak Zakładowi żadnej szkody. Po wakacjach 1891 r. przybyło kilkudziesięciu nowych uczniów. Rosła też z każdym rokiem liczba kwalifikowanych profesorów. W braku księży zatrudniano siły świeckie; w r. 1890 i 1891 było ich czterech, w 1892

¹⁾ Jackowski Henryk ks. T. J., Zakład Chyrowski Odbitka z Przeglądu, Lwów 1891.



pięciu, w 1893 i 1894 ośmiu, w 1895 siedmiu, w 1896 pięciu, w 1897 dwu, w 1898 jeden. Tymczasem wykształcono wystarczającą ilość księży, tak że w 1898 r. było ich czynnych w zakładzie już 15, a w 1910 r. dwudziestu pięciu. Wskutek tego Zakład od 1899 r. stał już o własnych siłach, jedynie gimnastyki i muzyki uczyli nauczyciele świeccy¹⁾. Dobrane grono nauczycielskie pod wytrawnym kierownictwem wizytatorów: dr Zygmunta Samolewicza (do 1893 r.), dra Ludomila Germana (1893—1908) oraz dra Emanuela Dworskiego (do 1914) z zapalem pracowało nad usunięciem istniejących braków i niedomagań. Owocem tych wysiłków były liczne dowody uznania za wydatną pracę²⁾ oraz za dodatnie wyniki egzaminów dojrzałości³⁾. Za najsilniejszy dowód uznania, a zarazem zaufania najwyższych władz

szkolnych do Zakładu uważać należy stopniowe rozszerzenie praw publiczności. Po lustracji inspektora Jana Lewickiego (17—25 listopada 1891 roku), na wniosek Rady Szk. Kr. nadało Ministerstwo 28 grudnia 1891 r. prawo publiczności na dwa lata klasie piątej⁴⁾, później 21 stycznia 1893 r. klasie szóstej i siódmej na rok⁵⁾, a pod koniec tego roku prawo publiczności wszystkim ośmiu klasom i prawo odbywania w Zakładzie egzaminów dojrzałości na przeciąg trzech lat⁶⁾. Prawo to przedłużono reskryptem z 9 kwietnia 1896 r. na dalsze trzy lata⁷⁾, a w końcu 29 stycznia 1899 r. prolongowano je na tak długo, «dopóki wypełniane będą warunki prawem przepisane»⁸⁾. W ten sposób Zakład stanął na silnych podstawach prawnych.

III

ROZBUDOWA ZAKŁADU I ZJAZDY GOŚCI (1902—1914)

Równolegle do rozwoju konwiktów wprowadzano zmiany i ulepszenia w jego wewnętrznym urządzeniu. Ruch budowlany na większą skalę rozpoczął rektor ks. Michał Maćkowski. Wystawił on kilka budynków gospodarczych, kupił motor 10-konny do instalacji elektrycznej w sali teatralnej i poczynił przygotowania do otwarcia nowych łazienek; śmierć (7. VIII. 1901) nie pozwoliła mu jednak dokończyć dzieła. Następca jego, Kazimierz Stefański, zajął się szczerze tą sprawą i w jesieni 1903 r. otwarto łazienki w przebudowanej dawnej sali gimnastycznej. Na jednym ze stawów kolegiackich urządzono pływalnię i zaprowadzono kurs nauki pływania. W lutym wprowadzono na próbę elektryczne oświetlenie, wnet jednak zniechęcono się do niego. Ujemną stroną w pierwotnym urządzeniu konwiktów była zbyt ciasna kaplica, urządzona tymczasowo w tej części frontu, w której obecnie mieści się rozmownica konwiktowa. W 1904 r., dzięki zapisowi ks. Józefa Sawickiego T. J., można było przystąpić do budowy nowej kaplicy. Plany nowego skrzy-

dła wraz z kaplicą wykonał prof. Edgar Kovács, przeprowadzenie ich powierzono prof. Janowi Lewińskiemu, który też niezwłocznie wziął się do pracy, tak że 25 września 1904 biskup Karol Fischer poświęcił kamień węgielny pod wielki ołtarz kaplicy. Skrzydło wykończono w 1905 r., poświęcenia i otwarcia kaplicy dokonał biskup Józef Sebastian Pelczar 8 grudnia 1906 r. W nowowbudowanym skrzydle pomieszczono kuchnię konwiktową, jadalnię, muzeum przyrodnicze i numizmatyczne, lecznicę, a nad kaplicą salę rysunkową. Długość tego skrzydła wynosi 56,7 m, szerokość 18 m. Posiada ono centralne ogrzewanie, stropy henebikowe i żelazne wiązanie dachu. Nad kaplicą wznosi się wieża o wysokości 48 m, wykończona na 25-lecie Konwiktów 25 sierpnia 1911 r. za rektoratu ks. Słonkowskiego.

Na głównych korytarzach założono w latach 1909—1910 posadzkę kamionkową. Ulepszeniem wielkiej wagi dla warunków zdrowotnych konwiktów była budowa nowego wodociągu w 1913 r., gdy po nabyciu terenów źródłowych leśnego potoku stało się możliwe ujęcie źródeł i dopro-

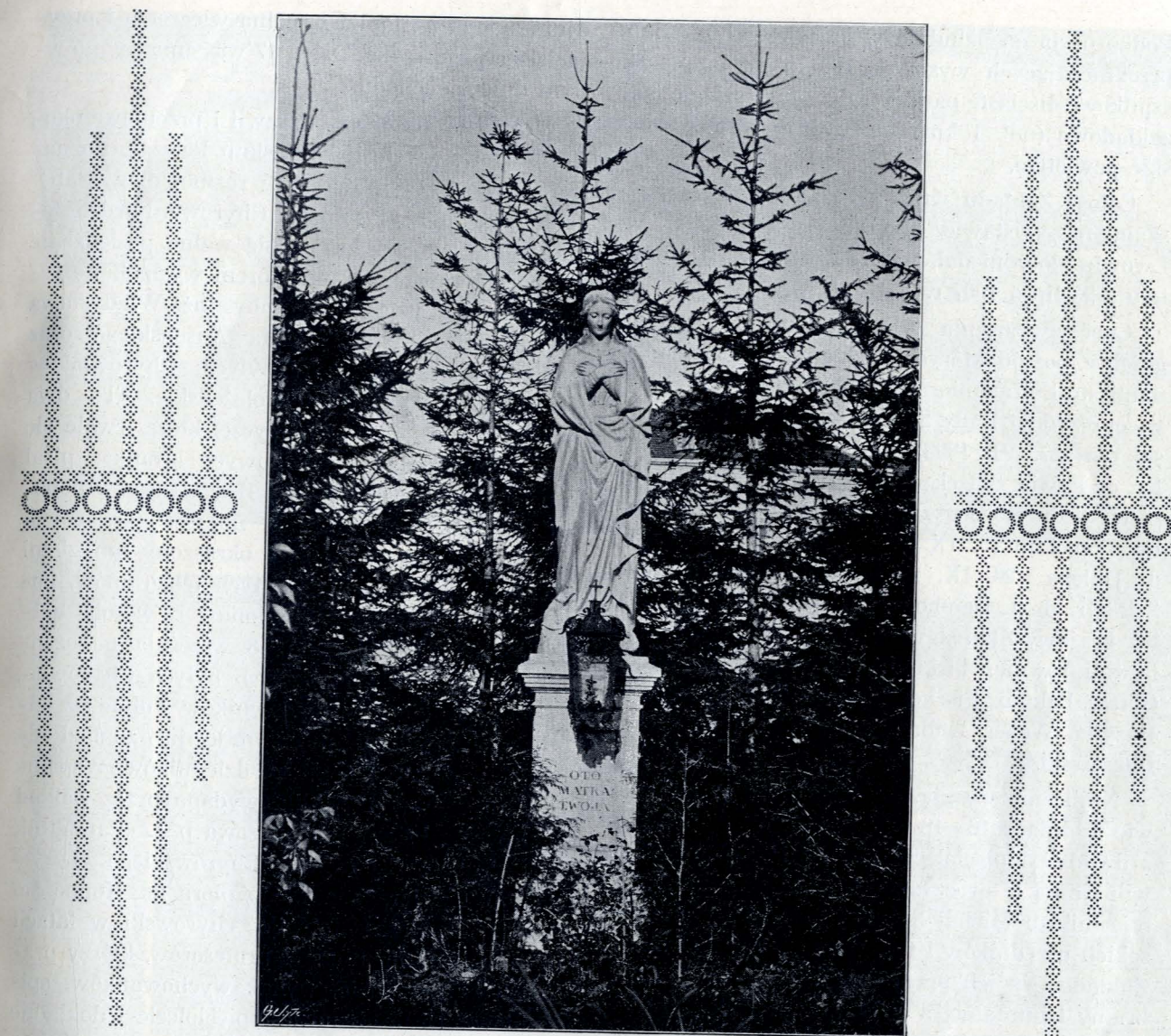


Figura Matki Najśw. Opiekunki Zakładu, stojąca przed gmachem.

wadzenie czystej, źródlanej wody do Zakładu. Na stoku garbu suszyckiego, odległego w linii powietrznej 2 i pół km. od Zakładu, ujęto 12 źródeł i rurami kamionkowymi i żelaznymi doprowadzono wodę do zamkniętych studzienek, skąd przechodzi ona do betonowego zbiornika o pojemności 1.000 hl. i dalej do Zakładu. Roboty wodociągowe, ukończone w 1914 roku, kosztowały 42.600 koron. W r. 1910 sprowadzono maszynę drukarską i urządzono drukarnię małych rozmiarów.

W ten sposób Zakład wzniesiony na wyniosłości 359 m. n. p. morza, liczy na wysokość 25 m., obwód wynosi 772 m. i dzieli się na 327 sal i pokojów, oraz korytarze o łącznej długości 1.980 m. Prócz kaplicy konwiktowej o trzech nawach (dług.

40 m., szer. 15,7 m., wys. 5,7 m.), jadalnia (dług. 37 m., szer. 12 m., wys. 4,75 m.), muzeum przyrodnicze (dł. 24 m., szer. 12 m.), sala rysunkowa (dł. 19,60 m., szer. 9,8 m., wys. 5 m.) oraz cały szereg sypialni, sal naukowych, szkolnych i bawialnych. Lecznica zakładowa składa się z 20 sal i pokojów, w czym kilka większych (16×9,20, 16×8,70, 9,15×7,70, 9,80×60,40, 9,10×8,50). W łazienkach mieści się 19 wanien w oddzielnych kabinach. Dziedziniec wewnątrz Zakładu posiada rozmiary 68×60 m. Dziewięć boisk o przeciętnej powierzchni 1.500—2.000 m², cztery korty tenisowe, pływalnia i 4 stawy rybne służą celom rozrywkowym i użytkowym. Tereny zakładowe, ogrody i parki, dochodzą do powierzchni łącznej 70 morgów. Rzeka Strwiąż od północy i wieniec wzgórz

¹⁾ Sas, Op. cit. str. 19, 22—23.

²⁾ Pisma Rady Szk. Kr. do Dyrekcji Gimnazjum z 10. I. 1910. r. L. 1037 i z 4. IV. 1911 r. L. 5671.

³⁾ Pisma Rady Szk. Kr. do Dyrekcji z 8. XII. 1898 r. L. 29503; z 19. XII. 1899 r. L. 30274; z 31 XII. 1900 r. L. 30581; z 23. II. 1905 r. L. 47461.

⁴⁾ Reskrypt Ministerstwa Oświaty, L. 27583.

⁵⁾ Reskrypt L. 1093.

⁶⁾ Reskrypt z 16. XII. 1893 r., L. 27655.

⁷⁾ Reskrypt L. 7189.

⁸⁾ Reskrypt L. 1458.

Podkarpacia od południa w odległości 1,5—3 km, przekraczających wysokość 700 m. n. p. morza, szpilkowo-liściaste parki i sady oraz rozległe lasy zakładowe (odl. 1 km) zapewniają zdrowe, górskie powietrze.

Całość Zakładu wraz z jego otoczeniem użytkowała na wystawie przyrodniczo-lekarskiej we Lwowie złoty medal, przyznany uchwałą Komitetu z 25 lipca 1907 r.

Chęć zwiedzenia Zakładu ściągала licznych gości, z pośród których zasługują na wzmiankę: namiestnik Kazimierz hr. Badeni (21. V. 1889), wiceprezydent Rady Szk. Kr. dr Michał Bobrzyński (25—27. VI. 1893), wiceprezydent Rady Szk. Kr. dr Erwin Plązek (20. V. 1903), prezydent ministrów dr Körber z namiestnikiem Andrzejem hr. Potockim (5. IX. 1904), minister dla Galicji dr Dulęba (26. IX. 1909), wiceprezydent Rady Szk. Kr. dr J. Dembowski (3. VI. 1910), marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni (1911). Gośćmi bywali również biskupi: Łukasz Solecki, Jakób Glazer, Pelczar, Fischer, Issakowicz, Hryniewicz, Puzyna, Weber, Andrzej Szeptycki, Teodorowicz, Bilczewski¹⁾.

Najliczniejszy zjazd gości odbył się w Chyrowie w dniach 16—18 września 1911 r. w związku z dwudziestopięciolecie istnienia Zakładu. Stawili się na tę uroczystość biskupi przemyscy, namiestnik dr Michał Bobrzyński, liczne grono wysokich urzędników i rzesze byłych wychowanków Zakładu. Na ich przyjęcie wzniesiono w mieście bramy triumfalne, a Zakład uroczystie przystrojono chorągwiami o barwach narodowych i papieskich oraz festonami i girlandami. Dnia 16 września o g. 7 wieczorem odbyło się otwarcie zjazdu w ustrojonej sali popisowej Zakładu. Najpierw powitał gości rektor Jan Słonkowski, po czym nastąpiły przemówienia ks. biskupa Pelczara, ks. Romualda Koppensa T. J. i ucznia kl. VIII Józefa Pragłowskiego. W imieniu przyjezdnych odpowiedział były wychowanek Zakładu prof. Władysław Ryłski. Po obiorze przy-

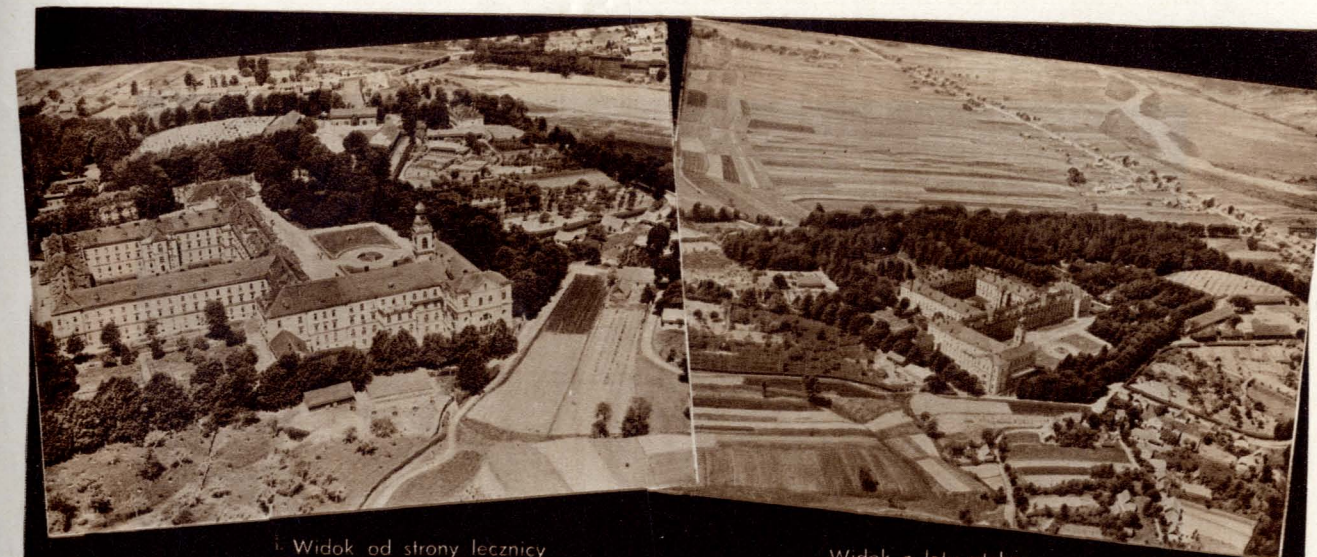
jazdu nastąpiła wspólna wieczerza i przyjacielska pogawędka. Dzień 17 września był głównym dniem obchodu.

Uroczystą Mszę św. odprawił i przemowę okolicznościową wygłosił ks. biskup Pelczar. Po nabożeństwie przyjął rektor w rozmownicy gratulacje od deputacji z miasta Chyrowa. Bardzo doniosłym w skutki okazało się walne posiedzenie byłych Chyrowiaków, na którym wysłuchano referatów dra Gustawa Zaremby, inż. Władysława Śniadowskiego i dra Józefa Ausobskiego oraz zorganizowano Związek Byłych Chyrowiaków i stworzono stypendjum koleżeńskie. «To dwa owoce zjazdu — dwie zdobycze, które trwale się zapiszą na kartach zakładowych kronik», pisał o uchwałach zjazdu Witold Belza. Po g. 2 popołudniu nastrój się zmienił, miejsce poważnych obrad zajął wspólny obiad, okraszony mnogimi toastami i setkami nadesłanych telegramów, po czym przedstawienie «Irydjona» i wesoła herbatka. Zjazd zakończono 18 września nabożeństwem żałobnym za zmarłych byłych Chyrowiaków i konwiktowych pracowników. Jubileusz odbił się żywym echem po całym kraju i znalazł odzwierciedlenie na łamach 26 pism i dzienników. Wspomnienia zjazdowe utrwaliła wydana przez Zakład ilustrowana księga jubileuszowa p. t. «Pamiętnik Jubileuszowy Konwikt Chyrowskiego 1868—1911»¹⁾. Zawiera ona wstęp pióra ks. Koppensa, artykuł ks. Sasa «Konwikt chyrowski w latach 1886—1911»; imienny spis profesorów, którzy pracowali w Zakładzie, wykaz wychowanków, spis uczniów za całe dwudziestopięciolecie i dokładne sprawozdanie ze zjazdu.

Obchód jubileuszu był jakby ostatnim radosnym promieniem zachodzącego już za zwaly złowrogich, zasuwających horyzont chmur, słońca pokoju. Miejsce spokojnej, dającej się ująć w program, na długie lata sięgającej pracy pokojowej, miały zająć gorączkowe wysiłki, zmierzające do uratowania od zagłady dorobku lat ubiegłych i to wśród okoliczności najmniej przychylnych, a zmieniających się z godziny na godzinę.

¹⁾ *Pamiętnik Chyrowski*, Bąkowiec p. Chyrowem 1903; Sas, Op. cit. str. 30—31.

¹⁾ Nakładem Zakładu, Przemyśl 1911.

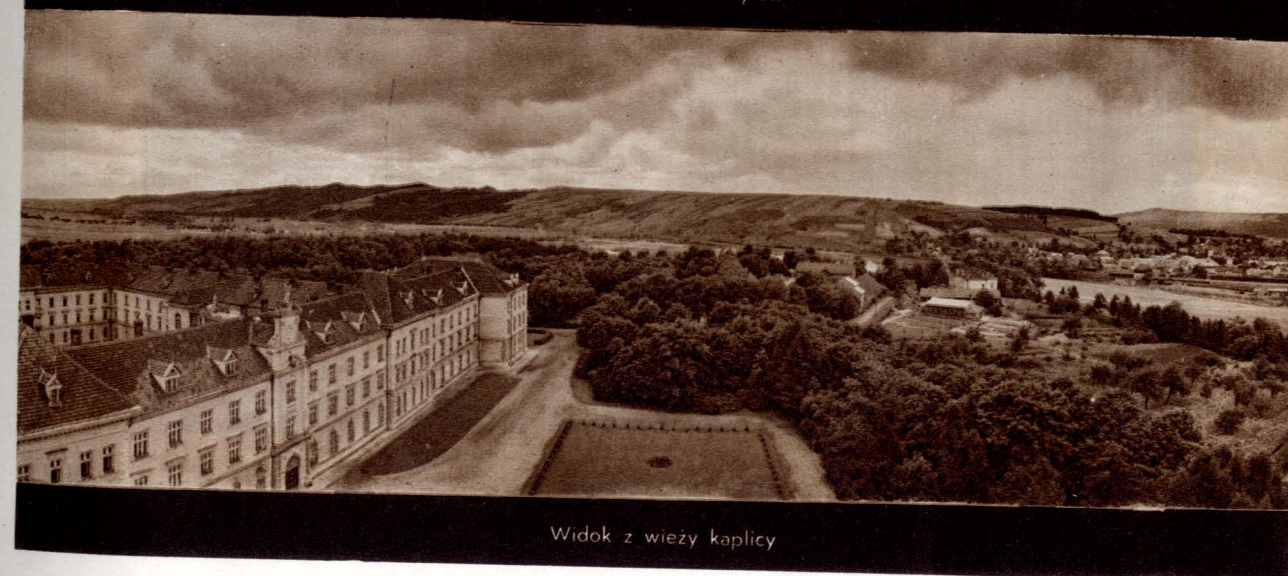


Widok od strony lecznicy

Widok z lotu ptaka



Zakład i miasto Chyrów



Widok z wieży kaplicy



Ojciec Św. Pius XI.

PIERWSZE TYGODNIE WOJNY ŚWIATOWEJ I NAJAZD ROSYJSKI (1. VIII—10. X. 1914)

Dnia 28 czerwca 1914 r. na ulicach Sarajewa zginął od kuli Gavrila Principa austriacki arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Wskutek zamachu wywiązała się wyteżona akcja dyplomatyczna, której konsekwencją była ogłoszona 31 lipca 1914 roku powszechna mobilizacja sił zbrojnych monarchji austriacko-węgierskiej.

Okolice Chyrowa ożywiły się ogromnie. W sierpniu 40—50 pociągów na dobę przechodziło przez Chyrów, wioząc w różnych kierunkach wojsko i sprzęt wojenny¹⁾. Z ogłoszeniem stanu wojennego osiedliły się w Chyrowie władze wojskowe. Komendantem dworca został kpt. Sęp, zastępcą jego por. Pokorny. «Zabezpieczenie kolei żelaznej» powierzono profesorowi gimnazjalnemu z przemyskiego Zasania, por. Nowakowi i ppor. Dudce. Od 7 sierpnia kwatrował na terenie folwarku zakładowego w Bąkowicach pluton huzarów, przeznaczony do utrzymania porządku w mieście i okolicy. Widok nieprzeliczonych zastępów zbrojnych, okazujących wysoki stopień zapалу, wywoływał entuzjastyczny nastrój ludności cywilnej. Pantoflową pocztą poczęły krążyć wiadomości o schwytaniu w Komańczy i Samborze aut francuskich, wiozących z Francji miliony w złocie do Rosji.

Raz po raz przybywały z Przemyśla komisje wojskowe w celu zbadania przydatności Zakładu do celów wojennych. Dnia 16 sierpnia zjawił się były konwiktor jezuicki z Kalksburga, porucznik gwardji cesarskiej i kwatermistrz arcyksięcia Leopolda Salvatora, Karol v. Ludwigstorff, w towarzystwie dwu oficerów celem urządzenia Zakładu na wojenną kwaterę nadworną (Kriegshofquartier)²⁾. Przygotowania uskutecznił natychmiast, a dla koni dworskich wystawiono dużą stajnię na jednym z boisk konwiktowych. W pięć dni później (21. VIII.) zjechał arcyksiążę w to-

warzystwie dwu książąt von Lobkowitz, generał-majora Zdenka i brata jego Augusta oraz kapłana nadw. dra Knoppa. W ślad za nimi nadjechała reszta świty arcyksięcia, między innymi generał-major Herbert hr. von Herberstein, Maks Egon, książę major Fürstenberg i Polacy: radca dworu Ferdinand Fischer i ppulk. Franciszek Urbański. W nocy nadeszła służba dworska, 250 żołnierzy pieszych i 150 koni. Arcyksiążę wraz z wyższymi oficerami zajął kolegium, innych oraz kancelarię pomieszczono w salach konwiktu. Straż przy bramie głównej Zakładu objęło wojsko, zakwaterowane w sali teatralnej i lokalach przyległych. Rozstawiono też warty przy zbiornikach wodociągowych. Komendę kwatery dworskiej sprawował gen. Herberstein, komendantem placu został ppulk Urbański. Pod kwaterę zajęto 45 sal i pokojów³⁾. Wszystkim księżom i braciom wydano legitymacje na wolny pobyt w miejscu postoju kwatery³⁾.

Tymczasem wypadki na froncie rosyjskim toczyły się szybko. Entuzjazm austriacki z powodu zwycięstwa I armji gen. Dankla pod Kraśnikiem (23—25. VIII.) i IV armji gen. Auffenberga pod Komarowem (1. IX.), przygłuszyły wnet sukcesy III armji rosyjskiej gen. Ruzskiego i VIII armji gen. Brusilowa. Brusilow zmusił wojska austriackie do wycofania się (27. VIII.) na linję Gnilej Lipy, przyczem III armja gen. Brudermanna, pobita na linji Seretu, Strypy i nad Koropcem, nie utrzymała pozycji nad Gniłą Lipą i wykonała odwrót na Lwów, gdzie skoncentrowała się 1 września, a już 2 września wycofała się na linję Wereszycy. Przegrana była dla Austrii również t. zw. druga bitwa pod Lwowem, II armja generała Böhm-Ermolliego i III armja, oddana generałowi Boroewicowi, musiały 11 września rozpocząć odwrót za San³⁾.

W związku z tem poczęły się przez Chyrów

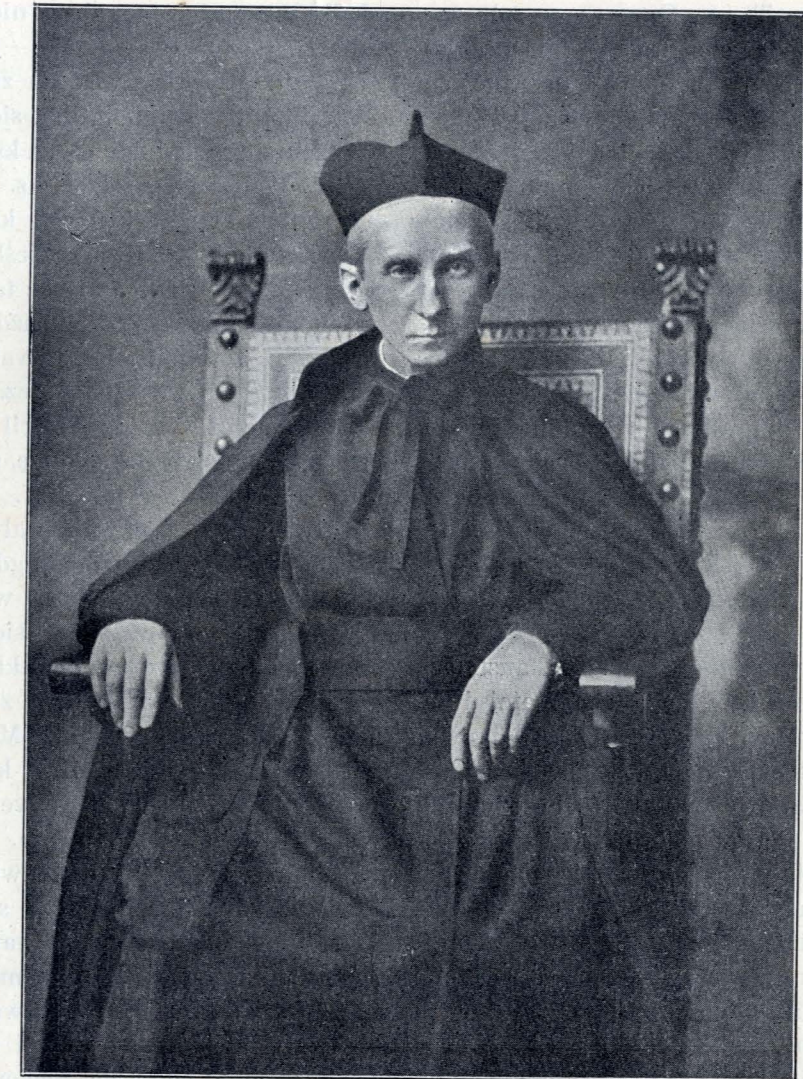
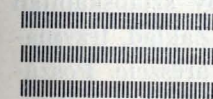
¹⁾ Libiński Herman ks. T. J., *Zakład Chyrowski w pierwszym roku wojny światowej, XXII Sprawozdanie Zakładu Nauk.-Wych. OO. Jezuistów w Bąkowicach p. Chyrowem*, 1915, str. 12—48.

²⁾ Bzowski Teofil ks. T. J., *Z dziejów Kolegium Chyrowskiego, Kwartalnik Chyrowski*, Bąkowiec p. Chyrowem 1915, z. 95, str. 28—56.

¹⁾ *Kriegshofquartier — Verzeichnis der einzelnen Wohnräume und Kanzleien*, A. R. Z. n. 15/9.

²⁾ Kilka egzemplarzy posiada Archiwum Zakładu Chyrowskiego (A. Z. Ch.) n. 353/2—4.

³⁾ Dąbrowski Jan, *Wielka wojna 1914—1918*, Trzaska-Ewert-Michalski, z. III, str. 151—164.



P. O. Generał Włodzimierz Ledóchowski T. J.

przesuwać transporty rannych, szerzących alarmujące wieści o okropnościach wojny, przeprowadzano grupy aresztowanych «moskalofilów», a liczni uchodźcy korzystali codziennie z gościny w budynkach zakładowych. Dnia 3 września przemaszzerowało przez Chyrów w drodze do Sanoka około półtora tysiąca strzelców, należących do wschodniego legjonu. Defiladzie, urządzonej przed pulk. Hallerem, przyglądali się arcyks. Leopold Salwator z arcyks. Józefem, ks. Lichtensteinem i członkami kwatery wojennej. Celem roztoczenia opieki duchowej nad rannymi, pełnili na dworcu dyżury księży z Zakładu: Kohlsdorfer, Mayer, Zatlókiewicz, Sawicki, Machowski, Bzowski i Libiński.

O otwarciu w Zakładzie roku szkolnego i zwolaniu konwiktów nie można było myśleć, tem

bardziej, że już dn. 5 września gen. Herberstein radził rektorowi, ks. Janowi Rostworowskiemu, ewakuować zakład¹⁾. Na skutek tej rady jeszcze tego samego dnia wieczorem 125 księży, kleryków i braci wyjechało z Chyrowa na Zachód. W tymże dniu umieszczono w lecznicy zakładowej pierwszy transport rannych pod opieką ks. Szczepańskiego i br. Buzalskiego. Dwa dni później przyjechał lekarz wojskowy i zajął się przygotowaniem Zakładu pod szpital. Pozostali na miejscu księży i bracia zajęli parter; reszta kolegium i konwikt miały odtąd służyć celom wojskowym. Dnia 9 września zwinięto Kwaterę Wojenną i przenie-

¹⁾ Sawicki Józef ks. T. J., *Notatki z wojny 1914 r. od 5. IX. — 13. XI. 1914*; A. R. Z. Rps n. 15/12, str. 1.

siono ją do Nowego Targu. Opuszczone sale za-
jął przejściowo szpital polowy z Brzeżan, później
z Radymna; 12 września było już na miejscu
około 1000 rannych. Często gościły też przecho-
dzące przez Chyrów grupy legionistów.

Pomimo obłudnie głoszonych w komunikatach
wojennych «zwycięstw» c. i k. armji, huk dział
z linii bojowej stawał się coraz głośniejszy. Po
10 września poczęły przez Chyrów przewalać się
masy wojska austriackiego, zmierzające na Sa-
nok. Przez kilka dni od 15 września przejeżdżały
długie tabory, a wśród nich grupy uchodźców.
Wnet (17. IX.) ewakuowano z Zakładu szpitale,
pozostawiając około 130 zmarłych, pochowanych
częściowo na cmentarzu miejskim, częściowo
w sadzie Zakładu. W nocy wyjechała poczta,
urzędy kolejowe i miejskie, po odjeździe ostat-
niego pociągu zrana (18. IX.) zaległa miasto glu-
cha cisza.

Po południu 19 września baterje dział austriac-
kich, ustawione na łące za Słochyniami i na
wzgórzu nad Berezowem, otwały gwałtowny
ogień na baterje rosyjskie, stojące pod lasem za
Sasiadowicami. Po dwu mniej więcej godzinach
ustała strzelanina, z lasów nad Słochyniami i z pół
koło Polany poczęła się wynurzać piechota i wraz
z artylerją zmierzać na gościniec, wiodący do Sta-
rzawy. Znowu nastąpiła cisza, miasto z wolna opu-
stoszało, na ratuszu i wieży kościoła wywieszono
białą chorągiew, a ludność z Bąkowie szukała
schronienia w suterrenach Zakładu. W nocy
pionierzy wysadzili oba drewniane mosty na
Strwiążu. Przed nadejściem Rosjan pochowano
różne droższe sprzęty i część własności konwikto-
rów.

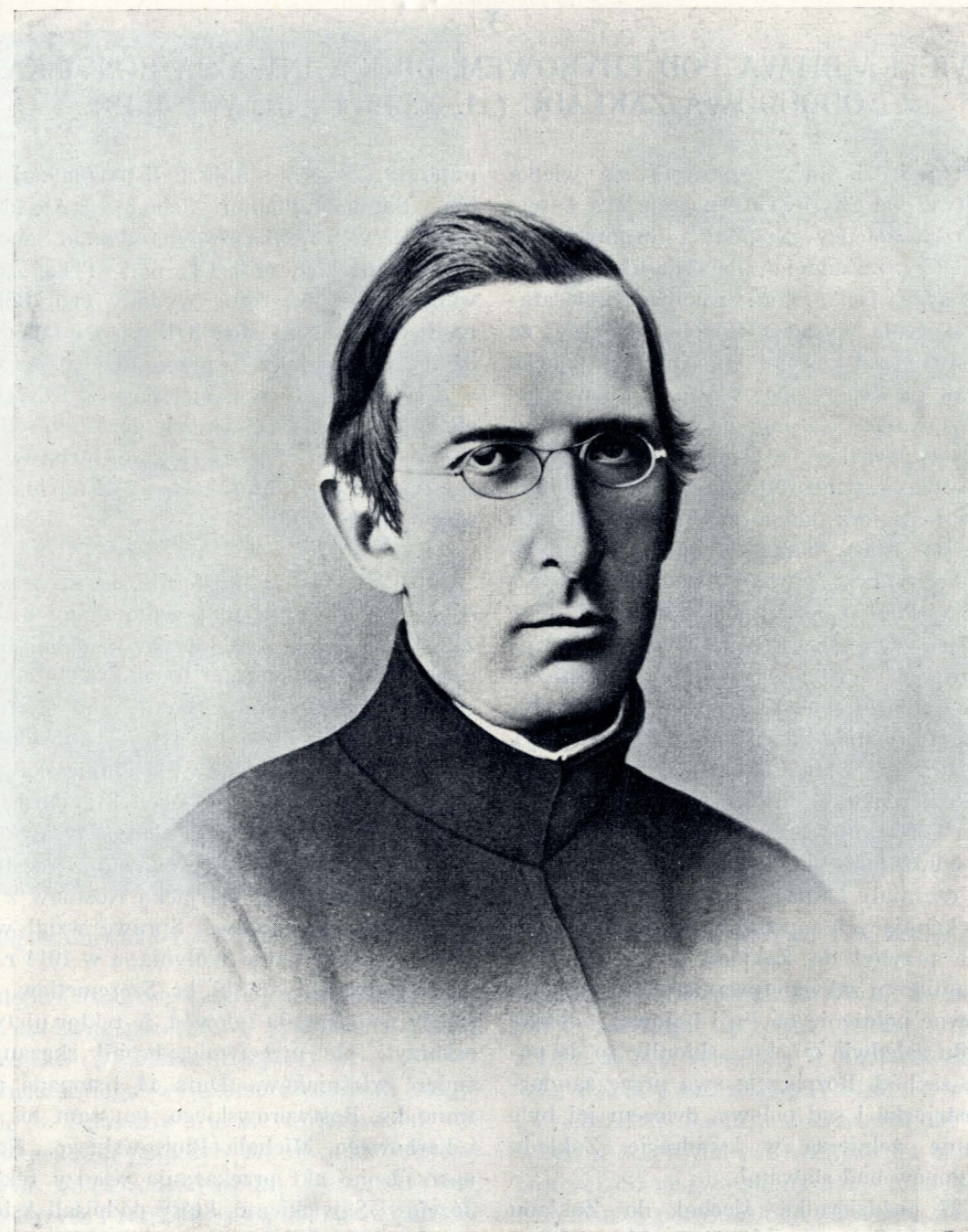
Zrana pojawił się w Chyrowie pierwszy konny
podjazd rosyjski, który objechawszy Zakład wo-
koło, udał się w kierunku na Suszycę. Około go-
dziny pierwszej ukazał się na drodze od Grodo-
wie długi sznur konnicy rosyjskiej. Była to na-
leżąca do VIII armji dywizja konnicy, pod ko-
mendą gen. Kolidyna. Patrole jej, stoczywszy
małą utarczkę z 20 huzarami austriackimi, obie-
gły całe miasto i objęły je w posiadanie. Na noc
około 5.000 kawalerzystów zakwaterowało się
w mieście. Komendantem miasta został pułk. Czy-
chiryn. Aż do dnia 27 września gościły rosyjskie
wojska linjowe na terenie Zakładu. Przez ten czas
żołnierze i ludność miejscowa ograbili prawie do-
szczerźnie folwarki, ogrody i sady. Uratowano le-
dwie części krów i drobiu przez ukrycie ich w su-
terenach i kwadracie Zakładu. Wyrządzone

szkody wynagrodzono, ale w niewielkiej zaledwie
części¹⁾.

Pułk. Czichiryn dał do zrozumienia rektorowi, że o ile Rosjanom uda się umocnić w tych
stronach, to Zakład odbiorą, a księży wyślą w inne
strony. Wobec tego rektor, ks. Rostworowski, na
wieczornem nabożeństwie w kaplicy złożył ślub
św. Józefowi, obiecując, że, jeśli zachowa Zakład
od zagłady, uwieczni tę łaskę tablicą marmurową
i Mszą św. dziękczynną w każdą środę.

Po gen. Kolidynie przebywali w Chyrowie ge-
nerałowie Odyncow i Sigericz. 26 września żoł-
nierze opuścili Zakład, zagościł w nim tylko bak-
terjolog, mający badać cholere, szerzącą się w oko-
licy. Zjawił się również (27. IX.) kwatermistrz
kpt. Symeonow i przygotował kwaterę dla gen.
Brusilowa, napróżno jednak, gdyż armja rosyjska
cofnęła się nieco — tabory wyjechały na Fel-
sztyn, a linja bojowa oparła się o Starzawę. Dnia
30 września przybyła do Zakładu artylerja po-
lowa w sile czterech baterij ze Starej Soli. Ofi-
cerowie, a wśród nich pułk. Medyniajew i Koto-
wicz (Polak), zamieszkali w kolegium. Nastę-
pnego dnia objął Zakład w swe posiadanie szpital
rosyjski ze Starego Sambora. Lekarze płacili za
wszelkie świadczenia, a podwładni ich nie wy-
rządzili żadnej znaczniejszej szkody. Dokuczliwe
były liczne rewizje, dokonywane w różnych cza-
sach. Dnia 6 października młody sztabkapitan
przez blisko 7 godzin rewidował Zakład, trzyma-
jąc wszystkich księży i braci w areszcie. Poszu-
kiwano kabla, łączącego rzekomo Zakład z Prze-
mysłem, w rezultacie znaleziono i zarekwirowano
brauning, dwie strzelby i lornetkę, a wszelkie
przewody telefoniczne uszkodzono. Powód do re-
wizji dał fakt, że księża często z okien przez lor-
netę badali okolice, chcąc się zorientować w sy-
tuacji. Obawiając się, by Zakład nie prowadził
wywiadu na rzecz armji austriackiej, wydano

¹⁾ Na folwarku w Bąkowicach zabrano 22 koni,
22 krów, 96 sztuk nierogacizny, dużo drobiu, 1400 kup
zboża niewymłóconego. W Polanie zrabowano cały
inwentarz żywy i martwy: 10 par koni, 40 sztuk bydła
rasowego, 140 sztuk trzody chlewnej, około 200 sztuk
drobiu. W rabunku brała udział ludność z Polany,
Berezowa, Śliwnicy i Tarnawki. Zabrano wszystkie
wozy, plugi, siewniki, brony, uprzęż dla koni i wszelki
sprzęt gospodarczy. Ze śpichrza zginęło wszystko zboże
(1500 kop). Rosjanie zarekwirowali siano i owies, reszta
przepadła w rękach sąsiadów. Podobnie rekwirowano
w mieście, ocalał jedynie sklep Strzeleckiego, dzięki
temu, że kwaterował w nim gen. Kolidyn. Zob. Libiński,
Op. cit., str. 20—21.



Śp. O. Henryk Jackowski T. J. Założyciel i Rektor 1887—1891.

wojsku rosyjskiemu rozkaz strzelania do księży,
obserwujących okolice przez lornetę.

Ostrożność Rosjan zupełnie jest zrozumiała
wobec pogarszającej się dla nich sytuacji na fron-
cie, która zmusiła ich (9. X.) do opuszczenia Chy-
rowa i wycofania się na Sambor. Dnia 10 paź-
dziernika wojsko austriackie zajęło Chyrów, po
południu zawładnęło Polaną i Słochyniami, skąd

działa austriackie zaraz rozpoczęły walkę z ba-
terjami rosyjskimi, stojącymi w Grodowicach
i Laszkach Murowanych. Pod wieczór zakwate-
rowały się w Zakładzie dwa dowództwa korpu-
sów z generałami Csanádi i Goiginger. Nastę-
pnego dnia dołączył się do nich gen. Kövess, a pó-
źniej trzy szpitale polowe.

WIELKA BITWA POD CHYROWEM, DRUGA INWAZJA ROSYJSKA I ODBUDOWA ZAKŁADU (11. X. 1914 — 31. VIII. 1918)

Dnia 11 października rozpoczęła się wielka t. zw. «bitwa pod Chyrowem», pozostająca w ścisłym związku z ofensywą państw centralnych nad Wisłą i Sanem¹⁾. Zadaniem działającej pod Chyrowem II armji gen. Böhm-Ermollego było atakiem ze skrzydła wysadzić Rosjan z pozycji za Przemyślem, przed którymi III armja austriacka natknęła się na zacięty opór VIII armji gen. Brusilowa. Posuwający się naprzód VII i XII korpus austriacki został powstrzymany przez Rosjan, tak że przez cały okres dwudziestosześciodniowej bitwy front utrzymał się z małymi wahaniami na linii Nowe Miasto—Stary Sambor. Sytuację poprawiło nieco zdobycie przez strzelców tyrolskich (17. X.) klucza rosyjskich pozycji nad Nowym Miastem, wzgórz Magiery i sukcesy IV korpusu (II armji) pod wodzą gen. Terstyańskiego, który po zajęciu Turki, od Podbuża zagroził Samborowi oraz dywizji gen. Hoffmanna, która (20. X.) zajęła Stryj.

W czasie tych walk Zakład przepelniony był rannymi. W niektóre dni przesuwało się przez Zakład do 4.000 rannych na dobę. Wnętrze przedstawiało odrażający widok. Na podłogach i posadzkach czerniały kałuże błota i krwi, jęki cierpiących i konających zapelniały powietrze. 14 października przybył do Zakładu gen. Böhm-Ermolli z zamiarem zakwaterowania się tu na stałe, ale niepewne położenie na linii bojowej, odległość od Zakładu zaledwie o 5 km., skłoniły go do powrotu na zachód. Rozpoczęła swą pracę żandarmerja austriacka i sąd polowy, owocem jej było rozstrzelanie żołnierza w kwadracie Zakładu i kilku chłopów nad stawami.

Dnia 27 października zjechał do Zakładu arcyks. Leopold Salwator z ks. Lobkowitzem i bar. Wolf-Schneiderem. Na drugi dzień przybył następca tronu, arcyks. Karol Franciszek Józef, i po naradzie odjechał. W związku z tem armje austriackie ożywiły swą działalność. Ustawione na drodze do Polany przy szosie samborskiej moździerze austriackie zaczęły niszczycielski ogień (27. X.), a liczne oddziały piechoty i karabinów maszynowych garbem suszyckim posunęły się na wschód. II armja austriacka, po początkowych sukcesach, odrzucona przez Brusilowa w stronę Turki, wznowiła swe

natarcie (28. X.) i dnia 2 listopada zajęła linię Stary Sambor—Podbuż—Schodnica. Ale klęska IV armji arcyks. Józefa Ferdynanda nad Sanem i armij niemieckich (I i IX) nad Wisłą, spowodowała rozkaz odwrotu, wydany gen. Böhm-Ermolliemu (2. XI.). Już 3 listopada tabory i oddziały wojska poczęły przechodzić przez Chyrów w kierunku na Przemyśl i Zagórz. Kövess wyjechał 4 listopada, w Zakładzie pozostało tylko kilku chorych żołnierzy oraz szwadron huzarów w charakterze straży tylnej, którzy 5 listopada wieczorem opuścili Zakład.

Rosjanie weszli powtórnie do Chyrowa 6 listopada o godzinie 10 przed południem i zajęli Zakład na kwaterę. Rekwizycje i rabunki rozpoczęto na nowo, a to tem łatwiej, że w oddziałach znajdowało się wielu żołnierzy, znających dobrze Zakład z poprzedniej inwazji. 8 listopada zjechał do Zakładu gen. Brusilow, gdzie mieszkał ze sztabem VIII armji do 18 listopada. Tymczasem na ręce Brusilowa wpłynęła skarga na rektora ks. Rostworowskiego o spowodowanie rozstrzelania przez żandarmerję austriacką Rusinów z Polany za rabunek folwarków. Sprawę wziął w swoje ręce były gubernator Wołynia, a w 1914 r. gubernator wojenny lwowski, br. Szeremetiew. Nie pomogły wyjaśnienia i dowód, że rektor nie tylko nie oskarżył, ale przeciwnie, bronił skazanych na śmierć wieśniaków. Dnia 14 listopada aresztowano ks. Rostworowskiego, ten sam los spotkał i karbowego Michała Piotrowskiego. Następnie sporządzono akt przekazania władzy rektora ks. Józefowi Sawickiemu, który podpisali księża Rostworowski i Sawicki, oraz oficerowie rosyjscy¹⁾.

¹⁾ «1 nojabra 1914 g. gorod Chyrow. Seho czysła ja, rektor Chyrowskawy liceja, świaszczennik ordena Jezuitow, Jan Rostworowskij w prysutstwie pomoszcznika wojennawo gubernatora kolleżskawo sowietnika Palibina i rotmistra otdielnawo korpusa żandarmow Kuzuba pjeredał swoju wlast' po uprawlenju wsiem dwiżymym i niedwiżymym imuszczestwom, prynadleżaszczym «Zakładu Chyrowskomu» otcu Jezuitu Josifu Sawickomu. Podpisał Joan Rostworowskij. Seho czysła ja, Josif Sawickij, priniał w swoje uprawlenije wsio dwiżymoje i niedwiżymoje imuszczestwo «Zakładu Chyrowskawo». Podpisał J. Sawickij. Podpisali: A. Palibin. Rotmistr Kuzub». A. R. Z. n. 15/10.

¹⁾ Dąbrowski, *Wielka wojna*, str. 239—252.



Śp. O. Juljusz Christian T. J. Rektor 1886/7, 1891—1894.

Na następny dzień wywieziono aresztowanych do Rosji i osadzono początkowo w Tomsku, później w Kuźniecku (w pobliżu Altaju)¹⁾.

Równocześnie z wyjazdem Brusilowa rozgościły się w Zakładzie szpitale wojskowe nr. 300 i 301, w grudniu dołączyły się do nich ruchome szpitale nr. 388 i 389, dalej szpital Chersoński Czerwonego Krzyża i rezerwowo szpital polowy nr. 238. Przez pewien czas działało w Zakładzie równocześnie aż 6 szpitali, miewających czasem do 6.000 chorych i rannych naraz i rekwizycjami oraz ustawicznymi pretensjami niszczących mienie Zakładu i wyprowadzających z równowagi jego stróżów. Dnia 15 i 16 grudnia przebywał w Zakładzie w. ks. Michał Aleksandrowicz, dowódca t. zw. dzikiej dywizji kozaków. Po zwiedzeniu zbiorów Zakładu i inspekcji szpitalów odjechał

¹⁾ Dzieje tej tułaczki oraz niezapomniane objawy serdeczności okazane więźniom, zwłaszcza przez rodziców konwiktów we Lwowie, kreśli list ks. Rostworowskiego z Tomsku z 23. I. 1915, A. Z. n. 358.

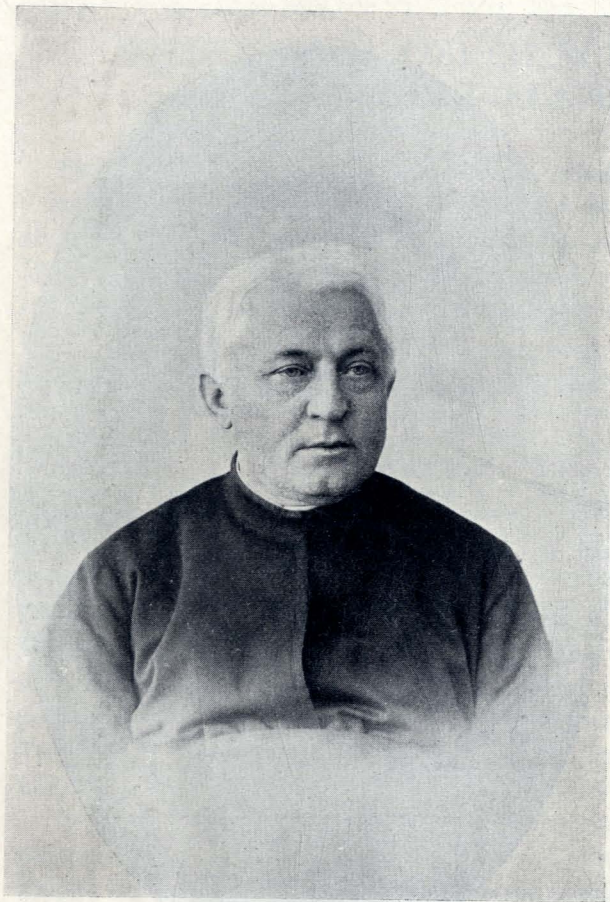


Śp. O. Romuald Czeżowski T. J. Rektor 1894—1896.

z Chyrowa w kierunku na Turkę, by ze swą dywizją sforsować przełęcz użocką. 19 stycznia 1915 r. zakwaterował się w Zakładzie gen. Lipowac, rodem z Czarnogóry, i zaraz na wstępie zapowiedział ks. Sawickiemu, że wszyscy będą wywiezieni z konwiktów ze względu na bliskość linii bojowej. Skończyło się na tem, że ks. Sawickiego i br. Kurka pozostawiono na straży Zakładu, innych zaś księży i braci wywieziono pod eskortą do Lwowa.

Trudny obowiązek ochrony mienia konwiktów ulżył nieco ks. Sawickiemu gen. Lipowac, nazywając go na odpowiedzialnego stróża Zakładu¹⁾. Na

¹⁾ «Udostowjerenie n. 149. Siem udostowjerjaju, czto rektor Chyrowskoj jezuitskoj kolegiji Josif Kazimirowicz Sawickij naznaczaen mnoju ochraniat' wsio zdanie i imuszczestwo jezuitskoj kolegiji od porczy i raschiszczenija i otwjetstwen za sochrannost' takowaho. Nikto nie smjeet bez otmjeny etowo rasporjażenija portit' ili pochyszczat' imuszczestwo Chyrowskoj jezuitskoj kolegiji. 9 janwara (st. st.) 1915 g. m. Chyrow. Wr. Ko-



Śp. O. Piotr Bapst T. J. Rektor 1896–1900.



Śp. O. Kazimierz Stefański T. J. Rektor 1901–1904.

jego też rozkaz opieczętowano 24 stycznia pieczęcią rektora i sztabu dywizji obie kaplice, muzeum przyrodnicze, salę rysunkową, pracownię fizyczną, trzy biblioteki, garderobę i kilka pokoi, służących czasowo za skład mebli¹⁾. Prócz tego kpt. Riegelmann po odbytych rewizjach wystawił dokument, zawierający spis inwentarza Zakładu, oraz zakaz dalszych rewizyj i rekwizycji²⁾. Wreszcie członek Petersburskiej Akademii Nauk, E. Szmurło, spisał imieniem Akademii akt, stwierdzający nienaruszalność muzeum przyrodniczego oraz bibliotek domowej i profesorskiej ze względu na ich doniosłą wartość naukową³⁾. Ważnym był też zakaz rekwizycji w Zakładzie,

mandujuszczij 60 piechotnej dywizji Generał-Major Lipowac. Naczelnik sztaba Polkownik Rastorzeff». A. R. Z. n. 15/19.

¹⁾ Pismo z 9. I. 1915 r. (st. st.) w A. R. Z. n. 15/19.

²⁾ Akt 1915 goda fawrala 1 dnia, A. R. Z. n. 15/17.

³⁾ Udostowierenije z 31 janwara 1915 g. (st. st.) w A. R. Z. n. 15/18.

wydany przez komendanta etapu w Chyrowie 18 lutego 1915 r.¹⁾. Mimo to rekwizycje na mniejszą skalę trwały przez cały czas pobytu Rosjan w Zakładzie.

Po upadku Przemyśla rozpoczęły 20 marca III armja Radko-Dimitrjewa i VIII Brusilowa energiczną ofensywę przeciw armjom austrj. III Boroewicia i II Böhm-Ermolliego, która doszła do szczytu w dniach 26–31 marca. Owoce były wielkie: Boroewicia zepchnięto na Zborów, a Böhm-Ermolliego na południe między Wolą Michową a Ustrzykami. Najpoważniejszym sukcesem było dotarcie do przełęczy użockiej, którą osłonił jednak gen. Szurmay, i sforsowanie przełęczy dukielskiej. Załamała się również t. zw. ofensywa wielkanocna w dolinie Laborczy (1–5 kwietnia), która kosztowała Rosję około 40.000 żołnierzy. W tym czasie Conrad von Hötzendorf uzgodnił

¹⁾ A. R. Z. n. 15/16.



Śp. O. Jan Nuckowski T. J. Rektor 1905–1910.

z gen. Falkenhaynem swój plan ofensywy na odcinku Tarnów–Gorlice, mającej odciąć rosyjskie korpusy zaangażowane w Karpatach. Rosjanie obawiali się tymczasem ataku od strony Mezölaborecz i nie znając zdecydowanego już (24. IV.) planu ofensywy austrjackiej od Gorlic, wysilali się nad tem, by odeprzeć cios, grożący im rzekomo od Karpat. Dnia 27 kwietnia zatwierdził w. ks. Mikołaj Mikołajewicz plan gen. Iwanowa podjęcia nowej ofensywy na linii Turka–Vereczke, któraby miała uprzedzić atak austrjacki. Wskutek alarmów gen. Daniłowa o silnej koncentracji wojsk komatantów w Galicji zach., skierowano III korpus kaukaski, stojący w rezerwie w Chyrowie, do Krosna, z obowiązkiem odparcia zakusów wojsk austrj., któreby mogły przeszkodzić podjętej w Karpatach ofensywie.

Dla podniesienia ducha w armji urządzono triumfalny objazd cara Mikołaja II po «oswobodzonej» Galicji. Dnia 22 kwietnia stanął on w Brodach, stąd udał się do Lwowa, a 23 kwietnia do



Śp. O. Jan Słonkowski T. J. Rektor 1910–1913.

Sambora. Tegoż dnia o g. 2 popołudniu odbył w Chyrowie przegląd około 10.000 żołdatów, zgromadzonych na polach między Strwiążem a torem kolejowym do Sambora, poczem wyjechał samochodem do Przemyśla.

Już o świcie 2 maja rozpoczęła się ofensywa państw centralnych od Gorlic, której owocem było rozbicie III armji rosyjskiej, przerwanie frontu i stopniowe oczyszczenie b. Galicji od wojsk rosyjskich¹⁾.

Od 8 maja przez Chyrów poczęły przechodzić liczne oddziały Rosjan w kierunku na Sambor i Przemyśl. Strażą tylną cofającego się od Cisny i przełęczy łupkowskiej przez Lesko, Chyrów do Przemyśla 8. i 9. korpusu rosyjskiego dowodził gen. E. de Henning-Michaelis, który 13 maja stoczył małą potyczkę z nadciągającą od Chyrowa pod Dobromil tyraljerą austrjacką²⁾. Tegoż dnia

¹⁾ Dąbrowski, *Wielka wojna*, str. 322–362.

²⁾ Henning-Michaelis E. *Burza dziejowa*, T. I. Warszawa 1928, str. 170–175.



O. Jan Rostworowski T. J. Rektor 1913/4.



Śp. O. Józef Sawicki T. J. Rektor 1914—1920.

wojsko austrj. zajęło Chyrów i Zakład, a w nim pozostawiony przez Rosjan szpital nr. 301, którego komendantem był dr. Tarnowski. Wnet nowe szpitale austriackie nr. 4/13, 2/4 i 6/8 pod komendą dr. Moldvána osiadły w Zakładzie.

Do uwolnionego Zakładu poczęli wracać uchodźcy i wygnańcy księży i bracia i bezwzględnie przystąpili do uporządkowania budynku i jego urządzeń w celu szybkiego otwarcia go i wznowienia przerwanych zajęć szkolnych. Praca ta nie należała do łatwych. Zrujnowane zabudowania gospodarcze, brak inwentarza, zniszczenie sal zakładowych i mebli, wreszcie obecność zakaźnego szpitala wojskowego utrudniały ją nad wyraz. Owocem usilnych zabiegów i licznej korespondencji ks. Sawickiego z władzami było przeniesienie szpitala do Przydzielniczy pod Nowem Miastem¹⁾. Po przeprowadzeniu prowizorycznej restauracji i desyntezy otwarto dnia 20 października rok szkolny. Uczniów stawiło się 187, liczba niewielka,

¹⁾ A. R. Z. n. 15/14.

zrozumiała jednak wobec toczących się jeszcze na ziemiach polskich operacji wojennych i licznego procentu konwiktów służących w armji lub w Legionach¹⁾. Utrzymywali oni bardzo ściśle stosunki z konwiktem, w czym rolę łącznika spełniał «Kwartalnik Chyrowski», wydawany przez ks. Bzowskiego i zawierający wiadomości o Zakładzie, byłych konwiktach oraz listy wychowanków, pełniących swój obowiązek na polu walki. W ciągu roku wprowadzono nadobowiązkowe zajęcia klas I i II na wolnym powietrzu w ogródku botanicznym (140 m²) w kierunku zbierania i oznaczania roślin najbliższej okolicy, apteczno-lekarskim oraz kwieciarskim. W 1916 r. zorganizowano nadto dwa kółka: geometrów i fotografów. W r. 1917/18 liczba uczniów doszła do 265.

¹⁾ XXII—XXIII Sprawozdanie Zakładu nauk.-wych. OO. Jez. w Bąkowicach p. Chyrowem, Bąkowice 1916, str. 98—101. Z pośród byłych konwiktów służyło w 1915 r. w armjach przeszło 400, w legionach 67, poległo 12.



O. Stanisław Cisek T. J. Rektor 1920—1925.



O. Włodzimierz Konopka T. J. Rektor 1925—1929.

VI

W OBJĘCIACH «ZŁOTEGO LWA» (2. XI.—20. XII. 1918)

Rozwijająca się pięknie praca w Zakładzie, pomimo ogromnych trudności administracyjnych i aprowizacyjnych, rokowała najlepsze owoce. Na początek roku szk. 1918/19 zjechało się 316 uczniów. Tymczasem od października 1918 r. bolesne ciosy poczęły godzić w Zakład. Najpierw w zaskarżający sposób poczęła się szerzyć t. zw. hiszpanka, która dzień w dzień nowych chorych sprowadzała do lecznicy. Strzelanina i rabunki powracających z frontu oddziałów zwiększały ogólnie panujące zdenerwowanie i utrudniały aprowizację¹⁾. Najwięcej jednak dokuczył Zakładowi «wybuch» niezależnej Ukrainy²⁾.

W południe 1 listopada zjawił się na stacji

¹⁾ Kwartalnik Chyrowski 1919, z 98, str. 1—13.

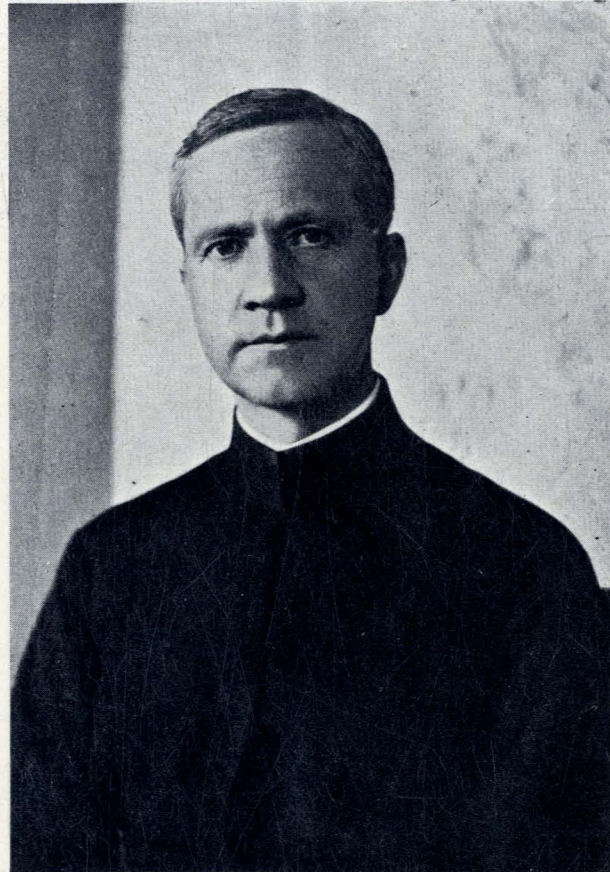
²⁾ Sas Józef ks. T. J., Z czasu walk ruskich na chyrowskim odcinku, XXVI Sprawozdanie Zakładu nauk. wych. OO. Jezuitów w Bąkowicach p. Chyrowem 1919/20, str. 4—29. Rozprawa znakomita, ograniczamy się do jej streszczenia.

kolejowej paroch Jan Olszański z żoną, córką, zięciem swym Szkremetką i innymi i oświadczył naczelnikowi, że kolej przechodzi pod zarząd ruskie. Aktem tym rozpoczęły się w Chyrowie rządy ruskie. Dla ochrony miasta stworzono 2 listopada milicję z Polaków, Rusinów i Żydów, pozostali w milicji jedynie Rusini i Żydzi. Rządził w mieście Szkremetko «przed wojną zapisany na prawa, w czasie wojny jednoroczniak, a od 1 listopada komendant miasta, jak go nazywali jedni, ataman koszowy wedle drugich, podpisujący się sam nadporucznikiem». Był on organem wykonawczym władzy dobromilskiej, zarząd miasta Chyrowa oddano jednemu z ruskich mieszczan. Wzmocniona poborem po 7 listopada milicja, patrolowała miasto, Bąkowice i lasy zakładowe.

Zwolna wzmacniali się nowi władcy «zachodniej Ukrainy». Brakowało jeszcze wszystkiego, ale zdobywano potrzebne środki do utrzymania stanu rzeczy. Wołano «o pomoc» dla Chyrowa i Dobro-



O. Stanisław Krzyżanowski T. J. Rektor 1929—1934.



O. Józef Kościsz T. J. Rektor od r. 1934.

mila, proszono «o wahony bulby» dla Starego Sambora i Dobromila, za dwie «pari woliw dla naszoho kurenja serdeczne Spasybih», dziękował ze Starego Sambora «kurinnyj ataman» Kornyło Bilobram, sprowadzano po kilka karabinów i mundurów dla «starszyny» i «mużury». Najsilniejsze zabezpieczenie miało stanowić zerwanie środków komunikacyjnych z Przemyślem i Zagórzem. Dlatego nadpor. Szkremetko otrzymywał z Dobromila pilne «prykazy» do wykonania: «wysłały do Liska sylnu patrol, szczoby zirwała szyny na bilszim prostori, znyszczyła mosty żeliznyci i na dorohach, (hostyńciach), derewjani mosty spałyty, (naljaty benzyny i pidpałyty..), sztreku sprawdyty» itd. Pomimo, że «sredstw wybuchowych u nas nema... a w Nizankowyczach je try paczki ekrazytu, ale bez cindsznura», rozkazy Capjaka jakoś wykonano. Chociaż «pokyszczo ne majemo peczatky», jednak «prykazy» mnożyły się z dnia na dzień, przeważnie pisane na formularzach austriackich, a w miejsce pieczęci znaczono tradycyjnym, sakralnym krzyżykiem.

Pozostawał jeszcze jeden obiekt, którego istnieje-

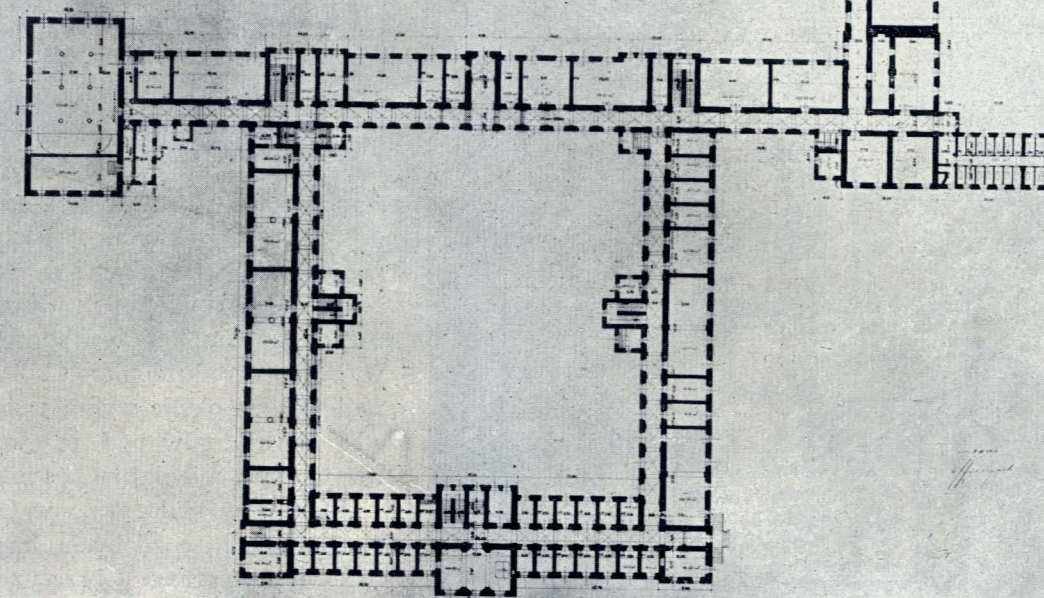
nie, zdaniem Capjaka, zagrażało bytowi «derżawy» ukraińskiej. Był nim «duże nebezpiecznyj tak dla Was» (dla Chyrowa i Szkremetki) «jak dla nas «klasztor OO. Jezuitów». Jich konieczno treba rozrużyty, pryczim možemo Wam pomoczy artyleryjeju». Plan podał p. nadpor. Seneczko... «Jak szczo bude u Was widpowidna syła do perewedenia rewizyj w monastyry i misti, proszu nas sejczas powidomyty. Na monastyr proszu zwernuty pylnu uwahu, n o c z a m y z w i d u n i w (szpyhiw)». Na rozkaz ten z 18 listopada odpowiedział naza-jutrz Szkremetko i natychmiast odebrał zawiadomienie o przyjeździe Seneczki 20 listopada rano.

Widocznie Szkremetko rozporządzał już potrzebną do «rozbrojenia» Zakładu siłą zbrojną, gdyż, wedle wojennego obyczaju, zjawili się o g. 11 i pół w zakładowej «twierdzy» dwaj oficerowie jako parlamentarze z zaproszeniem rektora i ministra do komendy miasta na naradę. Rektor O. Sawicki nie odmówił, ale dowiedziawszy się, że na tę rzekomą naradę nikogo z obywateli chyrowskich nie zaproszono, nie spieszył się ze złożeniem wizyty w komendzie.

PLAN KONWIKTU OO. JEZUITÓW W CHYROWIE.

RZUT PARTERU

SKALA 1:200



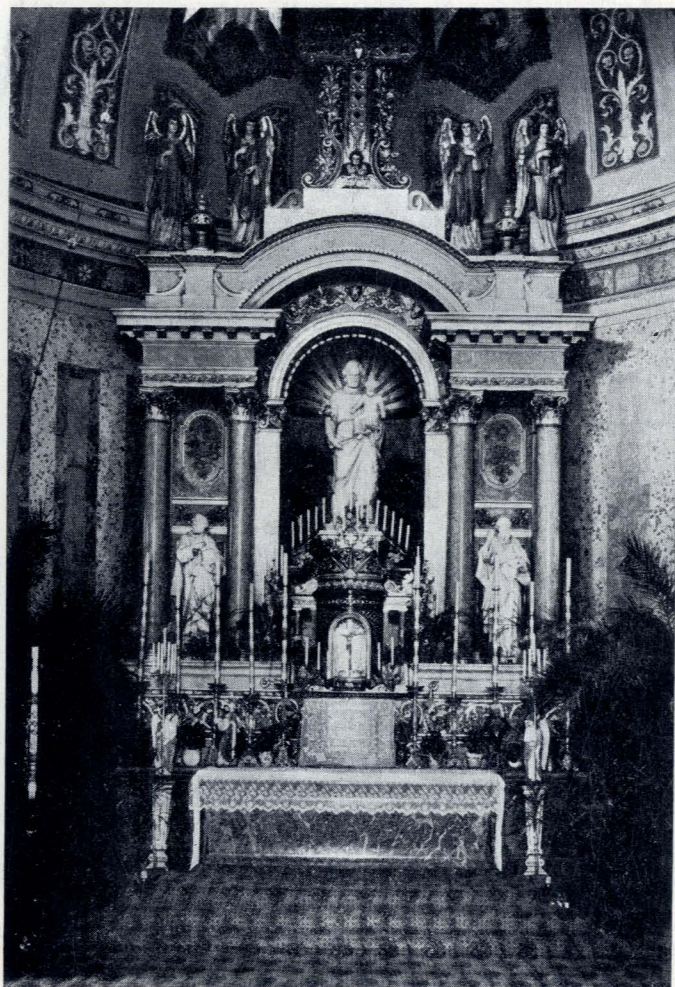
Plan Zakładu.

Tymczasem około g. 1-szej odcięto konwikt od miasta szerokim łańcuchem tyraljerki, a u rektora zameldował się oficer i wręczył mu «ultimat», zapowiadający, że o ile zaproszeni księża nie stawią się w komendzie do g. 3-ciej, będzie to uznane za objaw wrogiego stosunku do władz, z czego one natychmiast wyciągną konsekwencje¹⁾. W odpowiedzi ks. Sawicki zaprotestował przeciw najściu wojska na teren Zakładu i odmówił przybycia, dopóki nie otrzyma na piśmie przedmiotu zapowiedzianej narady²⁾.

¹⁾ «Do Świtnoho Rektoratu Konwiktu Jezuitiw w Chyrowi. Na proszenie nasze, szczoby w Komandi mista jawyłyś O. Minister i O. Rektor na hodynu 1-szu, oderżały my widpowid' prychylnu. O hod. 1-ij zaproszeni otci ne pryjszły. Ultimat. Nakoly zaproszeni otci ne jawlat sia toczno o hod. 3-ij, ukraińska komanda mista Chyrowa bude ce uważaty za akt worožoho widnoszenia sia zawedenia suproty nei i wytiahne z seho jak naj-riszuczijshi konsekwencji, jaki sejczas budut predpryniati. Chyriw 20 padolysta 1918. A. Dzerowycz, M. Bi-leckij, J. Mykutia. Pieczęć: Ukraińskij Organizacyjnij Komitet w Chyrowi». A. R. Z. n. 15/25.

²⁾ A. R. Z. n. 15/24.

Zaraz po odejściu oficera wysunięto tyraljerę z parku na drogę przed boiskami, a tuż przed godziną 3. równocześnie ze znakiem dzwonka na rozpoczęcie popołudniowych lekcji szkolnych, poczęto z pod cmentarza wstrzeliwać się w «niebezpieczny» teren armatą. Trzeci pocisk, odbiwszy się od gazonu, trafił w drzwi wchodowe i wybił wyłom w mającej ulec «rozbrojeniu» fortecy. Natychmiast do konwiktu wdarło się wojsko, odgłosy ciężkich butów żołnierskich, szczęk broni i krótkie rozkazy rozległy się po korytarzach, powodując oczywiście zaniepokojenie i roztargnienie w klasach. Po chwili namysłu wkraczał do klasy zastraszonego żołnierza z karabinem, najeżonym bagnetem, i zapraszał profesora do «komandy». Za nim wchodziło jeszcze trzech, groźnie powtarzało zaproszenie i odprowadzali profesora na punkt zborny, pod zegarem w kolegium. Zwolna zgromadzono 21 księży i kleryków i pod wodzą kaprała, chłopca z Polany, poprowadzono ich przez gęsty szpaler młocjów, z których jeden szereg mierzył z karabinów w kierunku konwiktu, a drugi groził niewidzialnemu nieprzyjacielowi od



Wielki ołtarz w kaplicy Zakładu.

miasta¹⁾. Przy skrócie drogi na Bąkowice szpaler się kończył, konwój osłaniał ustawiony na pagórku naprzeciw kaplicy oddział żołnierzy z karabinem maszynowym. Na torze kolejowym przy moście na Strwiążu czekał krótki pociąg, do którego załadowano więźniów. «Niedopuszczeni przed oblicze komendy, chociaż do niej zaproszeni, niezaopatrzeni w niezbędne rzeczy na niepewną wędrówkę, bo komenda nie pozwoliła sprowadzić z kolegium bielizny, zimowych ubrań i brewjary», odjechali w kierunku Stryja.

Po ich odejściu zaczęła się w konwikcie gospodarka wojskowa od rewizji, poczem oficerowie zajęli pokoje na parterze, a żołnierze usadowili się w salach konwiktowych. Gęsto rozstawione przy bramach i po korytarzach posterunki niepo-

¹⁾ Byli to księża: Sawicki, Czarnota, Hoppe, Kapaun, Kowalski, Mączka, Nuckowski, Pykosz, Rejowicz, Sas, Sowa, Witkowski, Biegański, Blajer, Jakubowski, Kosibowicz, Kozłowski, Nitka, Siwek, Wantuchowski, Życzkowski. Sas, *Z czasu walk ruskich*, str. 11.

koily przez cały czas kolegium. Następnego dnia wicerektor ks. Stafiej otrzymał z komendy «prykaz» przerwania nauki w Zakładzie i rozpuszczenia młodzieży oraz zaawizowanie, iż odtąd Zakład z całym swoim mieniem przechodzi pod zarząd wojskowy, a wychodzenie z Zakładu i wchodzenie do niego jest dozwolone tylko za okazaniem przepustki¹⁾. W odpowiedzi przesłał (22. XI) ks. Stafiej notę, w której zgadza się na rozpuszczenie konwiktów, o ile na to warunki pozwolą, protestuje przeciw gwałceniu praw Kościoła, do którego majątek Zakładu należy, wreszcie wyraża nadzieję, że komitet uchyli przepis o przepustkach, krępujący bez powodu wolność osobistą²⁾. Odpowiedzi na notę nie otrzymał. Bez przepustek nie puszczano nawet do kaplicy³⁾, a konwiktorom pozwolono wyjść do ogrodu dopiero 24 listopada⁴⁾. Do najbliższych okolic wybrała się pieszo garstka konwiktów pod przewodem księży, uwożąc swe mienie na saneczkach.

Stanąwszy silną stopą w Chyrowie, pomysłili Rusini o zdobyciu Zagórza. Zorganizowano wyprawę dobrze uzbrojoną i dowództwo jej powierzono komendantowi Zakładu Bandriwskiemu. W nocy 24 listopada wyruszyli oni pociągiem. «Wyprawa udała się o tyle, że pociąg dojechał szczęśliwie do Ustrzyk, ale stamtąd przybył 25 listopada o godzinie 7-mej rano do Olszanicy, już jako zdobycz polska». Por. Bolesław Czajkowski, należący do polskiej grupy pplk. Swobody, napadł nań w Ustrzykach, zaskoczył «starszyznę» w restauracji kolejowej, pociąg Bandriwskiego spał z pociągiem polskim i przyprowadził go w porządku do Olszanicy. Zdobyty pociąg, przerobiony na pancerkę «Kozak», pełnił odtąd służbę na linii Zagórz—Chyrow, sprzęt zaś bojowy, w czym

¹⁾ A. R. Z. n. 15/22.

²⁾ A. R. Z. n. 15/23.

³⁾ A. Z. n. 386/1—6 i 387/1—5 posiada kilka takich przepustek np.: «Perepustka, Wolnyj chid czerez i po korytary. 9. XII. 18 r. Chorunżij Szrydak», albo «Perepustka. Pozwala się O. Kohlsdorferowy Maksowy udaty się do mista w cili widprawienia służby Bożoj. Zakład Jezuitów 8. XII. 1918». Podpis nieczytelny. Albo «Perepustka dla O. Bury na swobodnyj perechid raz na wse z kłaśtoru OO. Jezuitów do mista i z poworotom. Chyriw. Stacyjna Komanda w Chyrowi. Lisowycz».

⁴⁾ *Kronika Konwiktowo-Kolegiacka, Kwartalnik Chyrowski* 1919, z. 98, str. 1—13.



Widok Zakładu od ogrodu Ojców.

2 haubice 10 cm, 8 koni z uprzężą do armat, 2 konie osiodlane, 3 karabiny maszynowe, 208 granatów, 20 karabinów, 73 nabojów do haubic, 8.400 nabojów karabinowych, 12 skrzynek z taśmami itd., przydał się znakomicie do zasilenia drobnych polskich oddziałów, które 26 listopada o g. 5 wieczorem od strony Krzyża Skargowskiego pod wodzą por. L. Pragłowskiego, byłego wychowanka Zakładu, zdobyły Chyrow i konwikt.

Korzystając z uwolnienia, rozesłano ze Zakładu kolejami resztę wychowanków i część księży. Słabe siły polskie pod wodzą plk. Bieleckiego 6 grudnia opuściły znowu Chyrow, a następnego dnia grupa ruskiego plk. Krausa zajęła Zakład. Gospodarka zakwaterowanej w Zakładzie «mużury» dotkliwie mu dokuczyla. Rekwizycje

i grabież w Zakładzie i na folwarkach nie ustawały ani na chwilę, dopóki plk. Krause nie przeniósł wojska na inne kwatery, a wreszcie nie usunął wartowników wewnątrz Zakładu. Musiano jednak dostarczyć prowiantów oficerom, stacjonowanym w mieście, za co chętnie wydawano pokwitowania¹⁾.

Wreszcie 19 grudnia po południu rozpoczął się odwrót Rusinów, a następnego dnia pojawiła się w mieście patrol polska oficerska i pancernka «Hallerczyk». 21 grudnia przybyły główne siły pod gen. Zielińskim od Dobromila i brygadjerem Minkiewiczem od Starzawy.

¹⁾ Plik takich kwitów przechował się w A. Z. n. 389/1—18.



Rzeźba w portalu kaplicy.



W klasie przed wojną.

VII

ZAKŁAD TWIERDZĄ POLSKOŚCI (21. XII. 1918 — 18. V. 1919)

Okupacja ruska się skończyła. Zaczął się pięciomiesięczny okres walk pozycyjnych, połączony ze stratami dla miasta i zniszczeniem Zakładu, w którym już 21 listopada trzy celne strzały rozbiły część dachu na froncie i uszkodziły mury. Przybywające nowe oddziały, tabory i baterje napawały otuchą na przyszłość, dzięki czemu święta Bożego Narodzenia obchodzono w podniosłym nastroju razem z 40 oficerami. Tymczasem odszedł na inne pozycje II baon IV p. p. leg. pod wodzą kpt. Grzybowskiego, który w dniach 12—19 grudnia walczył pod Chyrowem w grupie gen. Zielińskiego¹⁾. Inne oddziały rozłożyły się na linji Suszyca Mała—Bąkowice (t 412) — Polana — Posada Chyrowska. W Zakładzie stał kwaterą baon sarnocki, tarnowski, przez czas krótki legja akademicka, wreszcie wielu oficerów i kompanja sztabowa. W ogrodzie kolegiackim okopała się wśród świerków przy ogródku botanicznym i obok stawu pod laskiem modrzewiowym artylerja. Inna bateria zajęła pozycję w sadzie za boiskami.

Liczne wypady, które bryg. Minkiewicz usiłował przesunąć front nieco dalej, przynosiły re-

zultaty w postaci jeńców i zdobytego sprzętu, odrzucić jednak Rusinów nie zdołali. Po 7 lutego nastąpiło przegrupowanie sił. Bryg. Minkiewicz odszedł do Przemyśla, a dowództwo w Chyrowie objął ppłk. Linde. Stanowiska w Starzawie i Suszycy Małej zajęły bataljony 15 i 18 p. p. pod dowództwem b. Chyrowiaka, rtm. Tadeusza Łubieńskiego. Bąkowice bronił III baon strzelców sanoczek («Mecenas») pod por. Skibą, I baon 2 p. s. p. («Góral»), bataljon II p. p. («Horda»). Pod Słochyniami działał baon 8 p. p. leg. («Syrena»). W konwikcie wraz z dowódcą, ppłk. Lindem, kwaterowało wojsko.

Odtąd rozpoczęły się walki pozycyjne, obustronne wypady, dialogi artylerji, ostrzeliwanie Zakładu przez ruskie baterje, rozstawione w Laszkach, Szuminie, Felsztynie, Berezowie i Grodowicach¹⁾. Nie brakowało też rozmów pokojowych. Pierwsza odbyła się łącznie z zawieszeniem broni od 25 lutego do 1 marca, ale nie dała żadnych wyników. 27 marca poczęli do Zakładu zjeżdżać różni delegaci na konferencję. Przyjechali autem z Przemyśla gen. Kernan z trzema delegatami amery-

¹⁾ Lewicki Adam, *Zarys historii wojennej 4 p. p. Legionów*, Warszawa 1929, str. 19—25.

¹⁾ Notatki ks. Maksymiljana Kohlsdorfera z 26. XII. 1918 — 1. VI. 1919. A. Z. n. 383.



Kaplica

Po lewej:
Grobowiec zakładowy

Ofiarz Matki Najśw.



Wjazdowa aleja



Front zakładu



Widok na stawy



Starsza dywizja w r. 1888.



Walki o Chyrów w r. 1919 27/III.



Legjoniści w Chyrowie 7/IV 1919.



Legjoniści w Chyrowie 7/IV 1919.

kańskimi, następnie pociągiem przybyło 6 delegatów polskich, a wśród nich Aleksander Skarbek, mjr. Zarzycki, kpt. Rozwadowski, por. Stanecki. Wreszcie trzema powozami zajechała delegacja rusa z białą chorągwią: Rusin Łożyński, rosyjski gen. Gembaczew, plk. Fiedler, austriacki mjr. Doleżał, kapelan Belgijczyk i jeden cywil. Goście zamieszkali w kolegium, a obrady rozpoczęły popołudniu w sali naukowej obok pokoju prefekta generalnego. Misja amerykańska domagała się bezwarunkowo, leżącego w interesie Rusinów, zawieszenia broni. Hr. Skarbek bronił usilnie pozycji polskiej. Zdenerwowany gen. Kernan zagroził Polsce gniewem koalicji i powołując się na rzekomy rozkaz Wilsona, zwrócił się do delegacji polskiej z poleceniem zastosowania się do woli koalicji i do wyrażenia w przeciągu 10 minut zgody na zawieszenie broni i całkowite wstrzymanie dalszych walk. Delegacja polska udała się na naradę. Po 10 minutach zjawił się oficer angielski i w imieniu Kernana zapytał, czy rozkaz będzie wykonany. Skarbek odpowiedział na to: «Nieograniczona jest cześć i wdzięczność Polaków dla prezydenta Wilsona, który rozkazuje w Washingtonie, ale w Chyrowie wojsko polskie może słuchać jedynie rozkazów z Warszawy, a takiego rozkazu Warszawa nie wydała». Rozgniewany tą odpowiedzią Kernan wyjechał z Chyrowa, a wślad za nim podążyły natychmiast i inne delegacje¹⁾.

Od tej chwili, pomimo przejazdu przez Chyrów różnych misyj, jak włoskiej, serbskiej, francuskiej i szwajcarskiej (3—12. IV.), stało się jasnym, że jedynie «krew i żelazo sprawę polsko-ruską rozsądzi». Wznowiono walki i z obu stron poczęto z wolna przygotowywać się do rozstrzygającego starcia. Miejsce ppłk. Lindego zajął 7 maja ppłk. Udałowski²⁾. Zapowiedzią ruskiej ofensywy było gwałtowne ostrzeliwanie Zakładu dnia 10 maja, a po jej odłożeniu, 14 maja oficerowie ruskiej artylerji Lang, syn pastora z pod Stryja, Sawczak, nauczyciel z Nowego Miasta, Pańkowski, syn rektora seminarjum duch. we Lwowie, i chyrowski Żyd Stern, pracowali ze zdwojoną gorliwością nad zniszczeniem konwiktu. Budynek się ostał³⁾, choć mocno poszczerbiony,

¹⁾ B. L. *O czym nie można zapomnieć*, Kurjer Lwowski z 1. VI. 1932, n. 151, str. 5.

²⁾ *Kwartalnik Chyrowski* 1919, z. 99, str. 20—24; n. 100, str. 41—43.

³⁾ Zachariasiewicz St. *Chyrów miastem zniszczenia i śmierci*, Gazeta Lwowska z 20. V. 1919.

prawie bez szyb w oknach, z rozbitymi dachami, wyrwanymi w murach, ze zwisającymi belkami nad salą dentystyczną.

W nocy z 14 na 15 maja rozpoczęły nasze oddziały kontrofensywę. Bryg. Berbecki uderzył z Suszycy Małej na górę 620, zdobył ją, poczem odrzucił Rusinów z góry 655 i wziął Tarnawkę, Łysą Górę (659), Berezów oraz Laszki Murowane. Grupa północna zawałdnęła tymczasem Wolczą za Radyczem, zdobyła Słochynie, Grodowice, Posadę Felsztyńską i skierowała się na Sambor. Po znojnym dniu wypoczęli wieczorem w Zakładzie ppłk. Udałowski i sztabowcy gen. Zielińskiego, który przez cały dzień kierował akcją z cmentarza chyrowskiego i jeszcze w nocy ze sztabem pracował w konwikcie nad planem dalszej walki¹⁾. Następnego dnia uwolniono przed południem Stary Sambor, a po południu Nowy Sambor. Grupa chyrowska zmierzała w zwycięskim pochodzie na wschód, ostatnie jej tabory odeszły z Zakładu 18 maja.

Już 3 czerwca powrócili z Kołomyi internowani księża.

VIII

W POLSCE ODRODZONEJ (1918—1936)

Pierwszym zadaniem do spełnienia była gruntowna odbudowa Zakładu. Straty, jakie poniósł on w czasie wojny, oszacowano w październiku 1919 r. 535.000 kor. Musiano nałożyć na dach 3.076 m² dachówki, wstawić w okna 2.174 szyb, nie mówiąc o odbudowie budynków gospodarczych i zakupnie inwentarza²⁾.

Wobec braku gotówki odbudowa z wolna postępowała naprzód. Dzięki energii ks. Sawickiego dnia 11 września 1919 r. otwarto rok szkolny — pierwszy w wolnej, niepodległej Polsce, ku radości społeczeństwa i wychowanków, z których dość wielki procent w mundurze wojskowym bronił Zakładu od zagłady³⁾. Uczniów zebrało się 296.

¹⁾ Sobański Zygmunt, *Kwartalnik Chyrowski*, 1919 z. 101, str. 79 i nast.

²⁾ Szyby kosztowały 57.940 k., restauracja gmachu 184.000 k., odbudowa folwarku 99.000 k., kupno inwentarza 102.600 k., t. d. Zob. Sas, *Z dziejów walk*, str. 28—29.

³⁾ Byli to: St. Starowieyski, Aywas, Ładomirski, Schnür-Peplowski, dwaj Tadeusze Łubieńscy, Karczewski, Haładewicz, Deskur, Otowski, Marcinkiewicz, Cho-



Placówka polska na terenie Zakładu w 1919 r.



Baterja haubic w parku Zakładu.



Święcone w czasie walk o Chyrów 19/IV 1919.

Dnia 17 czerwca 1920 r., wypełniając ślub ks. Rostworowskiego (z 1914 r.), poświęcił ks. rektor Sawicki marmurową tablicę ku czci św. Józefa, wmurowaną w kaplicę konwiktowej z napisem dziękczynnym za uratowanie Zakładu od zguby.

Bolszewicy, którzy pod koniec sierpnia zbliżyli się pod Stryj, spowodowali odłożenie początku roku szkolnego. Otwarto go wreszcie 14 września. Wśród uczniów brakło całej klasy VIII i VII, które w oddziałach ochotniczych pełniły obowiązki żołnierskie, powiększając już i tak liczebny orszak Chyrowiaków-żołnierzy¹⁾. Klasę VII otwarto 10 października, VIII rozpoczęła naukę dopiero 15 listopada. Wracających «wiarusów» powitali młodszy koledzy wieczornicą żołnierską.

Odtąd, wśród ogromnych trudności aprowizacyjnych i finansowych, poczęto pracować nad usunięciem śladów spustoszeń wojennych i nad ulepszeniami w Zakładzie.

W pierwszym rządzie uzupełniono inwentarz konwiktowy i szkolny, odbudowano folwark, spaloną przez Rusinów leśniczówkę, ogrodzono boiska szkolne sztachtami i uzupełniono otaczający je żywopłot grabowy. W r. 1923 za rektoratu O. S. Ciska sprowadzono z Zwickau motor ropny Diesla o sile 70 koni, dzięki czemu Zakład zdobył własne oświetlenie elektryczne i siłę napędową do młyna, w tymże roku wybudowanego. W r. 1925 pomalowano kaplicę konwiktową pod kierunkiem K. Maszkowskiego.

W r. 1927 za rektoratu O. Wł. Konopki zakupiono drugi motor ropny o sile 100 koni, aby można nie tylko oświetlić tereny, należące do Zakładu, ale również mieć siłę napędową do motorów w stolarni, ślusarni, drukarni i kuchni, oraz kompletnie przebudowanego i powiększonego młyna. W następnym roku zakupiono akumulatory oraz motor benzynowy o sile 12 koni, sprowadzono maszynę do parowej pralni mechanicznej, zmontowano na sali popisowej aparat kinematograficzny. W r. 1928 zbudowano obok Zakładu kamienicę

brzyński, Schindler, Merson, Mikucki, Pieniążek, Henryk i Marjan Lindersey, Józef i Leon Pragłowsy, Underka, Kuczkiewicz, Niemczyński, Skalski, Yunga, Szczawiński, Komornicki, Jurasz, Zarzycki, Józef i Stanisław Strzeleccy, Szłapa, Lewakowski, Drużbacki. Bury Józef ks. T. J. *Obrona Chyrowa dnia 14 i 15 maja, Kwartalnik Chyrowski*, 1919, n. 101.

¹⁾ W armii polskiej służyło ich 466, w czym 4 pułkowników, 22 majorów, 42 kapitanów, reszta to przeważnie oficerowie niższych stopni. Zob. *Kwartalnik Chyrowski*, 1920, n. 105.

piętrową, przeznaczoną na dom mieszkalny dla profesorów świeckich. W latach 1929—1933 za rektoratu O. St. Krzyżanowskiego usunięto wielkim kosztem szkody wojenne przez założenie sklepień żelbetonowych. Przy tej okazji założono też w salach naukowych podłogi bądź parkietowe, bądź ksyololitowe. W sypialniach urządzono wentylatory elektryczne, na głównym korytarzu zbudowano 8 umywalni podwójnych, na korytarzach zaś obok klas dano dębowe parkiety.

Tenże rektor, zgodnie z nowymi programami naukowymi, urządził nową pracownię geograficzną, biologiczną i robót ręcznych. W r. 1934 za rektoratu O. J. Kościsz zbudowano wzdłuż Zakładu 300-metrowy kanał odpływowy dla wody deszczowej; urządzono pracownię humanistyczną i robót ręcznych w drzewie, metalu i szkłe; przeniesiono i nanowo urządzono pracownię fizyczną i chemiczną po stronie południowo-wschodniej Zakładu; wybudowano specjalne piece dla ogrzewania korytarzy; dokończono przeróbkę sypialni dla uczniów, wprowadzając wszędzie łóżka żelazne i osobne szafki dla każdego ucznia, wymieniono dębowe schody, częściowo zużyte, położono na korytarzach podłogę z terazzo, tak na parterze, jak na drugim piętrze, odnowiono salę teatralną, urządzono osobną salę gimnastyczną, wraz z osobną salą obok na garderobę z natryskami. Dokończono odnawianie sal naukowych i rekreacyjnych oraz pokoi tak w kolegium, jak w konwikcie, dając w niektórych salach nowe parkiety.

Ogródek szkolny zyskał niektóre ulepszenia w cieplarni, murowanej altanie, sali wykładowej w ogrodzie szkolnym, oraz ogrodzeniem, udostępniającem ogród dla osób, zwiedzających Zakład. Tuż za ogrodem zakładowym urządził się stadion sportowy przy wydatnej pracy samej młodzieży szkolnej. Sporządzono mapy i plany gospodarcze lasu. Obok Zakładu urządzono park specjalnie dla rodziców, odwiedzających swych synów.

W kaplicy zakładowej zbudowano dziewięć ołtarzy stiukowych w miejsce prowizorycznych.

W związku z reorganizacją szkolnictwa na ziemiach byłych zaborów wypłynęła ponownie sprawa praw publiczności dla Zakładu. Od 1899 r. posiadało gimnazjum chyrowskie prawa szkół państwowych na czas nieograniczony, ważne aż do odwołania. W tej samej rozciągłości zatwierdziło je Ministerstwo W. R. i O. P. w czerwcu 1921 r.¹⁾, później rozporządzeniem o szkołach pry-

¹⁾ *Reskrypt* L. 11384/D. II.

watnych z 11 stycznia 1924 r. pozbawiło Zakład praw dotychczasowych¹⁾, a na rekurs odpowiedziało 22 marca 1924 r. odmownie²⁾, «ponieważ Ministerstwo nie może robić w tym względzie wyjątku dla jednej szkoły na obszarze całego Państwa». W miejsce dawnych praw, otrzymał Zakład rozporządzeniem z 14 lutego 1924 r.³⁾ na rok szk. 1923/24 pełne prawa gimnazjów państwowych, przewidziane w § 1 lit. A, rozporządzenia Min. W. R. i O. P. z 11 stycznia 1924 r. Z chwilą, gdy i to rozporządzenie uległo zmianie, zostało gimnazjum chyrowskie 27 listopada 1924 r. włączone do liczby 40 szkół średnich prywatnych, którym przyznano aż do odwołania pełne prawa gimnazjów państwowych, przewidziane w § 1, lit. a, rozporządzenia z 7. XI. 1924⁴⁾.

Do 1932/3 r. obowiązywał w Zakładzie program gimnazjum klasycznego dawnego typu. W związku z reorganizacją ustroju szkolnictwa wprowadzono w 1932 r. zamiast klasy III dawnego ustroju klasę I nowego ustroju i założono rozwijającą Szkołę Powszechną 6-klasową. Obejmowała ona w r. 1933/4 klasę I, V i VI, w roku 1934/5 klasy I, II, III, V i VI, wreszcie w roku 1935/6 klasy I—VI. W tych latach wygasły również klasy IV i V gimnazjum dawnego typu, a ich miejsce zajęły klasy I—III nowego ustroju.

Pismem z 29 stycznia 1935 r. orzekło Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego, że Zakon spełnił warunki, przewidziane w ust. I art. 2 ustawy z 11 marca 1932 r. o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych⁵⁾ i że wobec tego Zakonowi służy prawo do dalszego prowadzenia gimnazjum według daw-

¹⁾ *Zarządzenie* L. 12660/D. III.

²⁾ *Reskrypt* L. 2882/D. II.

³⁾ *Rozporządzenie* L. 91/II.

⁴⁾ *Rozporządzenie* Min. W. R. i O. P. L. 13537, potwierdzone 1 maja 1929 r. L. II — 2875/29.

⁵⁾ *Dziennik U. R. P.* Nr. 33 poz. 343.



Łazienki.

nego ustroju aż do likwidacji tego rodzaju szkół państwowych, oraz prawo prowadzenia 4-letniego gimnazjum według nowego ustroju¹⁾.

Nie od razu zbudowano konwikt i jego wszelkie urządzenia. Każdy okres jego istnienia wymagał nowych melioracji, budowy lub przebudowy, bo nowe stosunki, programy i samo życie, zwłaszcza w wolnej Ojczyźnie, zmusza do ustawicznego postępu, udoskonaleń i ofiar dla dobra młodzieży.

¹⁾ *Pismo Kur. O. Szk. dn. Lw. II* — 810/35.

PRZEŁOŻENI I KIEROWNICY CHYROWSKIEGO KONWIKTU

L. p.	Rok	X. Rektor	X. Prefekt Gen.	X. Dyrektor	X. Minister i Prok.
1	1886—7	Juljusz Christian	Ignacy Miskiewicz	Jacek Stopka	Ignacy Mellin
2	1887—8	Henryk Jackowski	"	"	"
3	1888—9	"	"	"	"
4	1889—90	"	Michał Maćkowski	"	"
5	1890—1	"	"	"	Juljusz Christian
6	1891—2	Juljusz Christian	"	"	Ignacy Mellin
7	1892—3	"	"	Arnold Waszyca	"
8	1893—4	"	"	"	Michał Kalman
9	1894—5	Romuald Czeżowski	Antoni Stopa	"	Karol Sieprawski
10	1895—6	"	"	Kazimierz Stefański	Ignacy Miskiewicz
11	1896—7	Piotr Bapst	"	"	Michał Kalman
12	1897—8	"	Jan Beigert	"	Jan Kurcz
13	1898—9	"	"	Kazimierz Stefański	Franciszek Smarły
14	1899—900	"	"	"	Wawrz. Tomniczak
15	1900—1	Michał Maćkowski	Antoni Stopa	Kazimierz Stefański	"
16	1901—2	Kazimierz Stefański	Józef Hrubant	Maks. Kohlsdorfer	"
17	1902—3	"	"	"	"
18	1903—4	"	Wojciech Stafiej	"	"
19	1904—5	Mak. Kohlsdorfer	"	Romuald Koppens	"
20	1905—6	Jan Nuckowski	"	Mak. Kohlsdorfer	Błażej Jabłoński
21	1906—7	"	"	"	Juljusz Smodlibowski
22	1907—8	"	"	"	Błażej Jabłoński
23	1908—9	"	Jan Słonkowski	"	"
24	1909—10	"	"	"	"
25	1910—1	Jan Słonkowski	Wojciech Stafiej	"	"
26	1911—2	"	"	Jakób Krysa	"
27	1912—3	"	"	"	"
28	1913—4	Jan Rostworowski	Błażej Jabłoński	"	Franciszek Tarnawski
29	1914—5	Józef Sawicki	—	—	—
30	1915—6	"	Józef Machowski	Józef Sawicki	Ferdynand Quies
31	1916—7	"	"	"	"
32	1917—8	"	"	"	Wawrz. Tomniczak
33	1918—9	"	Wojciech Stafiej	"	Józef Bury
34	1919—20	"	"	"	"
35	1920—1	Stanisław Cisek	Józef Bury	Józef Sas	Włodzimierz Konopka
36	1921—2	"	"	"	"
37	1922—3	"	"	"	"
38	1923—4	"	"	"	Władysław Ochędusko
39	1924—5	"	Władysław Dzikiewicz	"	"
40	1925—6	Włodzimierz Konopka	Józef Machowski	Maks. Kohlsdorfer	"
41	1926—7	"	"	"	"
42	1927—8	"	Ignacy Wałęcki	"	Stanisław Piątek
43	1928—9	"	"	"	"
44	1929—30	Stan. Krzyżanowski	Władysław Piechucki	"	"
45	1930—1	"	Ignacy Wałęcki	"	Paweł Dzieduszycki
46	1931—2	"	"	"	"
47	1932—3	"	"	Jan Dorda	"
48	1933—4	"	"	"	Józef Płaza
49	1934—5	Józef Kościsz	"	Błażej Blajer	"
50	1935—6	"	"	"	Wojciech Krupa

MIEJSCE ZAMIESZKANIA RODZICÓW

Rok	Ilość uczniów	W byłym zaborze austriackim		W byłym zaborze rosyjskim		W byłym zaborze pruskim		W krajach z poza byłych trzech zaborów		W Chyrowie		W powiecie samborskim (dobromilskim)		W innych powiatach Polski		Poza Polską	
		L.	%	L.	%	L.	%	L.	%	L.	%	L.	%	L.	%	L.	%
1894	370	247	66	104	28	13	4	6	2	—	—	—	—	—	—	—	—
1895	385	277	71	99	25.5	7	2.5	5	1	—	—	—	—	—	—	—	—
1896	371	253	68	111	30	3	1	4	1	—	—	—	—	—	—	—	—
1897	326	216	66	100	31	5	1.5	5	1.5	—	—	—	—	—	—	—	—
1898	328	226	69	95	29	5	1.5	2	0.5	—	—	—	—	—	—	—	—
1899	331	229	69	93	28	5	1.5	4	1.5	—	—	—	—	—	—	—	—
1900	341	241	71	88	26	8	2	4	1	—	—	—	—	—	—	—	—
1901	319	233	73	75	23.5	4	1	7	2.5	—	—	—	—	—	—	—	—
1902	328	244	75	68	21	8	2	8	2	—	—	—	—	—	—	—	—
1903	332	258	77	60	18	8	3	6	2	—	—	—	—	—	—	—	—
1904	370	288	78	64	17	8	2	10	3	—	—	—	—	—	—	—	—
1905	377	296	77.5	61	17	9	2.5	11	3	—	—	—	—	—	—	—	—
1906	410	312	76.5	72	17	8	2	18	4.5	—	—	—	—	—	—	—	—
1907	389	295	76	72	18	5	1.5	17	4.5	—	—	—	—	—	—	—	—
1908	415	321	77.5	72	17	2	0.5	20	5	—	—	—	—	—	—	—	—
1909	456	357	78	74	16	3	1	22	5	—	—	—	—	—	—	—	—
1910	458	362	80	73	15	5	1	18	4	—	—	—	—	—	—	—	—
1911	473	376	80	68	14.5	3	0.5	26	5	—	—	—	—	—	—	—	—
1912	467	371	79	74	16	2	0.5	20	4.5	—	—	—	—	—	—	—	—
1913	466	360	77.5	88	19	4	0.5	14	3	—	—	—	—	—	—	—	—
1914	453	333	73	100	22	7	2	13	3	—	—	—	—	—	—	—	—
1915	41	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1916	192	176	92	5	3	3	1	8	4	—	—	—	—	—	—	—	—
1917	195	185	94.5	3	2	1	0.5	6	3	—	—	—	—	—	—	—	—
1918	225	199	88	18	8	—	—	8	4	—	—	—	—	—	—	—	—
1919	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1920	264	215	81	37	14	—	—	12	5	—	—	—	—	—	—	—	—
1921	387	296	76	78	20	1	1	12	3	—	—	—	—	—	—	—	—
1922	418	—	—	—	—	—	—	—	—	25	6	11	1	382	93	—	—
1923	447	—	—	—	—	—	—	—	—	25	6	4	1	418	93	—	—
1924	449	—	—	—	—	—	—	—	—	25	6	5	3	419	91	—	—
1925	470	—	—	—	—	—	—	—	—	20	4	8	2	442	94	—	—
1926	397	—	—	—	—	—	—	—	—	23	5.5	6	1.5	368	93	—	—
1927	340	—	—	—	—	—	—	—	—	25	7	5	2	310	91	—	—
1928	328	—	—	—	—	—	—	—	—	21	6	5	2	302	92	—	—
1929	341	—	—	—	—	—	—	—	—	14	4	6	2	321	94	—	—
1930	335	—	—	—	—	—	—	—	—	11	3	5	2	319	95	—	—
1931	328	—	—	—	—	—	—	—	—	11	3	5	2	312	95	—	—
1932	272	—	—	—	—	—	—	—	—	9	3	5	2	258	95	—	—
1933	262	—	—	—	—	—	—	—	—	10	4	15	6	237	90	—	—
1934	181	—	—	—	—	—	—	—	—	6	3.5	1	0.5	172	95	2	1
1935	239	—	—	—	—	—	—	—	—	13	6	—	—	224	93.5	1	0.5
Średnia	356	267	76.5	71	19	5	1.5	11	3	16	4.5	5	2	320	93	1	0.5

WYNIK KLASYFIKACYJ

Rok	Ilość uczniów	Chlubnie uzdolnionych		Uzdolnionych		Na ogół uzdolnionych (z zastrzeż.)		Poprawki		Nieklasyfik.		Nieuzdolnieni		Maturzystów		Z odznaczeniem (postępnym b. dobry)		Z postępnym dobrym lub dostatecznym		Poprawki		Reprobowanych	
		L.	%	L.	%	L.	%	L.	%	L.	%	L.	%	L.	%	L.	%	L.	%	L.	%	L.	%
1894	370	31	8	225	61	—	—	61	17	1	0.5	52	13.5	14	1	7	12	86	1	7	—	—	
1895	385	50	13	229	59	—	—	45	12	—	—	61	16	18	2	11	13	72	3	17	—	—	
1896	371	50	14	211	57	—	—	46	12	—	—	64	17	30	5	17	21	70	4	13	—	—	
1897	326	46	14	214	66	—	—	27	8	4	1	35	11	21	8	38	10	78	2	9	1	5	
1898	328	45	14	232	71	—	—	18	5	6	2	27	8	22	5	23	17	77	—	—	—	—	
1899	331	42	12	252	76	—	—	21	7	—	—	16	5	29	8	28	20	68	1	4	—	—	
1900	341	31	9	220	64	—	—	38	11	6	2	46	14	26	7	27	18	69	1	4	—	—	
1901	319	36	11	187	58	—	—	37	12	9	3	50	16	14	1	7	12	86	—	—	1	7	
1902	328	41	13	225	69	—	—	24	7	10	3	28	8	21	4	19	16	76	1	5	—	—	
1903	332	42	13	228	68	—	—	36	11	4	1	22	7	26	5	19	16	62	4	15	1	4	
1904	370	49	13	269	73	—	—	28	7.5	2	0.5	22	6	35	9	26	22	63	4	11	—	—	
1905	377	53	14	279	74	—	—	15	4	5	1	25	7	30	6	20	23	77	1	3	—	—	
1906	410	56	14	280	68	—	—	29	7	10	2	35	9	33	8	21	23	70	2	6	—	—	
1907	389	60	15	261	67	—	—	16	4	12	3	40	11	40	11	27	19	73	—	—	—	—	
1908	415	78	19	289	70	—	—	26	6	2	0.5	20	4.5	25	9	36	26	64	—	—	—	—	
1909	456	99	22	323	71	—	—	8	2	6	1	20	4	45	16	35	29	65	—	—	—	—	
1910	458	101	22	312	68	—	—	17	4	1	0.5	27	5.5	41	14	34	37	66	—	—	—	—	
1911	473	63	13	274	58	42	9	27	6	13	3	54	11	45	11	24	34	76	—	—	—	—	
1912	467	89	19	299	64	39	9	11	2	9	2	20	4	47	15	32	32	68	—	—	—	—	
1913	466	77	16	322	69	26	6	11	2.5	2	0.5	28	6	46	15	32	31	68	—	—	—	—	
1914	453	75	16	328	73	5	1	11	2.5	2	0.5	32	7	36	14	39	21	58	1	3	—	—	
1915	41	8	20	31	75	—	—	—	—	—	—	2	5	9	5	56	4	44	—	—	—	—	
1916	192	23	12.5	147	76	4	2	3	1	1	0.5	14	8	24	6	25	18	75	—	—	—	—	
1917	195	22	11	143	73	6	3	11	6	—	—	13	7	23	7	30	16	70	—	—	—	—	
1918	225	23	10	161	71	12	6	7	3	—	—	22	10	20	4	20	16	80	—	—	—	—	
1919	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	—	—	5	100	—	—	—	—	
1920	264	26	10	184	69.5	8	3	13	5	2	0.5	31	12	8	2	25	6	75	—	—	—	—	
1921	348	40	11.5	282	81.5	2	0.5	8	2	1	0.5	15	4	26	7	27	19	73	—	—	—	—	
1922	418	46	11	310	74	17	4	25	6	—	—	20	5	21	3	14	18	86	—	—	—	—	
1923	447	55	12	321	71	13	3	42	10	—	—	16	4	23	5	22	18	78	—	—	—	—	
1924	449	44	10	288	64	14	3	60	13	—	—	43	10	24	4	17	19	79	1	4	—	—	
1925	470	27	6	301	64	26	6	63	13	—	—	53	11	23	5	22	18	78	—	—	—	—	
1926	397	26	7	227	58	19	5	50	12	—	—	75	18	18	2	11	14	78	—	—	2	11	
1927	340	33	10	229	67.5	2	0.5	48	14	—	—	28	8	20	1	5	17	85	—	—	2	10	
1928	328	21	6.5	253	77	—	—	—	—	8	2.5	46	14	28	1	3.5	26	93	—	—	1	3.5	
1929	343	22	6.5	245	72	35	10	—	—	9	2.5	32	9	19	2	11	17	89	—	—	—	—	
1930	335	22	7	235	70	23	7	—	—	1	0.5	54	15.5	22	1	5	19	86	—	—	2	9	
1931	328	18	6	230	70	27	8	—	—	6	2	47	14	29	6	21	21	78	—	—	2	1	
1932	372	18	6	231	85	7	2.5	—	—	6	2.5	10	4	15	—	—	13	87	—	—	2	13	
1933	262	20	7.5	207	79	12	5	—	—	8	2.5	15	6	13	2	15	11	85	—	—	—	—	
1934	181	28	16	125	69	6	3	—	—	2	1	20	11	18	4	22	12	67	—	—	2	11	
1935	239	29	12	179	75	8	3.5	—	—	2	0.5	21	9	23	5	22	15	65	—	—	3	13	
Średnia	347	43	12	237	70	9	2.5	22	5.5	4	1	32	9	23	5	22	16	74	1	2	1	2	

ZAWODY RODZICÓW CHYROWSKICH WYCHOWANKÓW

Rok	Ilość uczniów	Rolnicy i ziemianie		Samoistni przemysłowcy		Kupcy		Wolne zawody umysłowe		Urzednicy państwowi, samorządowi i prywatni		Wojskowi		Inne zawody	
		L.	%	L.	%	L.	%	L.	%	L.	%	L.	%	L.	%
1914	453	79	17	50	11	28	6	79	17	124	28	4	1	89	20
1915	41	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1916	192	49	25	35	18	2	1	11	6	53	28	—	—	42	22
1917	195	55	28	39	20	9	5	12	6	54	28	—	—	26	13
1918	225	59	26	30	13	21	10	17	8	61	27	5	2	32	14
1919	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1920	264	62	24	56	21	24	9	26	10	60	23	6	2	30	11
1921	387	116	33	63	18	41	12	41	12	86	24	15	4	25	7
1922	418	91	22	29	7	48	11	56	13	152	38	16	3	26	6
1923	447	98	22	65	15	50	11	43	10	153	34	18	4	20	4
1924	449	128	29	46	10	42	9	61	14	139	31	17	4	16	3
1925	470	120	26	30	6	44	9	70	15	184	39	12	3	10	2
1926	397	96	24	38	9	28	7	50	13	166	42	8	2	11	3
1927	340	66	19	45	13	26	8	43	13	107	32	5	1	48	14
1928	328	74	23	33	10	21	6	41	13	103	31	9	3	47	14
1929	341	73	21	53	16	25	7	31	9	126	37	10	3	23	7
1930	335	85	25	54	16	23	7	33	10	115	35	10	3	15	4
1931	328	76	23	57	15	27	9	23	7	122	38	14	5	9	3
1932	272	47	17	43	16	23	8	41	15	98	36	13	5	7	3
1933	262	50	20	42	17	21	8	41	16	89	32	10	4	9	3
1934	181	40	22	30	17	19	11	36	18.5	51	28	4	2	1	0.5
1935	239	38	16	22	9	23	10	35	15	95	40	11	4	15	6
Średnia	326	75	23	43	14	27	8	40	12	107	32	9	3	25	3

KS. WŁADYSŁAW WOJTOŃ T. J.

NA 50-LECIE KONWIKTU

Na baczność stań! Schył sztandar roz-
[postarty!
I gromko krzyknij: cześć!
Bo toast musim wznieść...
—Wszak to półwiek kresowej czujnej warty
Obchodzi dziś Chyrowski gród nad Strwią-
Gdzie w pracy i cnót ruch [żem!
Wprawia się młodzi duch
I przyszły czyn ojczystych prac się łąże.
Patrz! Oto dziś z dalekich Polski stanic
Zbiega się liczny rój,
Co tu spędzili swój
Młodzieńczy wiek w tej cichej dusz przy-
[stani.
Z nad Wisły fal, od Warty i od Buga
I od Bałtyku wód
W ten podkarpacki gród
I z wsi i z miast zbiega się gwarna struga,
By złożyć hołd półwieczu zbożnej pracy
I pierwszych zmagañ swych
Pod okiem mistrzów cnych, —
— Na rewję sił schodzą się Chyrowiaczy...
Uderzy dzwon — gromadnie stół zasięga
I po dawnemu czuć,
I przedzę wspomnień snuć,
I radzić współ, co trzeba robić, będą.
Więc wspomną tych, co byli im ojcami...
— A już... o ten i ten
Pokładł się w wieczny sen...
A kto z nich żyw — to patrz na nich sami.
I wspomną tych, co wraz się tu chowali,
A dziś ich tylu brak...
I bohaterów... wszak

Na polach walk za Polskę życie dali.
I wspomną tych, co ojców ziemię orzą,
I tych, co pracą swą
Ojczyźnie służyć chcą,
Co pełnią straż nad wiernych trzodą Bożą.
I tego tam, co nad Bałtykiem sinem
Zbudował Polsce port —
I tych, co dzierżą kord,
Co Polski gmach budują zbożnym czynem.
Wszak oni tu swe dusze hartowali,
Tu nabierali sił,
By każdy prawym był, —
A gdy Bóg chciał, tu nawet umierali.
Tu każdy z nich wymadlał się w świątyni,
Tu chwile zabaw miał,
Tu częstkę duszy dał,
A ten i ów Marji śluby czynił...
I oto tak tych wspomnień snując przedzę,
W czas przyszły wznoszą wzrok
I ten pamiętny rok
I dalszy ciąg wpisują w życzeń księdze:
By nadal Bóg Chyrowski gmach ochraniał
Od wszelkich przygód złych —
Tak młódź, jak ojców cnych,
I wspierał ich w najdłuższe lat zarania!
By strzegła swych rycerzy Matka Boga
I święty Józef miał
W opiece swej ten dział,
I bronił wciąż od szkód i złego wroga.
By Konwikt niósł i szerzył dalej z chwałą
Świetlane hasła swe
Na Boże, szczęsne dni
I rzucił je na drogą Polskę całą!!

KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

SZTANDAR KONWIKTOWY

Na kartach historii Konwikt Chyrowskiego
wryło się niezatartymi zgłoskami wiele
serdecznych i drogich sercu momentów,
które, — pozostawiając jaknajmilsze wspomnie-
nia w umysłach młodzieży ówczesnej, — stały się
przytem nowym szczeblem pełniejszego jeszcze
rozkwitu życia zakładowego przyszłych pokoleń.

Jak w wielkim kalejdoskopie przesuwały się
z biegiem lat coraz to nowe obrazy: poświęcenie
kamienia węgielnego Zakładu, pierwszej matury,
wizyt znakomitych gości, rocznice świąt kościel-
nych i uroczystości narodowych, jubileuszu 25-lecia
istnienia Konwikt, a wkońcu i ta domowa, na-
pozór tak nieznaczną chwilą poświęcenia chy-
rowskiego sztandaru konwiktowego.
Domowa i napozór nieznaczną, lecz jakżeż ważną
ze względu na głęboką, symboliczną treść tego wi-
domego znaku, streszczającego w sobie naczelne
idee wychowawcze, granitowe zasady i hasła ży-
ciowe! Dzień 28 września 1924 roku jest naprawdę
wielki w dziejach Zakładu.

Potrzebę sztandaru zakładowego zrozumiaily
przedewszystkiem starsze klasy uczniów, skupia-
jące się w Chyrowskim Kole Tow. Ks. Piotra
Skargi. To też na ogólnym zebraniu w dniu 24
czerwca 1924 roku zapadła uchwała, w myśl któ-
rej postanowiono dolożyć wszelkich starań, by już
w następnym roku szkolnym mogła odbyć się uro-
czystość poświęcenia. Z ofiarną pomocą pośpie-
szyli koledzy. Wkrótce fundusz był zebrany.

Sztandar, wykonany u Matek Miłosierdzia Za-
kładu Opieki N. P. M. w Warszawie, zdobią mi-
sternie i artystycznie wykonane hafty. Na jednej
stronie białej, jedwabnej materji znajduje się
obraz M. Bożej Częstochowskiej, bogato perlami
okolony, a obok pod nim napis: «Konwikt Chy-
rowski». Na drugiej widnieje tarcza, w środku
której rozpościera się królewski orzeł srebrny.
Nieco wyżej z trzech stron wyhaftowane są sło-
wa: «Deo — Patriae — Amicitiae». Drzewce sztan-

daru dębowe, okute miedzią; na wierzchołku
umieszczony jest srebrny orzełek, wzbijający się
do lotu.

W dniu poświęcenia sztandaru odbył się zjazd
Związku byłych Chyrowiaków. Mszę świętą ce-
lebrował ks. rektor, a do niej służyli dr Stanisław
Świeżawski i dr Jerzy Ostrowski. Po dokonaniu
poświęcenia wbili gwoździe w drzewce sztandaru
Chyrowiaczy: p. Stanisław Sokalski, prof. Józef
Piasecki, dr Jerzy Nowosielecki, dr Jan Lubaczew-
ski, dr Stanisław Świeżawski, poczem chorąży,
Juljan Zawadzki, ucz. kl. VIII, ubrany w biało-
czerwoną szarfę, ujął sztandar, a ks. prefekt ge-
neralny, o. Władysław Dzikiewicz, donośnym gło-
sem odczytał akt następującej treści:

«Działo się dnia 28 września roku Pańskiego
1924, w szóstym roku odzyskanej przez Polskę
wolności, za pontyfikatu Papieża Piusa XI, gdy
Prezydentem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej był
Pan Stanisław Wojciechowski, Generałem Towar-
zystwa Jezusowego ks. Włodzimierz Ledóchow-
ski, a Prowincjałem Polskiej Prowincji Tow. Jez.
ks. Stanisław Sopuch. Na większą chwałę Boga
ks. Stanisław Cisek, rektor Konwikt Chyrow-
skiego, ten sztandar Chyrowskiego Konwikt po-
święcił, aby młodzież z całej Polski tutaj się wy-
chowująca miała w nim widomy znak i symbol
swej wierności dla Boga, Królowej Korony Pol-
skiej, Ojczyzny i Przyjaźni.

Q. f. f. f. s.»

Akt powyższy, wypisany przez ks. Hobota
i ozdobiony wieńcem z dębowych liści przez ucz-
nia klasy VII, W. Hasmana, został podpisany
przez wszystkich księży, obecnych w tym dniu
byłych Chyrowiaków, klasę VIII i przez delega-
tów z innych klas.

Symbolizm i znaczenie sztandaru w dobitnych
słowach ujął ks. rektor Cisek. Poniżej zamie-
szczyamy jego przemówienie:

«Szczęśliwy, kto szedł naprzód w znoju, —
Z hasłami, które ludzkość budzą». (Słowa jed-
nego z naszych myślicieli narodowych).

«Dziś oczy nas wszystkich i wszystkich nas
myśli skupiają się około tego sztandaru, któremu
hojnie błogosławi Bóg. Oczy ciała widzą w nim
tylko piękność zewnętrzną, barwy i ozdoby. Jed-
nakowoż oczy ducha sięgają głębiej! Widzą, jak
wokół niego skupiły się olbrzymie, jakieś nie-
zwyciężone żadną brutalną siłą potęgi duchowe,
jakieś wielkie nadziemskie ideały, w imię których
rządzić on będzie odtąd jak król wszechwładny
sercami waszemi i będzie wam hetman! hetmań-
stwem zwycięstwa i chwały.

Tak, bo w sztandarze każdym jest coś, co się
nie da pochwycić ani okiem, ani uchem, ani do-
tykiem, coś, co jest mocniejsze nad śmierć, a droż-
sze nad życie, coś, w obronie czego chętnie po-
winno się przelać krew, a co każde szlachetne
serce przedewszystkiem ceni i kocha, a tem jest
wierność wzniosłym zasadom. A każdy sztandar
głosi je i naocznie przedstawia! Ta wierność,
w której drga śpiew wolności i ryje się jak w skałę
wychowanie aż do śmierci, ta wierność, która
w przyjaźni i karności wiąże serca towarzyszków
w jedno, jakby były ulane ze spizu, ta wierność,
w którą wierzy Matka-Ojczyzna i spokojną jest
nawet wśród morza nieprzyjaciół, a której szczo-
drobliwie błogosławi najmożliwszy Bóg. Sztan-
dar każdy powinien być świętością i nieskalano-
ścią ducha, której nie może dotknąć plugawa ręka
wroga, ani nie może jej zbeszcześcić niewierność
własnych żołnierzy, bo inaczej straciłby wszystko.

Jakie prawdy, zasady, ideały głosi wasz sztandar,
którego uroczystość poświęcenia dziś obcho-
dzimy, a któremu macie ślubować wierność na
dobrą i złą dolę? Ideały te odgadnąć nie jest rze-
czą trudną, bo na nich zbudowane całe wasze wy-
chowanie i wykształcenie, a oprócz tego są one
wypisane złotymi zgłoskami na sztandarze ku po-
krzepieniu serc i dusz waszych: *Deo — Patriae —*
Amicitiae, — Bogu — Ojczyźnie — Przyjaźni!

Deo! Bogu! Oto zasada zasad waszych, dusza
duszy waszej, życie życia waszego. Bóg, wiara
święta, Kościół katolicki — to fundament nie-
zbędny nietylko dla jednostki, ale i dla całych
społeczeństw i narodów. Z tej wiary świętej ro-
dzi się cnota i życie nawskróś katolickie i prawe,
a my przecież dobrze wiemy, że cnotą stoją, a bra-
kiem cnoty upadają nietylko pojedynczy ludzie,
ale i całe narody. Drzewo psuje się od korzenia,
ryba cuchnie od głowy, a człowiek i naród upada

upadkiem własnej duszy. I przeciwnie ciągle opa-
nowanie i ujarzmianie swoich namiętności, cią-
gle czerpanie sił ze źródeł Chrystusowych stwa-
rza w jednostkach i narodach nieoceniony skar-
biec duchowy, który się cnotą nazywa. Dlatego już
starożytny mędrzec powiedział: «Łatwiej może
ostać się miasto bez fundamentu, kraj bez słońca,
niż człowiek i naród bez Boga i religii». A Na-
poleon zabronił rozpowszechniać wrogie religii
pisma, mówiąc: «Nie czuję się dosyć silnym do
rządzenia ludem, który czyta Rousseau'a i Wol-
tera».

Niech wam odtąd, moi drodzy chłopcy, to naj-
ważniejsze hasło przypomina zawsze sztandar
wasz. Deo — Bogu należy się ode mnie chwała
z całego mojego życia, już od zarania mojej mło-
dości. Jego drogowskazem kierować się będę i na
ławie szkolnej i w późniejszym życiu, na jakim-
kolwiek stanowisku Bóg mnie postawi, a w życiu
społecznym czy narodowym będę wyznawał de-
wizę jednego z najlepszych naszych polityków na-
rodowych, naszego Wacława Zaleskiego: «Wierzy-
łem i wierzę, że jedyną i prawdziwą ostoją szczę-
ścia każdego narodu jest zachowanie dekalogu».

W tym Bogu szukajcie umocnienia w trudach
i pracach, temu Bogu dziękujcie serdecznie za
chwile szczęścia i radości życia waszego, bo tylko
ten jest naprawdę człowiekiem, kto umie kornie
zgiąć kolano i złożyć ręce do modlitwy przed Bo-
giem swoim.

Patriae — Ojczyźnie! To drugie hasło wasze.
Po Bogu Ojczyzna i miłość ku niej pierwsze miej-
sce w sercach waszych zajmować powinna. Ale
nie ta miłość instynktowna, nie pojmująca siebie.
Człowiek bowiem, zanim rozwinie swe władze
psychiczne, żyje w ustawicznym związku z całem
swojem otoczeniem i między nim a miejscem,
w którym się urodził, wytwarza się nader sympa-
tyczny stosunek. Krajobrazy, które ogląda za
młodu, wzgórza, czy góry o niebotycznych szczy-
tach, szumiące lasy nasze, czy błękitne niebo, aż
do barw zieleni, do śpiewu ptaków, wszystko to
wbija się w pamięć i stanowi tło, do któregośmy
przywykli, a bez którego żyć dziwnie trudno.

Ale ta miłość Ojczyzny nie wystarcza, bo
i zwierzę w pewnej mierze ją odczuwa. Nie wy-
starczy też dla was, moi drodzy chłopcy, i drugi
patriotyzm, t. zw. umysłowy, którego podłożem są
dzieje, język, piśmiennictwo, zwyczaje narodowe.
W miarę bowiem psucia się narodu w patrio-
tyzmie tym przestaje Ojczyzna być przedmiotem
miłości, a staje się nim człowiek. Ten patriotyzm

zbyt częsty pomiędzy nami doprowadził Polskę do
takich praw jak «liberum veto», mocą którego
pierwszy lepszy warchoł mógł jednym zamachem
zdmuchnąć, jak świeczkę, owoc narad i mozołu
kraju całego, do takich zasad, jak «Polska nierzą-
dem stoi», w której z anarchji uczyniono waru-
nek bytu narodowego. A zatem i ten rodzaj mi-
łości Ojczyzny nie wystarczy.

hasła krótko i dosadnie powiedzieć? Chyba po-
wóżyć te słowa Adama Mickiewicza: «Świętym
jest na ziemi, kto umiał przyjaźń zawrzeć ze
świętymi». Tak, ale te słowa odnoszą się tylko do
przyjaźni świętej, opartej na niewzruszonym fun-
damencie miłości Boga i bliźniego, na ukochaniu
wspólnem tych samych ideałów religijnych i na-
rodowych, na ukochaniu obowiązku i cnoty. Na



Sztandar Konwiktowy.

Aby więc uniknąć tego skrzywionego patrio-
tyzmu, musicie się koniecznie, kochani chłopcy,
wzniesć na trzeci stopień miłości Ojczyzny, t. j.
musicie kochać Ojczyznę w Bogu i dla Boga. Tak
Bóg nakazuje! To jest obowiązkiem sumienia! To
samo przykazanie nakazuje nam czcić i kochać
ojca i matkę, to samo przykazanie nakazuje nam
czcić i kochać Polskę, bo ona nas polskim chlebem
wykarmiła i po polsku i katolicku wychowała.
Tylko tą miłością kochając Polskę, zdobędziemy
się na to, że wszędzie i zawsze swoje «ja», swoje
wygody, swoje zachcianki i korzyści poświęcimy
na ołtarzu Ojczyzny, tylko natenczas ukochamy
ją ofiarnie, a bez ofiary i poświęcenia niemasz
prawdziwej miłości Ojczyzny.

Amicitiae — Przyjaźni! Cóż o tem trzecim

takiej podstawie oparta przyjaźń zwycięży nawet
młodocianą płochość i zmienność, zwycięży długą
rozłąkę i wielkie oddalenie, — przetrwa wszyst-
kie dole i niedole, przetrwa życie całe i w całym
blasku okaże prawdziwość słów Ducha świętego:
«Kto przyjaciela znalazł, skarb znalazł». Przyja-
ciel, miłujący Boga i mający cnotę w sercu, bę-
dzie dla przyjaciela zawsze w życiu dźwignią
i otuchą. W potrzebie pośpieszy z pomocą, waha-
jącemu się doradzi, wątpliwego umocni, błędzą-
cego serdecznie upomni, zbolalego pocieszy. Do-
bry kolega gotów poświęcić wszystko, bo kocha
naprawdę, gorąco, bo ceni wszystko to, co w du-
szy kolegi jest pięknego i szlachetnego.

Takie związki w przyjaźni mają w narodzie
naszym swoją przesłiczną tradycję. Wszak sły-

szeleście o gorącej przyjaźni wśród Filaretów i Filomatów w Wilnie, wiecie, jak się kochali Mickiewicz ze Zanem, Słowacki z Felińskim, Kościuszko ze Szwajcarem Zeltnerem. Wszak znacie dobrze przesłanną rotę przysięgi z powieści Kaczkowskiego «Bracia ślubni»: «A kiedybyśmy obydwaj tylko jeden grosz mieli, tedy połowa należeć będzie jednemu, a połowa drugiemu. A kiedyby nam obydwom jedna pozostała ręka, tedy ta ręka ma pracować na chleb dla obydwóch. A kiedyby nam obydwom dwie pozostały nogi, tedy te nogi mają ciała nosić obydwóch». Dalby Bóg, aby i wasza przyjaźń zawsze taką była, zawsze świętą, zawsze staropolską, bo zaprawdę... «świętym jest na ziemi, kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi».

Było to pod Sedanem. Szlachetne pułki francuskie uległy przemocy. Żołnierz ponuro składał broń i szedł w niewolę. Już przeszły wszystkie pułki, a brakowało tylko jednego pułku weteranów, sławnych francuskich żuawów. Żołnierz tego pułku już wprawdzie złożył broń, ale mimo nawoływań nie rusza się z miejsca. Straż pruska donosi dowodzącemu oficerowi, że ten pułk nie chce oddać sztandaru. Ponure oczy starego żołnierza, co nie znał hańby niewoli, spoczywały z jakąś troską na sztandarze, który jeszcze nad nimi łopotał, ale był taki smutny, jak oni mimo swej dziejowej wielkości. Żyłaste ręce kurczyły się nerwowo, a usta zdały się szeptać krzepnącą krwią w sercu: «Raczej zginiemy, a pohańbić się nie damy». Rozwścieklony oficer pruski wpada na koniu między ulanów... Sytuacja staje się naprężoną, ale w jednej chwili dzieje się coś nieoczekiwanego. Z szeregu występuje stary wiarus i dośnośnym głosem mówi do oficera: «Twarde prawo wojny spełnimy, ale sztandaru nie damy» i w jednej chwili, jakby na komendę, sztandar i drzewce w drobne kawałki rozerwane. Każdy z żołnierzy przycisnął do ust ze łzami w oczach drogie szczątki sztandaru, jakby najcenniejszą relikwię, schował je głęboko na sercu i poszedł w twardą niewolę. W 50 lat później ten sam sztandar, schowany na sercu francuskiego żołnierza, święcił swoje triumfy nad Marną...

«Twarde prawo wojny spełnimy, ale sztandaru nie damy», tak i wy, moi drodzy chłopcy, w duszy powinniście sobie teraz powiedzieć: «Nie damy sztandaru naszego ani lekkomyślnym kolegom na nieposzanowanie i poniewierkę, ani wrogom Boga i Ojczyzny na urągawisko, ani też zwłaszcza wewnątrz serc naszych namiętnościom na pohań-

bienie! A sztandarem naszym: «Deo — Patriae — Amicitiae!» — Bogu — Ojczyźnie — Przyjaźni. Tak nam dopomóż Bóg! Amen».

Wkrótce po nabożeństwie odbyła się przed poświęconym sztandarem defilada całego Konwiktów. Chorąży stanął przed statua Najśw. Serca Pana Jezusa; wysoko trzymane godło Zakładu majestatem błyszczało w porannym słońcu, siejąc w młodociane serca wychowanków prawdziwą radość i świętą dumę.

Dr Jan Lubaczewski w podniosłej mowie wyraził ścisłą łączność Związku Chyrowiaków z młodem pokoleniem, wychowującym się na tych samych hasłach i ideach, które i dla Związku są najcenniejszym skarbem.

Następnie przy dźwiękach kapeli przemaszerował cały Konwikt przed sztandarem.

Skolei zabrał głos prezes Krakowskiego Koła Związku, prof. Józef Piasecki, którego mowę w dosłownym brzmieniu przytaczamy:

«Wrzesień ogląda corocznie w Konwikcie mniej lub więcej liczny zjazd były tego Konwiktów wychowanków. Jakaś siła ściąga nas tutaj ze wszystkich krańców rozległej Rzeczypospolitej — zlatujemy się, żeby choć kilka godzin spędzić wśród tych murów, kolebki naszej młodości, wśród naszych czcigodnych, dawnych przełożonych i kochanych, niezapomnianych kolegów. Wielu z nas już oddawna opuściło ten Zakład, że zdaje się mogli już o nim zapomnieć, zerwać łączące z nim nici. Tyle lat przeszło nad naszymi głowami, tyle przepłynęło wydarzeń radosnych i bolesnych, wielkich i małych, tyle nad całym światem przewalilo się wstrząsających wypadków, że mógłby ktoś sądzić, że przepaść powinaby nas dzielić od czasu, kiedy na tych szkolnych zasiadaliśmy ławach. A jednak... coś tu ciągnie... przez tę całą gęstwinę wypadków i wydarzeń, przejść osobistych i wstrząśnień ogólnoludzkich wyrwa się serce do tych murów konwiktowych — człowiek uwalnia się na kilka chwil od obowiązków zawodowych i leci... tak leci do Konwiktów... czy w kraj lat dziecinnych?... Zapewne tak — one mają zawsze swój niezapomniany urok. Ale przecież i inni nasi rówieśnicy mieli zapewne młodość równie radosną i szczęśliwą — a gdzie jest drugi w Polsce zakład naukowy, któryby corocznie, ba kilka razy do roku ściągał tak licznie swoich byłych wychowanków, zlatujących się nie dla konwenansu, ani zwyczaju, ale tak radośnie, ochoczo i serdecznie?

Jest coś — powiedziałem, — co ciągnie nieprzeparcie i do kochanych ludzi i do tych samych murów, do tego, co się z nimi zrosło, co ich rację bytu stanowi, co z nich promienieje dzisiaj tak samo, jak promieniało lat temu 25, 30 i więcej.

Co to jest, to my dopiero dzisiaj w całej pełni jesteśmy zdolni ocenić. Ile zbożnej, choć cichej pracy — ile poświęcenia i zapału, ile bezinteresownej miłości wkładali Czcigodni Ojcowie w nasze wychowanie, jak dziś wkładają w młodsze pokolenia! Zakład dawał nam i daje dziś rzetelną wiedzę, ale to czynią i inne szkoły; przyzwyczajał i wdrażał do sumiennej pracy, ale i to należy do zwykłych środków wychowawczych szkół średnich.

Jedna jest rzecz, o którą nielatwo gdzie indziej, w innych warunkach i w innym otoczeniu, których zazdrościć nam mogą tysiące naszych rówieśników: Zakład daje czystą do oddychania atmosferę, a kształcąc harmonijnie całego człowieka: serce, umysł i wolę, stawia ustawicznie przed oczyma tak wysoki ideał Boży, tak do niego zachęca, za rękę prowadzi, tak ułatwia urabianie się na wzór tego ideału, że tylko trochę trzeba dobrej woli, ohotnego poddania się temu wpływowi, by młódzież spełniła życzenia wychowawców, by się stała tem, czego od niej ma prawo oczekiwać społeczeństwo.

To, co mówię o wartościach wychowawczych Konwiktów, to nie komplement dla Ojców, — z nich jedni już wzięli «zapłatę swoją» — tam, a pozostali, wiemy, nie pragną ziemskiej nagrody, ani czczego dymu naszych kadzideł. To my czujemy potrzebę serca, skłaniającego nas do wyrażenia im słów czci i uznania i wdzięczności za to, czegośmy od nich doznali.

Zresztą uznanie najwyższych arcypryncypów w kraju, uznanie przełożonych władz, znawców szkolnictwa, rodziców i długiego szeregu nas byłych wychowanków tego Zakładu świadczą najlepiej, jaką Zakład cieszy się powszechnie opinią. Sądzę, że jako jeden z najstarszych konwiktów mam prawo powiedzieć to tutaj otwarcie nie tylko we własnym imieniu, ale w imieniu przynaj-

mniej ogromnej większości byłych wychowanków tego Zakładu, że jeżeli twarde życie nas nie zlamowało, jeżeli ta straszna moc złego, piętrząca się wokół, zwłaszcza po wielkiej wojnie, nie ogarnęła i nas, jeżeli nie zatraciliśmy w długiej wędrówce życia tego, co stanowi prawdziwą wartość i godność człowieka: Boga, sumienia, uczciwości, to w wielkiej, ogromnej mierze zawdzięczamy właśnie owej jasnej, pogodnej młodości, tej czystej atmosferze idealizmu i dobra, w której spędziliśmy lata młodzieńcze w tym tu Konwikcie Chyrowskim, tym serdecznym naukom, wskazaniom, przestrogom i tym niepożytym, wiecznym prawdom, któremi nas przez lata karmili Przechodni Ojcowie.

I jeżeli tutaj tak często — tak licznie i tak ohotnie się zjeżdżamy pomimo wszystkich możliwych trudności, to właśnie poto, żeby znowu na chwilę odetchnąć tą czystą atmosferą, nabrać w siebie jaknajwięcej słońca, zaczerpnąć odwagi i sił do dalszego życia i stać się nanowo młodymi i rzeźkimi.

Pamięć pięknie i górną przeżytej młodości to wielka siła, potężna broń i niebyłajaka dźwignia w życiu. Ona chroni, jak skrzydła Anioła Stróża, od wszelkiego plugastwa, — którego niestety tak wiele w dzisiejszym świecie. Ale nie tylko chroni, ona ma pozytywną moc uskrzydlenia, zapalania i porywania wzwyż, tkwi w niej niewyczerpane źródło wiecznej młodości, świeżości i mocy.

Za tę młodość jasną serdecznie Ojcom dziękuję, a sądzę, że najmielszym dowodem naszej wdzięczności jest dla nich właśnie fakt kupienia się nas wokół nich pod ich gościnnym i opiekuńczym dachem, fakt, że gromadząc się tu, zaświadczyliśmy publicznie, iż się nie zapieramy tego ideału, który oni pomalą, systematycznie budowali w naszych duszach, że się nie odwracamy od haseł, które od początku przyświecały pracy wychowawczej w Konwikcie. Hasła te, wypisane świetlistymi zgłoskami na łączącym w jedno dwa pokolenia, nowoposwieconym dzisiaj sztandarze Konwiktów Chyrowskiego:

«Deo — Patriae — Amicitiae!»

Z MOICH WSPOMNIEŃ KONWIKTOWYCH

Przyszędłem do Chyrowa do III kl., a opuściłem mury Konwiktu po maturze w 1901 r. Kawał czasu. Przeżywało się różne chwile: dobre i złe, chwile, gdy się nam, smarkaczom, zdawało, że nas krzywdzą, gdy się duch buntował na różne obostrzenia, i chwile radosne, gdy się uzyskiwało dobre stopnie, gdy się miało zadowolenie wewnętrzne... Takto bywało, gdy się przeżywało «młodość górną» i pozornie «chmurną», bo dzisiaj, gdy się na to patrzy z oddalenia lat, widzę, że było i mnie i nam naprawdę dobrze.

Wspominam dlatego i mury i tych, którzy nas prowadzili, nie tylko z wdzięcznością, ale i z rozrzewnieniem.

Studjum gimnazjalne w Konwikcie Chyrowskim stało bardzo wysoko. Nie tylko dlatego, żeśmy mieli doskonałych profesorów, dzięki którym wiele z tego, czegośmy się uczyli, przylgnęło na dalsze lata, ale dlatego, że pobudzano naszą ambicję zdobycia wyższego szczebla wiedzy w postaci prywatnej lektury. Więc «odwalaliśmy» na nią po całym Cyceronie, po 10 ksiąg Homera, po 100 zadań matematycznych tygodniowo z Baranieckiego i t. d. Obok tego życie nasze toczyło się pod hasłem sportu, ale nie w dzisiejszym znaczeniu hiperprodukcji rekordów. Może OO. Jezuici wyprzedzili inne zakłady i uczelnie, dając nam, swoim wychowankom, jak na owe czasy pełnię gier i zabaw: tenis, palant, kręgle, fechtunek, biegi krótkodystansowe, pływanie, nie mówiąc o grach w salach rekreacyjnych.

Wspomnienia moje wiążą się ściśle z osobami naszych kierowników naukowych i przełożonych bezpośrednich. O. Krysa dał nam podstawy historii, którą każdy z nas do dzisiaj musi umieć, tak jak geografję, i bodajże, że niema chyrowiaka, któryby nie miał i mapy świata i nałożonej na nią historii w pamięci. To daje podstawę do kultury umysłowej życia codziennego. A O. Pykosz w grece, lub O. Mróz w łacinie — jakże umieli nas

zbliżyć do tych martwych języków, bez których umiejętności i dla przyrodnika i dla lekarza i prawnika i człowieka wykształconego etymologia wyrazów, nauka wszelaka i zjawiska codzienne byłyby nieraz niejasne. Pamiętam, jakżeśmy wzięli Herodota do ręki i uważali, że to zabawka, po tem, cośmy przedtem z greki kuli. A nawet Tacyt, choć trudny, ale «dał się» zrobić... Albo O. Nuckowski ze ślicznymi wykładami przyrody, O. Koppens wykładający nam, sztubakom, wytwornie literaturę polską, O. Stopka, sławny «grek», o którym mówiono, że na egzaminie profesorskim wypisał trzy strony arkuszy na temat znaczenia greckiego «kai», i tylu tylu innych, żeby jeszcze nie pominąć postrachu naszego, dyrektora O. Stefańskiego, który w swych szlifowanych okularach widział wszystko dokoła, gdy przychodził na wizytację klasy. Rektor konwiktu wyrozumiały O. Czeżowski, lub burzący się, o pięknej, siwej głowie O. Bapst, i nasz ukochany O. prefekt Barglewski, czasem jednak, gdy było za wiele, karzący sprawiedliwie... Filarem wiedzy był O. Gromadzki, o którym niżej wspomnę.

Pamiętacie stare w suterrenach łazienki i w nich siwego Walusia? Wydawał się nam bardzo stary, a musiał niejeden krzyżyk dźwigać na barkach, skoro opowiadał, że ma płaszcz, który nosił jako żołnierz pod Sadową. Pytaliśmy się więc Walusia, jakże to ten płaszcz przetrwał od 1866 r.? Waluś wyjaśniał to po swojemu: płaszcz jest ten sam, ale gdy się wierzch zdarł, to dałem nowy, a potem zmieniłem i podszewkę, doszywając jednak te same guziki... W tem się więc kryła tajemnica starego płaszcza wojskowego.

Albo: grałem w kapeli na helikonie F. Kapelmistrzem był stary, wysłużony kapelmistrz austriacki, Czech, Knipel. Była jakaś uroczystość, więc wędrowaliśmy po mieście. Ja szedłem w tyle,

a na chrapliwe dźwięki helikonu reagował starszek Rusin, chłop okoliczny, zaglądając przez ciekawość do wylotu trąby. Wypadło mi *forte*, ale zagrałem *fortissime*, wskutek czego przekrzyczałem całą kapelę, zrobiłem zamieszanie publiczne i spowodowałem upadek starszaka ze strachu do przydrożnego rowu... Odpokutowałem to siedzeniem w separacie. Uf, jak to było ciężko i wstyd! Dzisiaj jestem Ojcom wdzięczny, że pohamowali te psie figle, chociaż — chłopiec bez nich wiele wart nie jest. Ale trzeba umieć i w tem utrzymać umiar.

Niezapomniany jest dla mnie i pewnie dla całego szeregu swych uczniów ś. p. prof. fechtunku Bernolak, autor doskonałego podręcznika o szermierce, ze wstępem o szabli polskiej. Prof. Bernolak władał wspaniale zarówno szablą, jak floretem, i umiał wlać w nas zamiłowanie do używania tej broni. Boże, jak nas irytowało, gdyśmy już uważając się za poważnie zaawansowanych, musieli bezowocnie z nim się zmierzać! Co więcej, na popisach przed całym gronem konwiktów najlepsi spośród nas atakowali prof. Bernolaka szablą, a on, mając w ręce floret, raz po raz dawał skuteczne sztychy. To była piękna i szlachetna szkoła przytomności umysłu, wyrobienia oka i bystrości uderzenia.

Byłoby tyle do mówienia... rzeczy, choć dla mnie drogie, ale dla czytelnika bez znaczenia. Wspomnę może, że kolego wałem (będąc o klasę niżej) ze ś. p. Wiwulskim, twórcą pomnika grunwaldzkiego w Krakowie, daru mistrza Paderewskiego. Wiwulski był już wtedy w Konwikcie nieprzeciętnym rysownikiem i na dorocznej naszej wystawie rysunków podziwialiśmy jego twory. To też miał on przezwisko «Matejko Nr 2».

Czy wy pamiętacie zielone daszki na oczy? Były zrobione z lekkiego materiału i trzymały się na gumce opasującej głowę. Tak się dziwnie składało, że nas bolały oczy na wieczornym studjum, i — mój Boże, jakże się dobrze pod ochroną daszka drzemało... Ale ksiądz prefekt dywizji budził takiego pilnego śpiocha pytaniem: ty śpisz? Oczywiście, że takiemu pytaniu towarzyszyła odpowiedź: ja, nie! A ksiądz prefekt: no, dobrze, a na którym wyrazie skończyłeś się uczyć? I tu następował dramat, bo przed obudzeniem książka była przed nosem zamknięta. Recydywiście konfiskowano daszek. Adieu Fruziu, koniec drzemek.

Każdy konwikt miał radość, gdy mu na wakacjach Bożego Narodzenia salutowali, przez pomysłkę, żołnierze. Mieliśmy płaszcze i czapki kroju

wojskowego, a że zimą wieczory były wczesne, więc żołnierz na mniej oświetlonej ulicy mylił się łatwo, czego nie bywało z wiosną i latem. Takie to bywały niewinne ambicje — dziecinne, a jakże miłe w wspomnieniu.

Było to przy maturze. Oleś Russanowski, pierwszy celujący w naszej klasie, pyta się mnie przed wejściem na salę: daj mi jakieś pytanie! Oblicz — mówię — odległość środka ziemi od środka księżyca. Pokazuje się, że zapomniał. Rysuję na ścianie wzór; nie dokończyłem rozwiązania, a już go wezwali do sali. Dostał pytanie przy tablicy. «Naturalnie» to samo zadanie, o które się go pytałem i zdobył celująco. Ja tego samego dnia dostałem pytanie z konstytucji austriackiej o prawach i obowiązkach obywatela austriackiego... utknąłem, po wygłoszeniu całej serji. Inspektor prof. dr German ze Lwowa daje mi jakiś znak, ale go nie rozumiem, natomiast po milczeniu palę prosto z mostu: tajemnica listów. I całe gremjum w śmiech, była to bowiem mimowolna aluzja do czytanych naszych listów w Konwikcie.

Nie chwając się, nasza matura 1901 r. wypadła tak dobrze, że to podkreślił w swym przemówieniu przed całym konwiktem w sali, przy rozdawaniu świadectw, wspomniany inspektor German. Natomiast Ojciec rektor i Ojcowie prefekci może byli zadowoleni, że ta «dobra» klasa już się wynosi, bośmy bywali — przy całej wyrozumiałości Ojców — czasami nieznosni i tylko darowywano nam, bośmy cośnieco w głowach korzyści wynieśli i nie przynosili tem wstydu profesorom.

A pamiętacie boliglówkę? Czasem to się człowiek chciał od jakiejś przykłej afery wymigać i poprzez «kartkę» meldunkową zgłaszał do infirmerji. Ale wtedy na jej czele stał drogi i kochany bardzo O. Beyzym. Jak on nam imponował, gdy w dobrej chwili, pokazywał swą siłę, krusząc orzechy łaskowe, położone między zgięte palce i uderzając niemi o stół. Otóż, jak się zjawiał taki «gość», któremu źle z oczu patrzyło, to O. Beyzym, który się znał na farbowanych lisach, dawał pod pachę termometr i czekał. Ale zaglądał raz wraz, co się z pacjentem dzieje, by przypadkiem przez tarcie instrumentu nie podniósł on temperatury tak nieopatrnie, jak któryś z chłopców, któremu «skoczyło» na sam czubek termometru...

Niezapomnianym typem był lekarz konwiktowy dr Mężyk. Może to było słuszne, że stosował przede wszystkim olejek rycynowy i chininę — bo to są dwa pewniaki, które mogą pomóc, a zwykle nie zaszkodzą. Oczywiście, że między konwik-

torami to było znane i zanego lekarza zwano «doktor laksana». Niemniej był to lekarz skrupulatny i dobry, ale jak każdy człowiek, miał i on swoje śmieszności, które młodzież umiała podkreślać może zbyt jaskrawie.

Na zakończenie jedno wspomnienie o zgasłym ub. roku O. Kohlsdorferze. Dawał nam lekcje literatury niemieckiej, którą wspaniale umował, tak jak O. Koppens polską. Otóż, kiedyś byli przed maturą, na ostatnim wykładzie żegnał się z nami i powiedział nam pamiętne słowa: «...und ich bitte Euch, vergessen Sie auf Ihr ganzes Leben das elende Polnische: jakoś to będzie». I miał świętą rację.

Chcę zakończyć tylko kilku rzutami oka wstecz na rzecz niepośredniej wagi, która stawia O. Gromadzkiego w rzędzie pierwszych na ziemiach polskich pionierów telegrafowania bez drutu. Było to w 1898/99 roku, gdy minęło, jeśli się nie mylę, około 15 lat od odkrycia Hertza, że O. Gromadzki z naszą klasą urządził na korytarzu, przy sali fizycznej, próbę przesyłania fal na odległość.

Źródłem elektryczności było małe dynamo, poruszane pasem transmisyjnym, któremu nadawaliśmy bieg przez załączenie go do koła od maszyny do szycia, a dwu z nas było motorem, poruszającym miarowo pedały maszyny. Między dynamo a iskiernik był włączony klucz-przerywacz. O 15 kroków była podobna blacha, ale w jej ogni-

sku była umieszczona rurka szklana, zawierająca opilki żelazne. To był kocherer, który zmieniał prąd wielkiej częstotliwości pod działaniem fali radjowej (nazwa wtedy też nieznana) na prąd małej częstotliwości, pulsujący, a który przez włączony w obieg dzwonek bywał (zależnie od długości fali biegnącej z iskiernika) rozbrajany.

Można sobie wyobrazić tę naszą radość, że coś się dzieje poprzez powietrze — z drugiej jednak strony uważaliśmy, że to jest naturalne, bo to nam pokazuje Ojciec Gromadzki, takżeśmy w niego wierzyli! I czy to nie jest dziwne, że przez tyle dziesiątków lat te fale nie były wyzyskane przez człowieka?

Taki był Chyrów, takich mieliśmy przewodników nauki i duchowych, którzy nam na pożegnanie powiedzieli: chowaj Boże przykazania, a pozatem rób, co chcesz.

Niepowrotne dni, tygodnie, miesiące, lata. Losy nas rozruciły, życie rozdzieliło, a jednak Konwikt ma dawną siłę atrakcyjną. Jest Związek b. Chyrowiaków, istnieją Koła prowincjonalne, skupiające nas. Zbieramy się, odmladzamy dawne wspomnienia i zdaje się nam, że wracamy do tych chwil szkolnej beztroski, chociaż niejednemu szron lat pobielil włosy... Zawsze jednak jesteśmy konwiktami i żyć chcemy pod tem samem co i dawniej hasłem: Deo, Patriae, Amicitiae.



Biblioteka kolegium



Sala naukowa młodszych



Klasa 8 w pracowni humanistycznej



Sala szkolna



Pracownia geograficzna

Po lewej: Pracownia humanistyczna

TADEUSZ GRUDZIEN

KRÓTKA REFLEKSJA

Dnia 2. VIII. 1935 dowiedziałem się o śmierci ś. p. ks. Maksymiljana Kohlsdorfera w Starejwsi, w chwili, kiedy właśnie wybierał się podobno do Chyrowa na wypoczynek wakacyjny. Być może, wybierał się nie na wypoczynek, ale czując zbliżającą się śmierć, chciał jeszcze raz spojrzeć na miejsce, gdzie tyle lat pracował.

Zdaje się, że w księdze 50-lecia Zakładu, jubileuszu, którego Opatrzność nie pozwoliła długoletniemu dyrektorowi tego Zakładu doczekać, należałoby dać wyraz ogólnej żałobie wielu roczników byłych Chyrowiaków, na których — co każdy z nich potwierdzi — zmarły miał wpływ przemożny.

On jako dyrektor i profesor umiał przejrzeć nawylot duszę każdego, użyć zależnie od charakteru, czy porywów każdego z kilkuset wychowanków, najodpowiedniejszego słowa perswazji, najczęściej dobroduszej, rzadziej surowego, aby w duszy takiego młodego, który szedł z jakimś zacięciem zacięciem (młodzi ludzie są porywczy) do Niego na skargę na niesprawiedliwość profesora, na to, że go ktoś «sekuje» — obudzić napowrót zaufanie do władzy zakładowej.

Młode umysły burzyły się często — pamiętam to dobrze — z tysiąca przyczyn, które wtedy za jakimś podszeptem, jakimś — niewiedomo skąd płynącym powiewem niezadowolenia, wobec braku wielkich wydarzeń w jednostajnym, systematyzowanym życiu Konwiktów, urastały do wagi wypadków, dotkliwie kłócących spójność i współpracę wychowawców i wychowanków.

Ksiądz Kohlsdorfer był właśnie tym, który umiał dzięki miłości, jaką był otaczany, dzięki powadze osobistej, jaka dawała się odczuć jako objaw głębokiego umysłu — usunąć każde nieporozumienie, niezrozumienie wzajemne, czy nie-

subordynację w sposób przedziwnie mądry, bezbolesny.

Kiedy posłyszałem o Jego śmierci, natychmiast przyszła mi refleksja: to już trzeci z tych, którzy za czasów mojego rocznika i wielu poprzednich nadawali ton życiu zakładowemu, byli wyrazicielami, najbardziej widocznymi (tak mi się zdaje) zasad, na których opiera się praca wychowawcza i naukowa w Konwikcie.

Myszę o Ojcach: Sasie i Kapaunie, współczesnych księdzu dyrektorowi Kohlsdorferowi profesorach.

Już pisano wiele o zasługach jednego i drugiego, o ich ciekawych a trudnych do naśladowania metodach pedagogicznych, o tem, czem zjednywali sobie serca swoich uczniów i umieli wykrzesać z ich umysłów maksimum tego, co z głów takich, które w tym wieku chętniej zajmowałyby się wyczynami sportowymi, pomysłami nowych awantur, literaturą detektywistyczną, czy w stylu «tajemnice Nalewek», niż nauką — wydobyć można było.

Ja nie mam ambicji pisania charakterystyki ich postaci, czy ich metod nauczania. Chcę tylko wypowiedzieć tę refleksję, jaka uporczywie zajęła mój umysł od czasu, kiedy właśnie dowiedziałem się o śmierci O. Kohlsdorfera. Ci, którzy tych ludzi nie znali, nie potrafiliby chyba z tych fragmentów ich osobowości odtworzyć sobie ich postaci, ale chcę pobudzić do refleksyj tych, byłych Chyrowiaków, którzy ulegali ich silnym wpływom i którzy (a jest takich setki całe), gdyby zanalizowali swoją psychikę jeszcze teraz — i ci po kilkudziesięciu latach i ci po kilkunastu i inni, jak ja, po kilku — znaleźliby w niej cechy, będące właśnie wynikiem świadomego oddziaływania tych Ojców.

Wszyscy trzech mieli jedną zasadniczą cechę

w swojej psychice, w sposobie bycia, w metodzie prowadzenia lekcji — zawsze i wszędzie objawiali jakąś rzadko spotykaną radość życia. Przybiera ona nieco odcień cichej, niezłośliwej melancholji czy zadumy (może spowodowanej chorobą w tym okresie, kiedy ja byłem w Zakładzie) u O. Kohlsdorfera; ma pewien nieuchwytny charakter łagodnej ironji, patrzącej pobłażliwie na świat z jego namiętnościami i dążeniami, na uczniów i ich słabości i zachcianki wyrozumiale i nieco na temat: to im przejdzie, może jednak zmądrzeją — u Ojca Sasa, a przybiera silny ton groteski u Ojca Kapauna, mądrze psychologicznie umotywowanej metody ośmieszania innych, lekkiego, jakby humorystycznego sposobu poruszania najważniejszych zagadnień i zaciekawiania nieoczekiwanymi powiedzeniami, zwykle rewelacyjnie trafniemi.

Dlatego, żeby nauczyć swoich uczniów łaciny i greki, tłumaczenia autorów i kultury antycznej «ksiądz-ojciec» (jak lubiał być nazywany) poświęcił swoje żelazne zdrowie, każdą chwilę wolnego czasu, cały zasób bogatych, a tak rozlicznych wiadomości swojego umysłu, a nadto dużo, dużo serca, przykrytego silnie zasłoną specjalnego ceremonjału, a przecież łatwo przez nas odgadywanego.

Pamiętam, jak na maturze patrzył pilnie w oczy z troską i życzliwością serdeczną, z uczuciem jakby ojcowiskiem jednemu z naszej czwórki, gdy zaczął plątać się w tłumaczeniu Platona, a zagadnięty przez wizytatora o jakieś formy długo myślał i wodził wzrokiem po twarzach obecnych, po ścianach — bo pewno w głowie nic nie mógł znaleźć. Lekcja u księdza-ojca to była atrakcja w codziennym życiu, zbiór pierwszorzędných cytatów i porównań ze wszystkich literatur europejskich, komplet dowcipów i anegdot, humoru, za którym zawsze kryły się napomnienia, wskazówki, czy ostrzeżenia. A nie było mowy, żeby było coś komuś darowane czy to z gramatyki, czy z «tłumaczeńka», czy słówek, czy lektury...

Inne były lekcje historii Ojca Sasa, wykłady pełne polotu i ścisłości, zaprawione lekkim, jasnym sarkazmem na widok błędów, popełnianych przez tych, czy owych mężów historii; pytania uczniów były zawsze kanwą, na której on rozszerzał i uzupełniał materiał gimnazjalny, podając wiele ciekawych szczegółów, przyczynków — a wszystko to jakoś żartobliwie, krótkimi, dowcipnymi pólslówkami, z wodzeniem ręką po mapie, nie patrząc na nią, z miną trochę znudzoną, trochę zmęczoną, która świadczyła o świadomości, że pewno nie więcej, jak dziesięć procent tych po-

dawanych wiadomości ostoi się w tych zakutych łbach, ale dobre i to! Najbardziej nawet nieszczęsna odpowiedź biednego delikwenta, który naogół szedł do mapy odpowiadać, jak na ścięcie, ze skurczem serca i z odpływem krwi od głowy, nie mogła go wyprowadzić z równowagi, ale też najmniejsze słowo nagany z jego ust było brane poważnie przez najmniej poważnych, niż długie, a wyczerpujące «kazania» innych profesorów.

Podobnie i ksiądz Kohlsdorfer zawsze zachowywał spokój, nie unosił się nigdy, nie gniewał, raczej udawał, że się gniewa, gdy któryś z młodych a niespokojnych duchów plótł takie głupstwa, albo «kręcił się» tak, że niejednen inny profesor radziłby mu iść kamienie tłuc na szosie, albo zmienić typ szkoły, albo coś podobnego, jak to u profesorów jest w zwyczaju.

Utrzymuję pewien kontakt z Zakładem i staram się go utrzymać, a z tego, co słyszałem i widziałem, wnioskuję, że zasadniczo ta metoda naukowo-wychowawcza, którą ci trzej zmarli pielęgowali, jest nadal praktykowana, bo jest ona niejako zrośnięta z duchem Zakładu, z temi murami, które tyle już młodzieży widziały, z tem nastawieniem wychowawców do wychowanków, które rzadko gdzie chyba w innym Zakładzie jest osiągnięte. I nie piszę tego dlatego, że sam jestem wychowankiem tego Zakładu, ale dlatego, że przekonałem się z rozmów z kolegami-akademikami z różnych stron Polski, z różnych typów małomiasteczkowych czy wielkomiejskich gimnazjów, że nigdzie prawie nie było takiej atmosfery prawdziwej nauki i pracy, tego nastawienia umysłów w jednym, tym najważniejszym kierunku zdobycia maksimum wiedzy, jak w Zakładzie.

Jest to oczywiście wynikiem ogromnej ofiarności własnych sił zespołu nauczycielskiego, powagi murów tego gmachu i walorów odpowiednio selektywnie dobieranych wychowawców, których przodownikami za swego życia byli ci trzej zmarli, a i dla obecnych są z pewnością wzorami, może nieco zmodyfikowanymi do nowych wymagań pedagogiki, ale nienaruszalnymi, jeśli chodzi o umiejętność świadomego oddziaływania na powierzona sobie młodzież.

Wyrażam też życzenie w imieniu wielu, którzy te rzeczy odczuwają tak, jak ja, dla Zakładu, aby:

rozwickał się on nadal w kierunkach działalności wielką i pożyteczną tych trzech OO. zakreślonych, bo jestem przekonany, że są one najodpowiedniejsze do trafienia do mło-

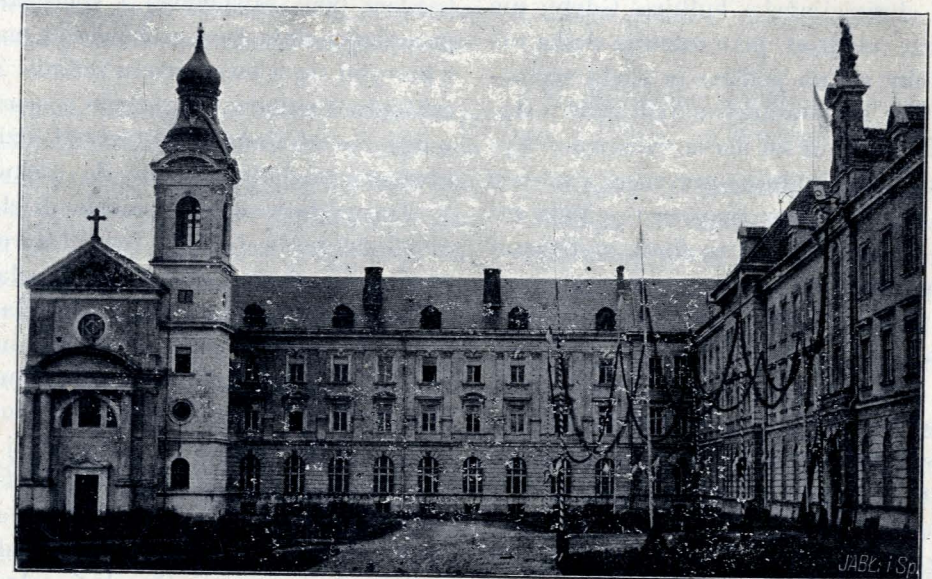
dej duszy polskiej, która zawsze serdecznem uczuciem odplaci za serce i posłucha najbardziej zaostrzonej dyscypliny, jeżeli jest przez serce dyktowana —

udoskonalal te formy wychowawcze, które oni stosowali, przemyśleli i zostawili wzbogacone kilkudziesięcioletniem doświadczeniem,

oraz, aby nadal wywierał na urobienie psychiki uczniów wpływ tak potężny, żeby ci po opuszczeniu go mimo zmieniających się ciągle warunków i okoliczności życia, mimo całej frazeologii coraz to nowych haseł, mają-

cych regulować życie i współżycie, zachowali w duszy, jako dogmaty, którym wszystko musi być podporządkowane, to, na co w Zakładzie jest kładziony silny nacisk:

wiarę we własne siły i zdolności oraz świadomość, że tylko to ma wartość pozytywną, co jest osiągnięte własnym wysiłkiem, — przeświadczenie o konieczności spełnienia tej życiowej funkcji społecznej, do jakiej jest się powołanym z tytułu wykształcenia, czy stanowiska, oraz ostrożny obiektywizm w ocenie czynów swoich, a zwłaszcza swoich bliźnich.



Na 25-lecie Konwiktu.

WYCHOWAWCZA PRACA CHYROWSKIEGO ZAKŁADU

I. DONIOSŁOŚĆ PRACY WYCHOWAWCZEJ

W słynnym swem dziele «Jugendseele, Jugendbewegung, Jugendziel» mówi protestancki pedagog Foerster: «Stoimy dziś na zwrotnym punkcie, rozdrożu całej zachodniej cywilizacji: albo chrześcijańska kultura wyruguje nasze, polityczno-społeczne, współczesne pogaństwo, albo barbarzyństwo z naszej cywilizacji wykorzeni chrześcijańską kulturę. Gdyby nie pozostała jeszcze młodzież, jako ostatnia deska ratunku, musiałoby się na podstawie wielu wyraźnych oznak orzec: Niepowstrzymanym pędem staczamy się w Europie już ku barbarzyństwu». Wychowanie młodzieży buduje przyszłość narodu i całej ludzkości. «Cóż wznioślejszego — pyta św. Chryzostom — od kierownictwa dusz, wytwarzania obyczajów młodzieży? Wyżej nad genialnego malarza, nad rzeźbiarza stawiam tego, który umie kształtować dusze młodych» (Mat. c. 18. hom. 60). Wychowanie wpaja uduchowanie, uszlachetnienie, nie w martwe płótno czy w kamień, kruszec, lecz w żywe ustroje, wzniosłe swym umysłem, wolą, uczuciem, swym chlubnym przeznaczeniem. Uszlachetnienie władz, a przez nie całego ustroju ludzkiego i jego wpływu na otoczenie jest treścią wychowania. Miara wartości wychowawczego wpływu jest jego znaczenie w rozwoju ludzkich władz, kształtujących charakter, osobowość. Wychowanie ma dostarczyć rozumowi prawd i zasad życiowych, uszlachetnionem uczuciem pociągnąć wolę, dostarczyć jej żywotnej i bujnej siły do stałych zwycięstw nad niższymi popędami, rozstro-

jonej grzechem pierworodnym, natury ludzkiej. Tą tylko drogą dochodzi człowiek do wewnętrznego zharmonizowania ustrojowych swych dążeń, do prawdziwej samodzielności, wewnętrznego pokoju i ładu, nieodzownego warunku życiowego szczęścia. Tą tylko drogą uzdalnia się człowiek do zbawiennej, owocnej działalności na każdym polu zawodowej i społecznej pracy, do promieniowania swą osobowością na wszystkich, z którymi się w swym życiu zetknie. Z takich charakterów i osobowości złożone społeczeństwo ocali naszą chrześcijańską kulturę od dziś szczególnie grożącej zagłady, dojdzie do rozkwitu i potęgi.

To wychowawcze wzniosłe dzieło jest motywem założenia i racją bytu Chyrowskiego Zakładu. Nie można obojętnie przyglądać się religijnemu zaniedbaniu, poniżeniu szlachetnej ludzkiej natury, pogańskiemu zdziczeniu i wypływającej stąd niedoli dusz poszczególnych oraz całych społeczeństw. Świadomość posiadania pełnej, z Bożego Objawienia płynącej prawdy, posiadania wzniosłych życiowych zasad, skutecznych sił do ich urzeczywistnienia, a dalej miłość Boga, Ojca opuszczonego przez zbłąkane dzieci, miłość dusz poszczególnych i całego narodu, to wszystko skłania do wyzyskania tych przemożnych sił w dziele konsekwentnego wychowania w katolickiej szkole, w katolickim konwikcie. Całodzienne i codzienne życie młodzieży ma być opromienione katolicką zasadą i skuteczną mocą, płynącą z nadprzyrodzonych i przyrodzonych źródeł.

II. NASZE ZASADNICZE POGLĄDY WYCHOWAWCZE

1. Pierwowzór wychowawczy

Wzniosłe, a równocześnie rozumowo poparte, wewnętrznie z sobą zgodne i konsekwentne katolickie zasady wiary i obyczajów, w myśl nauki

Soboru Watykańskiego, przedziwnie uzupełniają poglądy, nieuprzedzonego wpływem namietności, naturalnego rozumu ludzkiego. Nadprzyrodzone nakazy wypływają z Bożego rozumu, którego sła-

bem odbiciem jest nasz rozum. Nawet w świecie przyrodzonego działania ludzkiego Bóg jest źródłem wszelkiej dynamiki życiowej. W wyższym jednak i doskonalszym stopniu jeszcze potężniej działa Bóg i współdziała w nas swą łaską. Rozum i miłość Boża równocześnie nas oświeca, umacnia i uzdalnia do czynów. Łaska opiera się na naturalnem przysposobieniu duszy, którą swym wpływem uszlachetnia. By stać się prawdziwym, nie z nazwy tylko, ale konsekwentnym chrześcijaninem, trzeba być uczciwym, szlachetnym człowiekiem, o zdobytych samodzielną pracą woli skłonnościach do dobrego. W naszym cielesno-duchowym ustroju uczucia zmysłowe potężnie oddziałują na wolę, jej służą lub nią władną. To też zwrócić je należy i pociągnąć ku zmysłowo uchwytnemu pierwowzorowi życia człowieczego Chrystusa, ku temu ideałowi wychowawczemu, nie tylko wiary, ale i życia z wiary. Uprzyszczyć więc trzeba młodzieńczej, skłonnej do wzniosłych uniesień duszy ten ideał bosko-ludzki, a zarazem źródło wszelkiej skutecznej mocy, nadprzyrodzonej łaski.

Najdoskonalsi naśladowcy Chrystusa, Najświętsza Panna i Święci, najpewniejszą wskazują drogę do stałej pracy, dostosowującej życie do tego pierwowzoru przez wyzyskanie tkwiących w Sakramentach św. niewyczerpanych źródeł siły. Zastosowanie nauki Pana Jezusa: «Jam jest droga, prawda i życie; nikt nie przychodzi do Ojca, jeno przeze mnie» (Jan 14, 6), stanowi naczelną, przewodnią zasadę naszego wychowania.

2. Wykluczenie przerostu racjonalizmu, uczuciowości i formalizmu w dziele wychowania

Wykluczamy przerost racjonalizmu w nauce obyczajności i pedagogji, pogląd, głoszący, że wystarczy wpoić szlachetne zasady, by zapewnić szlachetne postępowanie. (Encykl. Piusa XI «Divini illius Magistri» «O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży»). Życie wyrasta nie z samych określeń, nie z osnowy poglądów, ale z postanowień woli. W wychowawczym naszym wpływie nie budujemy też obyczajności i religijności na uczuciowych, przemijających nastrojach, na nie skontrolowanych światłem krytycznego rozumu przeżyciach. Mają one wartość tylko chwilową, podmiotową i wiodą do anarchji na polu obyczajowo-religijnem, czego doświadczył na sobie samym protestantyzm i modernizm. Religijności i na niej opartej obyczajności nie budujemy na

przejawach zewnętrznych, do czego tak skłonna jest natura ludzka, cielesna obok swej duchowości, zwłaszcza w mniej wykształconych sferach, w szczególności u młodzieży. Symbolika w obrzędach religijnych konieczna, w dziele wychowania bardzo pożyteczna, musi zmierzać do uświadomienia głębokiego znaczenia treści ukrytych skarbów wiary. W przeciwnym razie stanie się lupiną bez ziarna, ciałem bezdusznem. I dziś w dziwny sposób kojarzą się w jednej osobie i życiu zewnętrzne religijne i obyczajowe objawy z wewnętrznym przeciw-religijnem i przeciw-obyczajowem nastawieniem duszy. Rażące przeciwieństwa, uluda, a nieraz wstrętne obluda są wpływem pozornie wychowawczego wpływu, wyłączny lub główny nacisk wywierającego na wytworzenie zewnętrznych form, bez uszlachetnienia wnętrza duszy, do którego przedewszystkiem sięga prawdziwa religja i z którego w każdym wypadku płynie moralna wartość każdego czynu i całego życia.

3. Uszlachetnienie właściwości ogólnonarodowych i indywidualnych.

Pragnąc wychowaniem jednolicie rozwinąć i wzbogacić rozum i pamięć, wzmocnić wolę przez sublimację uczuć i wyobraźni, można i wypada wyzyskać wszystkie prawdziwie wartościowe zdobyte doświadczalnej psychologii i posługującej się nią pedagogji. Znajomość psychologii dziecka, znajomość jak najdokładniejsza indywidualnej psychiki wychowanka jest nieodzownym warunkiem skuteczności wychowawczego wpływu. Wychowawca musi zdać sobie sprawę z właściwości dodatnich i ujemnych, ogólnych i narodowych, z aktualnych zalet i usterek swego wychowanka, z jego dążeń i z uzdolnień konkretnych, bo przecież ma oddziaływać nie na jakiś byt oderwany, ale na indywidualną duszę o danym, tak często w młodości zmieniającym się, typie psychicznym. Konkretnie i szczegółowo ujęty cel wychowawczy umożliwia i ułatwia zarysowanie szczegółowego planu wychowawczego wpływu.

4. Wychowanie przedszkolne i domowe, szarmalizowane z kierownictwem szkolnem

Spełnienie powyższych warunków jest konieczne od samego początku dzieła wychowania, od najwcześniejszych lat, w domu rodzinnym podjętego przez najbardziej upoważnionych wy-

chowawców, t. j. rodziców, przepożęnym węzłem krwi związanych z swemi wychowankami, z własnymi dziećmi. Jeszcze zanim się wzbudzą w dziecku popędy, zanim wzrosną w jego duszy chwasty złych przyzwyczajęń, nałogów i namiętności, powinno się dziecko nauczyć obyczajności, na jedynie pewnej ostoi, na religijności opartej, musi się wesprzeć jego słabą wolę, powoli ją hartować w walce z wewnętrznymi podnietami i popędami, wieść do zwycięstw w pokusach, już w tym wieku groźnych. Choćby rodzice nie posiadali gruntowniejszego naukowo-pedagogicznego przygotowania, o ile, w miarę sił swoich, z mocą przekonania i miłością podejmą dzieło wychowawcze od najwcześniejszych lat swego dziecięctwa, w znacznej mierze przygotowana i ułatwiona jest praca wychowawcza Zakładu. Istnieje już w duszy dziecka podbudowa. Odwrotnie się dzieje, gdy z jakichkolwiek powodów rodzice zaniedbali swój pierwszorzędny obowiązek wychowawczy, wtedy budowę duchową trzeba dopiero od podstaw rozpoczynać. Niemna w duszy takiego dziecka zdrowych zasad, ani siły woli, są nieujarzmione popędy, nałogi, kaprysy, w wielkiej mierze utrudniające wychowawczą pracę Zakładu. Trudność się zwiększa, gdy dziecko od najmłodszych lat bystro spostrzeże i łatwo ulegnie gorszącym wpływom otoczenia, może nawet w własnym domu rodzinnym, nawet własnych rodziców. Podobnie, wychowawcze zaniedbanie domu rodzinnego w okresie wakacyj, nieostrożność w doborze otoczenia, lektury, widowisk, nieprzychylnie, zresztą niekonsekwentne, usposobienie dla Zakładu i jego wychowawczych metod, w większym lub mniejszym stopniu podważa skuteczność wychowania zakładowego. Łatwo, przy wrażliwości młodzieńczego wieku, przy skłonności do rozluźnienia obyczajowego, zdarzyć się może i zdarza się niestety, że jedne wakacje zburzą, a przynajmniej poważnie nadwyrężą całoroczną mozolną pracę wychowawczą. Bo przecież praca wychowawcza jest nader żmudna i mozolna, wola młodzieńcza dopiero się wyrabia, powoli hartuje, zasady jeszcze się głęboko nie zakorzeniły. Zburzyć, wyrwać zawsze łatwo, zwłaszcza w tym wieku niedojrzałości i niewyrobia. Dlatego, w przesyłanym rodzicom planie wyjazdu wakacyjnego, Zakład serdecznie prosi o rodzicielskie poparcie swych wychowawczych ideałów i metod. Wieloletnie doświadczenie pouczyło wychowawców zakładowych, że zazwyczaj skuteczne jest nasze wychowanie tylko przy konsekwentnym po-

parciu wysiłków Zakładu przez duchową atmosferę rodzinnego, szczerze katolickiego domu. Wpływ wychowawczy jednolity, wskutek tego jedynie skuteczny, objąć musi wszystkie czynniki oddziaływujące na wychowanka. Ilekroć między tymi czynnikami zaznaczy się rozstrój, tylekroć ucierpieć musi całe dzieło wychowania. Stąd konsekwentny płynie wniosek, że w szkolnym wieku wychowanka tylko najdoskonalsza harmonja między szkołą a kierownictwem pozaszkolnym może rokować nadzieję pomyślnych wyników.

5. Konsekwentne przeprowadzenie wychowawczego planu w wyznaniowej szkole katolickiej

Obyczajowe udoskonalenie, które jest celem wychowania, logicznie oprzeć się może tylko na religji, prawdziwej religji Chrystusowej, podającej nietylko wzniosłe zasady życiowe, ale i siły do ich urzeczywistnienia. Więc wychowanie konsekwentne, w całokształcie wpływów katolickie, jedynie prawdziwie udoskonala człowieka. Szkoła bezwyznaniowa, wykluczająca religję nietylko w najważniejszym odcinku stosunku człowieka do Boga, ale także w zakresie nauki obyczajności w stosunku do siebie i bliźnich, indywidualnie czy społecznie ujętych, uczy sprzeniewierzać się najwznioślejszym zobowiązaniom, nie potrafi podać i krytycznie uzasadnić ani swych zasad, ani obowiązku, ani sankcji, wystarczającej na potężne, samolubne, niższe popędy. Nietylko nie wychowuje, ale nadto paczy wzniosłe i wrodzone aspiracje młodego wieku. Szkoła między-wyznaniowa, nie usuwająca nauki religji katolickiej, wprowadza jednak rozstrój w wychowawczym wpływie, dysharmonję między nauką religji a nauką innych przedmiotów, nie może więc jednolicie wychowawczo oddziaływać. W gronie tak wychowawców-nauczycieli, jak wychowanków-uczników znajdują się obok katolików innowiercy. Nie można zmusić wychowawcy innowiercy, by wbrew swemu przekonaniu popierał wychowanie katolickie, a nawet wymuszone takie poparcie nie byłoby skuteczne dla braku przekonującej, szczerzej siły słów i przykładu osobistego. Nawet wychowawca, konsekwentny katolik nie może, wobec uczniów różnych wyznań religijnych, z należytą swobodą wyzykiwać, w duchu zasad religijno-obyczajowych katolickich, wszystkich nasuwających się korelacji swego przedmiotu z nauką religji katolickiej.

Zespół uczniów różnych wyznań religijnych



Sala rekreacyjna



W ambulatorjum leczniczym



Gabinet dentystyczny



Dwu zadowolonych na korytarzu O. Prefekta Generalnego



Kuchnia Zakładu



Pierwsza Sodalicia Konwiktowa 1888 r.

w tej samej szkole, w codziennym pożyciu, pomijając już wprost szkodliwe, gorszące wpływy, wyrabia conajmniej religijną obojętność, a przez to pozbawia wychowanie jego przedmiotowej podstawy. Stąd wypływa wniosek, że konsekwentnie wychowująca jest tylko szkoła wyznaniowa, katolicka, w której wszyscy uczniowie i wszyscy nauczyciele-wychowawcy są katolikami. Taką właśnie jest szkoła w chyrowskim Zakładzie. Dla uzyskania i utrzymania pełnych praw szkół państwowych musi Zakład posiadać nauczycieli o pełnych kwalifikacjach państwowych, stosować się do programów i poleceń Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego i podlegać nadzorowi władz szkolnych. Przy tym jednak zupełnie swobodnie mogą nauczyciele, w znacznej części zakonnicy, nie tylko na lekcjach religii, ale i w nauce wszystkich innych przedmiotów, zgodnie z rozporządzeniem władz szkolnych, wyzyskać nasuwające się okazje (korelacje) do jednolitych wpływów religijno-obyczajowych na wychowanków, wyłącznie katolików. Najściślejsharmonizowanie zasadniczych religijno-obyczajowych poglądów wychowawczych, omawianie na posiedzeniach rady pedagogicznej szczegółowych i konkretnie dostosowanych metod przyczyniają się skutecznie do zrealizowania wymogów religijno-obyczajowego udoskonalenia uczniów.

6. Zjednoczenie wychowawczego wpływu szkoły z kierownictwem pozaszkolnym w ustroju internatowym

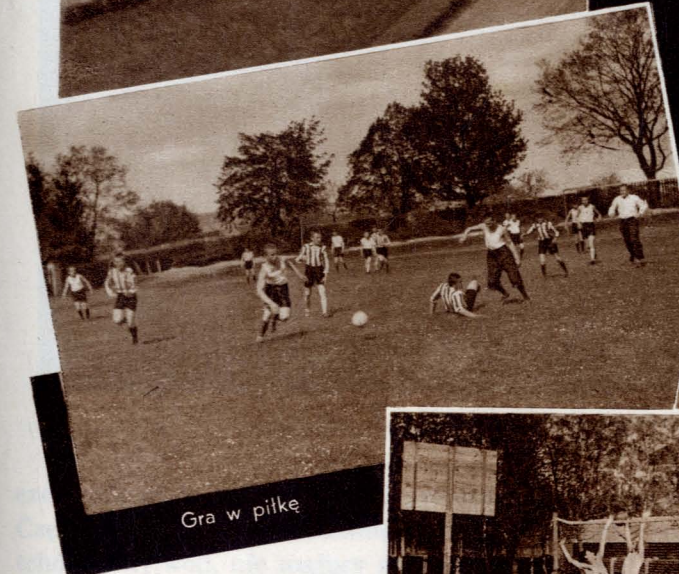
W eksternacie, w którym uczniowie, w znacznej części dnia, uchylają się z pod wpływu szkoły, łatwo może się zdarzyć, że pozaszkolne warunki życia ucznia, kierownictwo i środowisko domowe oddziałują nieharmonijnie z wychowawczym kierunkiem szkoły, może go nawet nadwyrężają, podważają, niweczą. Owoc wychowania jest wówczas poważnie zagrożony. Konwikt stara się to niebezpieczeństwo usunąć. Zakład, jednoczący pod tym samym wychowawczym wpływem życie szkolne i pozaszkolne ucznia, wytwarza jednolicie zespoloną atmosferę duchową wychowanka w całym zakresie jego życia. To stanowi wielką zaletę szkół internatowych, równoważącą względnie przewyższającą braki i niebezpieczeństwa, spowodowane przez stałe codzienne współżycie, które poniżej wskażemy i którym można w znacznej mierze zapobiec.

7. Uszlachetnienie rozumu i woli

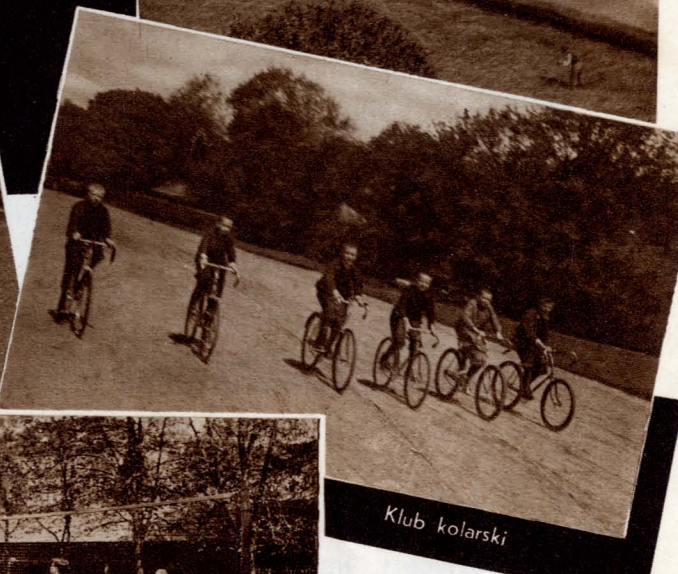
W obecnej dobie wychowanie musi wyzyskać cały dzisiejszy postęp doświadczalnej psychologii i opartej na niej pedagogiki. Laska i cały ustrój nadprzyrodzony w religijnym wychowaniu katolickim nie pomija, owszem opiera się na porządku przyrodzonym. Więc te wszystkie metody uszlachetnienia naturalnego, usuwające usterki i wady, a wyrabiające i pielęgnujące przyrodzone cnoty, mogą i powinny być jednolicie wprężone w udoskonalenie nadprzyrodzone. Ponieważ do urzeczywistnienia wpajanych młodzieży poglądów i obyczajowych zasad samo uświadomienie nie wystarczy, szkolne i pozaszkolne wychowanie Zakładu zmierza do pociągnięcia ucznia, a przez nie jego woli, by naprawdę szczerze i stale zechciał poznać zasady, nakazy i obowiązki wypełnić w swym życiu, tak w obrębie konwiktu, jak poza jego murami. Chodzi bowiem nie o tresurę, o zewnętrzne dostosowanie się do wymogów Zakładu z obawy kar, ale o wewnętrzne uszlachetnienie duszy wychowanka, wyrobienie silnej woli, charakteru moralnego. Naturalistyczna, na poglądach Rousseau'a oparta, dawna i dzisiejsza pedagogia ogranicza wpływ wychowawczy do pouczenia, do uświadomienia, do wyrobienia tylko szlachetnych przekonań, w tem fałszywym przypuszczeniu, że wola zawsze obierze to, co rozum za właściwe uzna. Przeciwnicy wolności woli również na tem stanowisku stoją. Jednak codzienne doświadczenie dawne i dzisiejsze wciąż ten pogląd zbija. Słusznie zauważył starożytny poeta: «Video meliora proboque, deteriora sequor». Pius XI w swej encyklice «O chrześcijańskim wychowaniu» mówi, że w duszy ludzkiej, grzechem pierwotnym skażonej, tkwi głęboki rozdźwięk. Człowiek jest aniołem, ale i zwierzęciem zarazem. W wnętrzu jego ustawicznie wre zacięta walka między duchem a zmysłowością. Wychowanie ma właśnie uduchowić niższe zmysłowe popędy przez ich poddanie pod panowanie woli. Niestety popędy w nas, jak w zwierzętach, są gwałtowne, a wola nie zdecydowana, słaba, na dobre i na złe wpływy obojętna. Nie wystarczy oświecić i rozbudzić rozum i sumienie. W dzisiejszym życiu rodzinnym miękkie domowe współżycie, zbytne pieszczoty, wpajanie, jako ideału życiowego, samolubnej wygody, doczesnego dobrobytu, osiągniętego nie twardą pracą, ale protekcją, pochlebstwem, zwrócenie wyłącznej uwagi i starania na zewnętrzny wygląd, na poziomą do-



Powrót z boisk



Gra w piłkę

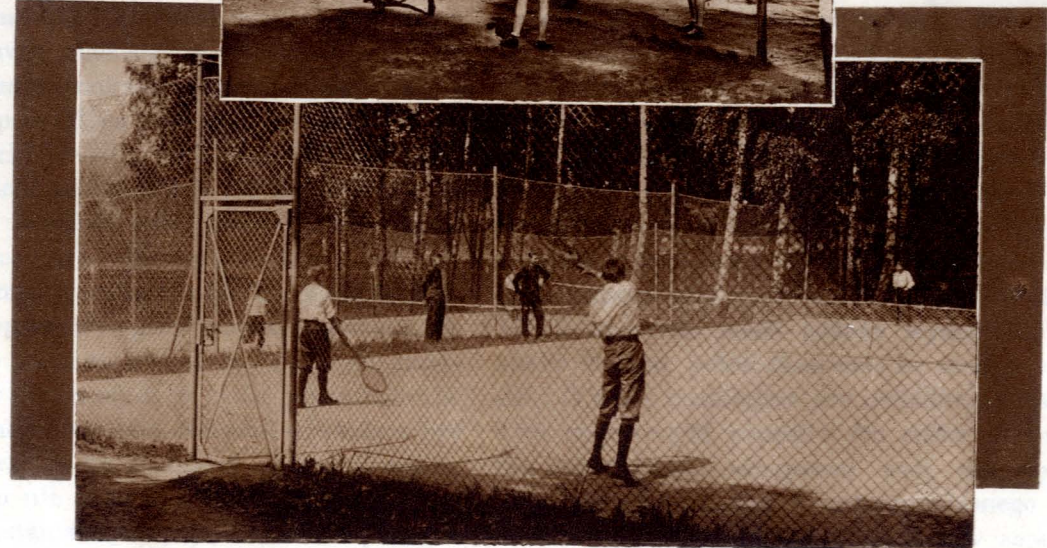


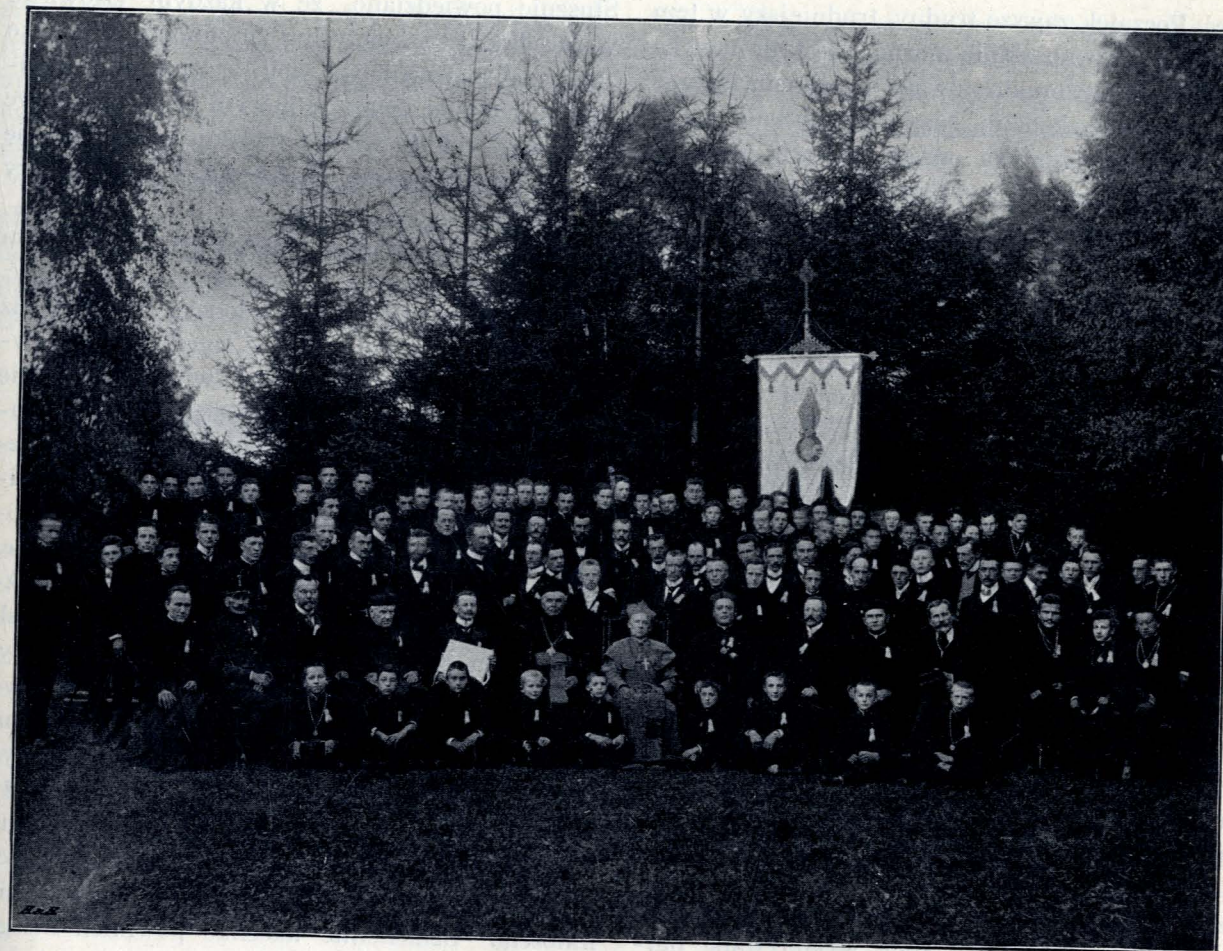
Klub kolarski



W środku:
W decydującym momencie

Poniżej:
Na korcie tenisowym





Zjazd Sodalicji Konwiktowej w r. 1904.

czesność, wcale nie sprzyjają wyrobieniu dziecka. Często przybywa do Zakładu chłopiec o słabej, tchórzliwej woli, nie mający pojęcia o obowiązku swej współpracy wychowawczej, tem mniej o uzdolnieniu i konieczności ofiar, wyrzeczenia się tego, do czego go zmysły i popędy ciągną. Nawet świadomy akt katolickiej wiary jest takiemu chłopcu prawie niedostępny. Bo słaba wola nie potrafi rozumowi nakazać uznania i poddania się objawionej przez Boga prawdzie. A to właśnie jest istotą katolickiej wiary, według określenia Watykańskiego Soboru. Przyznaje się ten chłopiec do katolickiego Kościoła tylko dlatego, że do niego należą rodzice i cała rodzina, przodkowie. Ale cała ta przynależność jest czysto bierna, z niechęci do wszelkiego oporu, z wygody życiowej płynąca. Nie jest to wcale wiara zwycięska, która jedynie uszlachetnia i do koniecznych w życiu bojów uzbraja. I w życiu moralnym taki chłopiec «chciałby» być dobry, ale często na manowce zbacza i upada, bo chęć to nie wola męska, jedynie uzdalniająca do pokonania złych popędów i zewnętrznych

wpływów. Nieraz trzeba dopiero w Konwikcie rozpocząć planowe i systematyczne szkolenie woli chłopców wszystkimi rozporządzalnymi środkami i sposobami, w nieprzychylnych warunkach rozkielznania popędów, zaciemniających rozum i podbijających wolę w swą służbę, przy bujnym zachwaszczeniu roli młodej duszy. Silną wolę zdobywa się ćwiczeniem, zwłaszcza przez niemiłe wyrzekanie się, przez ofiarę. Dziecko lub osłabionego po długim leżeniu rekonwalescenta uczy się chodzić. Rękę wprawia się do gry na instrumencie, do pisania. Trenuje się biegacz, sportowiec. To wszystko zdobywa się ćwiczeniem. Łatwiejsze jednak jest zdobywanie wprawy w życiu materialnym, dla pozyskania sławy, dostatku. Można wówczas jedne popędy wygrywać przeciwko drugim, jedne okiełznać, by drugim dogodzić. O wiele trudniejsze jest ovladnięcie wszystkich zmysłowych popędów dla celów idealnych, dla wzmocnienia szlachetnej woli, dla wychowawczego naturalnego i nadprzyrodzonego udoskonalenia. To trzeba jasno młodzieży zapowie-

dzieć. Początek zawsze trudny, trudniejszy w tem ujęciu. Ale równocześnie można i do tego nawyknać, byle nie zabrakło odwagi w usilnem niezrażaniu się przeszkodami. Nagrodą wytrwałości będzie wkrótce wprawa wciąż rosnąca, łatwość, z jaką wóz toczy się wyżłobioną koleiną, z jaką palce mistrza przesuwają się po klawiszach. Najpewniejszą drogą, mówi Foerster w swej «Jugendlehre», wiodącą do szczęśliwego życia, jest zahartowanie woli, umiłowanie ofiarnego wyrzeczenia się, opanowania siebie samego. Kroczyć się będzie wówczas radośnie i nieugięcie obraną drogą życiową, mimo przeszkód, nieszczęść, wbrew opinii bezmyślnego tłumu. Chłopiec, uświadamiający sobie słabość i chwiejność swej woli, musi zarazem pamiętać o wolności tej woli, o możliwości i zdolności do jej uniezależnienia od wrogich zewnętrznych i wewnętrznych wpływów, do uzyskania prawdziwej samodzielności. Rozwój młodej duszy nieraz jest tragiczny nietylko z powodu zbyt potężnych burz i pokus, ile z braku przygotowania się motywami i ćwiczeniem woli do wytrwałej, opornej walki. To ćwiczenie w warunkach życia konwiktowego jest wielce ułatwione. Odrazu wielkich ciężarów słaby mięsień nie udźwignie. Postanowienia, dotyczące drobiazgów codziennego młodzieńczego życia, mimo koniecznych ofiar i trudności, stale wykonywane hartują wolę, jak ogień żelazo. Praca to lat całych. Ale nagroda naprawdę olbrzymia.

8. *Twórcza w dziele wychowawczem potęgą uduchowionej miłości wychowanka*

Najpotężniejszą i jedynie twórczą w trudnem dziele wychowania potęgą jest miłość, która wszystkie zawady przewycięża, do wszystkiego, co wzniosłe, uzdalnia. Choć w wychowawczem uszlachetnieniu nie usuwa się bojaźni, oczywiście nie niewolniczej, lecz synowskiej, jednak jej przewaga byłaby zgubna, wytwarzałaby wartości tylko negatywne i wielce ograniczone. Sprawa należytego wychowania życia uczuciowego jest ogromnie doniosła w wyrobieniu szlachetnej woli, przepełnionej miłością. Uczucia i popędy nie są same w sobie złe, lecz moralnie obojętne. Mogą i powinny być uszlachetnione w służbie cnoty. Bez potężnych namietności nie byłoby największych ludzi, bohaterskich świętych. Namietności, wprężone w służbę wzniosłego ideału, znamienicie wspomagają siłę woli, uzdalniają do ofiarnych, stałych wysiłków, porywają do wielkich czynów.

Słusznie powiedziano, że w każdym człowieku w zarodku tkwi święty lub zbrodniarz. Wszystko zależy od kierownictwa woli. Z tego punktu widzenia, chłopiec żywy, w którym życie uczuciowe wrze i kipi, rokuje wielkie nadzieje, może stać się wybitnym działaczem dla obrony i potęgi wiary i ojczyzny.

W tym celu musi wychowawca stale swym własnym wzniosłym przykładem przyświecać. Tylko przykład pociąga. A młodzież bystrzej, niż starsi, wypatruje czyny, życie swych wychowawców, ocenia życiową wartość wpajanych sobie nauk po postępowaniu nauczycieli. Niejako instynktownie wyczuwa, zanim nauczy się krytycznie rozumować. W psychologii nawróceń społecznych i dawnych, nietylko przekonanie, ile pociągający wpływ przykładu wybitnej osobowości odegrał decydującą rolę. Dlatego, zupełnie słusznie nowoczesna pedagogika największy nacisk kładzie na szlachetną osobowość wychowawcy. Najdoskonalsza metoda naukowa okaże się w wychowaniu bezsilna, o ile nie będzie ożywiona i opromieniona wielką wartością charakteru wychowawcy. Boski Przyjaciel dzieci i młodzieży jest i tu najdoskonalszym wzorem. Miłością ma wychowawca uszlachetniać dusze powierzonej sobie młodzieży. Zasadniczo miłość zdobywa się miłością. Szlachetnie ukochać powinien swego wychowanka. Każdy wychowawca musi posiadać nadprzyrodzoną miłość dzieci, bez względu na to, czy są mu one miłe lub przykre, łatwe lub trudne w kierownictwie, pojętne lub tępe. Bo te wszystkie dusze mają jedno prawo konieczne, potrzebują zbawiennego wychowawczego wpływu. I właśnie dzieci niesympatyczne i niekarne więcej potrzebują tego uszlachetnienia.

Jak roślina ku słońcu się zwraca, tak dobroczynnego, życiodajnego światła i ciepła doskonałej miłości, mniej lub więcej świadomie, potrzebuje serce dziecięce. Skoro wychowanie wymaga gruntownej znajomości duszy wychowanka, z zewnętrznych objawów mniej lub więcej krytyczne wnioskowanie tej indywidualnej oceny usposobienia, uczuć, popędów jeszcze nie daje, tylko szczere wyznania samego wychowanka dostarczą wychowawcy wiadomości koniecznych do szczegółowego skryzlowania programu indywidualnego wychowania. Miłującemu sercu wychowawcy z prostotą otwiera chłopiec głębię swej duszy, wynurza swoje pragnienia troski i walki. Prawdziwe zaś zaufanie tylko miłością się zdobywa. W dziele wychowania tyle jest trudności, zapór, przeszkód,

tyle trzeba na nie ofiarności, cierpliwości, wytrwałości, delikatności, że tylko nadprzyrodzona apostołska miłość dusz dziecięcych uzdolni do stałego, niczem nie zrażającego się wywierania uszlachetniającego wpływu.

Z nadprzyrodzonej miłości wychowanka wypłyne w duszy wychowawcy bardzo doniosłe zainteresowanie się, życie się w troski, trudności, dążeń i niedostatki duszy młodzieńczej. Wychowawca musi się stać najlepszym, poufnym

łóż u wychowawcy unika szablonu, należyte ocenia indywidualne możliwości, uzdolnienia, skłonności każdej poszczególnej duszy. W dzisiejszej wiedzy medycznej coraz więcej się uwzględnia indywidualne właściwości chorobowego stanu, coraz rzadziej się stosuje szablony zabiegi lecznicze. Tembardziej w leczeniu i w wychowawczem udoskonalaniu dusz strzec się trzeba dążeń urabiania i wymagania jednego typu, upodobnionego do psychiki wychowawcy, niwe-



25-lecie maturzystów. — (P. Minister Kwiatkowski drugi na prawo).

przyjacielem chłopca, który rychło spostrzeże, że jego kierownik z ojcowską życzliwością i wyrozumiałością uczestniczy w całym jego życiu i w przeżyciach najściślej się z nim łączy. To spostrzeżenie potężnie skojarzy go z wychowawcą i skłoni do obojętnego posłuszeństwa.

«Nie słucha się chętnie tego, którego się nie kocha», mówi św. Grzegorz W. papież. W niezliczonych życiowych wypadkach najdoskonalsze studia psychologiczno-pedagogiczne nie wskażą właściwego zabiegu wychowawczego. Tylko miłość, macierzyńską intuicją wzbogacona, nasunie w każdym zawilim wypadku właściwą drogę skutecznego oddziaływania. W koniecznym badaniu źródeł błędów i usterek młodzieńczych odkryje miłość wychowawcy i potrafi taktownie, delikatnie a wytrwale rugować przyczyny i okazje groźne. Miłość, wyrozumiała wobec braków dziecięcego poznania i siły woli, ostrzeże wychowawcę przed stawianiem wygórowanych wymagań, przed żądaniem od niedorośleli młodzieży tej dojrzałości sądu, doświadczenia życiowego, hartu woli, które przecież, nawet w wieku dojrzałym, z taką trudnością się zdobywa i tak rzadko się znajduje. Mi-

lowania różnic, lub tylko pomijania charakterystycznych osobistych właściwości wychowanka, które także mogą się przyczynić i do jego własnego uszlachetnienia i do wydatnej zewnętrznej działalności.

Młodość, nieskażona jeszcze smutnem doświadczeniem życiowem, wpajającym nieufność i podejrzliwość, patrzy ufnie i optymistycznie w przyszłość. Nie należy jej mrozić nieufnością, narażać na zniechęcenie, łatwe zrażenie się do samowychowawczej pracy. Nawet najgorszy chłopiec posiada dobrą, choć słabą wolę i szlachetną duszę o wzniosłych aspiracjach, w zgubnem otoczeniu spychanych przez nieujarzmione popędy na niski poziom. Celowe wychowanie z pomocą łaski Bożej, potrafi odkryć tę odrobinę dobrej woli, rozżarzyć zapyloną isierkę. Czasem wychowawcę owłada pewne zniechęcenie, gdy spostrzeże bezskuteczność swych umiejętności i ofiarnych wysiłków, gdy przy niedbalstwie rodziców tysiączne szkodliwe dla duszy młodzieńca wpływy lektury, ulicy, otoczenia, teatru, kina, czy radja niszczą zdrowe ziarno, z takim mozołem w duszę wpajane. Zdaje się to być Syzyfową pracą.

Słynny podróżnik Stanley, w jednym z swoich dzieł, tak charakteryzuje młodzież: «Chłopiec to dziwna istota: niewinny jak anioł, dumny jak książę, odważny jak rycerz, próżny jak paw,



Dyplom wzorowych.

uparty jak muł, nieposkromiony jak rumak, wrażliwy jak dziewczę. Miłością wiele się w nim działo, niezasłużona surowość prawie zawsze go zraża, odstręcza, przytłacza». Miłość nadprzyrodzona duszy wychowanka nie zrazi się trudnościami, nie podda się zniechęceniu, nie cofnie się przed ustawicznie ponawianymi wysiłkami, skoro chodzi o zdobycie nawet odpornej duszy dla Boga i nieba. Gdyby chłopcy opanowali już swe popędy, ujarzmili je w służbie silnej, szlachetnej woli, nie potrzebowaliby wychowawczego wpływu.

Miłość, konieczna w dziele wychowania, musi być nadprzyrodzona, duchowa, nie cielesna, więc właśnie dla dobra duszy wychowanka nie może być miękka ani zniewieściała, ani niedołężna. To nie miłość, którą tak często spotyka się u rodziców, zaślepionych i opanowanych przez swe własne kapryśne i niekarne dzieci, nie umiejących niczego swym dzieciom odmówić, cofających się przed stanowczym użyciem surowości, gdy dobrocią i sercem dziecko wzgardziło. Konsekwentny katolicki wychowawca musi na podstawie swej rozumnej miłości żądać stałej karności, obowiąz-

kowości, hamowania popędów, bo tylko tą drogą wykształca się męskość, siła charakteru, nieodzowna konieczna w twardej szkole życiowych walk i w skutecznym dążeniu do szczęśliwej wieczności. Św. Bernard słusznie zauważył: «Zawsze karać, to objaw dzikości i okrucieństwa, zawsze przebaczać, to objaw małoduszności». Równie, jak miłość, konieczną cnotą wychowawcy jest konsekwencja życiowa, zgodność głoszonych zasad z własnym czynem. Musi sam spełniać to, czego od wychowanka żąda. Musi tchnąć wewnętrznym pokojem, harmonją władz, opanowaniem popędów, poprawnością form zewnętrznych, uprzejmą życzliwością. Życiem równie, jak wiedzą, musi imponować. Musi stać się dębem, naokoło którego, jak bluszcz, oprzeć się mogą wychowankowie, jako młodzi, tęskniący za dźwignią, podporą, światłem i ciepłem. Przy pozorach sztucznej zuchowatości, samodzielności, w głębi duszy chłopiec uświadamia sobie swą niemoc i szuka imponującej mu siły, na której bezpiecznie mógłby się oprzeć, szuka ucieleśnionego, przystępnego sobie ideału. Znaleźć go powinien u wychowawcy.

9. Czynniki uszlachetniające wychowawcę zakładowego

Wychowawcami w naszym Zakładzie są przeważnie członkowie Zakonu, który kilkuwiekową pracą zdobył na tem polu obfite doświadczenie, przekazywane tradycją z pokolenia na pokolenie. Zakład chyrowski rozwinął się z tarnopolskiego konwiktów, który znów wyrósł z grona wychowawców białoruskich, sięgających swą wychowawczą dydaktyczną tradycją przedrozbiorowej epoki jezuickich szkół w Polsce.

Ważniejsze wyniki tych wiekowych doświadczeń wychowawczych ujęto w «Przepisy», obowiązujące chyrowskich wychowawców, przepisy osnute na tle głębokiej znajomości duszy dziecięcej i wieku młodzieńczego, psychologicznie uzasadnione. Nowoczesne wykształcenie psychologiczno-pedagogiczne uzupełnia wychowawczą tradycję zakonną. Ze względu na to, że Zakład posiada pełne prawa szkół publicznych w Polsce, każdy członek naszego grona nauczycielskiego musi zdobyć pełne kwalifikacje wychowawczo-naukowe, stwierdzone państwowym egzaminem. Przez referaty i dyskusje na posiedzeniach Rady Pedagogicznej, przez żywy i częsty udział w zorganizowanych przez szkolne Kuratoria kursach oraz ogniskach, przez prywatne uzupełnianie i po-

głębianie zawodowej wychowawczej wiedzy lekturą licznych specjalnych czasopism i książek, z bogato wyposażonej biblioteki profesorskiej, wychowawca Zakładowy korzysta obficie z nowoczesnego postępu psychologiczno-pedagogicznego i dydaktycznego, łączy w sobie zasób doświadczeń minionych pokoleń z dorobkiem najnowszych czasów. Choć Zakład nie znajduje się w ośrodku współczesnego, stołecznego życia, wychowawcy zaznajamiają się zapomocą książek i czasopism z tempem dzisiejszego życia, z stanem społeczeństwa, środowiska, z którego przybyszą nasi wychowankowie, z cechami charak-

stawionej przez swego założyciela, świętego Ignacego, który w swych konstytucjach zakonnych upatruje w wewnętrznym udoskonaleniu i zjednoczeniu narzędzia z Bogiem całą wartość człowieka i źródło skuteczności wszelkiej jego działalności. Pomimo usterek ludzkich, ta dążność do wewnętrznego udoskonalenia ujawnia się i wspiera ustawiczną, dozoną pracą nad własnym uszlachetnieniem przez codzienne i częste łączenie się z Bogiem w modlitwie i Sakramentach świętych, przez kontrolę własną i pomoc w czujności i opiece przełożonych, przez coroczne ośmiodniowe rekolekcje, t. j. gruntowne odnawia-



Armatki wiwatowe, uświetniające salwą uroczystości chyrowskie.

terystycznymi dzisiejszej Polski, społecznymi aspiracjami i dążnościami, zaletami i wadami naszego społeczeństwa.

A to wszystko jest bezwzględnie konieczne do celowego, konsekwentnego wychowania, przygotowującego naszych wychowanków do przyszłego życia. W nich ma wychowanie wyzyskać charakterystyczne zalety, wyrugować narodowe, ogólne i dzisiejsze wady, ukształtować dusze młodzieńcze odpowiednio do dzisiejszych potrzeb i szlachetnych wymogów.

W osobowości wychowawcy musi się skojarzyć zawodowa wiedza i ogólne wykształcenie z przykładem życia, zgodnego z głoszonymi zasadami, słowem z wydoskonaleniem własnym, wewnętrznym. Właśnie dla zdobycia tego wewnętrznego udoskonalenia wstępują przyszli zakładowi wychowawcy do karnego zakonu. Poprzez nowicjat i długoletnie studia ujawnia Zakon ustawiczną troskę o wewnętrzne udoskonalenie swoich członków, stawiając je stale na pierwszym miejscu, w myśl zasadniczej normy po-

nie duszy, w rozważaniu i zastosowaniu zasadniczych praw wiary.

Zaznaczyliśmy i uzasadniliśmy wyżej bezwzględną w każdym wychowawcy konieczność nadprzyrodzonej, prawdziwie katolicko-apostolskiej miłości wychowanków, przy doskonałym ocenianiu doniosłości pracy wychowawczej. To też «Przepisy», obowiązujące wychowawców chyrowskiego Zakładu, w pierwszym swym artykule wyrażają i motywują doniosłość i wzniosłość pracy wychowawczej, przez Opatrzność wyznaczonej, «jako nasuwającej najrozleglejsze pole prac i zasług, jako szczególnie wytkniętej powołaniem i konstytucją Zakonu, jako najmilszej Bożemu Sercu Pana Jezusa», Przyjaciela dzieci i młodzieży.

Drugi artykuł tychże przepisów wpaja obowiązek «nadprzyrodzonej, z umiłowania Chrystusa płynącej, miłości powierzonych naszej pieczy dzieci», zaleca «częstą za nie modlitwę i skierowanie ku ich duszom całej gorliwości» i zapału apostolskiego.

Z «Ćwiczeń Duchownych» świętego Ignacego, odprawianych przez cały miesiąc u wstępu do zakonu i u kresu studjów, a corocznie przez okres ośmiodniowy, odnawianych w codziennem całogodzinnem rozmyślaniu, wypływa przepojenie duszy wychowawcy apostołską, według Chrystusowego pierwowzoru, płomienną miłością dusz ludzkich. W naszym zakonie budowa przyszłości Kościoła i Ojczyzny przez wychowanie młodzieży stanowi pierwszorzędne pole pracy. Racją bytu naszego Zakładu jest nietyle dostarczenie społeczeństwu jeszcze jednej umiejętnie prowadzonej szkoły, jak raczej wyzyskanie tej szkoły i złączonego z nią konwiktów, jako okazji i skutecznego środka do nadprzyrodzonego uszlachetnienia dusz wychowanków, a przez nie do zapewnienia im doczesnego i wieczystego szczęścia. Zainteresowanie i praca wychowawcza człowieka świeckiego, zajętego własną rodziną, życiem społecznym i politycznym, z natury stosunków muszą być podzielone, cząstkowe, a przeciwnie kapłan-zakonnik, obowiązkowo żyjący w celibacie, przejęty Chrystusową gorliwością o dusz zbawienie, całą swą uwagę i pracę skierowuje ku apostołskiemu dziełu nadprzyrodzonego udoskonalenia ludzi. A istotnie trudne dzieło wychowawcze wymaga całkowitego oddania się i poświęcenia. Słusznie św. Paweł Apostoł mógł pisać do swych uczniów: «Bracia moi najmilsi, wesele moje i korono moja!» (Filip. IV, 1) i «Wy jesteście chwałą naszą i weselem» (I. Tessel. II, 20). Całym światem zainteresowań, zabiegów, trudów i ofiar chyrowskich wychowawców są oddane im w wychowawczą pieczę dusze chłopców. W nich chcemy wzbudzić, wyrobić uzdolnienie do stałego, szlachetnego życia, użyć im, w tym okresie przygotowawczym do życia na szerokiej, światowej arenie, sił, by z niewolników własnych popędów i ujemnego wpływu środowiska ukształcili się na ludzi rozumnych, prawdziwie konsekwentnych chrześcijan, by w miejscu nastrojowej uczuciowości zapanała nieugięta, szlachetna wola, by nieujarzmiony popęd do wolności przerodził się w prawdziwą samodzielność, o głębokiem poczuciu odpowiedzialności i obowiązkowości. A wszystkie te dążności, starania i wysiłki przenika i opromienia pełna świadomość ostatecznego celu życia człowieka na ziemi, odpowiedzialności na sądzie Bożym za każdą duszę sobie powierzona. Z każdym upływającym w Zakładzie rokiem ma wychowanek, z wzrostem swych władz, coraz głębiej pojmować, że religja katolicka, o ile przeniknie całe

życie, jest potęgą, udzielającą twórczej siły życiowej.

10. Odosobnienie środowiska wychowawczego, jako nieodzowny warunek skutecznego wyrobienia i zahartowania szlachetnej woli

Pobyt w Zakładzie, oddalonym od wielu przedwczesnych niebezpieczeństw, w wieku niewyrobień władz rozumu, uczucia i woli, ma uzdolnić do doskonałego życia już bez kierowniczego, zewnętrznego nadzoru i wychowawczej podniety. Chłopcy muszą się powoli nauczyć działać samodzielnie a szlachetnie, bez ustawicznego zwracania się do swych kierowników, jak małe dziecko do matki, w każdym drobniagowym wypadku. Wiek młody ma swoje właściwe trudności i potrzeby, odrębne od dziecięcych i ludzi dorosłych. Zadaniem wychowania młodzieży jest uzbrojenie na zwycięskie staczanie współczesnych i późniejszych walk.

Często słyszy się zarzut, że odosobnienie życia konwiktowego wykazuje braki cieplarnianego wychowania. Nowozaciężnych żołnierzy jednak nie posyła się odrazu w wir walki, lecz w miejscu oddalonym od starć orężnych starannie się ich przysposabia i uzdalnia do zwycięskich bojów. Podobnie w wychowaniu dzieci i młodzieży, nawet rodzinnem, musi się przez umiejętną ostrożność w doborze rówieśników, lektury i widowisk zabezpieczyć przed przedwczesnymi niebezpieczeństwami. W tym wieku niewyrobień, niedojrzałości rozumu, słabości woli i nieujarzmionych popędów, stykanie się ciągle z otaczającym fałszem i brudem życiowym musiałoby spaczyć, udaremnić całą pracę wychowawczą. Nadmierna ciekawość, niedoświadczona naiwność i łatwowierność młodzieńca, w gorszącem otoczeniu, przy wrażliwości i gwałtownych popędach zwarzy, jak mróz, młodziutką roślinkę, szlachetne dążności młodej duszy. W korzystnych warunkach pewnego wyodrębnienia od tych szkodliwych, przedwczesnych wpływów, ma wychowanie przysposobić do walk, uzbroić i zahartować wolę na zwycięskie boje z pokusami. Sposobności do nich nie brak nawet w odosobnionem konwiktowym współżyciu. Bo nigdy nie można, nawet przy wyteżonej czujności, zabezpieczyć się przed wkradnięciem się, przynajmniej na pewien okres czasu, wilka do owczarni, zepsutego chłopca do konwiktów. Potrafi on chwilowo, w obłudnem zamaskowaniu, szerzyć zgorszenie, przed którym bronić się muszą szla-



Zasłużeni i najstarsi Księża Profesorowie Zakładu:

Śp. O. M. Kohlsdorfer T. J., rektor 1904/5

Śp. O. L. Kapaun T. J. O. R. Koppens T. J.

O. St. Pykosz T. J. O. J. Krysa T. J.

chetni wychowankowie. Wakacje pozakonwiktowe dostarczają mnóstwa okazji do zaciętych walk o zachowanie czystości duszy, są życiowym egzaminem zakładowej pracy wychowawczej i samowychowawczej. Wreszcie tryb codziennych obowiązków szkolnych i pozaszkolnych, trudności, zresztą powabnego, koleżeńkiego współżycia w obrębie konwiktu, ścieranie się wzajemne różnych usposobień i temperamentów, dostarczają wielu sposobności i podmiotów do kielznięcia swych popędów, do wyrabiania męskiej siły woli, przygotowują do późniejszego obywatelskiego życia. Bo przecież słusznie powiedziano, że świat młodzieńczy jest miniaturowym obrazem dojrzałego społeczeństwa z wszystkimi jego zaletami i wadami. W ten sposób pojęte wychowanie chrześcijańskie wytworzy, nie zewnętrznie tylko pobożnych niedołęgów, dusze jak wosk miękkie i na wszystkie wpływy podatne, lecz rycerzy sprawy Bożego uszlachetnienia charakteru.

11. Sublimacja wrodzonych w duszy młodzieńczej popędów

Sklonności nieokiełznane, opanowujące wolę, często się stają zgubą młodzieńczego wieku. Te same jednak popędy, umiejętnie wprzęgnięte w służbę uszlachetnienia religijno-obyczajowego, znakomicie wspomagają wolę w burzach młodego wieku. Młoda dusza dąży do prawdy i jasności. Wszystko chce wiedzieć i rozumieć. Dąży do dojrzałości, nawet do jej pozorów. Dąży do wolności i niezależności. Dla powierzchownie patrzącego jest to usterką młodego wieku, dla głębiej ujmującego tę rzecz umysłu, jest to wyrazem podświadomej szlachetnej dążności woli do uniezależnienia się od niskich popędów i nieuprawnionego względu ludzkiego, ujemnego wpływu otoczenia.

Bo oba te ujemne czynniki: popędy i wpływ otoczenia zmierzają do ujarzmienia woli. Uleganie im jest hańbiącą niewolą. Gruntowna, konsekwentna religijność oddaje w tym kierunku olbrzymią usługę. Nietylko nie ogranicza wolnej woli i samodzielności, lecz, przeciwnie, ją dopiero zapewnia i uszlachetnia. Przymusu religijnego nikt, zwłaszcza młody, nie zniesie. To też religijność nie jest czynnikiem narzuconym, lecz z szlachetnych głębin duszy wypływającym dążeniem do świadomego i dobrowolnego oddania się Bogu. Przykazania to dar łaskawego Boga, wnoszący nie przeszkody i utrudnienia, lecz podporę i pomoc do zrywania więzów, hamujących wzlot duszy. Bez-

myślny i niewolniczy tłum idzie za narzuconymi hasłami, jak trzoda za przywódcą. Obawa szyderstw i docinków nieraz i u młodych jest źródłem grzechów, nałogów, pobudką do chwaleń się występami, których się nie popełniło, lub których w głębi duszy się wstydi i potępia.

Niszczyć potrafi dzikie zwierzę, pozbawiony kierownictwa parowóz, nieujęte żywioły: ogień, woda. Świadoma wola człowieka opanowuje i przemienia w dobroczynne pomoce te wszystkie wrogie siły. Jak w technice zewnętrznej, tak samo w technice sił wewnętrznych, wola, charakter potrafi opanować buntownicze popędy i skłonnościami. Przewodnikiem hasłem musi się stać opanowanie siebie i swoich dążeń. Zło ogranicza swobodę, wolność. Więc dusza tęskniąca za prawdziwą wolnością, niezależnością i samodzielnością ma otwarte pole do ich zdobycia przez zwycięstwa nad sobą, nad względem ludzkim i nad narzucanymi hasłami tłumu. Wolność — to doskonałość. A doskonałość nie tkwi w możliwości nadużyć, lecz w samodzielności wyboru i dążenia do tego, co wzniosłe i szlachetne. Ambicja u chłopca objawia się nieraz przesadną drażliwością i wrażliwością lub nawet manją urojonej wielkości. Sublimacji tej ambicji dokona się wpojeniem szczytnego przekonania o posiadaniu nieśmiertelnej i wolnej duszy, podobnej do Bożej Natury. Cała ambicja ma się w tem zogniskować, by w ujarzmieniu własnych popędów być ostrym i wymagającym dla siebie, a rycerskim i wyrozumiałym dla bliźnich. Tak uszlachetniona ambicja doskonale się zgodzi z podstawą cnót — pokorą. Bo pokora nie objawia się w wyparciu się swych uzdolnień, lecz w przypisywaniu ich właściwemu Twórcy — Bogu. Ambicja może porwać do wielkich ofiar. Dlatego wychowawca nie powinien nigdy podważać ambicji, drwić, wyszydzać, duchowo miazdżyć, zwłaszcza publicznie. Nawet w wypadku wykroczeń dąży wychowawca do przywrócenia w duszy obwinionego utraconej ambicji, umiarkowanego i słusznego uszanowania dla siebie samego, skromnej ufności w swe siły, przy zawsze dobrotliwie udzielanej pomocy łaski Bożej. Trzeba wpoić, wbrew ogólnemu mniemaniu, tę zasadę, że wiarygodność względem Boga sroższą hańbą okrywa, niż wiarygodność względem ludzi. I zawsze więcej bać się trzeba Boga, niż sądu ludzkiego. Ten tylko może podnieść głowę, kto ją przed Bogiem schyla. Pyszny wobec Boga płacze się wobec ludzi, ugina i łamie w nieszczęściu.



General J. Haller w Chyrowie 1914 r.

Nieraz powierzenie jeszcze nieopanowanemu chłopcu jakiegoś, choćby nieznacznego, odpowiedzialnego stanowiska, okazanie mu w ten sposób zaufania, waleń przyczynić się może do jego uszlachetnienia. Ogromnie doniosłą sprawą dla wyrobienia i utrzymania zdrowej ambicji jest wychowanie w prawdomówności. Ona prawdziwie ozdobi człowieka, wyrabia uszanowanie dla siebie i bliźnich, jest wyrazem szlachetnej odwagi. Przeciwnie kłamca zatruwa całą atmosferę towarzyskiego zaufania, podstawę wzajemnej miłości. Jest tchórzem, na powszechną wzgardę zasługującym. Wpojenie stałej pracowitości i obowiązkowości powiększa wewnętrzną wartość człowieka. Radosna, ochotna praca dostarcza szlachetnego zadowolenia, pełnej świadomości spełnionego obowiązku. Chłopiec chce być czynny, dąży do pozytywnego celu, do upustu nagromadzonej w nim siły życiowej. Ta dążność łatwo zwiedzie na manowce. W chrześcijańskim pojęciu obowiązku

i konieczności, nakazanej przez Boga i rodziców, pracy naukowej równocześnie wyzyskuje się i w właściwe karby ujmując się życiowa siła młodzieńca, zabezpiecza od zbrodni, na wodzy utrzymuje bujną wyobraźnię. Burzliwy element przekształca się w twórczą siłę. A im praca cięższa, trudniejsza, niemilsza, tem cenniejsza; przez stałą, skuteczny wysiłek zdobywa się moc, zahartowanie szlachetnej woli. Byle tylko tę pracę wykonać nie powierzchownie, połowicznie, ale z całym oddaniem się i z młodzieńczym zapalem. I w pracy i w całym życiu wytknięcie planu, wprowadzenie celowego ładu i dokładne jego wykonanie, w właściwym czasie i sposobie, wzmacnia wolę, wykuwa charakter. Kto w drobiazgach jest sumienny i punktualny, potrafi okiełznać kapryśne skłonności, wprowadzi ład do duszy i do jej stosunku z Bogiem i z ludźmi. Doskonale się to godzi, a nawet potęguje młodzieńczą swobodę i wesołość.

III. ZASTOSOWANIE POWYŻSZYCH ZASAD W METODYCE NASZYCH ŚRODKÓW I WYSIŁKÓW PEDAGOGICZNYCH

A. ŚRODKI PRZYRODZONE:

1. Ustrój zespołu wychowawczego i rozgraniczenie jego wpływów

Łączność między wychowawcami, harmonia i wzajemne poparcie, oparte na wzajemnym szacunku i miłości, na podwalinach miłości Bożej i dusz wychowanków wytwarza zespolenie wszystkich wysiłków, jednolicie zmierzające do wychowawczego celu, przyświeca przykładem i pociągają

do naśladowania, jedna błogosławieństwo i pomoc Bożą w trudnym dziele.

a) W ustroju naszego Zakładu wychowawczego najwyższą władzę sprawuje Rektór, któremu podlegają wszyscy wychowawcy i wychowankowie. Rządzi on Zakładem za pośrednictwem Prefekta całego konwiktów i Dyrektora gimnazjum, oraz Kierownika szkoły powszechnej. Przez nich, oraz przez podwładnych im profesorów i wycho-

wawców, zapoznaje się Rektor z wszystkimi ważniejszymi momentami życia zakładowego, oraz przeważnie przez nich rządzi całym zespołem. Nie wyklucza to jednak częstych, bezpośrednich zetknięć i kierownictwa poszczególnymi podwładnymi. Przy charakteryzującej nasz Zakon karności i posłuszeństwie, wpływ władzy rektorskiej jest stale decydujący. I ten czynnik przyczynia się do jednolitości planu i wpływu wychowawczego. Jako władza, nie wchodząca w drobiazgi codziennego życia konwiktowego, a wskutek tego zachowująca przedmiotowość swego osądu, Rektor krytycznie wszystkie ważniejsze sprawy ocenia i rozstrzyga. Dozór ojcowski, wykonywany przez Rektora nad należytem funkcjonowaniem całego konwiktowego i szkolnego życia, osobiste rozmowy z wychowawcami i wychowanymi, wspierają i zapewniają celowy ład w całym Zakładzie, mimo nieuniknionych w zbiorowym i indywidualnym życiu ludzkim usterek, słabości i błędów. Nawet stroną techniczną i finansową całego Zakładu rządzi Rektor przeważnie zapomocą Ministra i Prokuratora konwiktów, oraz innych podwładnych mu pomocników. «Przepisy» z wielkim naciskiem przypominają Rektorowi obowiązek ustawicznej troski o religijne i obyczajowe uświadomienie i wychowanie konwiktów.

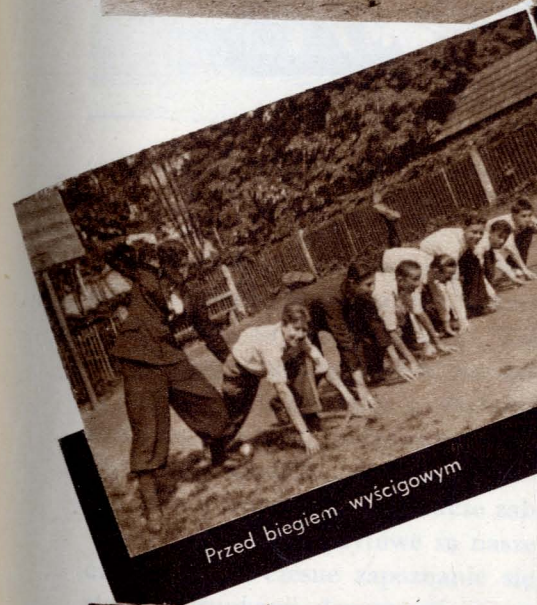
b) Podporządkowany Rektorowi Prefekt konwiktów kieruje Zakładem za pośrednictwem Prefektów klasowych i innych swych pomocników w zakresie karności i obyczajności pozaszkolnej. Przedewszystkiem wychowawczo wyrabia i wpaja wierność w zachowaniu «Przepisów» konwiktów. Jest jakgdyby uosobieniem tych przepisów. Gdziekolwiek zespołowo występuje cały konwikt, wszędzie towarzyszy mu naczelny Prefekt. On informuje się o aktualnym stanie obyczajowym oddziałów konwiktowych i poszczególnych chłopców u bezpośrednich ich wychowawców. On udziela rad i wskazówek swym pomocnikom w zakresie kierownictwa wychowawczego. On swym częstym ojcowskim nadzorem czuwa nad poprawnością pozaszkolnego życia młodzieży i wspiera ją powagą swego wpływu. On w swych częstych ustnych i pisemnych stosunkach z rodzicami wychowanków informuje ich i podnieca do harmonijnej z Zakładem współpracy w wychowaniu ich dzieci. «Przepisy» przypominają Prefektowi konwiktów, że powinien często rozmawiać nawet z poszczególnymi chłopcami, interesować się ich rozwojem umysłowym i obyczajowym, usilnie popierać religijno-mo-

ralne wychowanie we wszystkich nasuwających się okazjach. Dla tego samego celu, dla harmonijnej pracy wychowawczej musi naczelny Prefekt wystrzegać się jakiegokolwiek uszczuplania władzy bezpośrednich wychowawców, popierać ich powagę wobec chłopców i nawet przez tychże wychowawców samych naprawiać ewentualne usterki kierownictwa, zwłaszcza w wypadkach niesprawiedliwości, choćby niezamierzonej i niezawinionej. Powaga przełożonego wobec chłopców ucierpi tylko w wypadku upartego trwania w błędzie i niesłuszności, wzmoże się zaś, gdy przełożony do błędu się przyzna i ewentualnie wyrządzoną krzywdę naprawi. Wymaga tego sam rozum i chrześcijańskie zasady moralności.

Na szczególne nieporozumienia i zarzuty natrafia przepis, dotyczący listowej korespondencji u wychowanków Zakładu. Naczelny Prefekt ma obowiązek nie tylko zachęcać uczniów do wysyłania listów do rodziców w terminach przez nich wytkniętych, ale winien przeglądać wszystkie listy przez uczniów i do uczniów skierowane. Ma czuwać nad poprawnością form listów uczniowskich i zaznajamiać się z ich treścią, co także może się przyczynić do skuteczności pracy wychowawczej. Łatwo zrozumiałą jest rzeczą, że rodzice i ich zastępcy, wychowawcy, mają prawo niedopuszczenia do takiej korespondencji dzieci, która mogła szkodzić ich wychowaniu, do usunięcia utrzymywania stosunków z ludźmi, ujemnie oddziałującymi na niewyrobioną jeszcze młodzież. Ale nawet korespondencja, na którą pozwalają rodzice, może zawierać fałszywe wiadomości, choćby bez złej woli podane, które mogą krzywdę wyrządzić czy to Zakładowi, czy postronnym ludziom, spowodować nieporozumienia i przykre spory bez dostatecznej podstawy. Nie dojrzała młodzież nie liczy się ze słowami, w mowie czy w piśmie lekkomyślnie wypowiada, co jej umysłowi i wyobraźni się nasunie. Musi się krytycznie oceniać jej wypowiedzi. A wychowawca powinien nauczyć uszanowania cudzej sławy, rozważności, ostrożności. Usunąć te niebezpieczeństwa, w właściwy sposób pokierować młodzieżą można tylko przez poznanie jej wszystkich stosunków, bo wszystkie posiadają obyczajowe znaczenie. Dlatego czytanie listów wychowanków, choć im niemiłe, wchodzi w zakres uprawnień wychowawców. I sami rodzice, dla dobra wychowawczego własnych dzieci, muszą krytycznie oceniać ich skargi i zarzuty, których zresztą sami chłopcy, w szczerem wyznaniu, nie biorą poważ-



Na krążnikach



Przed biegiem wścigowym



Koszykówka



Zawody w biegu



Przy zabawie



Wesoła gromadka

nie, np. gdy stale na profesorów zwalają winę nienależytych swych postępów naukowych.

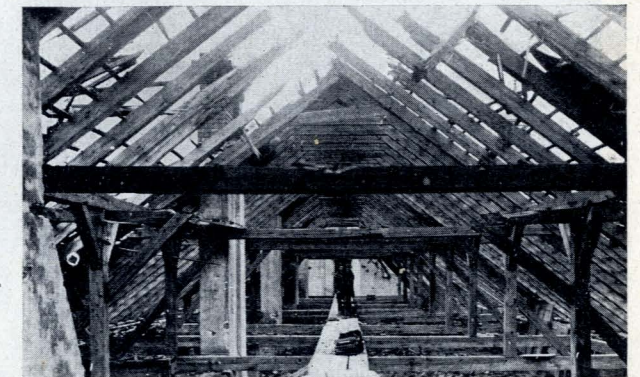
Największą jednak siłę wykazują zarzuty, zwrócone przeciw kontroli listów, przesyłanych przez uczniów swym rodzicom, lub listów przesyłanych przez samych rodziców do swych dzieci. Skoro jednak rodzice wychowawcom zakładowym w całości powierzają swą władzę wychowawczą na czas pobytu ich dzieci w konwikcie, konsekwentnie oddają całokształt wychowawczych wpły-

przepisów zakładowych tylko naczelny Prefekt przegląda korespondencję uczniów i, poza wyjątkową koniecznością poinformowania Rektora, jest ściśle zobowiązany do zachowania sekretu listowego względem innych, tak wychowawców jak wychowanków. Celem usunięcia niepożądanych, niekorzystnych zewnętrznych wpływów wychowawczych, czuwa Prefekt nad wszystkimi stosunkami konwiktów do służby i osób poza konwiktem mieszkających. Szczególnie staranną tro-



Ambulatorjum lecznicy po zniszczeniach wojny w r. 1919.

wów Zakładowi i zobowiązują się do harmonijnego ich poparcia. Niezawsze w życiu, nawet dorośli, ludzie są konsekwentni. Także i rodzice mogą swój olbrzymi wpływ na dzieci wywierać w kierunku niezgodnym z wychowawczym kierunkiem Zakładu, paraliżować, a przynajmniej utrudniać, nie tylko w domowym pożyciu, ale i w swych listach, wychowawcze zabiegi Zakładu. Wówczas istotnie Syzyfowe są nasze wychowawcze trudy. Wczesne zapoznanie się z rzeczywistymi stosunkami domowymi, przez czytanie listów rodzicielskich, skłoni władze zakładowe do porozumienia się z rodzicami w sprawie zjednoczenia wychowawczych wpływów na ich dzieci, a w wypadku bezskutecznych, wielokrotnie w tym kierunku ponawianych wysiłków, musi Zakład uznać swą niemoc w przeprowadzeniu skutecznego wychowania i dzieci rodzicom odesłać. Bo konwiktowe władze pamiętają wciąż o wychowawczych niebezpieczeństwach większego zespołu, zdają sobie sprawę z zasięgu złego przykładu, choćby jednego dziecka, na liczne grono jego kolegów, więc utrzymując w takim zespole chłopca o spaczonym wychowaniu, krzywdziłyby dzieci i rodziców wychowawczo szarmonizowanych. W myśl



Zniszczenie Zakładu w r. 1918/19.

ską otacza on konwiktów chorych lub słabowitych, często się z nimi znosi, chorych odwiedza i stara się o dostarczenie im wszystkiego, czego istotnie dla odzyskania sił potrzebują. Również zdrowotność i higiena całego konwiktów powierzona jest jego opiece.

c) W zakresie naukowego rozwoju uczniów pomocnikiem Rektora jest w gimnazjum Dyrektor, w szkole powszechnej Kierownik. Ich władzy podlegają wszyscy profesorowie obu szkół, tak zakonnici, jak świeccy, wszyscy korepetytorowie. Zachowanie obowiązków, nałożonych przez władze szkolne, tak gimnazjum jak i w szkole powszechnej, pedagogiczne kierownictwo nauczycieli i uczniów, naukowy nadzór, przewodnictwo na konferencjach i radach pedagogicznych, szczegółowe zainteresowanie się i poparcie naukowego i wychowawczo-szkolnego postępu uczniów należą do zakresu władzy Dyrektora i Kierownika. Nasze przepisy, zasadniczo zgodne z instrukcjami państwowymi, w niektórych kierunkach nawet głębiej wchodzi w szczegóły kierownictwa szkolnego. Ustawicznie przyświeca im usilna troska o jaknajrozsądniejszy i gruntowny postęp naukowy, o usunięcie wszelkich przeszkód, o pozytywne

wspomożenie uczniów w ich pracy, nie o wytworzenie tylko pozorów, lecz o istotne osiągnięcie wysokiego poziomu wykształcenia, uzdalniającego do skutecznej, późniejszej pracy zawodowej. Nawet właściwy rozwój uczuć estetycznych, jak muzyka, śpiew, akademje, popisy, przedstawienia teatralne, kinowe, audycje radiowe, poparcie przez nie uszlachetnienia wszystkich władz uczniów, podlegają kierownictwu i zabiegom Dyrektora, względnie Kierownika.



Konwiktory-Legjoniści.

d) Stanowisko klasowego Wychowawcy przyrównują «Przepisy» do roli Anioła stróża, wyznaczonego przez Boga każdemu człowiekowi. Prefekt powinien często się modlić o dobro dusz swych wychowanków, gorliwie interesować się każdym chłopcem, jego pieczy powierzonym, dola i niedola, uzdolnieniem i usposobieniem każdego swego wychowanka, szczególnie skierować swe wychowawcze wysiłki ku jednostkom, obdarzonym usposobieniem i skłonnościami do przewodnictwa. A przytem stale ma przyświecać przykładem swej zakonnej cnoty, wykazywać zalety nadprzyrodzonego udoskonalonego wychowawcy. Nietylko z Rektorem i naczelnym Prefektem, których kierownictwu podlega, często porozumiewać się musi w zakresie swej wychowawczej pracy, ale także często dowiadywać się ma o stanie wychowawczo-naukowym każdego wychowanka u profesorów dotyczącej klasy, zmierzać do uzgodnienia oddziaływania pozaszkolnego z szkolnym. Klasowy wychowawca popiera całą mocą swego wpływu dokładne zachowanie «Przepisów», obo-

wiązujących wszystkich konwiktów, wytwarza jak najkorzystniejsze warunki ich pracy, organizuje i ułatwia wspomóżenie naukowo zaniedbanych lub słabszych uczniów, bardzo się troszczy o ich zdrowie i tężyznę sił fizycznych, o zachowanie wymogów higieny, nawet o urozmaicenie rozrywek i zabaw. Nad swymi chłopcami rozwija równocześnie ojcowską i macierzyńską opiekę. Nietylko ogólnym wpływem, ale i indywidualnymi rozmowami, radami, wskazówkami dąży do uszlachetnienia swych wychowanków. Powierzony mu oddział uczniów stanowi najbliższą jego sercu duchową rodzinę. To jego pole apostołstwa Chrystusowego, okazja do zdobycia obfitego plonu zasług i nieziemskiej wdzięczności, uznania, ale wiecznej nagrody.

e) W «Przepisach» uwidatniają się także gruntownie uzasadnione wymagania dydaktyki i pedagogii, w zakresie obowiązków profesorskich, dotyczące starannego przygotowania się na każdą lekcję, obmyślenia szczegółowego planu lekcyjnego (co ułatwiają częste lekcje przykładowe), podlegania szczegółowemu kierownictwu dydaktycznemu Dyrektora, względnie Kierownika, na samych lekcjach przeprowadzania pracy zespołowej, wprężenia do niej wszystkich duchowych władz uczniów, uprzystępniania materiału lekcyjnego do przeciętnego poziomu umysłowości danej klasy, urozmaicania trudnej i żmudnej pracy szkolnej, nawet wesołością i dowcipem, o ile one nie rozluźniają koniecznej karności szkolnej, przestrzegania na lekcjach Przepisów konwiktów, szczególnie troski o uczniów naukowo zaniedbanych, wspomagania wszystkich w naukowej pracy pozaszkolnej. W ostatnich latach powstałe, liczne fachowe pracownie uzupełniają i uprzystępniają teoretyczne wykształcenie. Bogaty zbiór pomocy szkolnych, obrazy świetlne unaoczniają wyjaśnienia nauczycielskie, urozmaicają tok samej nauki. Liczne koła naukowe pogłębiają i rozszerzają programowy materiał, przez swój samorządowy ustrój przygotowują do późniejszego życia społecznego.

f) Specjalne przepisy dotyczą wychowawczo tak doniosłych ocen postępów uczniowskich klasyfikacji. Najprzód zaznaczają ważność tej sprawy jako czynnika, podniecającego lub zrażającego do postępu naukowo-wychowawczego, nie raz nieprzychylnie i wrogo usposabiającego do wychowawców, w wypadkach rzeczywistej lub urojonej niesprawiedliwości. Dlatego każdy profesor, każdy pozaszkolny kierownik chłopców

musi gruntownie w świetle sumienia rozważyć wszystkie czynniki, na orzeczenie stopnia wpływające. Stopnie z poszczególnych przedmiotów oraz uwagi na lekcjach podaje się, jak we wszystkich szkołach, na posiedzeniach Rady pedagogicznej. Stopnie z zachowania się, pilności i przestrzegania porządku w rzeczach zewnętrznych określają profesorzy w zakresie lekcji szkolnych,

zujący jeszcze pewne usterki, za swą usilną i wytrwałą pracę nad ujarzmianiem swych popędów, zasługuje na najlepszy stopień oceny zachowania się. Chłopiec o słabych zdolnościach, z różnych powodów naukowo zaniedbany, przez stałą i wytrwałą pracę naukową, nawet przy niedostatecznym stopniu z niektórymi przedmiotami, zasługuje na najlepszy stopień w ocenie swej pilności. Od-



S. Jakubowski, prezes Związku byłych Chyrowiaków w czasie wojny światowej.

prefekci w zakresie pozaszkolnym. Uzgodnienie stopni, ustalonych przez profesorów i dyrektora, względnie kierownika, z stopniami, udzielonymi przez wychowawców oddziałowych z naczelnym Prefektem, przeprowadza, w wypadkach rozbieżności zdań, osobna komisja, złożona z Rektora, Prefekta konwiktów i Dyrektora. W ten sposób jeszcze skuteczniej zapewnia się przedmiotowość wyroku, słuszność oceny. Ujemny stopień z zachowania się, uwagi lub pilności, w myśl «Przepisów», należy się tylko uczniowi, który wykazuje nałóg, upór w złem. Dobra, choć słaba wola, na ten ujemny wyrok nie zasługuje. «Przepisy» zwracają baczną uwagę, przy częstej charakterystycznej zmienności młodego ucznia, na każdy jego wysiłek w kierunku poprawy i uszlachetnienia. Uwzględnia się w ocenie zachowania i pilności temperament, uzdolnienia, aktualne usposobienie ucznia, ewentualne przeszkody i trudności. Te wszystkie czynniki, należycie uwzględnione, chronią wychowawców, zresztą starających się o przedmiotowość swego sądu, od wielu pomyłek i niesprawiedliwości. Chłopiec żywy, choć wyka-

znaczających się w zachowaniu się i pilności władze zakładowe wyróżniają na klasyfikacjach okresowych jako wzorowych, i z końcem roku szkolnego nagradzają w każdym oddziale jednego z nich medalem złotym, drugiego zaś srebrnym, po zasięgnięciu opinii uczniów danego oddziału. Innych wzorowych nagradza się dyplomem i darem książkowym.

W tym starodawnym zwyczaju tkwi doniosły w wychowaniu czynnik, podniecający do dobrego w zdrowym, roztropnie ograniczonym, współzawodnictwie. Słusznie potępia się wybryki i zboczenia dawnej emulacji, jednak i dziś ten czynnik osobistej ambicji, mniej lub więcej skutecznie wyzyskuje się, tak w dorosłym społeczeństwie w rozdawnictwie orderów i odznaczeń, jak i w młodszym w sportowych rekordach, medalami i pucharami nagradzanych. Młodzież takie odznaki bardzo lubi i wysoko je ceni. To więc jej usposobienie może być rozumnie, dla dobra duszy, dla wychowania wyzyskane. W tym też celu posługuje się Zakład dawnymi lokacjami naukowego postępu uczniów.

Jak wiele innych środków wychowawczych, także i emulacja, współzawodnictwo młodzieży może ulec nadużyciu. Współzawodnictwo szkolne w ubiegłych wiekach było zbyt rozległe, nieraz wprowadzało w tej samej klasie stałe dwa przeciwstawione sobie obozy, skrzętnie na swą korzyść zapisujące każdą naukową porażkę strony przeciwnej. Ta okoliczność wytwarzała z jednej strony skierowanie wszystkich wysiłków samych chłopców i całego obozu do wspomżenia i przynaglenia słabszych, leniwych kolegów w wydatnym postępie naukowym, w dobrze zrozumianym interesie zwycięstwa całego obozu. Z drugiej zaś strony skłaniało to do posłużenia się nawet niegodziwymi środkami dla poniżenia przeciwnego obozu lub poszczególnych jego członków, a przez to do wywyższenia własnego. Ujemne wyniki dawnej emulacji naukowej ujawniają się dziś w matchach międzyklasowych, nawet w obrębie naszego konwikt, już w zakresie gier sportowych. Młodzież podobnie, jak wielu dorosłych, była, jest i będzie skłonna do przesady. Usunięcie wszystkich okazji do wykroczeń ani nie jest możliwe, ani nawet pożyteczne w interesie samego wychowania. Emulacja w chyrowskim Zakładzie, ściśle ograniczona tylko do uwydatnienia lokacyj uczniowskich, nie wykazała ani nawet w przybliżeniu tak ujemnych skutków, jak międzyklasowe zawody sportowe. Skoro więc te ostatnie całym wpływem dziś się popiera, sławę zwycięzców szeroko się głosi, czemużby się miało rugować imienne odznaczanie młodzieży za jej usilną naukową pracę? Mimo słusznego dziś poparcia rozwoju cielesnego, nie wolno zapominać, że rozwój duchowy jest jednak ważniejszy. Postrzeżone, ewentualne nadużycia może i powinien wychowawca w źródłach ich tłumić i usuwać, nawet wyzyskać moment emulacyjny do prawdziwego uszlachetniania dusz, serc swoich wychowanków, nie tylko do postępu naukowego.

Końcowa uwaga «Przepisów», dotycząca klasyfikacji szkolnych, ostrzega przed przesadnie łagodną oceną postępów uczniowskich, która ułatwia i popiera lenistwo, zaniedbywanie szkolnych obowiązków, znacznie utrudnia pracę profesorską w następnych klasach, gdy znaczna liczba uczniów nie jest należycie przygotowana do przeprowadzenia programu klasowego i wskutek tego sama młodzież, zwłaszcza uczniowie o słabszych uzdolnieniach, mimo już z czasem wyrugowanego lenistwa, przy usilnej nawet pracy, są narażeni na niebezpieczeństwo końcowych złych stopni i utratę

roku szkolnego. Przytem taka zbyt łagodna klasyfikacja błędnie informuje rodziców i paczy wychowanie.

g) Przepisy konwiktów wymagają milczenia poza okresem rekreacji i przechadzek. Łatwo zrozumiałą jest rzeczą, że zespolenie wielkiej liczby uczniów w Zakładzie, nawet podzielonych na oddziały klasowe, byłoby wielką przeszkodą w owocnej pracy zawodowej. Nawet poza Zakładem uczeń, który szczerze i poważnie pragnie przygotować się na lekcje szkolne, szuka odosobnienia i ciszy dla koniecznego skupienia i uwagi. Milczenie, nakazane naszymi «Przepisami», ma wytknięty ponadto cel pozytywny. Chodzi o to, by w wychowawczym okresie nauczył się chłopiec opanowania swych rozbujałych popędów. A nauczy się tej wielkiej umiejętności tylko przez ćwiczenie. Dlatego nasuwa mu się do jej zdobycia obfita okazja karności konwiktowej. Sposobności do wyładowania nagromadzonej energii, do wypowiedzenia się ma dużo codziennie, czy to w szkole w zakresie naukowym, czy też na licznych rekreacjach i przechadzkach. Przechodzenie na wyznaczone miejsca każdego oddziału w milczeniu i parami wprowadza ład i porządek, poskramiające przesadną żywiość chłopięcą, a zarazem, co ważniejsze, praktycznie uczy karności zewnętrznej, skłaniając równocześnie do jedynie uszlachetniającej karności wewnętrznej. Jedną z powszechnie uznanych wad naszych narodowych, wrogich życiu społecznemu, szkodzących nawet postępowi pracy osobistej, jest przesadny indywidualizm, stałe chodzenie luzem, niekarność. Wychowanie, uszlachetniające i potęgujące narodowe zalety, powinno rugować narodowe wady. Dlatego słuszenie w zakładowym wychowaniu wielki nacisk się kładzie na stałe przyuczanie do karności, w wyższych klasach już uświadomionej i rozumowo uzasadnionej. Takie wychowanie zasługuje na nazwę wychowania obywatelskiego i skutecznie się przyczynia do wyrobienia indywidualnego, wewnętrznego. Pozatem do obywatelskiego życia przygotowują naszą młodzież świeckie organizacje zakładowe, jak Koło ks. Piotra Skargi, utrzymujące na Wołyniu w Poniatowie prywatną szkołę powszechną, jak Przysposobienie Wojskowe, LOPP., Liga Morska i Kolonjalna, a ponadto obchody uroczystości narodowych i państwowych, wycieczki krajoznawcze. Szczegółów w zakresie tych pomocniczych środków wychowawczych dostarczają corocznie ukazujące się Sprawozdania Zakładowe.



W nurlach
Strwiąża



Harce wodne



Poniżej:
W pływalni
na łódkach

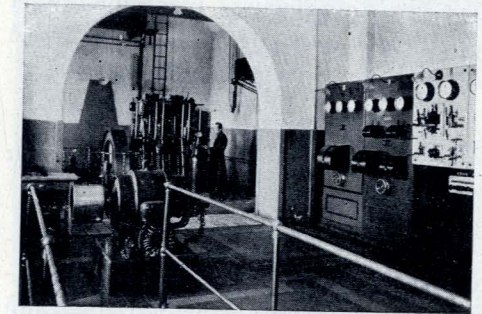
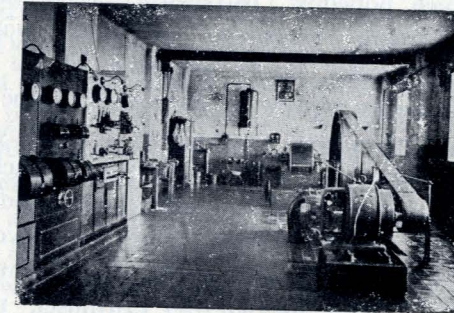
Po lewej:
Przy budowie
stadjonu spor-
towego



2. «Masowe» a indywidualne kierownictwo wychowawcze

Konwikt podzielony jest na oddziały, przeważnie klasowe lub łączące dwie, poziomem zbliżone, klasy. Zastosowania przewodnich zasad wychowawczych, wymogi i zabiegi pedagogiczne muszą być dostosowane do wieku, do poziomu umysłowego, stopnia wewnętrznego wyrobienia, które, do pewnego stopnia, stawiają uczniów tej samej klasy na podobnej płaszczyźnie. Często słyszy się

braki pedagogiczne. Zetknięcie się i stałe współżycie różnych usposobień, uzdolnień przyczynić się może do korzystnego ukształcenia umysłu, uczuć, woli, choć naraża także na niemałe niebezpieczeństwa. Konwiktowe pożycie przygotowuje do późniejszego życia towarzyskiego i społecznego, do którego pociąga wrodzona skłonność i w którym jedynie człowiek udoskonalić się może. Ujemne strony t. zw. «masowego» wychowania można usunąć przez planowe, umiejętne wyzyskanie pedagogicznych wpływów. W tej rze-



Elektrownia zakładowa.

zarzut masowego traktowania i wskutek tego powierzchownego wychowania młodzieży, zgrupowanej w liczniejszych zespołach szkolnych czy konwiktowych. Istotnie w większej liczbie wychowanków zwiększa się trudność indywidualnego kierownictwa dusz.

Pozornie wydawać się może, że skuteczniej zapewni się indywidualne wychowanie młodzieży w szczupłym gronie rodzinnym, lub w stworzonych, na modłę rodziny, małych zespołach konwiktowych, jakie u nas, za wzorem zagranicy, przed światową wojną powstały, szczególnie w Zakładach ś. p. Ks. Gralewskiego. Rodzicielskie wychowanie wykazuje tę ogromną wartość, że ścisły węzeł krwi i wynikające stąd wzajemne zaufanie i miłość znakomicie uzdalniają do szlachetnego wpływu wychowawczego. Nie wyklucza to oczywiście bardzo wpływowego wychowania szkolnego i jego oddziaływań, nieraz ujemnych, szkolnych i poza szkolnych. Naodwrot konwiktowe wychowanie w większej liczbie uczniów dostarcza bardzo korzystnych warunków wyrobienia cnót społecznych, których nie da sama rodzina, ani na sposób rodziny wytworzone nieliczne zespoły konwiktowe.

W dzisiejszych stosunkach rozbicia lub znacznego nadwyreżenia więzów rodziny, wychowanie rodzinne wykazuje, dość powszechnie, znaczne

czypospolitej konwiktowej, jak w starszym społeczeństwie, wyróżniają się typy uzdolnione i skłonne do poddania się każdemu kierownictwu. Obowiązkiem wychowawców konwiktowych, u samego wstępu do ich pracy wychowawczej, jest odkrycie tych przewodniczych indywidualności. Dodatkowo musi się udoskonalić, zorganizować, podnieść, poprzeć do wywierania jak najowocniejszego wpływu na kolegów. Do ujemnych trzeba zaraz od początku skierować wszystkie wysiłki pedagogiczne, by w jak najkrótszym czasie przemienić je w jednostki dodatnie. Skoro wszystkie te zabiegi okażą się bezowocne, musi się jak najszybciej usunąć gorszydzieli, by atmosfery wychowawczej nie zatruli. Dla uszlachetnienia takich opornych typów przeznaczone są osobne szkoły i internaty.

Udoskonalony i pokierowany wpływ dodatnich jednostek na kolegów, w obrębie licznych oddziałów konwiktowych, na zawsze mnogi zastęp typów biernych, wytwarza korzystne środowisko, sprzyjające pracy nad wyrobieniem charakteru. Tego bardzo ważnego czynnika wychowawczego nie posiadają mniejsze zespoły wychowanków. Uświadomione i zorganizowane, zjednoczone węzłem szlachetnej miłości koleżeńskiej, grono dodatnio wpływających uczniów wytworzy dobrą opinię klasową, której znaczenie w tym małym społec-

czeństwie, podobnie jak w wielkim, może być bardzo doniosłe. Rzutkim, przedsiębiorczym usposobieniom przewódczym uzdolnień chłopców podaje się w ten sposób, dla dobra wychowania całego zespołu, zbawienne pole do wyzyskania nagromadzonej energii życiowej i twórczej, a zarazem uchroni się ich samych od licznych zbrodni i wybuchających wykroczeń. Cała ta praca badawcza, zapobiegawcza i wyzyskująca uzdolnienia chłopców żywych, energią i rzutkością tryskających, jest bardzo ważnym czynnikiem w wychowaniu zespołowym, konwiktowym. Takie jednostki musi wychowawca z największą pieczołowitością ukształtować i ich powagę wobec kolegów poprzez swój własny wpływ i autorytetem.

3. Czynniki uszanowania i roztropnego zaufania wychowankom

Zdrową ambicję uwzględnia nasz przepis, zobowiązujący wychowawcę do zachowania i wyrażania szacunku w każdym wypadku dla całej klasy i oddziału konwiktwego. Wykroczenia jednostek nie mogą być uogólniane, nie powinny rzucać cienia na cały zespół. Ponieważ młodzieńcy i starsi są skłonni do łatwego, przesadnego upraszczania, uogólniania swego sądu, słusznie przestrzegają nas przed tym «Przepisy», bo najgroźniejszym w dziele wychowania niebezpieczeństwem jest odjęcie zaufania całemu zespołowi uczniów. Wskutek takiego stanowiska wychowawcy łatwo wytworzy się wroga mu solidarność złych, opanowujących wówczas całą klasę i oddział. Przy wrogiem, a choćby nieprzychylnym, niechętnym usposobieniu całego zespołu uczniów nie może być mowy o prawdziwie uszlachetniającym wpływie wychowawcy. Nawet i w winnym chłopcu trzeba uznać dobrą, choć słabą, wolę, nie odbierać mu ani czci, ani całego zaufania, owszem budzić należy i podtrzymywać zdrową ambicję, pewną nadzieję poprawy i uszlachetnienia przy pomocy łaski Bożej, o którą szczególnie starać się i troszczyć powinien. Istotnie przeważna część wykroczeń młodego wieku nie wypływa ze złej woli, lecz z lekkomyślności, nieujarzmienia bujnych popędów, z braku wytrwałej pracy nad własnym postępem wewnętrznym. W tym kierunku dużo zdziałać potrafi skromna ufność w swe siły naturalne i nadprzyrodzone, zdrowa ambicja. Kto upadł, niech się nie skarży, jak dziecko niezaradne, licząc tylko na cudzy wysiłek, lecz niech czempnąć sam powstaje. Ułatwić to

i podnieść do tego jest zadaniem wychowawcy. W naturze, skażonej grzechem, upadek nie jest dziwny. Wszyscy upadamy. Byliśmy tylko jak najszybciej powstawali, i z zdobytego doświadczenia korzystali przez zabezpieczenie się przed następnym upadkiem. Upokarza nas to wprawdzie, ale zbawiennie, bo uczy więcej ufać pomocy Bożej, niż własnym nieudolnym wysiłkom. Nie jest zabezpieczony przed upadkami nawet sam wychowawca. «Przepisy» wielokrotnie zaznaczają konieczność stałej pracy wychowawcy nad własnym udoskonaleniem przez stałe opanowanie swych popędów, ostrzegają przed samolubnym szukaniem własnego uznania, popularności, wdzięczności, bo to wszystko wielce uszczupla szlachetny wpływ wychowawcy. Choć do dzieła wychowawczego przystępują zakonnicy, wiele lat pracujący nad nadprzyrodzonym uszlachetnieniem własnej duszy, jednak przygłuszone popędy, wrodzona miłość własna, przez całe życie ludzkie odradzają się, jak chwasty ścięte, a niewykorzystane. Więc ustawicznej czujności, ustawicznej walki potrzeba. Własne doświadczenie natychmiast wychowawcę wyrozumiałością dla upadków wychowanków. Nawet zbyt poufałość z chłopcami, przyjmowanie od nich podarków może nadwyrężyć dzieło wychowania, to też i przed tem niebezpieczeństwem zabezpieczają nas «Przepisy». Wychowawca musi również unikać nieuzasadnionej i przesadnej podejrzliwości i spostrzeżoną w sobie w tym kierunku skłonność powinien czempnąć zwalczyć i wyrugować. Dla ochrony dobrej sławy uczniów, nawet w wypadkach stwierdzonych występków, ścisły sekret wiąże wychowawców w stosunku do tych wszystkich, którzy na poprawę winowajców skutecznie wpłynąć nie potrafią. O powodach wydalenia chłopca z Zakładu nie wie nawet ogół wychowawców, lecz tylko same naczelne władze zakładowe.

4. Wychowawczy dozór

Stały dozór w wychowaniu konwiktowym jest konieczny, już to dla zasadniczego poznania zalet, wad i właściwości dusz, na które ma się indywidualnie oddziaływać i kierować, już też dlatego, by ustrzec je od niebezpiecznych dla nich i dla ogółu wykroczeń, by stwierdzić stopień skuteczności wychowawczych metod, prawdziwy postęp chłopców, i odpowiednio do aktualnej potrzeby wychowanka dostosować dalsze zabiegi wychowawcze.

Nie jest to dozór śledczy, policyjny, zmierzający tylko do negatywnego oddziaływania, powstrzymania od występków, do tresury przez kary, lecz dozór ojcowski, mający wciąż na oku wewnętrzne udoskonalenie chłopców. Zarzuty, stawiane czasem Zakładowi w zakresie tego dozoru, czy nawet rzekomo rozszerzonego donosicielstwa, opierają się na nieznajomości stosunków lub na kruchych podstawach nieuzasadnionego i krzywdzącego uogólnienia rzadkich nadużyć indywidualnych. Sam wychowawca, własną obserwacją w każdym wypadku, ma zdobyć znajomość aktualnego stanu dusz swych wychowanków. Do tego jest uprawniony i zobowiązany ze względu na konieczność skrytykowania szczegółowego planu wychowawczego każdego konwiktorza. Donosicielstwo, częste u dzieci, wpływa nieraz z mętnych źródeł nienawiści, zazdrości, z dążeń do zdobycia pochlebnej opinii u wychowawców i do jej eksploatacji, dla bezkarności własnych wykroczeń. A przytem żadna wada nie wywołuje u starszych chłopców takiego lekceważenia, pogardy, nienawiści i prześladowania kolegów, czasem całe lata trwającego, jak zarzut, a choćby podejrzenie, donosicielstwa. Dlatego konwiktowy wychowawca nie namawia, nie podnieca do donoszeń, samorzutne donoszenia przyjmuje niechętnie, z rezerwą, w niczem nie forytując donosiela, samo zaś oskarżenie krytycznie bada, wysłuchując oskarżonego, surowo karząc samego fałszywego oskarżyciela, gdy stwierdzi jego winę, a przytem stara się uszlachetnić samego donosiela przez usunięcie wad, skłaniających go do donoszeń. Powiedzmy szczerze, bez obłony. Nie jest wcale specjalną właściwością jezuickich szkół obowiązek doniesienia wielkiego występkę, w wypadku, gdy wszystkie inne zaradcze środki zawiodły, a ciężkie zgorszenie ukrycie szerzy się w zespole ludzkim i mnóstwo dusz gubi. Jest to nauka katolickiej moralności, obowiązującej, w tym ściśle określonym wypadku, pod grzechem ciężkim do doniesienia tego gorszącego grzechu przełożonym, którzy sami tylko skutecznie potrafią złemu zaradzić, zgorszenie usunąć. Bez takiego doniesienia zgorszenie bezkarnie i skutecznie szerzy się, gubi niedoświadczonych i słabych dusze, dokonywuje stokroć groźniejszych, niż fizyczne, morderstw duchowych, ustawicznie mnożących się w większym skupieniu. W myśl tych moralnych zasad katolickich, każdy spowiednik jest zobowiązany przypomnieć ten ważny obowiązek i uparcie wzdygającemu się przed jego spełnie-

niem musi odmówić rozgrzeszenia. Bo niespełniający tego swego obowiązku obciąża własne sumienie zawinionym udziałem w zagubieniu dusz. To jest jedyny, ściśle określony, wypadek, obowiązujący do doniesienia.



Trzej bracia konwiktorzy.

5. Wychowawcze kary

Wychowanie, oparte na zasadach, nie uznających grzechu pierwotnego i jego skutku: skażonej natury ludzkiej, upatruje w głębi duszy człowieka tylko szlachetne skłonności i wzdyga się przed zastosowaniem jakiegokolwiek kary, wogóle ją wyklucza. Głębsza, na życiowym doświadczeniu oparta, psychologiczna obserwacja codzienności wykazuje brak uzasadnienia, brak życiowej wartości powyższej wychowawczej metody. Wciąż zdarzają się wypadki, że szlachetne uświadomienie, pobudzenie wzniosłych uczuć, od czego rozpoczyna się dzieło wychowawcze, nieraz okazują się bezskuteczne, natrafiają na głęboko wpojone uprzedzenia, na samolubną obojętność i nieczułość. Jedyną wówczas, dla dobra samego wychowanka, dla jego przyszłości wskazaną metodą jest wygrywanie w nim samym niektórych popędów dla zwalczania innych, niebezpieczniejszych.

Zwalcza się wówczas i usuwa zasadniczą obojętność i nieczulość.

Właśnie to dążenie do uszlachetnienia przyświeca stosowaniu pedagogicznych kar. Nie mamy tu oczywiście na oku kar cielesnych, nie stosowanych obecnie w Zakładzie. Duchowe kary są często nieporównanie skuteczniejsze. Gdybyśmy zasadniczo odrzucali użycie kar w wychowawczym dziele, nie tylko narazilibyśmy dusze naszych wychowanków na zupełne spalenie wzniosłych dążeń, na hańbiącą niewolę popędu, na zupełne zachwaszczenie roli serc, ale, bez żadnego słusznego stopniowania, dla dobra innych wychowanków, musielibyśmy stosować, jako pierwszą, tę ostateczną karę: wydalenie z Zakładu. W taką sprzeczność zawsze się wpada, gdy się pomija ustrojowe i rzeczywiste konieczności. Najdoskonalszy wychowawca, Bóg, dla uchronienia człowieka, swego ukochanego syna, od ostatecznej zagłady, w swych opatrnościowych rządach doczesnych ojcowską karą się posługuje.

W myśl wychowawczych zasad Zakładu i ich ujęcia w «Przepisach wychowawców», w kierownictwie dusz chłopców złączyć się musi stanowczość w domaganiu się od wychowanków dokładnego i sumiennego zachowania «Przepisów» z łagodnością w zewnętrznej formie, uprzejmość i ojcowskiej. Nawet w wypadku zastosowania surowości zaznacza się nie sędziowski, ale ojcowski charakter wychowawców. Nigdy nie wolno karać w uniesieniu. Wychowawca musi sam siebie wprzód opanować, by pod wpływem gniewu w naznaczonej karze nie przekroczył rozsądku i słusznego umiaru. Wychowanek musi odczuć, zrozumieć, że wyznaczenie mu kary nie wypłynęło z nieujarzmionych popędów wychowawcy, z dążeń do mściwości i pastwienia się nad słabszym, podwładnym, lecz z odczutej zdrożności przewinienia, która niejako zmusza wychowawcę do karania niemilego, ale jednak koniecznego, dla dobra duszy samego winowajcy. Większe i dłuższe kary zastrzeżone są w myśl «Przepisów» wyłącznie naczelnemu Prefektowi i Rektorowi. I w ogóle kary są według «Przepisów» ostatecznym, negatywnym zabiegiem wychowawczym, stosowanym tylko w wypadku, gdy wszystkie szlachetniejsze, pozytywne podniety dowodnie okazały się bezskuteczność.

Wielcy święci wychowawcy młodzieży, jak św.

Filip Nereusz lub św. Jan Bosko, bardzo rzadko stosowali karanie. Nieraz kara, polegająca na pewnej zmianie usposobienia, na zmniejszeniu serdeczności w stosunku wychowawcy do wychowanka, skuteczniej oddziaływała, niż inne, upokarzające i surowe kary. W uszanowaniu zdrowej ambicji i dobrej sławy, ostoji i hamulca wychowanka, kary upokarzające, zwłaszcza publiczne, stosuje się nader rzadko i tylko w wypadkach cięższych publicznych wykroczeń. Nie jest to wcale objawem protekcji, lecz słusznym uwzględnieniem zasług w pracy nad sobą, gdy chłopca dotąd przykładnego, a chwilowo wykraczającego, nie karze się bezpośrednio, ani publicznie nie napomina. W samym stosowaniu kar musi się zachować sprawiedliwe stopniowanie. Chłopcy nie są równi, różniczkują ich nie tylko indywidualny typ wrodzonych uzdolnień, ale głównie wpływ ich wolnej woli. To też w równy sposób nie mogą być traktowani. Ale ta różnica kierownictwa nie może płynąć z sympatii ani antypatii wychowawcy, z jego skłonności i popędów, bo toby wiodło do krzywd, bardzo głęboko odczuwanych i zniechęcających, wrogo usposabiających właśnie wiek młodości, tak wrażliwej w poczuciu sprawiedliwości. Własne zasługi i winy wychowanków wskazują właściwą normę i miarę ich wartości, jedynie wchodzi w rachubę w dostosowaniu właściwych zabiegów pedagogicznych.

6. Formy towarzyskie

«Przepisy» wpajają wychowawcom obowiązek ścisłego zachowania i popierania całym swym wpływem poprawności form towarzyskich w słowach i czynach, tak w stosunku wzajemnym, jak w stosunkach z chłopcami. Bo w tym objawie «dobrego wychowania», w towarzyskiej ogładzie tkwi wielka uszlachetniająca treść, opanowanie pierwotnych, dzikich popędów dla wyrażenia prawdziwie chrześcijańskiego uszanowania i miłości bliźniego. Jest on więc ważnym czynnikiem wychowania, pomocą w kształceniu siły woli i w późniejszej społecznej działalności. Układ zewnętrzny ma być jednak wynikiem nie tresury, ale wyrazem uszlachetnienia wewnętrznego. Bo poprawne formy zewnętrzne mogą, jak codzienne doświadczenie uczy, być pokrywką barbarzyństwa, dzikości rozpetanych instynktów.

B. ŚRODKI NADPRZYRODZONE:

W myśl powyżej rozwiniętych zasad wychowawczych Zakładu, wychowanie nadprzyrodzone, religijne przenika i ożywia wszystkie nasze pedagogiczne środki i wysiłki. Jak Bóg łączy swe przyrodzone wpływy na ludzi z nadprzyrodzonymi łaskami, tak i w wychowawczym wpływie ludzkim obie te sfery ściśle przenikają się muszą dla skuteczności dzieła uszlachetnienia dusz. W przedstawieniu jednak metody wychowawczej Zakładu, dla jasności wykładu, wyróżniliśmy środki przyrodzone od nadprzyrodzonych. I jak nadprzyrodzony porządek opiera się i suponuje przyrodzony, tak na pierwszym miejscu wyróżniliśmy nasze wysiłki i środki przyrodzone w dziele wychowawczym, by obecnie uzupełnić ten obraz przedstawieniem pomocy środków nadprzyrodzonych, na które Zakład główny nacisk kładzie. Można nawet śmiało powiedzieć, że racją bytu całej naszej pracy wychowawczej, głównym naszym przewodnim motywem, pragnieniem i troską, dziełem, dla którego nie cofniemy się przed żadną, choćby największą ofiarą, jest ukształcenie i nadprzyrodzone udoskonalenie dusz naszych wychowanków, na wzór Chrystusa, szczególnego przyjaciela dzieci i młodzieży. Przez to samo wpoimy najwznioślejsze zasady moralne na podstawie jedynie prawdziwej wiary, dostarczymy podniet skutecznych, oddziaływujących na uczucie i wolę, użyjemy koniecznych sił do stałego i skutecznego uszlachetnienia wychowawczego, zapewnimy naszym wychowankom prawdziwe i trwałe szczęście, owocny wpływ na całe ich otoczenie. To też w «Przepisach» uczniów wychowanie religijno-moralne, nadprzyrodzone zajmuje naczelne miejsce.

1. Codzienny czynny udział we Mszy św.

Hasłem każdego dnia jest w naszym konwiktzie, w chwili rannego obudzenia się, chrześcijańskie wezwanie: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!» Pierwociny Bożego daru, nowego dnia, sposobności do nowych zasług, składamy w ofierze Bogu, poświęcamy chwale Boga-Człowieka. W sferę nadprzyrodzoną wnosimy wszystkie zajęciaienne, nawet posiłki i rozrywki, konieczne dla utrzymania sił. Szczególniej uświęca się każdy dzień życia naszego konwiktora codzienną Mszą św. Dawny ten zwyczaj przedrozbiorowych szkół jezuickich utrzymała nasza Komisja Edukacyjna

u schyłku XVIII wieku. Z szkół Jezuitów białoruskich, poprzez Konwikt tarnopolski, codzienną Mszę św. wniosła tradycja do Zakładu chyrowskiego.

Wielką wychowawczą doniosłość codziennego udziału we Mszy św. zrozumie każdy, kto należy do oceny najświętszą Ofiarę, będącą rzeczywistym, choć bezkrwawym, ponowieniem Ofiary krzyżowej. Ten sam Ofiarnik, przez pośrednictwo kapłana, tę samą ofiarę Boga-Człowieka składa Bogu, jako hołd chwały, dziękczynienia, pośrednictwa za ludzi w prześladowaniu za grzechy i w wyprasaniu łask. Żywy udział w tej Ofierze, w złączeniu z najwyższym dostojeństwem składającego ją Boga-Człowieka, najwznioślejszą oddaje chwałę i dziękczynienie, najskuteczniej jedna skrucę, jako nieodzowny warunek: oczyszczenia duszy, najskuteczniej wyprasza łaski nadprzyrodzone i naturalne dary dla nas samych i dla najmilszych nam osób, dla całej Ojczyzny i Kościoła. Oddaniem najdoskonalszego hołdu, chwały i dziękczynienia przemożnie skłaniamy Boga, serdecznie nas kochającego, do udzielenia nam upragnionych dobrodziejstw.

Wszystkie środki i zabiegi pedagogiczne uświęcają się i nabierają przedziwnej skuteczności przez pobożny udział w codziennej Mszy św. Zazwyczaj powierzchownie patrząc na młodzież, a nawet starsi, niedość ze skarbami naszej wiary zaznajomieni, nie doceniają życiowej doniosłości udziału we Mszy św. Zakład stara się o to, by jego wychowankowie, odpowiednio do rozwoju swego umysłu, poznali niezmierną wartość tej sprawy. Można śmiało orzec, że od pobożności lub od jej braku w uczestniczeniu we Mszy św. zależy błogosławieństwo i szczególna Boża szczodroblivość w każdym dniu konwiktora, względnie, przy zmniejszeniu pomocy łaski, objawiają się utrudnienia, przeszkody, niepowodzenia, nawet upadki w codziennych, wewnętrznych zmaganiach się i walkach. Codzienna Msza św. jest przepotężną pomocą w całej wychowawczej pracy i dlatego Zakład zachowuje ten, wiekową tradycją przekazany zwyczaj.

Każda jednak rzecz dobra i święta może ulec nadużyciu. O ile nie potrafi się nawiązać kontaktu między duszami młodzieży a najwznioślejszą ofiarą Mszy św., obecność uczniów na niej, czysto bierna, którą często i u dorosłych się spotrzega, wysłuchiwanie tylko gry i śpiewów li-

turgicznych, bezmyślne, mechaniczne odczytywanie lub recytowanie modlitw nie tylko młodzieży żadnego pożytku nie przyniesie, ale spowoduje wielką i niepowetowaną szkodę. Bierna obecność na Mszy św. wkrótce znudzi młodzież, co i z jej zachowania się, z wyrazu twarzy wyczytać można, sam pobyt w kościele obmierza i w późniejszym życiu zrazi nawet do niedzielno-świętecznego, już pod grzechem ciężkim obowiązującego udziału we Mszy św. A przecież można i tego groźnego niebezpieczeństwa uniknąć i równocześnie w codziennej Mszy św. dostarczyć młodzieży olbrzymich skarbów sił, pomocnych do przyrodzonego i nadprzyrodzonego uszlachetnienia dusz.

Jądro całej sprawy nie w tym tkwi, czy młodzież codziennie, czy tylko raz na tydzień jest na Mszy św. Ale w tym, by Mszę św. młodym uprzętnić, wytworzyć żywy związek między wychowankami i najświętszą ofiarą. Bo w młodych duszach tkwią pierwiastki i skłonności do wyzyskania nadprzyrodzonych skarbów. A wzniosłość i piękno naszej katolickiej liturgii, należycie chłopcom wyjaśnionej, doskonale tym, może nawet nieświadomym, pragnieniom odpowie. Żywiołem młodzieży jest świeże, bujne życie. Cała nasza liturgia tchnie życiem, najwzniolejszą działalnością, jako ustawiczne odnawianie życia samego Boga-Człowieka. W życiu Zbawiciela żywo się rysują walki, cierpienia, ostateczny triumf i zwycięstwo. Cóż bardziej zaimponuje marzącej o bohaterstwie, o wzniosłej szlachetności, młodzieńczej duszy, jak bohaterstwo, z najszlachetniejszej miłości płynącej śmierci krzyżowej Pana Jezusa, której żywym, choć bezkrwawym, odnowieniem jest każda Msza św. Dlatego pouczamy naszych wychowanków o obrzędach, o istocie i największej doniosłości Mszy św. Uczymy modlitwy prawdziwej, z serca płynącej, bo ona jedna wiedzie do należytego żywego udziału, nie biernego wysłuchania Mszy św. Różnemi w tym kierunku posłużyć się można metodami. Można, według koncentrycznej metody, odpowiednio do stopnia rozwoju młodzieży, w szczegółowych obrazach Mszy św. uwidocznić żywe odnowienie życia Zbawiciela. Wówczas równocześnie z wzrostem uczniów wzrasta ich udział we Mszy św. coraz serdeczniejszy, coraz wewnętrznější i coraz bardziej uświadomiony. Można na bardzo nęcące młodzież kanwie, historyczno-egzegetycznej, wysnuć rozwojowy obraz dzisiejszej liturgii mszalnej z dawnych obrzędów staro-chrześcijańskich, żywo skreślić życie religijne katakumbowe, by

uczniowie wzięli się w ówczesną epokę i przejęli się jej płomienną, a tak ofiarną pobożnością. Można wprowadzić Mszę św. recytacyjną, lub, przynajmniej w głównych częściach Mszy św. (Ofiarowanie, Przeistoczenie i Podniesienie, Komunia św.), chóralną wspólną modlitwę lub śpiew, ściśle wyrażający odpowiadający moment liturgiczny. Młodzież bardzo lubi wspólny (nie solowo-koncertowy) śpiew. W liturgii śpiew wznosi duszę chłopca, od nudów i złośliwych wyobrażeń chroni, zabezpiecza przed niebezpieczeństwem monotoni tych samych modlitw i niestety częstego, bezmyślnego, błyskawicznego, z przekręcaniem i opuszczaniem złączonego, mechanicznego, dziadowskiego «klepania» modlitw.

Dobór właściwej metody należy do wychowawcy, znającego miejscowe stosunki i usposobienie danej młodzieży. Bezwzględnie jednak musi się stopniowo, lecz już za wczesnych lat dziecięcych, pouczyć uczniów o doniosłej umiejętności należytego udziału we Mszy św. Bez tego bowiem pozytywnego pouczenia i zajęcia, nawet spokojna, ale bezduszna obecność uczniów przerodzi się w marzycielstwo i po opuszczeniu szkoły w zupełne zaniedbanie nawet niedzielno-świętecznej Mszy św. Na podstawie dogmatycznego wykładu istoty i doniosłości Mszy św., należy zaznaczyć jej psychologiczny wpływ, jako szkoły przykładowej, koniecznej w życiu chrześcijańskiej ofiarności. Żywy udział we Mszy św. nie tylko jedna nam łaska, ale podnieca do ofiarnych postanowień, wykonanych po Mszy św. w tym samym dniu.

Łączy się w tym metoda pogładowa z czynnościową. Uczestnik Mszy św. patrzy na to, co się na ołtarzu dzieje, słucha słów kapłana, rozumem zgłębia stały i zmienny tekst modlitw mszalnych, oraz wszystkie czynności ofiarnika, uczucia i wolę swą nastraja do podanej treści modlitw.

Koniecznym w tym wypadku jest posługiwanie się Mszalikiem, dziś uprzętnionym wszystkim naszym konwiktorem, jako szkolny podręcznik w nauce liturgii. Chrystus za nas życie złożył w ofierze, tę ofiarę w każdej Mszy św. ponawia i w niej, jako pierwszorzędny Pośrednik, wyprasza nam przebaczenie i niezliczone dary. Więc sama wrodzona szlachetność domaga się od nas wzajem ofiary w przedmiocie Bogu w tej chwili szczególnie pożądanym i miłym. Rozumiejący znaczenie Mszy św. katolik nie dozna spokoju i szczęścia, zawsze odczuwać będzie jakiś brak, gdy we Mszy św. udziału nie weźmie. Można i trzeba młodzieży podsuwać pewne szczególne,

w wysłuchaniu każdej Mszy św., intencje, odnoszące się do aktualnych potrzeb duszy i ciała własnego, czy do pragnień dotyczących innych, zwłaszcza ukochanych osób. Ta pozornie drobna okoliczność wzmoże zainteresowanie i pobożny udział we Mszy św. Nawet zewnętrzne okoliczności nie są w tej mierze pozbawione znaczenia. Piękny, artystycznie wykonany i ozdobiony ołtarz, kosztowne przybory liturgiczne, centralne ogrzewanie naszej kaplicy, ławki wystarczające do umieszczenia jeszcze liczniejszej rzeszy konwiktów, bardzo wdzięczny i miły głos organów, obfitość śpiewników, wszystko to znacznie ułatwia i zachęca do pobożnego udziału we Mszy św., skupia tak lotną i zmienną wyobraźnię, myśl i uczucie młodzieńcze.

Milczenie w chwili rannego wstania, ubierania się, przejścia do kaplicy, wywołuje dla pobożności korzystny nastrój skupienia. A wzmacnia go w niedziele i święta poprzedzająca Mszę św., a dostosowana do uroczystości i potrzeb młodych dusz egzorta.

2. Niedzielno-święteczne egzorty

Przemówienia religijne do młodzieży słusznie nazwano nie kazaniem, lecz egzortą. Mogą one stać się potężnym środkiem wychowawczym, gdy istotnie się staną praktyczną, żywą, silną podniętą uczuć i woli. Tematem tych egzortów nie tyle są ogólne pouczenia dogmatyczne i moralne, jak konkretne a żywe zachęty do pracy nad wzmoczeniem i wyrobieniem charakteru. Na lekcjach religii, w pozakościelnych przemówieniach wychowawców, nawet w korelacyjnych nawiązaniach w nauce innych przedmiotów w szkole katolickiej, zdobywają uczniowie głębsze poznanie nauki wiary i obyczajów. Egzorty są pomocniczym środkiem wychowania religijno-moralnego, więcej cennym przez młodzież, niż nauczanie szkolne, bo uposażonym szczególnie namaszczeniem osoby i miejsca liturgicznego. Mogą i powinny one, na podstawie szkolnego uświadomienia, skutecznie podniecić wyobraźnię, uczucie i wolę ucznia.

To też w konwikcie staramy się dostosować egzorty w formie i treści do potrzeb dusz naszych chłopców, do ich życia internatowego, do szczególnych, różnych od innych zakładów, warunków. Najważniejszym tematem egzortu jest dusza konwiktora i nieprzeliczone sprawy, nawet drobiazgowo, codziennego jego życia. Usiłujemy wskazać, jak mogą się ziścić wzniosłe zasady katolickie

religijności i obyczajności w naszym życiu konwiktorem i szkolnym. Schodzi egzortator z swym kapłańskim i apostołskim uświadomieniem i usposobieniem w światek ucznia-konwiktora i podnieca do chrześcijańskiego uszlachetnienia



Chyrowiaci, synowie Chyrowiaków w r. 1935/6.

jego życia, zdobywania cnoty, wstępu do grzechu. I to wszystko przedstawia nie ogólnikowo, ale w najdrobniejszych szczegółach.

Wspaniałe zwroty krasomówcze, gruntowne, wszechstronne oświetlenie i uzasadnienie obranego przedmiotu kazania, poparcie dowodów licznymi tekstami Pisma św. i tradycji, bardzo skuteczne w przemówieniach do dorosłych, młodzieży do czynu nie porwą. W egzortach przemawiamy do dzieci lub do nieujarzmionych jeszcze, wręcz życiem chłopców, do dłuższego rozważania niezdolnych. Na duszę chłopca chcemy oddziaływać, więc musimy się zbliżyć do niej, dostosować się do jej właściwości i wrodzonych wymogów. Egzorta jest przyjazną rozmową z młodzieżą, bez wszelkiej sztuczności i pozy. W niej się musi uwy-

datnić i znajomość duszy słuchaczy i szczerą dla nich życzliwość. Już u samego wstępu powinna egzorta zainteresować, skierować ku sobie uwagę młodocianych słuchaczy. Do tego celu wiedzie urozmaicanie nie tylko tematów, lecz nawet podejścia do niego, z wykluczeniem wszelkiego nudzącego szablonu. Wyobraźnia chłopca jest żywa, lotna, pożąda więc we wszystkim różnorodności. W sposobie rozwijania obranego tematu trzeba tę wyobraźnię przykuć do jakiegoś zaciekawiającego obrazu, symbolu, tkwiącego długo w pamięci i przypominającego nawiązaną doń treść, która łatwo z pamięci ulatuje. Młodzież bardzo lubi przykłady w egzortach. Można to zaraz spostrzec z oblicza i zachowania się chłopców. Interesujący przykład ucisza kaszle, które po nim znów powracają. Młodzież lubi barwność, żywość, pewien nawet swoisty humor w przemówieniach, ogni-
stą podniecie.

W omawianiu tematów dogmatycznych zaznaczamy, że zasady naszej świętej wiary do tego stopnia są rozumne, odpowiadające najwewnętrzniejszemu i najszlachetniejszemu dążnościom duszy, że zdrowy, nieuprzedzony, ani nieujarzmiony, niezaślepiiony przez namiętności rozum ludzki musi większą trudność przezwyciężyć do niewierzenia Bogu, niż do uwierzenia Mu. Tajemnice zaś otaczają nas nawet w świecie materialnym, z którym wciąż się stykamy. I w codziennym i naukowym życiu bez wiary, nawet ludzkiej, ani żyć, ani doskonalić się nie potrafimy.

Zasady obyczajności katolickiej nie są nakazami tylko zewnętrznie narzuconymi, lecz głęboko tkwią w szlachetnych dążnościach rozumnej natury ludzkiej, są życiowe i życiowo konieczne. Dziwny jakiś ściele się tu pomost między światem nadprzyrodzonym a przyrodzonym, przejście łatwiejsze, niż się pozornie wydaje. Np. modlitwa i jej umiłowanie przez ludzi nie tylko jest pragnieniem i nakazem Bożym, ale najwznioślejszą i jedynie uszlachetniającą czynnością, największym zaszczytem, wymogiem serca. Post kościelny jest wyrazem ofiary, ale także opanowania swych chuci, użyczającego wewnętrznej radości, ułatwiającego późniejsze zwycięstwa nad burzycielskim popędem namiętności. Czystości duszy wymaga nie tylko szóste przykazanie Boże, ale i fizjologia, zdrowie ciała, zdrowie ustroju nerwowego. Prawdopodobność jest koniecznym warunkiem przyjaznego i radosnego współżycia z bliźnimi, a przez to owocności pracy udoskonalającej jednostki i zespoły. Stała, nieugięta ufność

w ojcowską opiekę i pomoc Bożą znakomicie harmonizuje z umiarkowanym liczeniem na swe własne siły, z świadomością swego uzdolnienia i zapobiegliwości, z poczuciem obowiązkowości i odpowiedzialności.

W ten sposób można nadprzyrodzone prawdy zasymilować, przybliżyć, uprzystępnąć nawet dzieciom. Żywotność zasad, ich siła, przy wzniosłości i uszlachetniającym wpływie, imponuje chłopcom. Podziw i pragnienie, skuteczny wysiłek ku zdobyciu tak pożądanej potęgi koniecznie trzeba, zwłaszcza w egzortach, wzbudzić w duszach młodych słuchaczy. W przemówieniach do nich trzeba jak najbardziej ograniczać teoretyczne wywody, przeważnie oddziaływać przedstawieniem wzorów duchowego bohaterstwa, bohaterstwa wiary i cnoty, przede wszystkim zaczerpniętych z ostatniej doby. Konkretnie wskazujemy, że święci to ludzie nam podobni, z naszymi skłonnościami i słabościami. Jednak łaska Boża i stała z nią współpraca wyrzeźbiła niekształtną bryłę w przepiękny posąg duchowy. Siły, tkwiące w naszej religii, są przepotężne, szczególnie skuteczne w młodości. Męski charakter cnoty chrześcijańskiej musi się uwypuklić w całym wychowaniu. Sugestia przykładu jest nadzwyczajnie pociągająca. Wykazują to także nowoczesne wybitne nawrócenia innowierców na katolicyzm. Szczególnie w młodym wieku. Cześć dla bohaterów pociąga do naśladowania ich cnót.

Skuteczny wpływ egzort wymaga podziału uczniów. Tematy i ich przeprowadzenie inaczej muszą być dostosowane do uczniów 10-letnich, niż do 16—18-letnich. Co interesuje, czego potrzebują dusze pierwszych, to nie pociąga ostatnich i odwrotnie. Zgoła inne są psychologiczne dane w tym wielkim zróżnicowaniu dziecięcego i młodzieńczego wieku. Dlatego w dziejach 50-letniego istnienia Konwiktów zaznacza się rozdzielanie uczniów na egzortach, a przede wszystkim w dorocznych rekolekcjach. W ostatnich latach wprowadzono w Konwikcie wspólny śpiew do Ducha św., przed egzortą proszący o skuteczne łaski, po egzorcie o pomoc w wykonaniu poddanych w przemówieniu postanowień. Nie tylko ten śpiew jedna nadprzyrodzoną pomoc, ale i wytwarza korzystny, religijny nastrój, utrwała w pamięci owocność egzorty. Przyczynia się do tego, niejednokrotnie na najbliższych lekcjach religii, zdawane przez uczniów sprawozdanie z ostatniej egzorty. Można przez to poprzec uwagę konwiktów na samej egzorcie. A zarazem sam egzortator zdobywa cenne



Majówka, majówka...



Biwak na majówce



Ziemniaczanka jesienna



W ogonku przy kotfle

i korzystne w dalszej swej pracy psychologiczne spostrzeżenia. Np. czasem przy tej sposobności odkrywają się nieporozumienia między mówcą i słuchaczami, skuteczność lub bezskuteczność pewnych krasnomówczych wysiłków, momenty szczególnego zainteresowania i odczucia.

W przeważnej ilości szkół wszystkie egzorty w roku wygłasza ten sam, uczący w szkole religii, ks. Prefekt. Uczniowie już z szkolnych lekcji doskonale znają wszystkie właściwości jego psychiki, wykładów, pouczeń i zachęt, co wcale się nie przyczynia do wzmocnienia zainteresowania na egzorcie, choć przez to zapewnia się, przy znajomości dusz młodzieży, jednolitość religijno-moralnego kierownictwa. W naszym Konwiktzie egzorty wygłaszają kolejno liczni wychowawcy, uposażeni zdobytą przez ciągłą styczność znajomością dusz konwiktów, przy stałej jednolitości całego planu wychowawczego tak szkolnego, jak i pozaszkolnego.

3. Rekolekcje

Nader skutecznie i trwale oddziałyującym religijno-moralnym środkiem są rekolekcje. W naszym Zakładzie konwiktorzy odprawiają rekolekcje na początku roku szkolnego, po paru tygodniach szkoły, gdy się już po długiej wakacyjnej przerwie włożyli w karby życia szkolnego i konwiktowego. Trzy nauki przygotowujące do spowiedzi wielkanocnej u kresu Wielkiego Postu, za ścisłe rekolekcje uchodzić nie mogą. Abiturjenci przed opuszczeniem Zakładu również przygotowują się do dalszego życia osobnemi rekolekcjami. Jaki wpływ w Konwiktzie odgrywają coroczne rekolekcje, wywnioskować można choćby z tego faktu, że wychowawcy i profesorzy pragną ich jak najwcześniej, właśnie ze względu na ułatwienie swej zawodowej trudnej pracy. I zupełnie słusznie. Bo rekolekcje, nawet w trzydniowym skróceniu «Ćwiczeń Duchownych», tak zaleconych i wychwalanych przez Piusa XI w encyklice «Mens nostra», mają na oku nie tylko oczyszczenie duszy przez jak najserdeczniejszą skruchę i dokładną spowiedź, ale obejmują całe życie, gruntownie odnawiają duszę, wiodą do zasadniczego opanowania pożądlivosti, do dostosowania życia do pierwowzoru życia Chrystusa Pana. Są odrodzeniem w życiu nadprzyrodzonym.

Olbrzymi wpływ wywierają rekolekcje na wyrobienie charakteru. U wstępu do rekolekcji staramy się przygotować dusze młodzieży, wyka-

zując ich życiową doniosłość, zachęcając do okazania Bogu, szczególnie oddziaływającemu w rekolekcjach, wielkiej ofiarności, szczodrośliwości, przez skupienie uwagi, zastanowienie się nad dostarczoną w nauce materjałem, w dostosowaniu go do osobistych, aktualnych potrzeb duchownych, w energicznym powzięciu właściwych postanowień. Usiłowania, by wprowadzić w Konwiktzie tak doniosłe rekolekcyjne milczenie nie powiodły się z powodu żywości temperamentu na-



Straż pożarna Zakładu.

szych chłopców, jak i trudności powstałych ze zbyt liczności, a nader zróżnicowanego konwikto- wego zespołu. Niestety przez rekreacje traci się wiele owocu rekolekcyjnego. Stwierdzają to wszyscy starsi, a nawet i akademicy, którzy po wielu rekolekcjach studenckich, lub tak zw. «otwartych» zdecydowali się odprawić rekolekcje w jakimś odosobnionym, zwłaszcza zakonnym domu, w ścisłym milczeniu.

W czasie rekolekcyjnym służy naszym konwiktorom dobór, dostosowanych do ich wieku, pobożnych książek, utrzymujących i pogłębiających rekolekcyjny nastrój. Nauki rekolekcyjne różnią się od niedzielnych egzortów nie formą uprzedniającą i podniecającą do wprowadzenia w konwiktorskie życie wzniosłych katolickich zasad religijno-moralnych, lecz w doborze tematów, ujmujących w świetle tych zasad dotychczasowe życie ucznia i plany reformy na przyszłość. Tematy te są, w myśl wymogów «Ćwiczeń Duchownych» św. Ignacego, ściśle wewnętrznie z sobą spójne i przedstawiają zamkniętą w sobie odrębną całość. Właśnie to ściśle, w świetle wiary, skupienie prawd może odegrać decydujący wpływ psychologiczny na uszlachetnienie młodej duszy. Przegląd dotychczasowego życia, przygotowanie się do

generalnej, obejmującej przynajmniej cały rok, spowiedzi, nie tylko oczyszcza dusze, ale daje chłopcom cenne samopoznanie, uwidocznia usterki dotychczasowych postanowień, wskazuje główną panującą namiętność, źródło najliczniejszych upadków, podnieca do stałego, odtąd skuteczniejszego i energiczniejszego wyzyskania wszystkich sił przyrodzonych i nadprzyrodzonych dla budowy jaśniejszej, lepszej przyszłości. W rekolekcjach zachęca się chłopców do tego, by dostosowywali własnemu rozważaniu w wolnych chwilach te ogólne pouczenia i podniety do indywidualnych, aktualnych swych stosunków, by sformułowali sami swe szczegółowe na przyszłość postanowienia i później często kontrolowali ich zachowanie. Dla większego urozmaicenia i spotęgowania zainteresowania, kierownikami rekolekcyjnymi naszych konwiktów są zazwyczaj poza Zakładem, chłopcom nieznani, wybitni znawcy życia duchownego. Podczas gdy niedzielne egzorty normalnie nie przekraczają okresu czasu 20 minutowego, rekolekcyjna nauka, należycie w formie urozmaicona, zazwyczaj trwa około 45 minut, gdyż chodzi o głębsze, decydujące oddziaływanie na wyobraźnię, rozum, uczucie i wolę uczniów.

4. Modlitwa

Pewnego razu, jak opowiada św. Łukasz w swej Ewangelji (rozdz. XI, 1), gdy P. Jezus skończył swe modlitwy: «rzekł doń jeden z uczniów jego: Panie naucz nas modlić się!» Dobra modlitwa istotnie jest sztuką, której uczyć i nauczyć się trzeba. Smutnym faktem jest to, że nie tylko wśród chłopców, ale i wśród wykształconych dorosłych, mało kto umie prawdziwie modlić się. Nigdy nie nauczyli się dobrze modlić się. Coś podobnego łatwo stwierdzić można i u starszych chłopców, odmawiających te same modlitwy, które odmawiali w dzieciństwie. I gdy się zagłębnie do książeczki modlących się uczniów, ze zdziwieniem częstokroć spostrzeże się, że jeden chłopiec stale odmawia «wstęp», inny modlitwę błagalną przeciw «klęsce trzęsienia ziemi», lub «powodzi». Sposób modlenia się dzieci musi znużyć i znudzić starszego ucznia. Jeżeli się odmawia jedną i tę samą modlitwę bezmyślnie, od lat, cóż dziwnego, że się ją zbywa pośpiesznie, jako czczą, bezduszną formalistykę, i wszystkie wysiłki, skierowane do powolniejszego tempa wspólnych modlitw, okazały się bezskuteczne, gdy się nie nauczy chłopców prawdziwej modlitwy. Wówczas modli-

twa stanie się obmierzłą. Z kościoła uciekać się będzie, jakby podczas pożaru. A w późniejszym wieku, i w ogóle w życiu pozaszkolnym, gdy zabraknie nacisku, usunie się modlitwę, jako naiwny, z tradycji lat dziecięcych przekazany balast. Nawet przepiękna modlitwa przed i po nauce szkolnej, nakazana przez nasz polski Episkopat, w bezmyślnej galopadzie odmówiona, staje się przykrą parodią.

Słusznie przyrównano modlitwę do oddechu. Bo jak koniecznym jest oddech dla życia cielesnego, tak nieodzowną jest modlitwa dla życia duchowego, nadprzyrodzonego. Bez niej niczego, z nią wszystko, w sferze nadprzyrodzonej osiągnąć można. Dlatego sam Pan Jezus, w wyżej wskazanym miejscu Ewangelji św. Łukasza (XI. 1-14) nauczył modlić się. Sam przepędzał noce na modlitwie, rozpoczął zawód apostołski czterdziestodniowym postem i modlitwą, w uroczystych chwilach, jak np. przed wskrzeszeniem Łazarza, zwłaszcza przed swą Męką modlił się dla naszego przykładu, choć sam jako Bóg-Człowiek pomocy modlitwy nie potrzebował. Nasi konwiktorzy, oprócz modlitw osobnych, dowolnych, wspólnie modlą się rano na Mszy św., przed i po każdym posiłku, przed i po nauce szkolnej, czy pozaszkolnej, wieczorem w sali naukowej, ponadto na wieczornych nabożeństwach w kaplicy, w niedziele, święta i przez cały miesiąc maj. Skuteczność wspólnej modlitwy zapewnia sam Pan Jezus: «Gdyby się z was dwóch zgodziło na ziemi o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie się im od Ojca mego, który jest w niebieszech. Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest wpośrodku nich» (Mat. XVII. 19. 20).

Jednak uprzednim, nieodzownym warunkiem jest zdobycie umiejętności prawdziwej modlitwy. I tę staramy się wpoić naszym wychowankom. Zdajemy sobie w pełni sprawę z doniosłości modlitwy dla owocnego słuchania codziennej Mszy św., przyjmowania Sakramentów św. i w ogóle dla wszystkich środków wychowawczych, dla całego życia naszych konwiktów. W pouczeniu zwracamy uwagę przede wszystkim na modlitwę ustną, choć ona nie jest jeszcze najdoskonalszą rozmową z Bogiem. Wychowawca, przed modlitwą, której powagę i znaczenie już wyłożył, baczy pilnie na wyrażający cześć układ ciała uczniów, żąda zupełnej ciszy, zachęca do skupienia uwagi. Podaje się nieraz, dla wzmożenia zainteresowania, specjalny cel danej modlitwy, narzucający się potrzebą osobistą czy gromadną, w danej chwili,



Przełożeni, profesorowie, wychowawcy i bracia pomocnicy Zakładu w roku jubileuszowym.

dniu, miesiącu, roku kościelnego, uroczystości właśnie przypadającej. Czasem zapytujemy uczniów: dlaczego się modlicie? Przez to przypomina się motyw modlitwy. Tekst modlitwy odmawia się powoli, dokładnie, głośno, bez przesadnej, nienaturalnej uczuciowości, ale zarazem z wewnętrznym przejęciem. Wychowawca swym własnym przykładem uczy młodzież takiej modlitwy.

Łotna wyobraźnia chłopca wymaga odpowiedniej książki pomocniczej do dobrej modlitwy. Taka książka powinna zawierać więcej treści prostej, a uczuciowej dla młodszej, więcej męskiej, głębszej, o obfitym materiale do poważnego rozważania i wgłębiania się dla starszych. Należy nauczyć młodzież sposobu należytego posługiwania się modlitewnikiem. Wzbudzić się musi zajęcie i upodobanie do modlitwy. Pierwotny, niewykształcony lud i dzieci w modlitwie szukają pomocy tylko w osobistych, drobiazgowych sprawach. Uczucie odgrywa tu wpływ przemożny. Psychologicznie uczy w tym wieku modlitwy ten wychowawca, który potrafi nawiązać poszczególne prośby do osobistych przeżyć dziecka. W niektórych wypadkach przeważa odczucie bezsilności, współczucia, bojaźni, radości. Takie mu

nastrojowi niech odpowie zgodna z nim modlitwa. Wypłynie ona z duszy dziecięcej niejako samorzutnie. Będzie szczerą i serdeczną. Modlitwa nie jest mechanicznym formalizmem, lecz wzniosłą, zaszczytną, uszlachetniającą rozmową z Bogiem. O tem nigdy zapomnieć nie wolno. Bóg na serce patrzy, pozorami tylko ludzi zwieść można.

Od najwcześniejszych lat powinno dziecko uczyć się samodzielnej, otwierającej ukryte głębinę serca, poufnej rozmowy z Bogiem. Tak się nieraz modli nasz konwiktor przed ołtarzem Serca Pana Jezusa., Najśw. Panny lub św. Teresy, gdy mu istotnie coś dolega, gdy inne pomoce zawiodły. Jest to czynna, najwznioślejsza, najwewnętrzniejsza, bezpośrednia modlitwa, całą duszą, nie ustami tylko. Jeżeli ustną modlitwę można przyrównać do kruchty świątyni, taka wewnętrzna modlitwa staje się samą świątynią, w której Bóg króluje. Dusza chłopca jest wówczas tronem Bożym. Do niej nikt inny dostępu nie ma. Modlitwy prostej, szczerzej, pełnej naturalnego, nie sztucznego uczucia, powinien wychowawca poglądowo nauczyć. Modlitwa błagalna ogólniejsza, głębsza przebłagalna, zwłaszcza najdosłojniejsza pochwalna i dziękczynna wypływają z doskonalszego roz-

woju władz duszy. Więc z wyższym rozwojem w parze iść musi przyuczenie do tych szlachetniejszych rodzajów modlitwy. Resonancja jest nieodzownym warunkiem wartości instrumentu muzycznego. Jak zaproszony instrument nie wydaje miłych dźwięków, tak dusza rozerwana popędami i doczesnymi zajęciami modlić się nie potrafi. Przed grą napręża się struny, przed modlitwą zginają się kolana, składają się ręce, skupia się uwaga. Mistrz nastraja struny, poszczególne dźwięki zestraja w jednolitą harmonję, modlący się skierowuje wszystkie swe pragnienia, dążenia i tęsknoty do rozmowy z Bogiem, najlepszym Ojcem i przyjacielem. Kto wciąż odgrywa ten sam utwór, wkrótce się znudzi, kto od lat dziecięcych zawsze te same formuły modlitw odmawia, wkrótce obmierzi sobie modlitwę. Początkujący w muzyce uczeń grając według nut, z czasem dużo zapamięta akordów, ostatecznie sam komponuje nowe utwory. Kto początkowo uważnie się modlił z książeczki, z czasem taką zdobędzie mnogość materiału o pobożnej treści, że potrafi sam modlitwę ułożyć, samodzielnie się modlić. Jak mistrzowi dźwięków odgrywanie własnych utworów wielką radość sprawia, tak najmilsza jest własna twórczość w zakresie modlitw. Jest modlitwa wtenczas własnem, osobistem przeżyciem, Bogu najpożądansom, a przedmiotowo najskuteczniejszem. Wtedy chłopiec odczuje, jak jego dusza w modlitwie nowem życiem się wzbogaciła, jakie siły zdobyła na walki i trudności codziennego życia, o ile szczęśliwszy jest dzień taką modlitwą uświęcony. Spotęguje się w nim wówczas umiłowanie modlitwy. A to jest najpewniejszą rękojmią, że i bez zewnętrznej podnieoty lub nadzoru sam zapagnie i stale odmawiać będzie codziennie modlitwy, w całym swem późniejszym życiu. To go uszczęśliwi i owocność jego pracy zapewni.

5. Duchowna lektura

Młodzież lubi czytać. W wychowaniu bardzo doniosłą jest rzeczą skierowanie tej skłonności na korzystne dla duszy tory. Lektura równie może przysporzyć korzyści, jak i szkody. Rodzice nie raz chronią zdrowie dzieci przed najłżejszym powiewem mrozu, przed szkodliwym pokarmem, usuwają skwapliwie każdą plamkę z ich ubrań, a nie troszczą się wcale, lub zbyt mało o ich dusze, psujące się w nieodpowiednim towarzystwie, teatrach, kinoteatrach, audycjach, lekturze, nawet

pornograficznej. Dlatego nasz Zakład w każdym programie rozjazdu chłopców na wakacje powtarza serdeczną prośbę o zaopiekowanie się duszami dzieci. Smutne wieloletnie doświadczenie do tego nas skłoniło. W tym kierunku wychowawcy konwiktowi wykazują szczególną troskę i zapobiegliwość. Poważne niebezpieczeństwo przedstawiają romanse. Niezaprzeczalnym jest faktem, że czytanie, zwłaszcza stałe, nawet poprawnych romanse, rozplomienia uczuciowość młodzieńczą aż do przesady, przy właściwym temu wiekowi braku krytycznego zmysłu, doświadczenia, przy łatwości wydrukowanemu słowu, pierwotności wybuchów nieujarzmionych jeszcze popędów. Rozstraja ono nerwy młodej duszy. Skierowuje pragnienia i wolę w niepożądanym kierunku, często wiedzie do płciowych zbrodni. Natomiast dobre powieści, zwłaszcza historyczne, obyczajowe korzystnie mogą wpływać na młodzież. W późniejszej rozwojowej epoce młodzieży znaczną wychowawczą wartość wykazują książki, pogłębiające wiedzę, ukształtujące charakter.

Ascetyczne dzieła stać się mogą wielką pomocą w religijno-obyczajowem wychowaniu. W naszym Zakładzie, w myśl wytkniętego nauczania religii «programu», zatwierdzonego przez Episkopat i Ministerstwo, w wyższych klasach odczytuje się, na samych lekcjach religii, wyjątki z najcenniejszych dzieł religijnych, by przynęcić młodzież do czytania takich książek. W ostatnich czasach i u nas w Polsce katolicka literatura ascetyczna, hagiograficzna, może się poszczycić wybitnymi dziełami, opracowanymi według nowoczesnych wymogów. Powstała także religijna literatura, dostosowana do stopniowego rozwoju dusz młodzieży, jeszcze niestety niedość liczna. Takie dzieła muszą być ułożone przystępnie, interesująco, odznaczać się wysokim poziomem literackim i artystycznym. Dawniej wydawane i niektóre nowsze są zbyt oderwane od życia codziennego, trudne, wymagają pewnego przezwyciężenia się u czytelnika. Taka trudność łatwo zraża młodzież, zniechęca, odstręcza nawet na całe życie od lektury religijnej, z wielką szkodą dla dusz. Dlatego istniejące w Konwikcie obfite biblioteki religijne dla dzieci i starszej młodzieży, należące czy to do «Sodalicii Marjańskiej», czy też do «Koła Wiedzy Religijnej», wciąż się uzupełniają świeżymi wydaniami dziełami. Jak dowodzą coroczne wykazy, czytelnictwo religijne naszych wychowanków z każdym rokiem wzrasta; osobiste sprawozdania z przeczytanych książek, w szkole czy poza



Sodalicia konwiktowa w r. 1935/6.

szkołą zdawane, dyskusje na posiedzeniach religijnych organizacyj wykazują znaczny wzrost poziomu uświadczenia religijno-obyczajowego.

6. Spowiedź święta

Słynny kanclerz paryskiego uniwersytetu, Gerson, w przekonaniu, że reforma katolickiego społeczeństwa od młodzieży rozpocząć się powinna, chciał tę młodzież do Chrystusa przyprowadzić i za najskuteczniejszy do tego środek uznał spowiedź świętą. Pedagodzy innowiercy, nawet sam Pestalozzi, uznają olbrzymią wartość Sakramentu Pokuty i niejednokrotnie nam tego skarbu zazdroszczą. Jeszcze niedawno psychoanalitycy gromy potępienia rzucali na katolicką spowiedź i moralność. Dziś ci sami żądają, w dziele wychowania, dręczących, drobiazgowych wyznań przed lekarzem chorób nerwowych, lub przed psychologiem, z zakresu usuniętych z świadomości przeżyć, które w podświadomych stanach nadal tkwią i niszczyielskie swe wpływy w głębinach duszy wywierają. Psychoanaliza liczy na to, że samo odkrycie, wyznanie uleczy duszę. Oczywiście, bez łaski i pomocy sakramentalnej ta nadzieja wciąż płonącą się okazuje. Niestalność i zmienność, słabość ludzka wciąż powoduje upadki. Dlatego naj-

doskonalszy znawca ludzkiej natury Bóg-Człowiek podał ludzkości potężny środek odradzający, środek o bezcennej wartości wychowawczej, o ile jest należycie użyty.

Oczywiście sakramenta święte, jako czynności samego Boga-Człowieka, którego tylko narzędziem jest kapłan-szafarz, wewnętrzną mocą udzielają łaski. Ale samo bierne przyjęcie sakramentu nie wystarczy. W każdym sakramencie przyjmujący musi spełniać pewne warunki, konieczne do skuteczności tego przepięknego źródła łask. A najwięcej w Sakramencie Pokuty cała dzielność zależy od współdziałania przyjmującego. Upadła dusza ludzka tęskni, w poczuciu swej niemocy, za siłą, oparciem, przebaczeniem, zadośćuczynieniem. Z trudem usiłuje się zagłuszyć ten wrodzony pęd duszy.

W sakramencie spowiedzi musi się rozróżnić dwie ważne w wychowaniu wartości. Jedną jest oczyszczenie duszy i wzmocnienie jej na przyszłe boje. Drugą jest poufne kierownictwo duchowne. Psychologiczny przebieg oczyszczenia z grzechu zawiera rachunek sumienia, żal, postanowienie, wyznanie i zadośćuczynienie. Żal nie jest bezsilną, beznadziejną skargą, osłabiającą siłę, wiodącą do zwątpienia i rozpacz, lecz wstrętem i obrzydzeniem sobie popełnionego grzechu. Przypomina on

dawne upadki, ale nie dla zrażenia się do pracy, lecz dla skupienia wszystkich twórczych sił do stałych odtąd dobrych czynów. Dlatego psychologicznie i logicznie łączy się żal przeszłości z postanowieniem przyszłości.

Sumienie jednak na tem nie poprzestaje. Chce zadośćuczynienia, w załączku ukrytego w postanowieniu poprawy. Ta dążność tak głęboko jest wryta w ustrój duszy ludzkiej, że sama sobie ustanawia karę nie tylko dla odstraszenia od występków, ale i dla zadośćuczynienia za popełnione zgrzeszenia. Dlatego nieraz bezkarnie uchodzący winowajcy sami otwarcie się przyznają do winy i do konieczności odcierpienia kary. Obrażonego Boga przebłagać się staramy naszą skruchą i częściowym naszym zadośćuczynieniem, złączonym z doskonałym zadośćuczynieniem Boga-Człowieka, przez ustawiony przezeń Sakrament Pokuty.

Cały szereg okoliczności uwydatnia wychowawcze wartości spowiedzi św. Spowiadający jest swym własnym oskarżycielem. Skoro uznanie swej winy jest już krokiem, wiodącym do poprawy, tembardziej wyznanie utajonego wykroczenia. Szlachetnego charakteru nie zdobędzie się bez szczerości wobec siebie samego, bez samopoznania. Tego koniecznego warunku użycza rachunek sumienia, nieodzowny przed każdą spowiedzią, a codzien praktykowany w Konwikcie. Jest on wprawdzie niemiły, upokarzający, zwłaszcza gdy głęboko wnika w tajniki duszy, gdy stwierdzi nie tylko moralne upadki, ale i ich okoliczności i źródła. Ale to przykre lekarstwo wiedzie do uzdrowienia i prawdziwej radości życia. Ujawniający się w rachunku sumienia kontrast między miłującym, najświętszym Bogiem a znieprawioną grzechami duszą ludzką do głębi porusza, zawstydzaniem i zbawienną bojaźnią przepełnia, skłania do skruchy i odmiany życia. Na tej podstawie logicznie i psychologicznie oparta skrucha oddziałuje na uczucie i wolę. Skrucha nie jest wyrazem niewolniczej trwogi, tchórzostwa, jak niektórzy jej przeciwnicy zarzucają. Tchórzostwem jest zwać winę upadku na wrogię ugrupowania gwiazd lub na dziedziczny, nieodparty, wrodzony przymus lub nieprzewidywalny wpływ środowiska. Przy potężnym samolubstwie i przecenianiu swej wartości potrzeba nie-małej odwagi do otwartego przyznania się do winy i przypisywania jej tylko sobie.

W odwróceniu się od grzechu tkwi negatywna część skruchy, ale staje się ona pozytywnie twór-

czą w zasadniczym zwrocie woli ku dobru, w postanowieniu poprawy. W tem złączeniu obu tych warunków skruchy tkwi odnalezienie swej wartości wewnętrznej, zdobycie odwagi i siły do rozpoczęcia szlachetniejszego życia. Niszczy skrucha to, co się dotąd miłowało, a ceni to, co się dotąd pomijało. Z większym samopoznaniem rozpoczyna się nowe, lepsze życie. Taka gruntowna przemiana woli jest urzeczywistnieniem celu wychowania. W spowiedzi świętej grzechy poznane i skruczone potępione musi się otwarcie wyznać. Najlekkomyślniejszemu młodzieńcowi nasunie się wówczas spostrzeżenie, że Bożych praw bezkarnie naruszać nie można. Na wykroczeniach go nie schwytano, nie oskarżono go o nie, mimo to on sam dobrowolnie się oskarża. To też chętnie przyjmie zasłużone napomnienie. Odkryje wszystkie tajniki serca, oraz takie nawet winy, którychby najzażyłszemu przyjacielowi, ani własnym swym rodzicom nie wyznał. I rad jest, że może pod najświętszą tajemnicą sakramentalną otworzyć swe serce, zwierzyć swe udręki. Zgubny wpływ otoczenia i atmosfery, u źródła podważający szlachetne wychowanie, może wyrugować tylko spowiedź, budząca drzemiące sumienie, bezstronnie wszystko i rozumnie osądzająca, przywracająca wszystkie podpory obyczajnego życia. A choć może chłopiec nieraz jeszcze upadnie, przecież po dobrej spowiedzi nie potrafi długo i spokojnie trwać w grzechu. Rozbudzone sumienie skłoni go do nowej spowiedzi, jako ratunku i dźwigni. Gdy całe nieraz otoczenie, nawet sami rodzice, zgola nie interesują się duchowym rozwojem lub obyczajowym postępowaniem dzieci, przy częstszej spowiedzi stały kierownik duszy chłopca, całym zasobem swej wiedzy i obfitego doświadczenia życiowego, oraz miłującego młodzież serca, pośpieszy mu z skuteczną pomocą, ilekroć tego zażąda. Jasne wejrzenie, delikatne odczucie, pewna ręka i pomoc ukażą właściwą drogę wewnętrznemu życiu. Spowiedź nie tylko oswobadza z grzechów, ale przed nimi w przyszłości chroni. To jest jej pozytywna twórczość. I dlatego pożyteczna jest nawet dla niewinnych dzieci. Jest niezaprzeczonym faktem, że, choć spowiedź ustanowił Pan Jezus dla oczyszczenia dusz z grzechów ciężkich, pewniejszym jest odpuszczenie grzechów powszednich w spowiedzi, niż jakąkolwiek inną drogą. A grzechy powszednie, zupełnie dobrowolne, usposabiają duszę do ciężkich występków. Do grzechów ciężkich stale ścieli się droga przez częste grzechy powszednie. Częsta spowiedź dusz, nie-



Pierwsza Komunia św. wychowanków w r. 1936.

splamionych ciężkim grzechem, oczyszcza je z grzechów powszednich, potęguje wstręt do wszelkiego grzechu, silnem postanowieniem przed nim zabezpiecza, łaską sakramentalną wzmacnia szlachetną siłę oporu w pokusach i zapewnia zwycięstwo.

W naszym Konwikcie «Przepisy» uczniom nakazują comiesięczną spowiedź. Jest to najmniejsza miara należytej troski o czystość własnej duszy. Kto rzadko się spowiada, dziwnie się ludzi ce do aktualnego swego stanu wewnętrznego. Gdy promień światła wpadnie do pokoju, spostrzeże się pyłki, których zazwyczaj się nie widzi. Kto często żąda od swego sumienia ścisłego sprawozdania, krytycznie i prawdziwie siebie samego ocenia. Nietylko siebie poznaje, lecz mocą sakramentalną powiększa swe zasługi i wzmacnia swą wolę. W tem tkwi bardzo doniosły czynnik samowychowawczy. Mniej lub więcej świadomie oceniają to nasi chłopcy, gdyż bez żadnej zachęty wychowawców, ani nakazów spowiednika, w wielkiej liczbie spieszą do spowiedzi cotygodniowej. Im częstsza spowiedź — tem łatwiejsza, im rzadsza — tem trudniejsza. W spowiedzi świętej występuje kapłan nietylko jako sędzia, lecz i jako

lekarz i nauczyciel. Podanie w wyznaniu pobudek swoich win wpływa na różną ocenę w kwalifikacji upadku, a zarazem ułatwia spowiednikowi leczenie i kierownictwo danej duszy. Szczególnie ważnym czynnikiem wychowawczym jest odkrycie i walka z główną namiętnością, powodującą najczęstsze i najcięższe grzechy. I ona ma indywidualne zabarwienie w każdej duszy. Dokładne jej poznanie ułatwi oczyszczenie i uszlachetnienie spowiadającego się. Zastanowienie się nad tem, czy i o ile od ostatniej spowiedzi lub w szerszym zakresie całego roku zaznaczył się w duszy penitenta postęp czy cofanie się, zawiera w sobie bardzo cenne wartości samowychowawcze, pomocne w kierownictwie duszy. Z radością nieraz wyzna chłopiec, że walczył mężnie z pokusami, niejedno odniósł zwycięstwo, naprawdę postąpił w dziele uszlachetnienia swej duszy. I niekoniecznie musi go to napawać zarozumiałością, bo samo sumienie go ostrzeże, że częstsza Komunia św., serdeczne nabożeństwo do N. Panny walnie wsparły jego chwiejną wolę. Częstka własnego współudziału w zwycięstwie wzbudzi w nim umiarkowaną ufność w własne siły, nadzieję promiennej przyszłości. A decydujący wpływ łaski napelni go

wdzięcznością, miłością, ochotą do tem owocniejszego starania się o tę pomoc. Niektórzy starsi chłopcy potrafią nawet ułożyć bilans własnych strat i zysków duchownych w pewnym okresie swego życia, z wielkim pożytkiem dla swych dusz. Tak gruntownie ujętą spowiedź umiłują uczniowie, za nią zątekną i chętnie zawsze do niej pospieszają, nie tylko w wypadkach niezwykłych udręczeń duszy i wyrzutów sumienia. Uczymy naszych wychowanków stałej gotowości na Sąd Boży, którą tak często wpajał sam Pan Jezus. Staranie dlatego uczymy sposobów wzbudzania doskonałego żalu za grzechy ciężkie, który jest jedynym środkiem odzyskania łaski, gdy w danej chwili spowiedź jest niedostępna.

Wychowanie przez spowiedź św. nigdy nie jest masowem, lecz zawsze indywidualnem. Skruszona dusza pragnie zadośćuczynienia. Temu dążeniu odpowiada sakramentalna pokuta. Owocność jej wydatniejsza, niż jakiegokolwiek innej. Bo przez sakrament święty ściśle się łączy ta pokuta z zasługami Boga-Człowieka, Twórcy i Pierwszorzędnego Szafarza sakramentów św. Zazwyczaj z wielu względów pokutą w spowiedzi świętej jest odmówienie pewnych modlitw. Ogólna ta praktyka nie wyklucza jednak, specjalnie do aktualnych potrzeb dusz dostosowanych, innych pokut, jak np. adoracja N. Sakramentu, częstsza spowiedź, przeczytanie i rozważenie wskazanych ksiąg pobożnych, szczególnie sumienna praca, odmówienie sobie jakiejś dokładnie określonej przyjemności. O ile to możliwe, nawiązuje się pokutę do ćwiczenia się w cnocie, przeciwstawionej głównemu źródłu grzechu panującej namiętności.

W rozległej skali różnorodności dusz młodzieży znajdują się, w mniejszej lub większej liczbie, sumienia przesadnie bojaźliwe, skrupulatne. Dziecięca dusza jest bardzo wrażliwa i łatwo skłonna do bojaźliwości, nawet nieuzasadnionej. Często w potocznej mowie, w czasopiśmie i książkach miesza się pojęcie sumienia i sumiennosci z skrupulatami. Teologja uważa za sumienie skrupulatne — głos rozumu w zakresie moralności fałszywy, przesadnie bojaźliwy, poczytujący za grzech to, co wcale grzechem nie jest, lub za grzech ciężki to, co jest tylko powszednim. Rozumna zaś bojaźń grzechu, delikatne, wrażliwe sumienie jest największym skarbem duszy, głosem prawdy, pełną świadomością ohydy i zgubnych skutków każdego grzechu. Źródło prawdziwych skrupułów u dziecięcia i młodzieńca musi wprzód odkryć spowiednik, by mógł takie sumie-

nia uleczyć. Skrupuły w duszach młodzieży powstają albo z patologicznych skłonności, albo z fizjologicznych zaburzeń przejściowego wieku, albo z braku należytego odróżniania pokusy od grzechu, z niewłaściwych wymogów wychowawczych, mieszających ideał i rady z przykazaniami. Czasem dusza świeżo z odmetu grzechów nawrócona wpada w drugą ostateczność. Kierownik dusz musi na każdy rodzaj tych chorób podać właściwy środek leczniczy. W patologicznych skłonnościach może pomóc lekarz. W wypadku fizjologicznych zakłóceń, nadwreżeń systemu nerwowego wskazane jest ich wzmocnienie spoczynkiem, świeżem powietrzem, racjonalnem odżywianiem się, z wykluczeniem narkotyków, które zresztą każdemu młodemu na duszy i na ciele szkodzą.

W ostatnio wymienionych wypadkach, należyte pouczenie i kierownictwo usuwa źródła skrupułów przy zaufaniu i posłuszeństwie wychowanka. Spowiednik okazuje skrupulatowi dużo serca i życzliwej wyrozumiałości, cierpliwości. Skrupulatnemu chłopcu wpaja się w pamięć fakt, że Bóg nie jest tyranem, wypatrującym tylko okazji, by człowieka moc potępić i ukarać, ale jest najlepszym Ojcem, pasterzem, który i po bezdrożach zbłąkanej owieczki, marnotrawnego syna łaską swą szuka i obdarza, żadnej ofiary nie szczędzi, by go tylko zbawić i uszczęśliwić.

Nie tylko w wieku dojrzałym, w pożyciu społecznym, ale i w tej komóreczce, w małym światku współzycia dusz młodych do nieskalanego życia najskuteczniejszą nęcą wesołość. Nią pozyskiwał chłopców dla Boga św. Filip Nereusz, św. Jan Bosko, wielcy katolicy wychowawcy. Fałszywie, niesłusznie i zgubnie, starsi i młodzież kojarzą w swych umysłach pobożność i niewinność z niedołęstwem, smutkiem, utrapieniem siebie i bliźnich. Prawdziwie katolickie życie promieniuje radością. W tym młodzieńczym światku zuchowaci, uzdolnieni i pracowici, stale pogodni i do wszystkich ofiar gotowi chłopcy, szczerze i głęboko pobożni wywierają olbrzymi apostolski wpływ na swych kolegów, są potężną dźwignią konwikto-wego wychowania. Takich pragniemy wyrobić w jaknajwiększej liczbie. Tacy w pełni zasługują na miano wzorowych wychowanków.

Leczenie duszy, we wszystkich kierunkach skrupulatnej, nie jest zbyt trudne. Natomiast nieporównanie żmudniejsze jest kierownictwo sumienia, w pewnych kierunkach skrupulatnego, a równocześnie w innych szerokiego, rozluźnionego i także fałszywego, bagatelizującego nawet



W zimie na stawach



Hokej



Kuligiem, kuligiem...



Raj narciarzy młodych

ciężkie grzechy. Takie złączenie sprzecznych usposobień, w tej samej osobie i czasie, nie jest tak rzadkie, jakby się pozornie wydawało. Spowiednik-wychowawca musi w tym wypadku równocześnie, odnośnie do kierunku, zmieniać taktykę. Leczenie przez stałego spowiednika jest wtedy bardzo mozolne, ale możliwe i dostępne.

W naszym Konwikcie zastęp wielu spowiedników ułatwia chłopcom dobór stałego kierownika, odpowiadającego potrzebom ich dusz. Stały spowiednik może skutecznie kierować duszą, którą nie doraźnie, ale z wielu spowiedzi dokładnie poznaje. Bez żadnych trudności i długiego czekania przystąpić może nasz konwiktor do spowiedzi świętej w każdą sobotę lub w przeddzień świąt, w dokładnie mu przez spowiednika wyznaczonej godzinie. Na każdej Mszy św. mają konwiktorzy także sposobność do spowiedzi. Wreszcie każdy chłopiec może i w ciągu dnia, czy to kartką, czy w częstym spotkaniu poprosić swego spowiednika o wysłuchanie go. W myśl zasad Kościoła, główni przełożeni chłopców nie mogą być stałymi spowiednikami swoich podwładnych. U nas sposobności do spowiedzi nie brak i swobodnie z niej nasi wychowankowie korzystają. Dla niektórych mniej starannych chłopców obowiązkowa miesięczna spowiedź jest podnietą, w tym wieku zbawienną. Chodzi bowiem nie o niewłaściwy w sakramencie przymus, nie o przewyżczenie zasadniczej trudności czy wstępu, lecz o usunięcie lekkomyślności i bezmyślności w najważniejszej sprawie duszy, o poparcie słabej woli.

7. Indywidualne kierownictwo poza spowiedzią

Dusze chłopców potrzebują i podświadomie tęsknią za światłem i serdecznym kierownictwem duchownym. Nie posiadają jeszcze ustalonych poglądów i sił. Nawet uparci, samowolni chłopcy odczuwają, że wobec ulud swej wyobraźni i sądu, niepohamowania swoich popędów i słabości woli, potrzebują obrony i poparcia. Wiele drobniawych zawodów i przykrości zatrzuwa życie młodzieńcze, wprowadza niepokój i burzę. W trybunale świętej spowiedzi nieraz swobodnie omówić ich nie można, i dlatego, zwłaszcza u starszych chłopców, rozmowa duchowna i porada kierownika jest najwłaściwszym i skutecznym środkiem indywidualnego wychowania.

Niedawno w Niemczech stwierdziło Ministerjum Oświecenia Publicznego groźne objawy nie-

obyczajności w szkołach wyższych. Zebrano wszystkie materiały dowodowe i zalecono je do opracowania dwóm szkolnym psychologom. Wyniki tych badań ogłoszono w lecie roku 1928. Jako środek zaradczy dla uchronienia od zepsucia i uleczenia występnych dusz młodzieży wskazano ustanowienie w wyższych szkołach, obok lekarza, sędziego i obrońcy szkolnego, urzędu szkolnego psychologa, do którego odtąd dyrektor Zakładu ma odsyłać winowajców i do którego sama młodzież, pod zaręczeniem ścisłego sekretu, będzie mogła swobodnie się zwracać z prośbą o wskazówki, o poradę, o kierownictwo duchowe. I takie kierownictwo zalecili znawcy młodzieży, wybitni psychologowie, z których jeden jest żydem, drugi protestantem. Pomimowolnie złożyli hołd katolickiemu religijno-moralnemu kierownictwu młodych dusz w spowiedzi i poza spowiedzią.

W naszym Zakładzie, od samego początku jego istnienia ustanowiono na to osobny urząd duchownego Konwiktu. Mieszkanie jego w samym Konwikcie ułatwia chłopcom, szukającym duchownej porady, dostęp o każdej porze. Nie uszczupla to jednak wcale prawa naszych wychowanków znalezienia kierownictwa u któregośkolwiek z licznych w Zakładzie księży. Młodzież, nawet odczuwająca konieczność poddania się takiemu kierownictwu, nie ścierpi w tym względzie żadnego przymusu. Zamknie wówczas swą wrażliwą duszę, jak kwiat swój kielich. Przy żądzy wiedzy i ciekawości, przy bojaźliwej skrytości, wielkie niebezpieczeństwo zagraża młodzieży, zwłaszcza w przełomowym wieku. W dzisiejszym środowisku dzieci, nieraz nawet w domu rodzinnym, nie tylko obyczajność, ale nawet wiara jest zagrożona. Niewiarę lub obojętność ojca zauważy już siedmioletni chłopiec, w dziesiątym roku swego życia gorszy się z niej, w burzach swych namiętności wykuwa z tej niewiary, u najbliższych swemu sercu, oręż przeciwko głosowi własnego sumienia. Duchowny kierownik w poufnej rozmowie interesuje się wszystkim, co duszę chłopca porusza, zobowiązując się do zachowania najściślejszej tajemnicy. Bo samo prawo Boże do tego go zmusza. I najlżejsze podejrzenie zdrady zaufania zamknie duszę chłopca na zawsze. Kochający młodzież wychowawca, gorliwy apostoł-kapłan, z wielkim poważaniem i taktem wnika w tajniki duszy chłopięcej, nieporozumienia i fałszywe pojęcia odsłania i poprawia, szkodliwe wpływy swym pouczeniem i ostrzeżeniem paraliżuje, a indywidualny, duchowy rozwój poka-

zuje się chłopcu po celowo postawionych, rozważonych zapytaniach. Tematy dostosowane do religijnych i obyczajowych potrzeb danego wieku, których nawet na lekcjach religii, ze względu na ogólne, zespołowe pouczenie rozwinąć nie można lub nie wypada, po poznaniu indywidualnych, aktualnych warunków życia chłopca pożytecznie się omawia w tej osobistej, poufnej rozmowie. Duchowny kierownik musi rozum chłopca przekonać, uczucie i wolę do dobrego pociągnąć. Cnotliwe życie nie da się wymusić. Celem wychowania jest pozyskanie młodzieży, zjednanie do uszlachetniającego współdziałania. Większą część wychowawczego dzieła musi spełnić sam wychowanek.

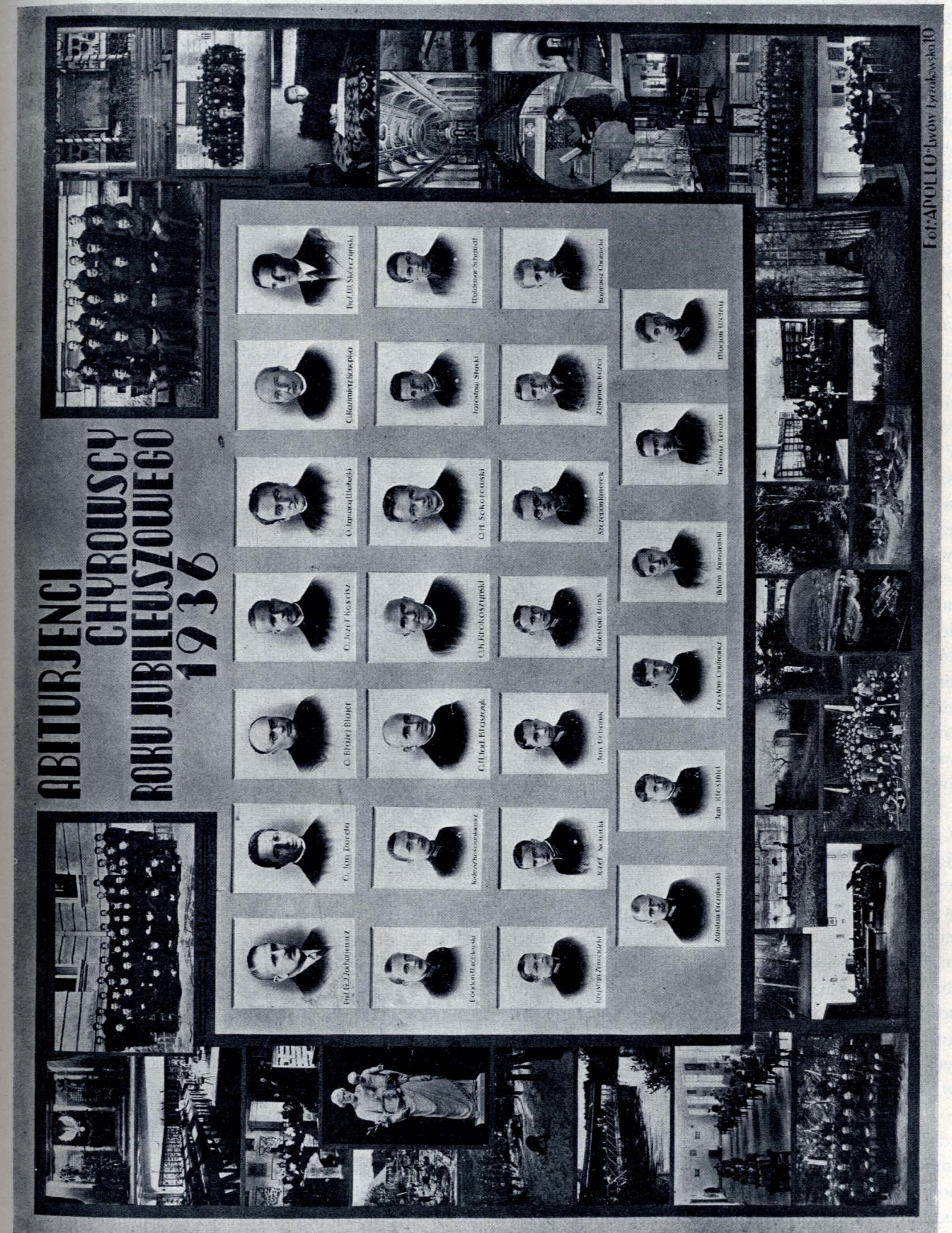
8. Wychowawcza wartość ofiarnej miłości Pana Jezusa i częstej Komunii św.

Można ten środek wychowawczy nazwać koroną całego wychowania. Istotnie to najpotężniejsza, uszlachetniająca moc. Sam wielki Przyjaciel dzieci i młodzieży powiedział: «Dopuszczcie dzieciom iść do mnie» (Mar. r. X. w. 14). Wieść dzieci i młodzieży do Pana Jezusa, to znaczy oddawać je w szczególną opiekę najidealniejszego wychowawcy. Naszym zadaniem jest przygotować na to duszę młodzieży, zjednać jej obfite łaski, dostosowane do indywidualnych potrzeb, przez wzbudzenie w skłonnych do wzniosłych uniesień młodych sercach prawdziwego, na całe ofiarne życie, potężnego umiłowania Chrystusa. Kto raz głęboko spojrzal w oczy Pana Jezusa, ten go nigdy nie zapomni. Każda dusza jest świątynią Bożą, nad której budową i upiększeniem sam człowiek z pomocą łaski Bożej przez całe swe życie pracuje. Na naczelnym miejscu w tej świątyni powinien królować wizerunek Chrystusa, wizerunek, z każdym dniem wyrazistszy, piękniejszy, coraz bardziej czarujący. Bo w tej, nieskończonej doskonałości postaci tkwią też nieskończone wychowawcze siły. W wyobraźni dziecięcej rysuje się obraz dobrego Pana Jezusa, serdecznie nas kochającego. W burzach lat rozwojowych, w których imponuje tylko czyn, walka, moc, nie utrzyma się już w tych samych zarysach pierwotny wizerunek, bo to okres skrajnych przeciwieństw uczuciowych. Wówczas ukazuje się Pan Jezus młodzieńcowi, jako Bóg-Człowiek, w którym ostateczne przeciwieństwa stopiły się w harmonijną jedność. Energiczna, prawdziwie męska,

imponująca postać Chrystusa i Jego religia, religia czynu, nie miękkich rozczulań się, musi wznieść w sercach dorastających chłopców-młodzieńców podziw, zapal, miłość, uniesienie, uzdolnienie do największych ofiar. Szczęśliwe minuty sakramentalnego zjednoczenia młodzieńca z tak zrozumianym Chrystusem, poufna, serdeczna z Nim rozmowa, dostarczają olbrzymich zasobów duchowych sił. Żadne serce nie pozostanie wówczas chłodne, obojętne. W każdym rozbudzi się szlachetne pragnienie prawdziwie pobożnego, doskonalszego życia.

Nie z podręczników szkolnych, ale z samej Ewangelii głębiej poznają uczniowie postać, usposobienie duszy Boga-Człowieka. Wspólne w szkole czytanie i omawianie treści ewangelicznej skutecznie zachęca do zbawienego czytania i rozważania Nowego Testamentu, nie tylko w okresie lat szkolnych, ale zwłaszcza w dojrzałym wieku. Poznają nasi wychowankowie w Panu Jezusie swego Boga wszechmocnego, swego ostatecznego Sędziego, ale także starają się ukochać Człowieczeństwo Chrystusowe. Miłą i szczególnie pociągającą młode dusze jest postać Zbawiciela w swych ludzkich rysach. Wychowawczo nader zbawiennym środkiem jest nawiązanie poufnej przyjaźni z P. Jezusem, częstego z Nim a szczerzego, żywo pulsującego stosunku serdecznego przedstawiania. Ze wszystkim, czego pragną, co ich cieszy i smuci, dręczy i zapala, niejako samorzutnie, powinni chłopcy się zwracać do swego boskiego Przyjaciela. Osoba Chrystusa Pana, w wyobraźni i pamięci młodzieży, nie ma być tylko jakimś zamierzchłym wspomnieniem, zartartym obrazem, ale wspaniałą, wiecznie żywą rzeczywistością. Z Nim omawiają młodzi swe plany, do Niego skierowują wszystkie swe nadzieje i prośby, w tem głębokim, słusznym przekonaniu, że raduje się On wraz z nimi każdym ich zwycięstwem, smuci każdą porażką.

W latach rozwojowych tęskni młodzieniec za idealną przyjaźnią. Oby rozkochał się w Chrystusie! Wznioślejszego ideału, szlachetniejszego przyjaciela, potężniejszej siły nigdy i nigdzie w życiu nie zdobędzie. W duszach uczniów Chrystus nie tylko ma być Bogiem-Człowiekiem, który przed dziewiętnastu wiekami nauczał, cuda czynił, umarł, zmartwychwstał i do nieba wstąpił, lecz tym, który wciąż żyje, wciąż naucza i cuda swych łask czyni, z którym, podobnie jak apostołowie, można poufnie przestawać, Jego nauk słuchać, na Jego życie patrzeć, na skuteczną pomoc



zawsze liczyć. Takie ujęcie osoby Chrystusowej jest jedynie prawdziwe, historycznie krytyczne i wychowawczo skuteczne.

Przy takim zasadniczym nastawieniu do Chrystusa, łatwiej zrozumiała się staje doniosłość, wychowawcza wartość i owocność częstej Komunii św., zwłaszcza w młodym wieku. Komunia św. rozplomienia aktualną, w praktyce codziennego życia ujawniającą się miłością do Zbawiciela, skłania do ofiarnego ujarzmiania chuci. Do tego zmierzał Pius X w swym dekrete, uprzedniającą częstą Komunię św. dzieciom i młodzieży, by «odnowić wszystko w Chrystusie». W częstej swej Komunii św. na sobie młodzież praktycznie doświadcza, «jak słodkim jest Pan» (List I. Piotra, r. II. w. 3). Zatemni za Komunią św. chłopiec, który często Eucharystją rozpala swój szlachetny idealizm. W Komunii św. tkwi źródło wszelkiej wzniosłości i mocy charakteru. W niej przemawia do duszy najdoskonalszy Pedagog wszystkich wieków, owszem nawet, co żadnemu wychowawcy nie jest możliwe, do samej duszy wychowanka bezpośrednio wnika i w tajemniczych momentach zjednoczenia eucharystycznego hartuje swą płomienną miłością słabą wolę, uzdalnia do ofiarnego czynu, pragnienie w silne postanowienie przeistacza. «Chleb, który z nieba zstąpił» pychę przemienia w pokorę, chciwość w szczodroblliwość, zazdrość w bezinteresowną miłość, niewstrzeźliwość w umiarkowanie, a nawet w umartwienie, lenistwo w pobożność, nieczystość w poskramianie popędów (św. Cyryl Jerozolimski).

Żaden inny wychowawczy system, nawet w przybliżeniu, nie potrafi się pochwalić podobną siłą, którą posiada katolicyzm w Eucharystji, wytworzonej nadprzyrodzoną świętością i przedziwną potęgą twórczą. Bo osobowość ludzka wchodzi tu w bezpośrednie zespolenie z Bogiem samym. Unaocznia tę uszlachetniającą skuteczność sam Zbawiciel w klasycznym porównaniu siebie do szczepu winnego, a ludzi do latorośli, życiem Bosko-ludzkim, jako sokami twórczymi uzdolnionych do wszelkiego dobrego czynu (Ewangelja św. Jana r. XV. w. 1—9).

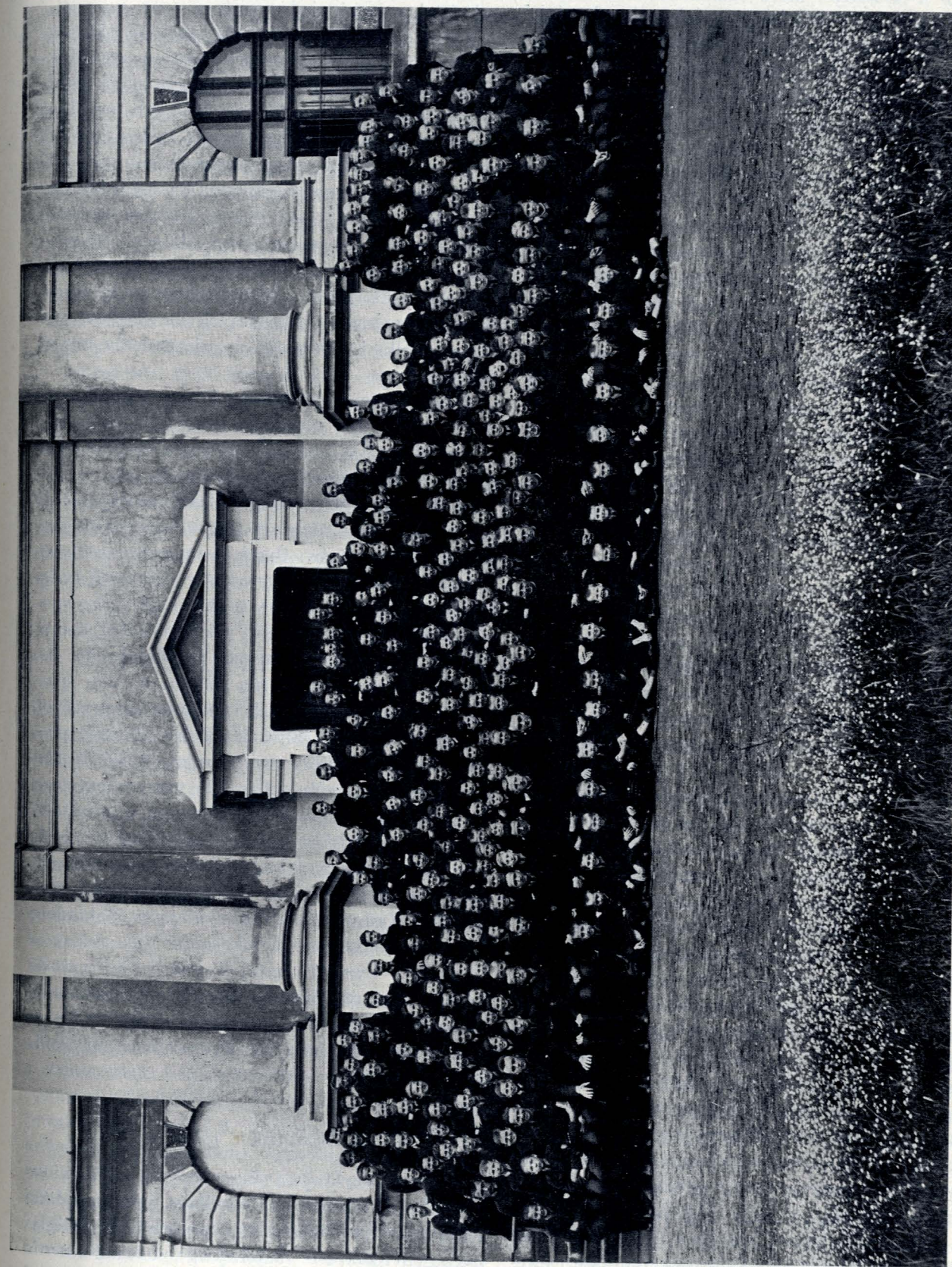
Pomimo jednak tak jasnej nauki Bożej o siłach, tkwiących w Komunii św., wzdrygają się starsi, a czasem i młodzież przed częstym przyjmowaniem Komunii św., obawiając się jej spowszednienia, bezmyślnego, może niegodnego przystępowania. Pokazują osoby często komunikujące, a jednak wcale nie uszlachetnione. W od-

powiedzi na te zarzuty należy jasno określić warunki zasadniczo godnej, a z drugiej strony w zupełności owocnej Komunii św.

Z orzeczenia najwyższej Władzy Kościoła wypływa, że skutki Komunii świętej nie ograniczają się tylko do sfery nadprzyrodzonej, ale umacniają także naturalne zalety i siły, na których opiera się wychowawcza nadbudowa, wznoszą je ponad sferę naturalną i swym uduchowieniem zdobią i upiększają. Samo najściślejsze, sakramentalne zjednoczenie z Bogiem uszlachetnia człowieka, uduchawia go i skłania do opanowania swych chuci. Częsta Komunia św. spleta się z całym szeregiem świętych czynności (udział we Mszy św., modlitwa, żal, postanowienie poprawy, zwalczanie nasuujących się przeszkód i liczne inne ofiary). A wszystkie one wychowawczo dodatnio oddziałują. Młodzież można pozyskać dla praktyki owocnej Komunii świętej, o ile jej się należyście przedstawi wzniosłość i skuteczność zjednoczenia eucharystycznego. Komunia św. działa odwrotnie, jak pokarm cielesny, ona sama asymiluje, upodabnia duszę przyjmującego człowieka do Chrystusa. Każde zwycięstwo nad popędami w walkach wewnętrznych jest owocem Komunii św.

Młodzież tęskni za wielkością. Więc niech dokładnie zda sobie sprawę z tego, jak wielki skarb w Komunii św. otrzymuje. Cóż dostojniejszego nad zjednoczenie eucharystyczne z samym Bogiem, Stwórcą, Odkupicielem, Panem świata? Powaga, ufność, siła, święty zapał, samorutnie stąd się rodzą. Z Chrystusem w duszy łatwo ważyć się na gruntowną, a tak trudną przemianę duszy, zaparcie się samego siebie, wyrugowanie wad, zniszczenie szlachetnych ideałów. Niejednokrotnie gorszą się starsi i młodzi z tego, że częściej komunikujący dopuszczają się wielu jeszcze wad, usterek i grzechów powszednich. I wydaje im się, że w tych warunkach Komunia św. jest bezskuteczna, niedozwolona. Taki pogląd jest niezgodny z nauką Kościoła. Komunia św. jest lekarstwem, ochroną przed grzechem ciężkim. Oczywiście wszystkich sił użyć trzeba, by była jak najowocniejsza, by usuwała, a przynajmniej zmniejszała dobrowolne grzechy powszednie i uchybienia.

Nadużycia zawsze zdarzyć się mogą. Przewidział je wszystkie nasz Zbawca, jako Bóg, ale, dla uszlachetnienia wielu ludzi, nie wahał się narażać w ustanowionej przez siebie Eucharystji na zniewagę i świętokradztwo. By je jednak według możliwości uchylić, wychowawczą owocność Ko-



Młodzież Zakładu w r. 1935/6.

munji św. spotęgować, należy koniecznie uświadomić i zachęcić młodzież do jak najwydatniejszego wyzyskania tego największego skarbu, jakim jest Komunia święta. Eucharystja, jako sakrament, działa mocą wewnętrzną, o ile nie natrafi na zasadniczą przeszkodę: brak łaski uświęcającej.

Pierwszem przygotowaniem dusz do Komunii św. jest rozplomienie serc miłością P. Jezusa. Dlatego też ten środek wychowawczo-nadprzyrodzony przedstawiliśmy u wstępu do wywodów o częstej Komunii św. Zapragnie sam częstej Komunii św. chłopiec, dla którego P. Jezus jest wciąż żywą, pełną mocy postacią, który w Chrystusa wciąż się wsłuchuje, dla Niego żyje, do Jego pierwowзору dostosowuje własne myśli, słowa i czyny, z Nim się raduje i pracuje. Wtedy tęsknić będzie za obecnością Chrystusa w swej duszy, ani chwili tej słodkiej obecności bezmyślnie nie zatraci. Komunia św. nie będzie dlań biernem, ale bardzo czynnem, życiodajnem, religijnem przeżyciem, uwieńczeniem i użyżnieniem szlachetnych postanowień, w spowiedzi świętej powziętych. Wychowawca musi skutecznie zachęcić do starannego, bezpośredniego, sięgającego początku dnia, przygotowania dusz do Komunii św. Im szersza pojemność duszy, tem obfitsza miara łask, spływająca z Eucharystji. Żywe, świeże, ogniste dziękczynienie powinno być powitaniem P. Jezusa zstępującego do duszy. Najcenniejsza, poufna, samodzielna modlitwa, o której mówiliśmy w odnośnym ustępie, jest najmiłszą Bogu, najzbawiennejszą dla człowieka, w chwilach bezpośrednio po Komunii św. upływających. Tej modlitwy nie oderwanej, nie szablonowej, ale do aktualnego stanu duszy, w zmiennych, indywidualnych warunkach i potrzebach, dostosowanej nie znajdzie się w żadnym modlitewniku, ani jej podyktować nie można, z serca do Serca ma płynąć. Wszystkie tajniki swego serca niech odkryje młodzieniec swemu Zbawcy, który zna je doskonale, a jednak, jak ongi tu na ziemi, wymaga wyznania, odkrycia rany, by ją uleczyć. Sam człowiek musi koniecznie współpracować. Tego żąda zasadniczy plan Boży. Wszystkie pragnienia, przenikające młode serca, dotyczące czy to własnych potrzeb, czy innych dusz, zwłaszcza krewnych i całej Ojczyzny, powinno się po Komunii św. P. Jezusowi zwierzać, zawsze z ufnością i z zupełnem poddaniem się. Najdrogocenniejsze i najowocniejsze są te krótkie chwile, w których eucharystyczny P. Jezus w nas przebywa. Bo nie my

sami wówczas prosimy, ale i Bóg w nas obecny, najściślej z nami zjednoczony.

Przed spowszednieniem Komunii św. skutecznie chroni stałe łączenie eucharystycznego dziękczynienia z ofiarą, z postanowieniem ściśle określonego jakiegoś przewyciężenia swych popędów, w dokładnie wyznaczonej chwili. Będzie ono też wyrazem należytej wdzięczności za dar nieskończony. Nie będzie ono nigdy zbyt trudnem dla duszy młodzieńczej, rozumiejącej bezmiar poświęcenia i ofiarności samego Boga dla niej. Sposobności do codziennych ofiar nie brak w zwyczajnem, konwiktorskiem i koleżeńskiem życiu. Samo dokładne spełnienie codziennych obowiązków wymaga wielkiej ofiarności i ujarzmienia swych popędów.

Dziękczynienie po Komunii św. i wynikająca z niej ofiarność nie może ograniczyć się do kilkunastu minut, w eucharystycznym zjednoczeniu spędzonych. Wspomnienie Komunii św. i gotowość do objawów ofiarnej miłości ma objąć cały dzień, cały okres, dzielący przyjmującego od następnej Komunii św. Przez to utrwała się owocność, wychowawczy wpływ każdej Komunii świętej. Nasi wychowankowie, w skreślony wyżej sposób do częstej Komunii św. przysposobieni, samorzutnie, bez żadnego, zresztą niewłaściwego, zewnętrznego nacisku, za nią tęsknią, do niej śpieszą, zwłaszcza w udrękach i odczutyh potrzebach swych dusz. Przez cały rok szkolny znaczny procent naszej młodzieży przystępuje codziennie do Komunii św. Szczególnie nęcą do tego uroczystości Serca P. Jezusa pierwszopiątkowe i uroczystości N. Panny. Nigdy w późniejszym życiu nie będą mieli nasi chłopcy takiego ułatwienia i udogodnienia w zewnętrznych warunkach częstej spowiedzi i Komunii św., jakie mają w Zakładzie. To też, zwłaszcza od ukazania się dekretów Piusa X w kwestji częstej Komunii św., wzrosła i wciąż wzrasta liczba często, nawet codziennie komunikujących. Ten fakt niezmiernie potęguje moc wszystkich naszych wychowawczych środków i zabiegów.

9. Organizacje religijne

Wpływ przykładu i siła zrzeszenia katolickiego ujawnia się w naszym Konwikcie, jako pożądana wychowawcza pomoc, w organizacjach religijnych. W zakresie katolickiego uświadamienia i pogłębienia przekonań religijnych działa od czterech lat «Kolo Wiedzy Religijnej». Zorgani-

zowane samorządowo, opracowuje ono referaty, wszczyna dyskusje nad dostarczonemi licznymi zagadnieniami religijno-etycznymi. Obejmuje ta organizacja uczniów czterech najwyższych klas, w trzech oddziałach. Prawie wszyscy uczniowie dotyczących klas, bez żadnej podniety, tem mniej nacisku, należą do tej organizacji i bardzo żywy udział biorą tak w opracowaniu referatów, jak i w dyskusji. Nabywają w ten sposób głębszej znajomości katolickiej wiary, katolickich obyczajowych zasad, poznają ich życiową doniosłość, uczą się śmiało te zasady wyznawać i rzeczowo ich bronić. To wszystko przygotowuje ich do życia i działalności katolicko-społecznej, zwłaszcza w ustroju Akcji Katolickiej.

Uczniowie tych samych klas zaprawiają się w pracy katolicko-oświatowej i społecznej w «Towarzystwie ks. Piotra Skargi». W starannie dobranem gronie pracują czysto religijne organizacje: w szkole powszechnej «Kongregacja świętych Aniołów Stróżów» i «Krucjata Eucharystyczna»; w gimnazjum «Sodalicia Marjańska». Przez pogłębienie własnej religijności wpływa organizacja młodszych przykładem konsekwentnie katolic-

IV. SHARMONIZOWANIE WYNIKÓW WYCHOWAWCZEJ PRACY

Wyzyskanie przez zawodowo wykształconych i duchem Chrystusowej miłości dla dzieci i młodzieży przejętych wychowawców w ramach ustroju Zakładu chyrowskiego, wszystkich powyżej wymienionych środków pedagogicznych, zarówno naturalnych, jak opartych na nich i przenikających je nadprzyrodzonych, zmierza do wytworzenia, przy upragnionej współpracy domu rodzinnego, konsekwentnych w życiu katolików, uszlachetnionych członków Państwa, Narodu, Kościoła.

«Prawdziwy chrześcijanin, urobiony przez wychowanie chrześcijańskie, to nie co innego, tylko człowiek nadprzyrodzony, który myśli, sądzi i działa, stale i konsekwentnie według zdrowego rozumu, oświeconego nadprzyrodzonym światłem przykładów i nauki J. Chrystusa, innemi słowy: człowiek z charakterem». «Prawdziwy chrześcijanin nie tylko nie usuwa się od pracy na rozległych obszarach tego życia, ani nie skazuje na niepłodność swoich przyrodzonych zdolności, lecz przeciwnie, przez to, że je łączy z życiem nadprzyrodzonym, rozwija je i udoskonala. Dzięki temu nawet życie naturalne nabiera blasku i doznaje

kiego, konwiktorskiego życia i pożywania, a w Sodalicii Marjańskiej oddziałowują członkowie na swych kolegów nie tylko przykładem, ale i siłą apostołskiego taktownie użytego słowa, wytworzeniem zespołu silnie zorganizowanego, nadającego właściwy ton opinii klasowej. Tak miłe, pojętne każdemu Polakowi, zwłaszcza młodemu, nabożeństwo do N. Panny promieniuje z Sodalicii tchnieniem najszlachetniejszej miłości Matki Bożej i ludzkiej, porusza serca, do upodobnienia do Niej podnieca, najpiękniejszą ozdobą niewinności duszy uposaża serca Jej prawdziwych czcicieli. Codzienne doświadczenie dowodzi, jak głęboko w dusze naszych wychowanków wszczepiło się serdeczne nabożeństwo do N. Królowej Polski, jak zbawienny wpływ ustawicznie wywiera.

Organizacja «Kola Misyjnego» wzbudza w duszach naszych wychowanków żywsze zainteresowanie sprawą zbawienia dusz i potęguje przywiązanie do całego Kościoła, oraz do jego wzniosłego światowego posłannictwa. Coroczne sprawozdania naszego Zakładu przedstawiają poszczególne fazy rozwoju i działalności tych organizacji.

tem skuteczniejszej pomocy, nie tylko w kierunku duchowym i wiecznym, lecz także materialnym i doczesnym».

«Niechże ci, co mówią, że nauka Chrystusa jest wroga Państwu, dadzą takich żołnierzy, jakimi kazała być żołnierzom nauka Chrystusowa. Niech dadzą takich poddanych, takich małżonków, takie żony, takich rodziców, takie dzieci, takich panów, takie sługi, takich królów, takich sędziów, takich w końcu płatników i urzędników skarbowych, jakimi winni być według przepisów nauki chrześcijańskiej, a wtedy niech się odważą twierdzić, że ona jest wroga Państwu. O, nie! Ani na chwilę nie zawahają się przyznać, że jest ona wielkiem szczęściem dla Państwa, jeżeli znajdzie posłuch». (Wyjątki z Encykliki Piusa XI «O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży» z 31 grudnia 1929, w tłumaczeniu ks. Korzonkiewicza, w wydaniu Książnicy Akcji Katolickiej, nr 16).

Zakład Chyrowski przez wychowanie dzielnych katolików, karnych i ofiarnych Polaków służy Bogu, duszom, Kościołowi i Ojczyźnie. Przewodniem jego hasłem: «BOGU NA CHWAŁĘ — OJCZYŹNIE NA POŻYTEK!»



KS. WŁADYSŁAW WOJTOŃ T. J.

CHYROWIE...!

Strażnico ducha, wiedzy bastjonie,
Z którego sztandar prac i cnót po-
[wiewa!

Oto dziś staję przed tobą w pokłonie,
Wszak dziś pieśń chwały tysiąc serc ci
[śpiewa...

I Strwiąż ci szumi falami rozgłośniej
I echem wzgórze wtórują mu szare —
I o twych dziejach sosna szepce sośnie —
I radośniej sam brzmisz dziś rozgwa-
[rem...

— Boć to pół wieku, jak wzrosłeś wspaniały,
Wzniesiony niby ramieniem olbrzyma;
Ni czas ni burze tobą nie zachwiały,
A dłoń cię Boża coraz krzepiej trzyma.
I ogień żarł cię i armat ponury
Bił w ciebie łomot przez czas wrażeń wojny,
Niejeden piorun uderzył w twe mury,
A przecież stoisz mocny i dostojny!
I lat pięćdziesiąt przyciągasz do siebie
Tak tych, co niosą oświaty kaganiec,
I w wiedzy ludzkiej podawanym chlebie
Z serc i dusz młodych wznoszą boży sza-
niec, —

Jak tych, co pragną z tej ducha krynicy
Czerpać najwyższe idee i hasła,
By byli w Polsce dzielni przodownicy,
A wiara ojców w Ojczyźnie nie gasła.
— Iluż ich było! ilu będzie jeszcze!
Jedni na straży padli jak żołnierze, —
Inni zmagają się z walką i znojem, —

Inni się zbroją i w moc i w pancerze,
Ryngrafem Marji słońcąc piersi swoje.
W pracy nad sobą, jak pszczołki robocze,
Ssą z kwiatów wiedzy i cnoty zapasy,
By mieć do przyszłych prac serce ochocze
I do walk, skoro nadejdą złe czasy.
Wpatrzeni w jasne swych ojców postacie
I tych, co wyszli z tej duchowej kuźni,
Pójdą do pracy w życiowym warsztacie
Silni i karni — nie słabi i luźni...

* * *

Chyrowie! o ty i stary i młody,
Co półwiekową już srebrzysz się skronią,
Chciałbym wyśpiewać ci hymny i ody...
Lecz pewnie inni mnie starca przegonią;
Ale w miłości i czci mej dla ciebie,
Którym cię widział, kiedyś był w kolebce
I jak wzrastałeś w podkarpackiej glebie,
I do dziś coś mi o tobie wciąż szepce...
O, w tem się nie dam prześcignąć nikomu!
— Więc stercz syt chwały nad Strwiążem
[tak zawsze,

Trwaj nakształt spiżu i granitu złomu,
A nieba niech ci będą najlaskawsze!
Gromadź w twych murach nowe liczne
[rzesze

I dawaj Polsce niezłomne rycerze...
O! te życzenia dziś złożyć ci spieszę,
A ty je przyjm tak, jak je składam szczerze.

MICHAŁ KŁOBUKOWSKI

„NIEZIEMSKIE LAURY“

Gdy myślę o wypełniającej mury Zakładu chyrowskiego pracy, prowadzonej przez ludzi w skromnych, czarnych sukniach, przychodzi mi na myśl zdanie Marji Rodziewiczówny: «Niema małej roboty, są tylko mali ludzie, — pokochaj trud swój, a do doskonałości go doprowadzisz».

Gdyby mię ktoś zapytał, co jest główną treścią półwiekowego istnienia chyrowskiego Konwikt, bez żadnego wahania odpowiedziałbym — praca! Niewątpliwie — praca! Na tablicach wzorowo-celujących, zawieszonych na głównym korytarzu, widnieje napis: «Ora et labora... et labora!» To jest dewiza Chyrowa, to jest hasło tych, którzy ten Chyrów stworzyli, do doskonałości doprowadzili i na tej wyżynie dalej utrzymywać go będą. — Wschodzące słońce otwiera na klauzurowym korytarzu dziesiątki drzwi, z których wychodzą ciche, skupione postacie. Na stopniach ołtarzy, w drewnianych ławkach czy na kamiennej, zimnej posadzce dziękują one Wszechmogącemu, że znowu po nocnym spoczynku pozwala im zabrać się do codziennej pracy i proszą, aby błogosławił wszystkie ich poczynania. Gasną świece, pustoszeje kaplica; czarne suttanny opuszczają ją, by iść dalej się modlić, by modlić się przy swym trudzie, przy swej pracy. Praca jest ich największą, najpotężniejszą modlitwą, w niej modlitwa ich znajduje swój żywy, kształtny, widomy wyraz. Panuje tu organizacja pracy, na której wszystkie «ziemskie porządki» wzorowałyby się mogły. Nie znajdziemy na katedrach profesorskich ogrodników, wykładających języki klasyczne, ni piekarzy, badających historję czy geografję, nie znajdziemy przy kowadle filologów, w stolarni matematyków, czy przy orce filozofów. A przecież to jest «postęp»! To jest «zdobyć» najnowszych czasów! To jest codzienne jawisko powojennego chaosu: — inżynier-mechanik

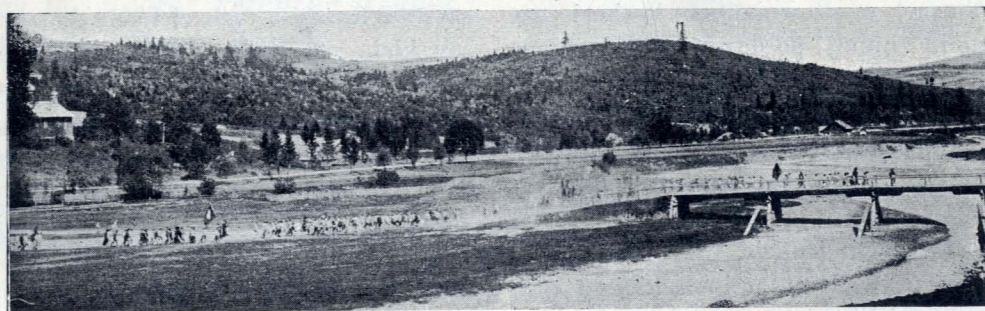
zajmuje się uprawą tytoniu, inżynier-rolnik opieką społeczną, prawnik pilnuje robotników przy budowie dróg żelaznych, medyk w urzędzie skarbowym załatwia interesantów! O, nie! Chyrów za takim pseudopostępem nie idzie! Każdy, zależnie od uzdolnienia, wykształcenia, siły czy zdrowia, ma ściśle określony zakres i rodzaj swojej pracy, którą dlatego też musi doprowadzić i rzeczywiście doprowadza do doskonałości. Nie słychać tu o najbardziej palącym świat współczesny problemie bezrobocia, czy pauperyzacji pracujących. Niema bezrobotnych — wszyscy chcą pracować, wszyscy pracują! Niema biednych — wszyscy są bogaci, bogaci duchem! Za murami Konwikt zaczyna się już ludziom wydawać, że i ośmiodzinny dzień pracy jest ponad siły człowieka, że należy go jeszcze o parę godzin zredukować. A w Chyrowie? W Chyrowie uważają, że dzień jest po to, by pracować, — noc, by odpoczywać. Każdy z tych cichych pracowników chyrowskich, gdy skończy swe zasadnicze, codzienne zajęcie, natychmiast śpieszy do swej pracy ubocznej. Ten słabszym uczniom pomaga w odrabianiu lekcyj, tamten na sali muzycznej prowadzi orkiestrę, ten zajmuje się zbiorami przyrodniczymi, tamten w stolarni robi sanki dla najmłodszych.

Nie ogrom jednak pracy, nie to, że wszyscy tu ciągle pracują zadziwia! To i u pszczoł lub mrówek podziwiać możemy. Imponuje przede wszystkim światu treść tej pracy, jej umiłowanie, jej idea! O, tu «niema małej roboty» — są same wielkie dzieła! Najskromniejsze, najcichsze zajęcie, wzmocnione zamiłowaniem i pogodą przy jego wykonywaniu wyrasta do olbrzymiej potęgi. My, którzy spędziliśmy swoje lata dziecińne i pierwszą młodość w Zakładzie, dobrze wiemy, że nikt tam nie wykonywa swego zajęcia byle się tylko go pozbyć, byle jak, byle najszybciej, lecz tak, jak może i umie najlepiej. Nie jest to praca

robotów mechanicznych czy elektrycznych, lecz praca żywych ludzi, — ludzi, mających serce i umiejących to serce włożyć w najniewdzięczniejsze nawet zajęcia. A tam, gdzie jest serce, nie może być egoizmu! Gdy kochamy, przestajemy myśleć o sobie! Wychowawcy, profesorowie, bracia zakonni, kochając swą pracę, zapominają o sobie, o swym zdrowiu, wypoczynku, o wygodzie. Ileż to razy się zdarza, że «szef» kilkakrotnie musi przypominać profesorowi, że już dawno był dzwonek, kończący lekcję i wzywający go na odpoczynek. On nie słyszy dzwonka, nie zagląda na zegarek, aby przyspieszyć koniec wykładu; za krótka dla niego godzina, bo przecież tyle jeszcze ma ciekawych rzeczy do powiedzenia! Ileż to razy wychowawca, zmęczony choćby już tylko samem przebywaniem z gromadką, złożoną np. z 80-ciu pierwszoklasistów, zamiast odpoczynku noc niemal całą przygotowuje wychowankom swym «majówkę» lub ozdabia salę naukową na jakies święto lub uroczystość.

Wiele, bardzo wiele możnaby podać podobnych przykładów, ale boję się, aby ktoś czyta-

jący to, a nieznający stosunków chyrowskich, nie powiedział, że przesadzam, że zbyt jednostronnie przedstawiam Konwikt. Jako odpowiedź dalbym mu tylko jedną radę: «Jedź do Chyrowa, poznaj tych ludzi, poznaj ich pracę, a przekonasz się, czy przesadzam!» Jak niema w Chyrowie «małej roboty», tak też niema i «małych ludzi!» Wprawdzie nie czytamy o nich w dziennikach, nie widzimy ich na filmach; nie słysząc, aby dostawali nagrody Nobla czy inne naukowe zaszczyty, nie słysząc, aby ulice nazywano ich imieniem lub stawiano im pomniki. Ale czyż na tem polega wielkość człowieka? Czy rozgłos i sława decydują o jego wartości? Wielkość tych ludzi rodzi się z ich cichej a tytanicznej pracy! — Ludzką jest rzeczą, że na tle wykonywanej pracy każdy chce widzieć siebie lub swoje korzyści, na dole każdego dzieła swoje nazwisko umieścić. W Chyrowie umiano i tego się wyzbyć. Nikt tu nie pracuje dla korzyści, nikt tu nie pracuje dla sławy, jedynym celem tej pracy jest na ziemi — dobro wychowanków, dobro narodu, dobro ludzkości, a w niebie — wieczny spokój i... «nieziemskie laury».



STANISŁAW GŁOWACKI

BARDZO DAWNO TEMU!

GARSTKA WSPOMNIENÍ

Kiedy to było? — Strach pomyśleć. Przy najmniej czwartej części czytelników tej Księgi Pamiątkowej nie było jeszcze na świecie. Ale co ja mówię czwartej części? Może ledwie dziesięć procent z nich deptało już świętą ziemię. Na resztę był ledwie projekt u Pana Boga w niebie.

Dostałem koklusz. To się może zdarzyć najporządniejszemu człowiekowi w jego dziesiątej wiosnie życia. — W porządku. — Ale nie w porządku było to, że go dostałem akurat z początkiem września, kiedy powinienem był pakować manatki i jechać do Chyrowa. Do tego strasznego, nieznanego Chyrowa, którego czterofrontowa kamienica szczyrzyła do mnie złośliwe zęby z pomarańczowego prospektu, leżącego na biurku matki. — I warczała jak pies. Wyraźnie w nocy słyszałem, jak warczała. — Więc wykaszliwałem mój koklusz na lwowskim Wysokim Zamku i w skrytości ducha życzyłem mu, żeby trwał i nie opuszczał mnie jak najdłużej.

Tymczasem kończyło się na gwałt wyprawę, bo naturalnie wszystko musiało być prosto z igły i kubek w kubek tak, jak stało w pomarańczowym prospekcie. «Bo inaczej jezuici Stasia nie przyjmą i będzie musiał wracać!» — orzekł mój, o rok starszy kuzynek, Jaś Krzysztofowicz, który po jednorocznym pobycie w konwikcie tarnopolskim był w rodzinie uważany za bezapelacyjny autorytet w sprawach zakonu jezuitów.

Więc kaszlanie i chodzenie po sklepach z matką na zakupy. Sprawa nie zawsze była łatwa i nawet Jasia autorytet nie wystarczał. Np. w prospekcie była przy materacach zagadkowa uwaga: «kto ich potrzebuje». Tak samo przy nocnych koszu-

lach. Narada matki z domową nauczycielką. «Czy Staś potrzebuje materaca i nocnych koszul?» — «Jak może nie potrzebować? W czymże i na czym będzie spał?» Więc, lu! — kupujemy nowe materace i nocne koszule. Było nie było. Jak się okaże, że Staś ich nie «potrzebuje», to mu je jezuici zabiorą. Niech tam.

Jacy jednakże bolszewicy są głupi z tem swoim znoszeniem indywidualnej własności? Przecież to może najsilniejsze uczucie ludzkie. Co życie bez niej warte? W tych ponurych miesiącach kaszłania i czarnych myśli o rozłące z domem, jedynym jasnym promieniem było zwiększanie się mego stanu posiadania. Moje materace, moja koldra, mój koc, mój kufer, mój widelec, moja łyżka. Ile słów, tyle rozkosznych doznań, — moje, moje, wszystko moje, z moimi monogramami i numerem 26, czyli dwa razy trzynastie. Nawet ten podwójny pech mię nie peszył. Może zresztą jeszcze nie znałem magicznej siły feralnej trzynastki.

Plachty październikowych chmur ciurkały strumykami jesiennej sloty na galicyjską biedotę, gdy się nareszcie skończyło kaszlanie i kupowanie. Nadeszła chwila czynu. Pakowanie. Zastrzegłem sobie zupełną swobodę działania i wolną rękę. Byłem mężczyzną i miałem długie spodnie. Mamuńcia, panna Emma i Różia miały prawo tylko zdaleka się przypatrywać. Uwagi ich były przyjmowane z pogardliwą wyższością. — «Torba kasztanów z Wysokiego Zamku i pudło kamieni z Zofjówki niepotrzebne?» — «Ciekawym, z czego się będę uczył botaniki i mineralogji? To zbiory». Zresztą każdą kwestję przecinał bezapelacyjny argument: «Jaś powiedział, że jezuici tak wyma-

gają». Urządziwszy w kufrze groch z kapustą, pozwoliłem wspaniałomyślnie Rózi zająć się zaszyciem pościeli do worka i syt spełnionego obowiązku, prawdopodobnie poszedłem spać.

Jazda koleją udała się bez przygód. Dziwnym trafem konduktorzy doskonale wiedzieli, którędy się do tego Chyrowa jedzie, w lasach nie było ani czerwonoskórych Indian, ani nawet krajowych rozbójników. Coprawda, to i drzew w nich nie było wiele. Przyjeżdżamy na «Posadę», która się wtedy nazywała Chyrowem, bo terazniejszy dworzec wybudowano dopiero, jak byłem w III klasie. Ciemno, deszczyk siąpi, przed dworcem kałuża, w którą, na dobry początek, wleciałem po kolana. Miałem wtedy kolana dużo bliżej ziemi, niż teraz. Za kałużą stoi wózek wypchany słomą, do niego zaprzężnięte jakieś zwierzę, zapewne koń, ale w nocy trudno rozpoznać, koło wózka wielki batóg i coś niewyraźnego. U góry olbrzymia czapa, u dołu straszliwe buty, między tem trochę miejsca na resztę. Może to i cały człowiek, po ciemku nie widać. Jedyny chyrowski «fiakier». «Bierz kufry i wieź nas do hotelu!» «Do hotelu? To będzie guldena». «Cóż to? Tak daleko?» «Daleko, nie daleko, a pakunki ciężkie i «polska droga» (patrjota! niechże cię!). No trudno, gramolimy się i jedziemy. Konik pracowicie miesi błoto, po piętnastu krokach w poprzek drogi, «hou! prrrr!» stajemy. «Co się stało?» «To tu». «Co tu?» «Hotel». «Ta chałupa?» «Tak!» Bagatela. Obywatel wziął «ryńskiego» i kontent pojechał przespać dobre żniwo dnia dzisiejszego i nabrać sił na jutrzejsze, a myśmy zostali. Nie pamiętam, jak się tam spało w tej chałupie, jedynym wówczas «hotelu» w Chyrowie, dopóki p. Damaszek, za pieniądze, zarobione na budowie dworca, nie wybudował prawdziwego, — nie pamiętam także, jak się dostali do konwiktów. Myślę, że nas podwiózł swojemi końmi ówczesny lekarz zakładowy, dr Cwiklicer z Dobromila, bo widzę go powożącego, a siebie obok niego na koźle. To musiało być wtedy.

Konwikt stał, gdzie stoi, ale nie taki tłusty i opierzony. Kolegium i jedno chude skrzydełko tam, gdzie teraz furta kolegjacka. Naokoło pastwisko, piach i deski, deski, deski, góry, Himalaje desek. Co to była za świetna chowanka. Drzewa zielonego ani na lekarstwo, świeżo dopiero zasadzono grabki naokoło placów rekreacyjnych i ogrodu kolegjackiego.

W domu miałem opinię genjusza, więc było postanowione, że przeskoczę klasę pierwszą i pójdę

odrazu do drugiej. Łacina głupstwo. Paple po francusku i umie ministranturę, da sobie radę. Zresztą, co tu dużo gadać, — genjusz. Ale O. Suchowski, gospodarz klasy drugiej, sceptyczny niedowiarek, zaczął mnie podstępnie wypytwać, jak to się dodaje, mnoży, dzieli itp. Staralem się mu wyjaśnić, ale był niepojętny, nie rozumiał i wkońcu zaproponował mi, żebym może przecie zaczął od pierwszej. W nagrodę za to szlachetne ustępstwo z mojej strony obiecywał mi, że w pierwszej będę celującym i dostanę na końcu roku czerwono oprawną książkę. Był przytem tak miły i tak uprzejmie namawiał, że się zgodziłem. On, muszę przyznać, ze swej strony także słowa dotrzymał. Zostałem rzeczywiście celującym i dostałem Verne'a «Trzech Rosjan i trzech Anglików». Że stało się to tylko dzięki słowności O. Suchorzewskiego, najlepszy dowód w tem, że takie celujące świadectwo dostałem wtedy jeden jedyny, pierwszy i ostatni raz w życiu.

Trafiłem właśnie na dzień rozdziału pierwszej klasy na dwa oddziały. Przydzielono mnie do «B». Do klasy w terazniejszym pokoju rektorskim wprowadził nas O. Koppens. Coś do nas mówił, ale nie słyszałem, bo byłem zajęty pokazywaniem języka Kaziowi Mirskiemu, który to samo robił pod moim adresem z honorowego miejsca pod tablicą, gdzie mu O. Koppens zaraz po wejściu do klasy kazał klęczeć.

I zaczął się szary, codzienny trud konwiktorski, tak dobrze nam wszystkim znany, przerywany uśmiechami świąt, wakacyj, imienin rektorskich i własnych, majówek i dobrych świadectw. Trwał u mnie pełnych 8 lat, lat dobrych, owocnych, z których przechowane zapasy do dziś dnia, w sześćdziesiątym roku życia, podtrzymują mi spokój i pogodę ducha. — Niech się święci.

IMIENINY REKTORSKIE

Nie bylejakie. Pierwsze imieniny O. Henryka Jackowskiego, byłego prowincjała, założyciela Konwiktów. Cały tydzień bez szkoły, jadamy w suterenie, bo refektarz wyprzątnięty na salę popiosową. Akademje, deklamacje, p. Nikodem Biernacki gra na skrzypcach, p. Maciej Knipl na flügelhornie, orkiestra smyczkowa pod Biernackim, dęta pod Knipliem. «Odsiecz Wiednia», poemat symfoniczny. Ks. Fruś Wróblewski dmie w puzon, na którym się tydzień temu nauczył. Partytura tak sztucznie wymądrzona, żeby puzonista miał pauzy wtedy, kiedy trzeba walić w wielki bęben. Bo ks. Fruś piastuje i ten drugi urząd. Bar-

dzo odpowiedzialny. W «Odsieczy Wiednia» przychodzą strzały armatnie. Chryste Panie, coby to był za skandal, gdyby armata wystrzeliła przedtem, nim jeszcze Sobieski dojedzie do Wiednia. Albo już po jego wyjeździe. Na nikogo się spuścić nie można. Nawet na najstarszych starszaków (piąta klasa). Niech już Wróbel i puzoniści rzną w bęben. — Ale to wszystko furda. Wiecie kto przyjeżdża? — Skalski ze Lwowa. Sam Skalski. Skalski? Kto to taki? Ależ cymbale, Skalski, największy aktor z operetki lwowskiej. Prawdziwy aktor, widziałem go na korytarzu, całkiem ogolony, musi się chyba codzień golić. — Monologi, kuplety. «Starszacy» kręcą nosami. «Jezuici» poobcinałi napewno kuplety. Ale mały szaleją z zachwytem. A tu nagle ze sceny szczonek w nos. Kuplet z Galganducha (Lumpacivagabundus Nestroya) na nutę: «Co to za pani ta, co na łbie fioki ma...»:

*«Panicze tutaj są, co wiktem gardzić chcą,
Niech taki przyzna się, czy w domu lepiej je.
A pójdziesz ty mi stąd, kaprysy wyrzuc w kąt,
Dla grymasników tam, piękne miotelki mam.
Miotły, miotelki!»*

Wygwizdać nie wygwizdaliśmy go, ale, że zeszedł z estrady przy mniej gorących, niż przedtem, oklaskach, to pewne.

MINISTER GAUTSCH

«Strasznie elegancki». Taka była jednogłośnie opinia. Wysoki, szczupły, z siwą, aż białą głową, gładziutko przyczesany, geometrycznie prosto wykreślony rozdziałek przepoławiał głowę na dwie idealnie równe części. Msza św. w kaplicy konwiktowej (dzisiejsza kolegjacka, kolegjacka była nad nią w bibliotece). Minister cały czas stoi, albo klęczy, nie siadł ani razu, a dali mu najmniejszy fotel pluszowy z monogramem H. J., dar Konwiktów dla Rektora O. Henryka Jackowskiego. Ale co tam dla takiego ministra rektorski fotel. On ma swój ministerjalny. Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, że ministerjalne fotele mają najslabsze nogi ze wszystkich foteli na świecie i są wypchane szpilkami. — Akademja. Gra na skrzypcach p. Biernacki, ja coś tam rzepolę po fortepianie, udając, że mu akompanuję. — Potem *pièce de résistance* produkcji, starszak Firlej gra na fortepianie «patetyczną» Beethovena. Minister jest uprzejmy, klaszcze i powiada, że mu się wszystko bardzo podobało. Był na historii w klasie IV (hi-

storja powszechna była wtedy po niemiecku), na łacinie w V-tej. Wyjeżdża. Odprowadzamy go na dworzec, na peronie przed pociągiem rodzaj *cercle'u* pożegnającego. W pewnej chwili minister znajduje się o dwa kroki ode mnie. Przypomniał mu się puculowaty pyszczek, który widział przed paru godzinami schylony nad klawiaturą fortepianową. «Ah! Das ist ja der famos kleine Klavierspieler, der so gut Beethoven gespielt hat». Uprzejmy uśmiech i laskawy gest ręki ze strony ministra, gwałtowne szurganie nogami, połączone ze skolczeniem języka w gębę, z mojej. Opowiadam potem p. Biernackiemu o tem, co powiedział minister. «Wiesz, mnie się zdaje, że on chyba ciebie pomieszał z Firlejem». «Tak. Mnie się także tak zdaje».

NASTĘPCA TRONU JEDZIE

Godzina czwarta rano, słońce dopiero zaczyna zaglądać z za horyzontu, a tymczasem dzwonki w rękach prefektów szaleją. Tr, tr, dzyń, dzyń, wstawać, wstawać, mundurki świąteczne, prędko, prędko, zaraz śniadanie, kaplica potem, tylko ubierać się, nie marudzić. Co się stało? Czemu taki gwałt? W nocy przyszła do Konwiktów wiadomość, że arcyksiążę Rudolf, następca tronu, będzie przejeżdżał przez Chyrow o siódmej rano. — Galopem ubieranie, galopem śniadanie, galop przez miasto na Posadę. — Uf! jesteśmy, jeszcze godzina czasu. Długi podwójny sznur granatowych mundurków wyciągnął się wzdłuż toru kolejowego przed wjazdem do stacji na tle lasu. Trawa sperlona rosą, słoneczko już zaczyna dogrzewać, może dziś nie będzie szkoły z powodu arcyksięcia. Gdyby się tak pociąg o dwie godziny spóźnił? No i arcyksiążę będzie chciał zwiedzić zakład. Może dopiero o dwunastej będzie matematyka, jak «on» już pojedzie. Idzie pogwarka po rosie, czas się dłuży, wreszcie sygnalizują pociągi. Widać brzuchatą, ogromniastą lokomotywę, jakiej ta trasa chyba dotąd nie widziała, z poza tendra wychylają się czarno-złociste pierogi dygnitarzy prowadzących pociąg. (To był jednak głupawy zwyczaj. Już jabym zawsze miał więcej zaufania do zwykłego maszynisty, który codzień manewruje lokomotywą, niż do takiego hofrata, który to robił raz na parę lat, od wielkiego dzwonu. Ale tak kazał dworski protokół). Za lokomotywą kilka wagonów salonowych, bardzo paradnie z zewnątrz się prezentujących. Mija pierwszy, story spuszczone, okna pozamykane, śpią —

drugi detto, trzeci to samo. Hurra! Z czwartego wychyla się złocisty pieróg, za nim olbrzymi ormiański nos i rozjaśniona uśmiechem szeroka twarz namiestnika Zaleskiego. — Ale na tem i koniec. Pociąg się nawet na stacji nie zatrzymał,

arcyksiążę nie przerwał dla nas smacznego snu i pojechał sobie dalej, a myśmy wrócili z nosami na kwintę. Pamiętam tylko, żeśmy się tak z powrotem powoli wlekli, że nam się pierwsza godzina, niemieckie, upiekła.



Dawna kaplica.

DR GUSTAW ZAREMBA
PULKOWNIK-LEKARZ W. P.

Z MOICH WSPOMNIENI

W r. 1885 oddał mnie ś. p. mój Ojciec do Konwikt w Tarnopolu. Po złożeniu egzaminu przyjęli mnie OO. jezuici do III klasy gimnazjalnej. O ile przedtem nie garnęłam się zbyt ochoczo do nauki i zbierałam gęsto i często t. zw. piątki z przedmiotów wykładanych w szkołach zaboru pruskiego po niemiecku, w Konwikcie obudzili OO. we mnie w krótkim czasie drzemiące zdolności, a przede wszystkim ambicję tak, iż już w pierwszym miesiącu pobytu w Konwikcie tarnopolskim należałam do dobrych uczniów. Dzięki umiejętnemu postępowaniu tak świetnych wychowawców, kochających młodzież prawdziwie, przychodziły mi potem nauki przez cały czas pobytu w konwikcie łatwo, rozwijało się poczucie obowiązku i ugruntowywały coraz silniej zasady życia katolickiego.

W Tarnopolu ukończyłam jeszcze IV klasę, a na rok szkolny 1887/88 przeniesiono po zwinięciu konwikt w Tarnopolu klasę V i IV do Chyrowa. Nasza V klasa była wówczas najwyższą i przodującą. Tworzyliśmy niejako kadrówkę przyszłych pierwszych maturzystów, którzy wyszli najpierw z Chyrowa w r. 1891. W V klasie było nas wówczas 15-tu: mianowicie Firlej Stefan, ś. p. Gniewosz Aleksander, Kessel Kazimierz, ś. p. Krasicki Ignacy, ś. p. Łuszczkiewicz Marek, Łubiński Tadeusz, Chiliński Franciszek, Petri Bolesław, ś. p. Popławski Józef, Serkowski Stanisław, ś. p. Wierzchlejski Adam, ś. p. Wolfarth Zdzisław, Zaremba Gustaw, Żubr Aleksander, Żurawski Stanisław.

Rektorem był wówczas ś. p. O. Jackowski Henryk, twórca przed niespełna 5 laty rozpoczętej budowy Konwikt, — kapłan o niezwykłych zaletach ducha, kierownik wytrawny dusz ludzkich, który nas prowadził nieprzerwanie światym swym umysłem aż do zdania matury. Pro-

fesorów mieliśmy pierwszorzędných, zarówno lingwistów, polonistów i przyrodników. Wspomnę OO. Włodzimierza Piątkiewicza, Stopkę, którzy nas uczyli łaciny; Czernego, Webla, którzy nas uczyli greki; Czencza wykładającego nader zaj-



Dr Gustaw Zaremba
(senjor Chyrowiaków)

mujać literaturę polską; Petera, Waszycę germanistów; Gromadzkiego, nieźrównanego matematyka i fizyka, kapłana o gołębiej duszy, umięjącego nawet tak suchemi przedmiotami zająć umysły nasze. Wspomnę także profesorów świeckich: Markiewicza, wykładającego nieźrównanie zajmująco historję powszechną, oraz prof. Bizonia, który już w VIII klasie wykładał łacinę, wpajając w nasze dusze młode piękność Horacego i ucząc nim się przejmować do głębi. — Wszyscy oni odeszli już z tego świata i nie wątpię, że cieszą się obecnie szczęśliwością wieczną za zasługi, które położyli między innemi około wychowania tak licznej generacji młodzieży naszej ówczesnej

i późniejszej. Do tych nieżyjących już wychowawców naszych, dla których żywie zawsze cześć najwyższą, należą również prefekci ś. p. OO. Beyzym, Maćkowski, Bapst, Stopa, Lic, Boc, Hrubant i inni. Niech im wszystkim będzie ziemia lekką i niech się radują zasłużoną wieczną szczęśliwością w obliczu Boga Wszechmogącego. Z naszych profesorów i prefektów pozostała nieliczna już garstka żyjąca: OO. Libiński, Wnęk, Janowski. Zdaje mi się, że nikt więcej. Na tem miejscu składam Im najserdeczniejsze dzięki za troskliwe wychowanie i trudy, które ponosili z powodu nas wszystkich, zapewniając Ich o dogonnej mojej wdzięczności i najlepszej pamięci za wszystko dobre od Nich doznane.

Z nas 15-tu, którzy przodowaliśmy jako kadrówka pierwszych maturzystów chyrowskich, doszło do VIII klasy tylko 5-ciu, reszta nie dotrzymała równego kroku lub opuściła Konwikt przedtem. Do pierwszej matury w Chyrowie zasiadła tylko garstka 4-ch, a zdało 3-ch, t. j. ś. p. Marek Łuszczkiewicz, ś. p. Józef Popławski i ja, jedyny jeszcze pozostali przy życiu z pośród pierwszych maturzystów chyrowskich. Dzięki za to Wszechmocnemu Bogu, a przede wszystkim za to, że dał mi to szczęście być wychowankiem chyrowskiego Konwiku pod tak świetnymi i pieczołowitymi wychowawcami, którzy nas wszystkich przysposobili należycie do życia doczesnego i przyszłego w miłości Boga, Wiary i Ojczyzny.

Z dawniejszych uczniów V klasy z r. 1887/8 Konwiku chyrowskiego żyje nas jeszcze spora garstka (9): Firlej jako wybitny ziemianin w Żydaczowie, Kessel jako kupiec w Warszawie; hr. Lubieński jest ziemianinem i wybitnym działaczem katolicko-społecznym w Zassowie; Miliński również ziemianinem na Podolu Małopolskim; Petri Bolesław przebywa prawdopodobnie w Jugosławji, tam już zaaklimatyzowany jako b. zawodowy oficer austriacki. W pierwszych latach niepodległej już Polski bawił na krótko w Krakowie, lecz po wyjeździe stamtąd nie miałem już żadnych wieści o nim. Serkowski jest profesorem bakterjologii i chemji lekarskiej w uniwersytecie warszawskim. Żubr jest emerytowanym dyrektorem kopalni nafty i mieszka w Nadwórnej, a Żurakowski, straciwszy cały majątek z powodu przewrotu bolszewickiego i uszedłszy stamtąd ledwie z życiem, mieszka obecnie w Dubnie jako emeryt liceum krzemienieckiego. Z większością wymienionych łączą mnie dotychczas zażyłe węzły przyjaźni, zadzierżgniętej jeszcze w Chyrowie, a zawsze najtrwalszej od później zawartych wszelkich przyjaźni. Te późniejsze są bowiem przeważnie przelotne, zamieniając się po rozstaniu na zwykłą znajomość, często i ta się z czasem oziębia i obojętnieje, a tylko przyjaźń, zawarta w Chyrowie, przetrwała wszystkie czasy i rozłąki, nawet kilkudziesięcioletnie.

KS. ADAM STANISŁAW KOZŁOWIECKI T. J.

ROKITNA — 13 CZERWCA 1915 PORUCZNIK JERZY TOPÓR-KISIELNICKI

Na koń!
Kisielnicki jednym skokiem dosiadł swego «Oceana».

Głos rotmistrza, rzucającego komendę, brzmiał jakoś dziwnie... radośnie, lecz i groźnie... Kisielnicki spojrzał bystro w jego oczy i zrozumiał wszystko.

Nareszcie!...

Wyrównał czwórki swego plutonu i czekał dalszych rozkazów.

Dusza w nim drżała z niecierpliwości, kilka minut oczekiwania wydały mu się wiekami.

Wokoło panował ożywiony ruch, znać było gorączkowe przygotowania do czegoś ważnego.

Za wyciągniętymi szeregami szwadronów wycierały groźne paszcze legjonowej artylerji, która jedna w tej chwili zachowywała stoicką powagę i spokój.

*

— Porucznik Topór!

Kisielnicki podjechał do rotmistrza, który rzucił krótko:

— Pewnyś swych ludzi?

— Ależ... rotmistrzu...

— No, wiem, ale chodzi o to, by nikomu do łba nie strzeliło konia zawrócić, — takiego lepiejby odrazu zostawić! Pokażmy, co to polscy ułani!

— A więc to naprawdę, napewno?

— Otrzymałem rozkaz oczyszczenia okopów pod Rokitną. Mamy przynajmniej lukę jaką otworzyć, a za nami ruszy w odpowiedniej chwili piechota. Nasze zadanie jednak najważniejsze...

Kisielnicki przerwał niecierpliwie:

— U mnie wszyscy pewni, czekali wszyscy takiej chwili z niecierpliwością. Zabijaki — gotowi na wszystko!...

— Dobrze, byłem o tem przekonany, chciałem się tylko upewnić, bo śmierć nie straszna, i tak

prędzej czy później nikogo nie minie, ale hańba na naszym imieniu — to byłoby straszne!

Kisielnicki zawrócił do plutonu, żołnierze świdrują go oczyma, starając się odgadnąć jego myśli. A oczy porucznika śmieją się do nich i wróżą coś bardzo wesołego...

I zrozumieli to chłopaki, oczy się zapaliły radością, nogi zadrżały chęcią ukłócia końskich boków, byle jak najprędzej... — byle naprzód!

*

Ruszyli...

Och, jakżeż nudny i niezdolny powolny ten klus!

Śmieją się do nich zazielenione wiosną pola, śmieją kwieciste łąki, śmieje się błękitne, ani jedną chmurką niesplamione niebo... Spojrzeli w niebo ułani — i myśl ich uleciała gdzieś ponad ziemię — ku wieczności... W tej strasznej wojnie, wśród huku armat i grzechotu karabinów maszynowych, często myśl żołnierza opuszczała, splamioną mordem milionów, ziemię, a wybiegała w wieczność.

Nagle skręcają w prawo... mijają ostatnie placówki polskie... są już na przedpolu.

Szwadron wyciągnął się w długi szereg i całym pędem pomknął przed siebie. Nad głowami ułanów zachichotał nagle piekielnym śmiechem przelatujący szrapnel. Jak złośliwe muchy brzęczały koło uszu kule, — konie niecierpliwie zaczęły strzyc uszami.

Jak błyskawice mignęły w słońcu wyciągnięte z pochew szable.

Kisielnicki, zmrużywszy oczy, spojrzał w słońce:

— Hej, słońce, słońce ty złote! Zanieś ode mnie pozdrowienia Ojczyźnie, złotym promykiem ucałuj czoło czekającej mnie we Lwowie ukochanej małżonki!

Lecz czasu nie było na rozmyślanie, — przesadzono już pierwszą, pustą linię rosyjskich rowów strzeleckich.

W pewnej chwili kilka kul bzyknęło Toporowi koło uszu... oczy dziwnym zabłysły mu błaskiem, — nozdrza szeroko się rozwarły.

Położył się prawie na końskim grzbiecie, twarz jego dotykała końskiej szyi.

Wpatrzył się orlim wzrokiem w rysującą się przed nim, połamaną linię rosyjskich okopów, a te jakby oniemiały na chwilę z podziwu, widząc jeźdźców, pędzących wprost na najeżone lufy, gdyż na chwilę ustał terkot karabinów.

Kisielnicki oglądał się za siebie, chłopcy jego lekko pogiętą linią pędzili za nim, w oczach ich czytał zdecydowanie i zajadłość. Uśmiechnął się do nich z zadowoleniem i wpił znowu oczy w okopy rosyjskie.

— Prędej! — prędej!

Zdawało mu się, że za tą linią okopów otwiera się szeroka droga do Polski, do Lwowa, do ukochanej żony...

— Jurek! — prędej! — prędej!

Wtem odezwał się znowu grzechot karabinu maszynowego, a Toporowi się zdawało, że gra on na nutę:

— Jeszcze Polska nie zginęła...

Błysło mu na chwilę wspomnienie młodości, w której marzył kiedyś, w czasie zabaw nad brzegiem Strwiąża i w lasach chyrowskich, o kawalerskiej szarzy... tak jak pod Samosierrą, — zadźwięczały mu na chwilę w uszach dźwięki organu chyrowskiej kaplicy i przypomniało się piękne hasło:

— Deo — Patriae — Amicitiae...

A tymczasem huk armat i terkot karabinów rozegrały się już w jeden przeciągły grzmot, kule świstały bez przerwy koło uszu.

Za Toporem rozległ się okrzyk:

— Jezus, Marja!

Oglądał się, to benjaminek szwadronu, 17-letni Bolek Kubik, osunął się z siodła, a z ust i czoła spływała mu czerwona struga krwi...

Coś ścisnęło za serce Topora, z ust wyrwały się słowa:

— Deo, — Patriae, — Amicitiae...

Posiew śmierci szedł już po szwadronie i nie zezwalał na długie sentymenty. Kilkanaście zaledwie metrów dzieliło polskich ułanów od wroga.

Wpadli na okopy jak burza, Kisielnicki wspiał konie, rąbnął szablą godzącego weń bagnetem Moskala i przesadził okop, a za nim, jak lawina, potoczyli się jego chłopcy.

Lecz w szeregach ich, jak oczodoły w trupiej czaszce, świeciły luki, — a za nimi, jak świeżo

skoszone kwiaty, leżeli pokotem polscy ułani, znacząc swą krwią drogę do wolnej Ojczyzny.

Topór jak oszalały pędził naprzód, na trzecią linię okopów, przed sobą nie widział już ani rotmistrza, ani porucznika Włodka, — na nim zatem spoczywało dowództwo nad szarżującym szwadronem.

Koń pod Toporem prychał pianą, kopytami ledwie muskał zieloną, wiosenną ruń.

Przed oczami porucznika mignęła tylko otwarta linia okopu, a w niej przerażone twarze podnoszących do góry ręce Moskali.

Przesadził rów, lecz w tejże samej chwili koń, ulubiony «Ocean», jęknął pod nim żałośnie, — jęknął tak żałośnie, jak przyjaciel serdeczny żegnający na zawsze przyjaciela — i runął na ziemię.

Topór zachował przytomność umysłu, uwolnił się szybko ze strzemion i błyskawicznym skokiem znalazł się na ziemi.

W tej chwili zobaczył zbliżających się ku niemu z najeżonymi na karabinach bagnetami rosyjskich żołnierzy. Do uszu jego doleciało wśród huku armat i grzechotu karabinów głośnie wołanie:

— Zdawajścia!

Toporowi krew uderzyła do głowy:

Co? — Ja? — Polski ułan?...

W mgnieniu oka wyciągnął rewolwer i krzyknął:

— Nie! — nigdy! — nigdy!

Lecz nie zdążył oddać strzału... poczuł nagle jakby uderzenie pałką w głowę... w piersi... krew zalała mu oczy... zachwiał się na nogach... padł na wznak... z oczyma wzniesionymi ku niebu...

A koło niego jak wichler runęli jego chłopcy, — lecz nie zatrzymali się przy nim, — pożegnali go tylko spojrzeniem oczu; w kąciakach ich zabłysła jakby perelka łzy, i pognali naprzód — na następne linie...

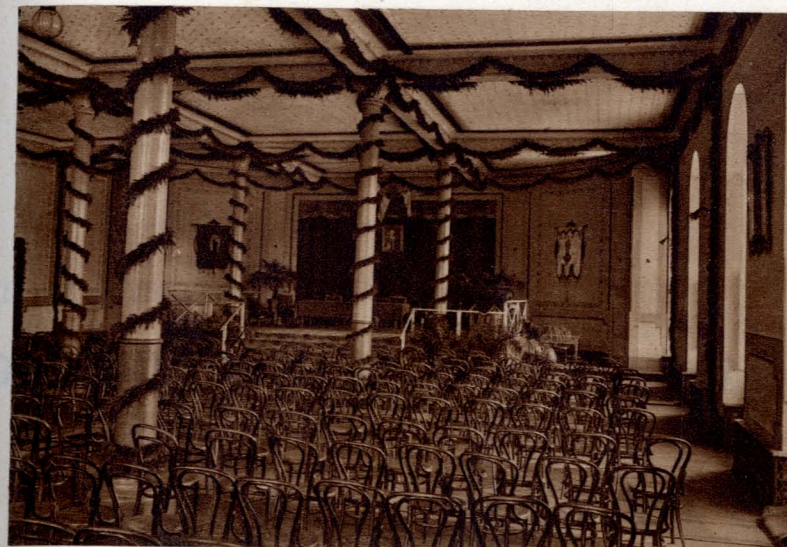
*

Nad Kisielnickim pochylili się zdumione twarze Moskali, — patrzyli w milczeniu, długo nikt nie wyrzekł ani słowa... Ogarnął ich jakby wstyd wobec zwłok młodego porucznika...

Spojrzeni, — na czapce ujrzeli nie austriackiego bączka, lecz polskiego orzełka... a w ich wrażliwych sercach ozwał się nieśmiało jakiś dziwny, nieznany w tej strasznej wojnie głos, — głos żalu nad zabitym żołnierzem...

Wreszcie jednemu z oficerów wyrwało się, jakby mimowoli:

— Wot... gieroj mołodec!...



Sala popisowa



W pracowni teatralnej



Dekoracja sceny w czasie akademii



Po prawej: Garderoba teatralna

KS. WŁADYSŁAW CHMURA T. J.

O CHYROWSKIM TEATRZE SZKOLNYM I MUZYCE

CHYROWSKI TEATR SZKOLNY

1. CZY SIĘ PRZYDAŁ NA CO TEATR SZKOLNY W CHYROWIE?

W chwili, gdy rozpoczynał swe istnienie teatrzyk szkolny Zakładu chyrowskiego, zadania i cele teatru szkolnego nie były jeszcze tak wyraźnie ujęte, jak to widzimy dzisiaj. Lat temu 50 był on zjawiskiem prawie że nieznanem. Występy teatralne młodzieży szkolnej były rzadkością, a już nikomu chyba nie przyszło na myśl, by teatr zaliczyć do zajęć szkolnych, związanych z lekcjami języka ojczystego lub języków obcych. Trzeba było poczekać 30 lat od powstania Zakładu, zanim zjawił się pierwszy chyba w Polsce rzecznik teatru szkolnego, jego, rzecz można, ojciec, prof. Lucjusz Komarnicki¹⁾. On to pierwszy ujawnił właściwy jego cel, jakim winna być praca zespołu, praca różnorodna «przedstawicieli» wszystkich działów sztuki celem inscenizacji utworów literackich dla pełniejszego ich przeżycia duchowego. Zadaniem jego jest przetwarzanie mniejszych utworów, takich, jak bajka, ballada, satyra, a nawet i większych, jak nowela, powieść, w miarę możliwości na utwory dramatyczne. Zakres tych utworów nie winien wykraczać poza wymagania programów szkolnych, lecz ma być w ścisłej zgodzie z nimi. Ma to być nie «teatr w szkole», lecz «teatr szkolny». Nie wolno mu naśladować teatru zawodowego, teatru dla dorosłych. Zupełnie słusznie, gdy się zwróci uwagę na to, że szkoła nie posiada warunków do teatru zawodowego, nie posiada artystów teatralnych dramatycznych i innych. Wprawdzie teatry zawodowy i szkolny mają wspólną dążność służenia poezji i uskrzydlenia wyobraźni,

ożywiania i rozbudzania uczuć, to przecież teatr szkolny posługuje się do tego celu innemi środkami, posiada własny zasób utworów dla sceny, własny styl gry i właściwą sobie oprawę sceniczną. On ma przede wszystkim pouczać, i to nie widzów, lecz samych artystów, służyć nie tyle widowni, ile zespołowi, znajdującemu w ten sposób pole do wyzyskania swych różnorodnych uzdolnień. Takich poglądów przez długi szereg lat nie znał teatr Zakładu naszego. Szedł zatem teatrzyk chyrowski swoją własną ścieżyną przez 30 lat, lecz nie schodził na manowce, gdyż miał swych przewodników w osobie opiekunów teatru, miał też swoje drogowskazy.

Konwikt chyrowski, jako zakład i szkoła zakonna, poszedł od pierwszych dni swego istnienia we wszystkich swych urządzeniach i poczynaniach za wskazówkami, zawartemi w tradycji szkoły jezuickiej. Nie znaczy to, by nowe zdobycze sposobów nauczania miały mu się stać obcemi. Tego wyraźnie zabrania duch ignacjański, każąc we wszystkim stosować się ile możliwości do ducha czasu i okoliczności, w jakich się szkoła znajduje. Korzystając ze zdobyczy na polu nauczania i wychowania, dokonywanych z biegiem czasu, szkoła jezuicka ma swe silne oparcie w kilkowiekowem doświadczeniu, zawartem w swej tradycji, z której czerpie pełnemi garściami, zauważając niejednokrotnie w ogólnym ruchu pedagogicznym nawrót do zapomnianych haseł, drżących, jak iskry w popiele, w skarbnicy, której imię: «ratio studiorum» («Przepisy o urządzeniu studjów»). Gdy chodzi o teatr szkolny, to nawrót ten jest bardzo wyraźny. Ma się wrażenie,

¹⁾ Lucjusz Komarnicki : *Teatr Szkolny*.

że poglądy ordynacji studjów na tę sprawę teraz dopiero doczekały się należytego i ogólnego zrozumienia. Teatr szkolny, — odmienny od dzisiejszego, rzecz jasna, lecz chodzi nam wyłącznie o sam jego pomysł — to nieodłączny towarzysz każdej szkoły jezuickiej od pierwszych chwil jej istnienia. Już w XVI stuleciu, w zaraniu szkoły jezuickiej, Bacon z Verulamu zachwyca się korzyściami widowisk szkolnych, dawanych przez uczniów w kolegiach Towarzystwa Jezusowego. Pisząc o teatrze szkolnym jezuickim, dodaje: «Mówimy o tem tem chętniej, że Jezuici nie gardzą tego rodzaju ćwiczeniami; jest to naszym zdaniem dowód ich wielkiego rozumu». Wylicza potem korzyści tych występów, jak «wzmacnianie i wyrabianie pamięci, potęgowanie głosu, czystość wymowy, okrągłość gestów, pewność, śmiałość wystąpienia wobec zgromadzonych widzów»¹⁾).

W takim pojęciu teatru szkolnego, jakiemu hołdowali starzy jego jezuicy zwolennicy, były zawarte już prawie wszystkie te wartości pedagogiczne i metodyczno-naukowe, jakie znajdujemy w obecnym poglądzie na widowiska szkolne. Przepisy o studjach (ratio studiorum) nakazywały profesorom poetyki i retoryki bodaj raz w roku wystąpić z widowiskiem teatralnym, z dramatem i komedją, wyłonionemi z samej szkoły. Trudności w wykonywaniu tego przepisu pokonywano podziałem pracy między kilka osób, w czym i uczniowie siłą rzeczy zajęci być musieli. Z opisów uroczystości, w których teatr był nieodzownym punktem programu, widzimy jasno, że uczniowie nie byli tylko biernymi odtwórcami na gotowej scenie, lecz, że sami przynajmniej w części byli twórcami widowiska, takimi poniekąd, jak obecnie żąda tego teatr szkolny. Ruch teatralny jezuicki torował sobie drogę pośród domorosłych utworów, moralitetów szkolnych i komedj rybałtowskich, jakich takie mnóstwo powstało w literaturze staropolskiej. Tragedja, wystawiana przez uczniów jezuickich, była w tym gąszczu swojskich, często jednak prostackich i rubasznych utworów czemś regularnem, harmonijnem, klasycznem, według ówczesnych pojęć. Lecz przecie i szkoły jezuickie nie zrywały z tą twórczością domorosłą, jakby dla prywatnego w szkole użytku przeznaczoną. Smakowała sobie w nich rozbawiona w ciasniejszym kółku młodzież; rozporządzenia władz zakonnych przestrze-

gać musiały niekiedy przed intermedjami o błahej, niekulturalnej, czasem prostackiej treści¹⁾. Nawoływania St. Papéego, by zająć się tą dramatyczną, zapomnianą literaturą, temi dialogami, intermedjami, komedjami szkolnemi, pobudzą może do badań naukowych znawców tego odciinka puścizny literackiej staropolskiej. Na polu tych badań od wielu lat odznaczył się obecny dyrektor Ossolineum, dr L. Bernacki, dawny wychowanek Zakładu.

Nam wystarczy tu stwierdzenie, że teatrzyk Konwiktu chyrowskiego to arka przymierza między dawnymi a nowymi laty, że przez Konwikt tarnopolski wiąże on się z teatrem szkolnym staropolskim.

Nie jest on teatrem w szkole, lecz teatrem szkolnym. Wczytując się w jego kronikę oraz w zapiski programowe, spotykamy bez przerwy wzmianki o czynnej postawie samych uczniów w przygotowaniu oprawy scenicznej dla swych występów. Choćby tak krótkie zapiski, jak wymienienie na programie nazwisk uczniów, pracujących nad ozdobami scenicznymi, lub udział bardzo wydatny w muzyce i śpiewie, towarzyszącym występom teatralnym, troska o utrzymanie porządku na scenie i w przechowalni ubiorów, świadczą, że mamy do czynienia z zespołem pracowników teatralnych. Ostatnie zwłaszcza lata, ostatnie dwudziestolecie istnienia naszego teatru może wykazać bardzo wzmożoną pracę laboratoryjno-teatralną. Bogate zbiory teatralne: stroje, peruki, zbroje wszelkich epok, oświetlenie sceny, przemiany celem dostosowania sceny do oświetlenia, to wszystko praca zespołu pod kierunkiem.

Prawda, że teatrzyk nasz nie dawał wyłącznie inscenizacji utworów czytanych w szkole; prawda, że w zbiorze sztuk na scenę znajdziemy utwory najróżnorodniejszego pochodzenia, utwory gotowe lub przerobione przez opiekuna teatru; prawda, że miał ambicje, szczęśliwe czy nieszczęśliwe, by naśladować teatr zawodowy, to jest dawać widowiska dla dorosłych, bo i tacy goście go zaszczycali. Trudno! To przejaw jego żywotności! Pęd do oglądania prawdziwych widowisk, chęć wzniesienia się w krainę czarownej uludy scenicznej, stworzenie sobie i drugim żywych, poruszających się obrazów, przeżywanie poezji w najpełniejszym znaczeniu tego wyrazu były tak silne,

że w Zakładzie, wzniesionym celowo na wsi, musiały znaleźć swe ujście.

I czemużbyśmy zresztą mieli odsuwać młodzież od pewnego naśladownictwa teatru dla dorosłych, przed czem zastrzega się żywo dzisiejszy pogląd na teatr szkolny? Nie pozwólmy tylko, by występy te miały się stać wykrzywieniem teatru; niech też i widzowie nasze nauczą się dostosowywać swój wzrok do występów młodych artystów; niech się zdołają na pewną względem nich pobłażliwość. Wszak i w teatrze szkolnym ostatniej doby, w teatrze Komarnickiego, takie nastawienie jest obowiązujące.

Teatr Zakładu chyrowskiego przez swoje istnienie spełnił względem młodzieży wielkie swe zadanie. Jeden z jego kierowników, ks. Aleksander Piątkiewicz T. J., twierdzi na podstawie 18-letniego doświadczenia w teatrzyku chyrowskim, że «po łasce bożej nie zna wdzięczniejszego i potężniejszego środka działania na dusze, osobliwie młodzieży, i to nie tylko chwilowego, lecz pozostawiającego ślady nieraz po latach, — jak szlachetne, podniosłe, a dobrze odegrane przedstawienia sceniczne»¹⁾. Jeśli mamy się trzymać trójcy wyrazów, ujmującej najwyższe ideały: piękno, prawda i dobro, to teatr będzie czynnikiem najbardziej powołanym, by młodzieży, tak mało dostępnej dla tych oderwanych, trudno uchwytnych pierwiastków życia duchowego służyć najskuteczniej. Prawda i dobro, ubrane w szatę piękna — oto, co starał się dawać teatrzyk konwiktowy w ciągu 50 lat swego rozwoju. Wciągnięto go bowiem w krąg środków, jakimi rozporządza Zakład dla uszlachetnienia swych wychowanków. Nie przez swój moral, nie przez upominanie działał teatr dodatnio, lecz przez bezpośrednie ukazanie piękna cnoty lub brzydoty występu. Nawet t. zw. charaktery czarne, jak doświadczenie wskazuje, nie wywołują skutków ujemnych w artyście, o ile znajdą odpowiednią przeciwwagę w bohaterach dramatu, postaciach jasnych, prawych.

W obecnej dobie, gdy teatr szkolny wtargnął zdobywczo do lekcyj szkolnych, zwłaszcza języka ojczystego, a nawet i obcych języków, działalność jego dodatnia staje się wyraźniejszą, jako czynnika, ułatwiającego niezmiernie naukę języka ojczystego i obcych. Słysz się głosy ludzi doświadczonych, że teatr szkolny to «czynnik conajmniej równorzędnym co do wartości z pisaniem

wypracowań, a nawet, że może dostarczyć wdzięczniejszych tematów do zadań, niż owe nieginące nigdy «opisy wycieczek», lub «najmilszych dni w życiu». Przypisuje się teatrowi szkolnemu, i zupełnie słusznie, iż daje on doskonale lekcje pogładowe psychologii¹⁾.

Ktokolwiek zetknął się kiedy z teatrem szkolnym, z doświadczenia potwierdzi słusność tego poglądu. Żadne bodaj ćwiczenie za znanych nie daje takiego pola do zastanowienia się nad przejawami ducha ludzkiego w działaniu, jak czytanie dobrych dramatów i ich odgrywanie. W oddaniu swej roli musi młody artysta-uczeń robić wysiłki celem oddania właściwego akcentu, przerw w mówieniu, dobierania ruchów. To wszystko zaś spełnia pod wpływem wspomnień, zdobytych spostrzegawczością, lub też dzięki swej wyobraźni, zdobywającej w ten sposób nowe pole do swego ujawnienia.

Wysuńmy jeszcze korzyści, płynące z wniknięcia w tajniki arcydzieł inscenizowanych, wiadomości, zdobywane o autorze utworu, poznanie momentu historycznego. Nadto, patrząc zwłaszcza z punktu widzenia obecnych zasad teatru szkolnego, obowiązujących zespół do samodzielnego przygotowania oprawy scenicznej, ubiorów, ozdób i t. p., a zabraniających korzystania z prac zespołowych, widzi się jeszcze możność wyzyskania wszystkich uzdolnień artystycznych, do czego młodzieży naogół brak sposobności. Tak na przykład uzdolnienia malarskie, muzyczne, rzeźbiarskie, krawiecko-artystyczne w teatrzyku szkolnym znajdują wdzięczne pole do popisu. Pisząc o tem wszystkim, nie głosimy rzeczy nowych, nieznanych. Chcemy tylko, rozważywszy te wszystkie korzyści, uprzytomnić sobie ich ważkość w odniesieniu do młodzieży Konwikt, chodzącej na widowiska i biorącej w nich czynny udział.

Lecz teatr to mimo wszystko nie lekcja. Sama nazwa jego, z greckiego się wywodząca, wskazuje, że celem jego to nie korzyści artystów, lecz korzyść widzów. Patrzący są celem teatru, widownia, goście, to rdzeń pojęcia teatru, widowiska. Z tej zatem strony zapatrywać się należy i na teatr szkolny. Przesada, jakiej się dopuszczają nieraz zwolennicy teatru szkolnego, wysuwając tylko korzyści odgrywających z zapomnieniem o widzach, nie byłaby zgodną z ogólnoludzkim pojęciem teatru. Popis wobec widzów jest jego

¹⁾ Bacon: *De dignitate et augmentis scientiarum*, t. VI, c. IV.

¹⁾ Cf. ks. Bednarski: *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce*. R. 1933, str. 437.

¹⁾ Por. *Przegląd Chyrowski*, r. 1925, zesz. IV.

¹⁾ Cf. Rozprawa B. Kutnerówny: *O teatrze szkolnym*. Polonista, r. 1933, str. 70, 114.

celem; widzowie, i to przede wszystkim widzowie, mają odnieść korzyść z przedstawienia nie tylko zawodowego teatru, ale i szkolnego. Nadużywanie pobłażliwości widza prymitywami scenicznymi w dzisiejszej dobie, a szczególnie w szkolnych występach przed dziećmi, może tylko szkodliwie działać, uczyć niedbalstwa, nieuszanowania dla gości, którzy zaufali młodym artystom, przychodząc na widowisko.

Tu przeto miejsce, by powiedzieć, że teatrzyk chyrowski występami swymi chciał służyć nie tyle sobie, swemu zespołowi, ile raczej swym gościom i zwolennikom. Te kilkanaście występów rocznie w Konwikcie, celowo oddalonym od miejskiego zgiełku, to były chwile rozpędu do dalszej żmudnej pracy w szkole. Wiemy wszyscy, jak potężną dźwignią życia wspólnego jest wesołość, nastroj pogodny, radosny, zwłaszcza w Konwikcie,

2. JAKIE BYŁY POCZĄTKI TEATRU SZKOLNEGO W CHYROWIE?

Życie szkolne, cały porządek dzienny, tryb życia konwiktowego przeniósł się do Chyrowa z Tarnopola w r. 1886. Te same tu obchodzono uroczystości, tak samo odczuwano pragnienie rozrywki, jak w Konwikcie tarnopolskim. Przechowało się przypadkiem prawie w archiwum teatralnym Konwiktów kilka programów z występów teatralnych, a raczej popisowych, w Tarnopolu. Najwcześniejszy pochodzi z 6 listopada 1876 r. Zasługuje ten szanowny zabytek, by go tu opisać. Wymiar jego 30×20, tytuł: «Zakład naukowy św. Stanisława Kostki w Tarnopolu». Treścią jego to «wieczór deklamacyjno-muzyczny w przededniu Imienin Przewielebnego Ojca Rektora Adolfa Kamińskiego T. J. dnia 6 listopada 1876». Wylicza szereg deklamacyj i utworów muzycznych. Wśród deklamacyj były i bajki: «Kot i myszka», «Żyd i osioł», obok legendy ks. Antoniewicza: «Jan Kanty». Potem «pan» Stefan Komorowski, znany w 50 lat później jako poważny prałat, kaznodzieja, wkońcu Jezuita, wygłosił: «Caesar hortans milites suos», wyuczoną snadź mowę z Pamiętników Cezara. Nastąpiła potem deklamacja wiersza «Le Crucifix» Lamartina, utworu o nastroju mistyczno-religijnym, a jako «clou» całego występu «dyskusja»: «Kto ma objąć spuściznę ojcowską? czy rolnik? czy żołnierz? czy student». Zagaił i zakończył rozprawę «pan» Michał Baworowski, zaś w obronie rozmaitych stanów występowali po szczególności mowcy, między nimi «pan» Alfred

gdzie często tyle «strapień» dokucza naszym «milusińskim», biorąc choćby tylko na uwagę tęsknotę za rodzicami, obliczanie, ile jeszcze dni, godzin, ba, nawet sekund do wyjazdu na święta lub wakacje...

Ta zatem troska, by życie wspólne uprzyjemnić, uroczystościom religijnym i ojczystym nadać blasku, krzepić serca w okresie, kiedy i książki pisano «ku pokrzepieniu serc», to największa zasługa teatrzyku konwiktowego i jego pracowników. I gdyby tylko w części tego dokazał, a zobaczmy, że zawsze cieszył się nasz teatr uznaniem, to możemy po 50 latach jego istnienia oświadczyć, że teatr w Chyrowie na coś się przydał. «Prodesse volo» — było cichem hasłem jego zabiegów i trudów. Z tego jest dumny, choć owoce tej pracy nie dadzą się namacalnie uchwycić, jak wogóle działanie sztuki.

Wróblewski, obecnie przebywający w Rzymie prałat, mowca kościelny. Deklamacje i rozprawę umilała muzyka we wcale liczny bo 26 osób liczącym zespole, złożonym z samych uczniów. Z ciekawia może znawców muzyki utwory muzyczne w dniu tak uroczystym imienin O. Rektora. Zatem na początek dano Uwerturę z opery «Constanza» Mercadante, potem był śpiew powitalny, potem Arja z «Trovatore» Verdiego, następnie Fantazja z «Trovatore» (solo na fletynie!) z towarzyszeniem kwintetu; po chwili ciętą polkę odegrała kapela; jej tytuł: «Gierlanda z róż», a zakończył wieczorek — «Fatinitza» marsz Suppého.

Wszystkie te punkty wiąże chyba tylko tytuł programu, w którym zaznaczono chęć uczczenia W. O. Rektora w dniu imienin. Wyobrażamy sobie, że solenizant i goście wyszli z sali w podniosłym nastroju, może nawet wzruszeni tem, co widzieli i słyszeli, oceniając występ jako mniej lub więcej udatne połączenie «utile cum dulci». Tak się to bawiono w owe czasy na imieniny przełożonego Zakładu. Zasługa czy wina spada, jak zwykle na reżysera.

Mamy jeszcze cztery inne programy z czasów tarnopolskich. Jeden z nich opisuje wieczorek na imieniny O. Marjana Morawskiego i podobnie się przedstawiają co do treści, jak poprzedni. Kawałki muzyczne splatają się z deklamacjami, które nas dziś rozbijają przypadkowością powiązania. Jest tam i «Powrót taty» Mickiewicza

i «Kradzione» Syrokomli, no i «Jeszcze Polska nie zginęła», wygłoszone przez jednego z uczniów. Brak tylko rozprawki. Ta widnieje na programach na zakończenie roku szkolnego w r. 1882, 1883 i 1884. Te trzy ostatnie wzmiankowane występy opracowano starannie. Nie widać w nich przypadkowości, przeciwnie, przeprowadzono jeden temat, jak na to wskazuje tytuł, na przykład: «Posiedzenie deklamacyjne o Krasińskim». Część I Krasiński, wieszcz narodu. Część II Krasiński, wieszcz ludzkości. Część III Krasiński, wieszcz chrześcijaństwa. Deklamacje dobrano starannie odpowiednio do rozprawki.

Rok 1883, zatem dwusetna rocznica zwycięstwa pod Wiedniem, zaznaczył się «posiedzeniem muzyczno-deklamacyjnym»: «Jan III pod Wiedniem»; zaś roku następnego w trzechsetną rocznicę zgonu poety z Czarnolasu przedmiotem «posiedzenia», kończącego rok szkolny, był Kochanowski. Deklamacje zaczerpnięto z jego twórczości poetyckiej.

3. Z JAKICH POWODÓW ODBYWAŁY SIĘ WIDOWISKA TEATRALNE W ZAKŁADZIE CHYROWSKIM?

Mając od r. 1890 salę urządzoną celowo i dogodnie, korzystali nasi młodzi artyści dramatyczni z nadarzających się sposobności, by pod kierunkiem opiekuna teatrzyku szkolnego urządzać występy. Przesunie się ich długi łańcuch na scenie konwiktowej. Niejedno miłe wspomnienie wiąże się z tą sceną na długie lata, niejedno «wielkie powodzenie», a może i odkrycie niepoznanych lub niedocenionych zdolności tu nastąpi. Wielu uroczystościom religijnym, narodowym i domowym dodały one blasku, świetności. Z jakich powodów urządzano występy teatralne?

Najuroczyściej w Zakładzie obchodzono zaw sze imieniny przełożonego naczelnego, t. j. rektora Konwiktów. «Czem w domu święto imienin drogich rodziców, tem dla nas tu w Konwikcie wspólne święto imienin przełożonego całego Zakładu, który nam nie tylko troskliwością i opieką, ale i sercem, życzliwością i poświęceniem zastępuje domowych opiekunów». Takie słowa zapisała kronika zakładowa w r. 1898. Nic więc dziwnego, że tak dobór sztuki, jak przygotowanie oprawy sceniczej, jakoteż wreszcie sama gra artystów ujawniała w tym dniu poziom, na jakim się teatr zakładowy znajdował. Kronika teatrzyku zapi-

To i wszystko, co nam zachowała kronika tarnopolska.

Skromne były początki teatru chyrowskiego. Najstarsze imprezy, to wieczorki deklamacyjno-muzyczne, tak zwane akademje, gdzie wszystko skupia się koło jednego naczelnego tematu. Utrzymane są te występy na poziomie uczniowskim. Są to ćwiczenia literackie, nie pozbawione często dążeń moralizatorskiej, pouczającej, jak np. akademja, gdzie jako temat widnieje: «Konieczność pracy», albo «Główne reguły grzeczności i dobrego wychowania», tematy związane z życiem szkolnym, wyjazdem na wakacje i t. p.

Nowość na scenie chyrowskiej wprowadza rok 1888. Wystawiono tragedję p. t. «Hermenegild», utwór ks. Porée T. J., tłumaczony z francuskiego przez ks. Hołubowicza T. J. w r. 1874. Zwolna przedstawienia sceniczne zjawiać się będą coraz częściej, a już na dobre zapanują z dniem otwarcia podwoi nowej sali teatralnej, t. j. 17 lutego 1890, na imieniny rektora, ks. Jackowskiego.

sala skrętnie tytuły przedstawień. Jest ich 45; brak liczby 50, jakiej oczekiwaliśmy w 50-tą rocznicę Zakładu, tłumaczy się smutnymi okolicznościami, zmuszającymi czasem pogodny zespół artystyczny do zaniechania przedstawień nawet w imieniny O. Rektora. I tak z powodu zgonu O. Jackowskiego, budowniczego chyrowskiej uczelni, nie było przedstawienia w r. 1906, z powodu wojny w r. szk. 1914/15, z powodu najazdu ukraińskiego w r. 1918, raz z powodu licznych zachorowań w Zakładzie, a nawet, jak zaznacza kronikarz — «dla kryzysu». Niemal zawsze przedstawienia te uroczyste odgrywano wobec licznych gości, cieszyły się powodzeniem niezwykle, wiele z nich utkwiło głęboko w pamięci obecnych. Po latach wspominają posiwiali już uczestnicy tych przedstawień, jak to odgrywano wtenczas utwory, już to sceny, głębsze wywołujące wrażenie i t. p.

Opis uroczystości imieninowych podała książka, wydana na jubileusz 25-lecia Zakładu w r. 1911. Wszystkie przedstawienia «rektorskie» znalazły tam swą szczegółową ocenę aż do r. 1911. Później «Przegląd Chyrowski» umieszczał krótkie wzmianki o imieninach rektora Zakładu i o towarzyszących im popisach sceniczych. Daw-

niejsi kronikarze niejednokrotnie zapisywali w swym pamiętniku szczegóły, świadczące, jak bardzo władze kierownicze Zakładu otaczały opieką teatrzyk szkolny. Nie szczędzili przełożeni wielkich niekiedy wkładów na urządzenie teatru, które w obecnych warunkach byłyby nie do pomyslenia. I tak, czytamy, że w r. 1895 pod kierunkiem O. prof. R. Koppensa powzięto zamiar odegrania dramatu historycznego J. Szujskiego p. t. «Jerzy Lubomirski». «Od kulis i dekoracyj począwszy, a skończywszy na ubraniu całej rzeszy udział biorących w przedstawieniu osób, — trzeba było wszystko prawie nowe urządzać. Dekoracje, dzieło jednego z braci zakonnych, szczególnie sali królewskiej i widoku Częstochowy, były wspaniałe, ubiory wszystkie, a była ich różnorodność wielka, odznaczały się przepychem i bogactwem». Zważywszy, że w dramacie występuje osób 23, można pojąć, ile kosztowały ich kostjумы. Nie wiem, czy dzisiejsze pokolenie miałoby cierpliwość, by słuchać tak poważnego utworu ze sceny, czy dzisiejszy kierownik teatru miałby odwagę tylełożyć trudu i wydatków na jeden występ, czy wreszcie, gdyby się na wszystko zdobył, wrażenie w słuchaczach byłoby tak podniesione i tyle dało zadowolenia estetycznego. Prawda, zmieniły się zapatrywania, żyjemy w okresie widowisk kinowych, tańszym kosztem zabawić się potrafimy. Ale w owym czasie przedstawienie każde inaczej oceniano, niż dzisiaj, zwłaszcza przedstawienie z dziejów dawnej Polski. «Jerzego Lubomirskiego» zakończono żywym obrazem. Zjednoczenie osób dramatu w żywym obrazie z odgrywanym podczas niego hymnem narodowym «Boże, coś Polskę» było wspaniałym finałem tego całego łańcucha wrażeń i dopełniło całości efektu. Polskę знаło tamto pokolenie tylko z opisu, jakby z baśni jakiej starej. Ukazanie się na scenie kontuszowej szlachty i karmazynów, obarczało widzów całym ciężarem uczuć: tęsknoty, czci, zachwytu, zadumy... Hymn «Boże, coś Polskę», prośba o powrót do ojczyzny, były godnym wyrazem nawału uczuć, towarzyszących tego rodzaju występom.

Podaliśmy szczegółowy opis uroczystego przedstawienia. Sądzę, że każde uroczyste widowisko można było zakończyć tak górną i wzniosłą, jak wyżej wspomniane, bo było ono jakby obrzędem religijno-patrjotycznym, jak teatr w dawnej Grecji, a częściowo i w średniowieczu. Teatrzyk chyrowski przeżywał w swych rozwoju trzy okresy. W pierwszym ideały ogólnoludzkie dochodziły

do głosu, mniej poruszano tematy narodowe. W drugim, dość wczesnym, bo już od r. 1895 aż po rok 1922 przeważają utwory o treści patrjotycznej, zgodnie ze wzmożonym życiem patrjotycznym narodu, zgodnie także z niezwykle umiłowaniem przez młodzież literatury pięknej, ojczyściej i jej znajomością bezwzględnie szerszą, niż kiedyindziej, zgodnie wreszcie z pojawieniem się w polskiej twórczości literackiej pisarzy takich, jak Wyspiański, Rydel oraz przemożnego swym wpływem na serca zwłaszcza młodzieży Sienkiewicza. Renesans podziwu i zachwytu względem Słowackiego nie pozostawał także bez śladu. «Pokrzepienia serc» szukano nie tylko w lekturze, nie tylko w szkole, w usilnym studjum literatury polskiej, ale też i na scenie. W trzecim okresie, końcowym, dopełniającym pięćdziesięciolecie, uwzględniano wybitnie bohaterstwo religijne. Mamy na myśli utwory Kalderona, dostosowywane na naszą scenę, oraz piękne dramaty Benedyktyńa O. Carnot («Wenancjusz», «Anioł Pokoju» i inne).

Obok dnia imienin rektora Zakładu mieli jeszcze uczniowie sposobność kilka razy w roku dawać przedstawienia. Każdy rok niósł ze sobą uroczystości przygodne, rocznice, obchody narodowe. Inaczej one wyglądały przed Wielką Wojną, a jakże się zmieniły w nastroju w wolnej Ojczyźnie!

Kilka razy w roku wypadło witać znamienitszych gości. Wtedy teatr stanowił ważną część programu dnia uroczystego. Często z przyjazdem tych gości łączyły się także uroczystości domowe Zakładu: pierwsza Komunia św., bierzmowanie, święcenia kapłańskie, pożegnanie maturzystów itp.

Kronika zapisala skrzętnie wszystkie uroczystości oraz odwiedziny «wszystkich przyjaciół, których kto żywych spamięta, i których zmarłych pamięć pozostała święta». Podany niżej poczet gości, wkraczających w bramy Zakładu, a także w podwoje sali popisowej, ujawni zaszczytną rolę naszego teatrzyku, zgodną z owym staropolskim hasłem wielkiej gościnności: «Gość w dom, Bóg w dom», wykaże też żywotność sceny zakładowej. Podamy krótko datę przybycia, nazwisko i godność witanej osoby oraz rodzaj widowiska lub popisu, związanych z tą chwilą pamiętną.

R. 1888. 22. IV. Prowincjał Jezuitów polskich, O. Michał Mycielski T. J. — akademja — popis.

R. 1888. 18. XI. Biskup Łukasz Ostoja Solecki z Przemysła — akademja — popis muzyczny.



Zbrojownia
teatralna



Po prawej:
Kościuszkopod
Racławicami na
scenie szkolnej



Kapela Zakładu



Orkiestra zakładowa

- R. 1889. 21. V. Namieśnik Galicji, Kazimierz hr. Badeni — akademja — popis muzyczny.
- R. 1890. 16. XI. — Książę Biskup Jan Puzyna — wieczorek, popis muzyczny.
- R. 1891. 7. V. Biskup Łukasz Ostoja Solecki — wieczorek.
- R. 1892. 13. XI. Biskup Łukasz Ostoja Solecki — wieczorek.
- R. 1893. 26. I. Delegat Rady Szkolnej dr Benoni — wieczorek muzyczno-deklamacyjny.
- R. 1893. 24. VI. Wiceprezes Rady Szkolnej, Michał Bobrzyński — wieczorek muzyczno-deklamacyjny.
- R. 1894. I. Prowincjał Kasper Szczepkowski T. J. — komedja.
- R. 1894. 25. I. Radca dr Ludomił German, inspektor szkolny — wieczorek muz.-dekl.
- R. 1895. 8. XII. Inspektor dr Ludomił German — wieczorek.
- R. 1898. 13. XI. Ks. Jakób Federkiewicz, kanonik kapituły przemyskiej — komedja Fredry «Zemsta» (w skróceniu).
- R. 1899. 20. III. Prowincjał O. Antoni Langer T. J. — dramat «Cesarz Tyberjusz».
- R. 1899. 9. IV. Biskup Józef Pelczar — tragedia Körnera «Zriny».
- R. 1900. 19. III. Prowincjał Antoni Langer T. J. — komedja «Plenipotent».
- R. 1900. 17. VI. Biskup Pelczar — wieczorek.
- R. 1900. 31. XII. O. Jan Hiller, misjonarz z Zambezy — komedjka.
- R. 1901. 9. V. O. Włodzimierz Ledóchowski, prowincjał — wieczorek muzyczno-deklamacyjny.
- R. 1901. 8. XII. Biskup Józef Pelczar — dramat «Przeor Paulinów».
- R. 1902. 25. V. Biskup Karol Fischer — dramat «Ostatni dzień Flawjuszów».
- R. 1903. 20. V. Dr Edwin Płazek, wiceprezydent Rady Szkolnej — wieczorek muzyczny i komedja Arystofanesa «Rycerze».
- R. 1903. 8. VI. Biskup Karol Fischer — wieczorek muzyczno-deklamacyjny.
- R. 1904. 2. VI. Arcybiskup Józef Teodorowicz — wieczorek muz.-dekl.
- R. 1906. 10. VI. Biskup Karol Fischer — oratorium «Zmartwychwstanie».
- R. 1906. 8. XII. Biskup Józef Pelczar — oratorium «Lirnik Najśw. Panienki».
- R. 1907. 20. III. O. Wojciech Baudiss T. J., prowincjał — wieczorek muzyczny.
- R. 1909. 3. V. O. Włodzimierz Piątkiewicz, prowincjał — dramat «Zakłęty dwór».
- R. 1909. 14. XII. Radca Dworu Emanuel Dworski — wieczorek.
- R. 1911. 18. IX. Na zjazd gości w 25 rocznicę Konwikt — sceny z «Irydjona».
- R. 1912. 19. V. Biskup Karol Fischer — Arystofanesa «Ptaki».
- R. 1914. 4. VI. Biskup Karol Fischer — dramat «Kościszko pod Raclawicami».
- R. 1916. 23. I. Biskup Józef Pelczar — akademja.
- R. 1917. 18. II. O. Henryk Haduch, prowincjał — komedja Arystofanesa «Rycerze».

- R. 1920. Ku czci powracających z wojny kolegów — «Wieczór żołnierski».
- R. 1921. 9. III. Prowincjał, O. Stanisław Sopuch T. J. — wieczorek z przedstawieniem.
- R. 1922. 27. V. Prezydent Ministrów oraz Minister W. R. i O. P. Antoni Ponikowski — wieczorek — sceny z «Zaczarowanego Koła».
- R. 1924. 20. V. Generał E. Żeligowski w dniu poświęcenia sztandaru V pułku podhalańskiego — tragedia Schillera «Dziewica Orleańska».
- R. 1925. 31. I. Biskup Anatol Nowak — jasełka «Pójdźmy do Betlejem».
- R. 1925. 3. III. Prowincjał O. Władysław Jankiewicz — wieczorek.
- R. 1926. 31. V. Biskup Anatol Nowak — wieczorek.
- R. 1926. 10. XI. — Biskup Anatol Nowak — wieczorek.
- R. 1927. 19. XI. Biskup dr Kazimierz Tomczak — wieczorek ze scenami tragedji Kalderona «Czarnoksiężnik».
- R. 1928. 28. I. Prowincjał, O. Władysław Jankiewicz T. J. — wieczorek.
- R. 1928. 28. IV. Wycieczka krajoznawcza gimn. OO. Jezuitów z Wilna — komedja «Mieszczanin szlachcicem».
- R. 1929. 1. VI. Biskup Anatol Nowak — wieczorek z przedstawieniem.
- R. 1931. 24. V. Prowincjał, O. Stanisław Cisek T. J. — przedstawienie.
- R. 1932. 21. IV. Prowincjał, O. Włodzimierz Konopka T. J. — przedstawienie.
- R. 1932. 23. V. Wizytator Eugenjusz Baliński — przedstawienie «Dwór królewicza Władysława IV».
- R. 1932. 13. XI. Biskup dr Franciszek Barda — przedstawienie «Noc błogosławiona».
- R. 1934. VI. Biskup dr Franciszek Barda — sceny z dramatu Kalderona «Triumf Krzyża».
- R. 1934. 13. XI. Biskup dr Wojciech Tomaka — przedstawienie sceniczne.
- R. 1935. 19. III. Biskup dr Wojciech Tomaka — popis muzyczny.
- R. 1936. 21. III. Prowincjał O. Władysław Lohn T. J. — przedstawienie «Towarzysz ze Zbaraża».

Powyższe zestawienie, uczynione celem pokazania, jacy widzowie zaszczytali czasem salę teatryku chyrowskiego, ujawnia częściowo tętno życia na scenie konwiktowej. Podobny kalendarz występów dałoby się na podstawie kroniki teatryku stworzyć najdokładniej i dla reszty występów. Mielibyśmy przed sobą barwną wstęgę uroczystości, obchodów, rocznic, popisów. Już same ich programy w liczbie 682, zebrane i naklejone w sporych albumach staraniem byłego włodarza tutejszej sceny, O. Piotra Turbaka, układają się w bardzo ciekawą mozaikę osób, wspomnień, tytułów, nastrojów. Te drobnostki zabytki dać mogą materiał do ciekawego studjum z zagadnienia teatru szkolnego.

4. CO GRANO W TEATRZE CHYROWSKIM PRZEZ 50 LAT?

Przeglądając spis odegranych w ubiegłym pięćdziesięcioleciu utworów, doznaje się żywego wzruszenia. Jaka tu rozmaitość! Przypomina się słynny tytuł Wacława Potockiego: «Ogród, ale nie plewiony, — bróg, ale co krok to inszego zboża, kram rozlicznego gatunku». Obawa przejmie zapuścić się w tę gęstwinę, by nie skrzywdzić naszych twórców i odtwórców, nie wypaczyć ich najpiękniejszych zamiarów.

By dać wyobrażenie o tem, co grano w Chyrowie, weźmy pierwszy z brzegu roku szkolny. Wiemy, że przedstawień było rocznie naogół 10—12. Zatem najpierw z początków istnienia Zakładu. Weźmy rok 1890 tak, jak go podaje kronikarz, skrzętnie, choć skąpo, zbyt treściwie zapisując tylko każdorazowy występ i przechowując jego program. Mamy tu zapiski takie: Rok 1890. Dnia 2 lutego. «Piotr we fraku», komedia. Dnia 3 lutego urządzono wesoły wieczorek. Dnia 17 lutego, w przeddzień imienin Przewielebnego Ojca Henryka Jackowskiego, rektora Zakładu, odegrali uczniowie tragedję w 5 aktach p. t. «Śmierć Don Garcji Moreny». Dnia 16 listopada odbył się popis muzykalno-deklamacyjny na cześć Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Jana Kniazia Puzyny. Dnia 30 listopada w dzień imienin Ojca Dyrektora odegrano w 5 aktach komedję Bohomolca p. t. «Dziwak».

Teraz kolej na rok 1900, znowu tak znienacka. Czytamy 1 stycznia, w pierwszy dzień nowego stulecia: 1. I. 1900 z powodu nowego roku i nowego stulecia odegrali uczniowie Konwiktury chyrowskiego komedję p. t. «Adept Medycyny». — Dnia 1 lutego przedstawienie amatorskie towarzystwa «Laetitia» klasy VIII p. t. «Zemsta Dworzanina», komedjka w 2 aktach. Na zakończenie «kadryl w kostjumach» odtańczył corps de ballet. — Dnia 26 lutego, czytamy w programie, uczniowie Zakładu odegrają dramat 5-aktowy Józefa Szujskiego p. t. «Śmierć Władysława IV». — Dnia 27 lutego towarzystwo ósmaków «Laetitia» wystąpi z drobiazgiem scenicznym «Zaczarowany Pokój» i «Adept Medycyny». — Dnia 19 marca z okazji przybycia Przewielebnego Ojca Prowincjała, Ks. Antoniego Langer, przedstawienie amatorskie p. t. «Plenipotent», komedjka w 4 odsłonach. — Dnia 15 maja, w przeddzień imienin W. O. Kazimierza Stefańskiego T. J., prefekta, odegrano komedję w 1 akcie p. t. «Opryszki». — Dnia 17 czerwca wieczorek muzykalno-wokalny ku ucz-

czeniu Ks. Biskupa Józefa Pelczara z powodu udzielenia I Komunii św. — Dnia 31 października: Klasyfikacja publiczna¹⁾, przy niej koncert z dialogiem: «Rozmowa Zmarłych» prof. Tarnowskiego. — Dnia 18 listopada: wesoły wieczorek monologowy. — Dnia 8 grudnia wieczorek deklamacyjno-muzyczny, urządzony przez Sodalistów Kongregacji Marjańskiej w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. — Dnia 20 grudnia klasyfikacja publiczna, przed którą odegrano po niemiecku urywek z «Obozu Wallensteina». — Dnia 31. XII. z okazji przybycia W. O. Jana Hillera, misjonarza z Afryki, odegrano dwie krotchwilę: «Pan Silberstein» i «W areszcie».

Przechodzimy z kolei do r. 1910, by znowu chwycić go na gorącym uczynku...

W Nowy Rok odegrano komedję w 2 aktach p. t. «Paproć». — Dnia 1 lutego zabawiła wszystkich nowość, komedjka: «Aktor bez zajęcia». — Dnia 2 lutego (dawniej było to po pierwszym półroczu roku szkolnego) klasa II odegrała komedję: «Wet za wet», klasa III udratyzowaną balladę: «Powrót taty». — Dnia 7 lutego w przeddzień imienin ks. Jana Nuckowskiego T. J., rektora Konwiktury, urządzono przedstawienie tragedji Adama Asnyka p. t. «Kiejstut», zaś nazajutrz, t. j. 8 lutego, odegrano komedję Fredry p. t. «Dylizans». — Dnia 19 marca w dzień Patrona Zakładu wieczorek muzyczno-wokalny. — Dnia 11 maja, w imieniny Ojca Prefekta Generalnego, przedstawiono komedję Korzeniowskiego p. t. «Żydzki». — Dnia 7 czerwca pożegnanie maturzystów, więc koncert. — Dnia 11 października w przeddzień imienin Ks. Dyrektora, O. Maksymiljana Kohlsdorfera T. J., odegrano utwór dramatyczny Fryderyka Halma p. t. «Kamoëns». — Dnia 1 listopada krotchwila «Incognito», rzecz dzieje się w miasteczku Moczydołach... — Dnia 13 listopada odbył się Wieczorek Grunwaldzki. — Dnia 14 grudnia wieczorek na setną rocznicę Chopina.

Posuńmy się znowu o 10 lat naprzód poprzez wojnę światową do oswobodzonej Polski. Czytamy, że dnia 1 lutego bawiono się krotchwilą w 4 odsłonach p. t. «Pan Damazy u ministra». — Dnia 2 lutego, w dzień ostatnich ślubów O. Ignacego Dubaja, grano «Fidle pазia». — Dnia 16 lutego w dzień imienin rektorskich za O. Józefa Sawic-

¹⁾ Znaczy to odczytanie ocen postępów w nauce.

kiego T. J. przedstawiono dramat historyczny Juljana z Poradowa p. t. «Obrona Częstochowy». — Dnia 17 lutego przedstawiono Fredry «Nikt mnie nie zna». — Dnia 22 kwietnia imieniny prefekta generalnego uświetnił dramat w 4 aktach p. t. «Ofiara przyjaźni». — Na 3 maja dano Staszczka: «Kościszko w Petersburgu». — W dzień 22 maja obchodzono 25-lecie pracy nauczycielskiej OO. Kohlsdorfera, Koppensa, Pykosza, Kapauna, Krysy i grano dramat p. t. «Renegat». — Dnia 31 października odbył się «Wieczorek deklamacyjno-muzyczny z gościnnym występem p. Tadeusza Łowczyńskiego i p. Janusza Kozłowskiego, artystów teatru lwowskiego. — Dnia 1 listopada, jako w dzień imienin wszystkich konwiktów, odegrano trzy krotchwilę: «Na ulicy», «Monolog», «Aktor bez zajęcia». — Dzień 13 listopada, uroczystość św. Stanisława Kostki, był zarazem dniem powitania kolegów, powracających z wojska; uczczono ich «Wieczorem Żołnierskim». — Dnia 5 grudnia odbył się na sali «Wieczór Rozmaitości» z komedją «Opętany Błazek» i przybyciem św. Mikołaja. — W uroczystość Niepokalanego Poczęcia, dnia 8 grudnia, na upamiętnienie pierwszej Komunii św. najmłodszych kolegów odegrała młodzież dramat w trzech odsłonach p. t. «Dwaj bracia». — Zakończono rok 1920 «Wieczorkiem Sylwestrowym», komedjka «Amator przygód» i monologami wesołymi.

Zagłębimy jeszcze do programów z r. 1930. Dnia 30 stycznia mamy klasyfikację półroczną łącznie z wieczorem jasełkowym; nazajutrz, t. j. 31 stycznia krotchwilę, i znowu 1 lutego «Komedję bez nazwy». Na imieniny Ojca Rektora 3 marca wystąpiono z dramatem «Triumf Krzyża», przerobionym z Kalderona. Nazajutrz urządzono rano popisy gimnastyczne, a wieczorem grano komedję Moliera p. t. «Hultajstwa Skapena», także w przeróbce. Na dzień św. Józefa przypadł popis muzyczny z deklamacjami, 5 kwietnia do 11 października 5-ty i 6-ty, 7-my i 8-my z kolei koncert autorów polskich¹⁾. — Dnia 1 listopada odegrano komedję «Drwal lekarzem», przerobioną z Moliera dla sceny konwiktowej. — Na dziesiątą rocznicę oswobodzenia Polski dnia 11 listopada odbył się poranek z urozmaiconym programem, potem, 12 listopada obchodzono wieczorkiem czterechsetną rocznicę urodzin Jana Kochanowskiego, zaś 29 tegoż miesiąca setną rocznicę powsta-

¹⁾ Niestety nie przechowano programów początkowych tych koncertów w zbiorze, o którym mowa.

nia listopadowego muzyką, odczytem i grą kilku scen z «Nocy Listopadowej». Jeszcze 7 grudnia, w przeddzień święta sodalistów marjańskich, odbyła się akademja z jednoaktowym obrazkiem scenicznym pióra ks. A. Piątkiewicza.

Tak się przedstawia nasz teatrzyk, ukazany w poczwórnym jakby przekroju. Widzimy, że służyć on musiał rozmaitym celom i od nich zależniał treść swoich występów. Tytuły takie, jak «Berek zapieczętowany», albo «Gdzie moje okulary», albo wreszcie «Szewc Onufry poeta» łączą się w naszej wyobraźni z salą rozbawioną, pełną roześmianej od ucha do ucha dziatwy w ostatki zapustne, albo w przeddzień wyjazdu z dobrem świadectwem do mamusi i tatusia. Grano wszakże i lepsze komedje, często dramaty, a nawet tragedje ku strapieniu maluczkich, choć to niesłuszne, bo dziatwa piękną grę, nawet przerastających ją utworów, ocenić potrafi, jak doświadczenie poucza. Na uroczystości religijne lub narodowe szukano rzeczy «poważnych». A jakich? I wśród «poważnych» są mniej lub więcej «poważne». Tu miał władarz teatru wybór dość duży. W latach mniej więcej od 1910 r. już miał za sobą doświadczenia, poczynione przez poprzedników, i zasób utworów, które «się podobały», w szafce. W pierwszych atoli latach trudność była niemała. Trudno bowiem było uciekać się zawsze do akademij, wieczorków, poranków lub innych tego rodzaju występów celem nadania blasku uroczystościom. Literatura dramatyczna ojczysta była za uboga, by wystarczyć życzeniom sceny szkolnej. Zaczęto tłumaczyć, przyswajać utwory literatury obcej. Pierwszy poważny dramat, grany na scenie chyrowskiej, to «Hermenegild», zachowujący w swych pięciu aktach jedność miejsca, więc tem godniejszy dla sceny amatorskiej przy swej żywej a budującej akcji. Tłumaczenia dokonał O. Józef Holubowicz T. J.

Dość długo, tak w początkach, jak i później, pożyczano utworów scenicznych z zagranicy. Teraz jest to nie do pomyślenia w teatrze szkolnym, bo nie wolno tam grać arcydzieł dramatycznych z obawy przed złą grą młodzieży, można tylko inscenizować i to utwory czytane w klasie, a przygotowane na scenę przez samych uczniów. Lecz teatr zakładowy długo siedł bez żadnych zgóry narzuconych przepisów, łączył «utile cum dulci». Porywał się nawet na arcydzieła grywane albo niegrywane w zawodowych teatrach. Co więcej, sam władarz teatru, jeśli miał trochę zdolności i polotu dramatycznego, układał, a gdy nie mógł,

to bodaj tłumaczył, by scenę urozmaicić nowościami. Grano tedy dramaty Tricarda, Jezuitę francuskiego, np. «Alfreda Wielkiego», «Don Garcję Moreno»; grano «Ostatni dzień Flawjuszów»¹⁾ Longhaye'a, o którym Francuzi mówią, że teatr jego jest long, lecz rzadko gai (Longhaye), bo pisał długie tragedje, piękne, wyłącznie dla sceny uczniowskiej. Między niemi widnieje bliska nam tragedia «Konfederaci Barscy» (Les Confédérés de Bar), jeszcze na polski nie przełożona lubo piękna i wykończona.

Z biegiem czasu zwrócono się do literatury ojczyznej. Na jakiś czas ożywił naszą scenę Szujski. Jego «Jerzy Lubomirski», «Dwór królewicza Władysława», «Śmierć Władysława IV», wkońcu «Wallas, «Twardowski», to lubiane w swoim czasie dramaty sceny chyrowskiej. Parę razy przedstawiono Anczyca «Kościuszkę pod Racławicami». Z polskich autorów uciekano się jeszcze dość często do Fredry. Jego «Dożywocie», «Zemsta», «Nikt mnie nie zna», «Dylizans», «Pan Geldhab», «Wielki człowiek do małych interesów» — oto najulubieńsze utwory naszego teatrzyku. Nęcił też naszych artystów Słowacki. «Sen srebrny Salomei», «Ksiądz Marek», «Kordjan» dostawały się

5. CZEGO SIĘ TEATRZYK SZKOLNY CHYROWSKI DOROBIL PRZEZ LAT 50?

Już podana wyżej cyfra występów scenicznych jest pierwszorzędny nabytkiem naszym. Lecz mówiąc o dorobku, mamy na myśli przede wszystkim zasoby biblioteczne, bogactwo strojów i ozdoby sceniczne. Biblioteczka nasza przechowuje starannie wszystko, co na scenie chyrowskiej się pojawiło; troska o to, by następcy nasi mieli pracę ułatwioną, a także poszanowanie dla dokonanej już pracy jest tu pobudką nieposlednią. To samo powiedzieć należy o zbiorach strojów teatralnych. Z roku na rok przybywa ich coraz więcej; w miejsce starych, zużytych, sprawia się nowe. Wojna poczyniła wśród nich spustoszenia, lecz dzięki zabiegom ks. Turbaka i pracowników-uczniom, koło niego skupionym, udało się wytrwać pracą pustki zapelnąć. Szczególnie zbroje przedstawiają się bardzo dodatnio, jest ich dużo i wielka różnorodność.

Ozdoby sceniczne są wystarczające; dość po-

¹⁾ Niesłusznie przypisuje się w Polsce autorstwo tego dramatu O. Marjanowi Morawskiemu T. J. (starszemu). Był on tylko jego tłumaczem.

bodaj w urywkach na scenę, a przepiękny «Książę Niezłomny» kilka razy był grany z powodzeniem. Podobnie i «Dziady» Mickiewicza nieraz częściami zjawiały się na scenie, zaś «Konrad Wallenrod» doczekał się u nas pięknej przeróbki na scenę w 6 odsłonach; grano go na imieniny jednego z rektorów Zakładu. Miało też zawsze powodzenie Rydla «Zaczarowane Koło», Wyspiańskiego «Noc Listopadowa», a nawet jedna druga scena z «Legjonu». Wielką stąd czerpała młodzież korzyść dla poznania tych arcydzieł.

Z obcych autorów, znanych w literaturze powszechnej, zjawiali się na naszej scenie: Grillparzer («Sen życiem», «Biada kłamcy»), Kalderon («Życie snem», «Czarnoksiężnik» i kilka przeróbek jego dramatów, zręcznie dokonanych przez ks. Turbaka), Szekspir («Korjolan», «Juljusz Cezar»), Körner («Zriny»), Gogol («Rewizor z Petersburga»), Schiller («Dziewica Orleńska», wyjątki z «Wallensteina»). Poza temi utworami korzystano jeszcze z własnego dorobku twórczego. Czynnym na tem polu okazał się ks. Aleksander Piątkiewicz, autor drobnych, lecz pięknych obrazków scenicznych.

wiedzieć, że tem, co teatrzyk zdołał zgromadzić, można sobie poradzić dość łatwo przy wszystkich występach.

Może się też teatrzyk nasz poszczycić znacznym wzbogaceniem literatury teatralnej szkolnej. Wiadomo, jak mało u nas istnieje utworów zdalnych na scenę młodzieńczych teatrów. Wszystko, co się w tym względzie pojawi, ma popyt niezwykły. Na tem właśnie polu twórczo-wydawniczym odznaczył się jeden z byłych kierowników teatru chyrowskiego, ks. Aleksander Piątkiewicz, używający pseudonimu Alp. On to, uzdolniony muzyk-twórca, umysł wybitnie artystycznie nastawiony, obarczony troską urządzania przedstawień, zostawił po sobie pamiątkę w postaci znacznego poczetu utworów scenicznych. Oto ich tytuły wraz z datą przedstawienia w Chyrowie:

«Czerwony skrzypek», komedia w 3 odsł. — 10. II. 1902.

«Ostatni Dziadunio», oratorjum w 1 obrazie — 25. V. 1902.

«Cudowny rabin», krotchwila w 1 odsł. — 6. XII. 1902.

«Polowanie», komedia w 3 odsł. — 16. II. 1904.
«Pod Płowcami», obraz historyczny w 1 odsł. — 23. IV. 1904.

«Śpiewak Marji», 1 odsł. 8. XII. 1904.

«Maciek Czarodziej» — 27. II. 1906.

«Lirnik Najświętszej Panienki» — 8. XII. 1906.

«Aktor bez zajęcia», komedia w 1 akcie — 12. II. 1907.

«Straż», 5 obrazów historycznych z muzyką i śpiewem — 2. III. 1908.

«Radziwiłł jedzie», komedia — 31. I. 1909.

«Zaklęty Dwór», fantazja ze śpiewem — 22. II. 1909.

«Pieśniarz Rycerski» — 2. V. 1911.

«Na grobie Proroka» (na rocznicę zgonu Skar-gi) — 30. IX. 1912.

«Wojciech, Prusów apostoł» — 22. IV. 1913.

«Bitwa Racławicka», przerobiona z poematu Lenartowicza.

«Powrót taty», ballada Mickiewicza u dramaty-zowana — 8. XII. 1917.

«Doktor Fryc», komedia ze śpiewem — 12. II. 1917.

«Giermek», ballada inscenizowana — 20. IV. 1917.

«Pan Pegaziński», komedyjka — 8. II. 1921.

«Obrońcy Olsztyna» (3 akty), dramat — 19. III. 1922.

«Do wyższych ja rzeczy urodzony» (3 odsłony o życiu św. Stanisław Kostki) — 1922.

«Jasnogórska Królowa» — 8. XII. 1922.

«Trafiał Marek na Marka», komedia.

Szczęśliwe pomysły wydawnicze miał także ks. Piotr Turbak T. J. Obok wielu prac, podejmowanych celem utrzymania sceny chyrowskiej na wyżynach, ogłosił drukiem swe jasełka p. t. «Pójdźmy do Betlejem» — przerobił dramaty Kalderona i wydał p. t. «Przez śmierć do życia», «Zwycięstwo Prawdy», a czeka na wydanie piękna swoista baśń dramatyczna p. t. «Złoty kwiat».

6. KTO WŁODARZYŁ TEATREM SZKOLNYM W CHYROWIE?

Dzieje naszej sceny ściśle się wiążą z jego zarządem, w którym naczelne miejsce zajmował każdorazowy opiekun teatru, ktoś z grona nauczycieli lub wychowawców. Jego to «zakulisowa robota» była sprężyną wszystkich poczyni na scenie. Nie jest to łatwa rola do spełnienia. Nie rozporządza nasz wódarz teatru wyrobionemi siłami aktorskimi. Artyści jego, to uczniowie szkolni, pewnie, że do występów uzdolnieni, bo takich jego bystre oko musi wyszuwać, lecz ileż pracy poświęcić musi, by należycie i godnie wystąpić z nimi na scenie.

Wybór utworu to inna, niemniejsza od poprzedniej, trudność, a obok tych dwóch jeszcze wiele innych trzeba pokonać. Trzeba dużo cierpliwości, dużo dobrej i silnej woli, dużo zrównoważenia i spokoju, by sceną kierować, by nią dobrze kierować, tem więcej, że nastrój kierownika, nawet ten ostatni, bezpośredni przed przedstawieniem, udziela się wybitnie grającemu młodzieńczemu zespołowi i wpływa na całość widowiska. W poczcie opiekunów teatru szkolnego w Chyrowie widnieją następujące nazwiska wraz z datami piastowania urzędu:

Ks. Alfred Wróblewski 1886—1889,

Ks. Władysław Czencz 1889—1890,

Ks. Cozel Feliks 1890—1891,

Ks. Władysław Czencz 1891—1892,

Ks. Aleksander Piątkiewicz 1892—1894,

Ks. Romuald Koppens 1894—1895,

Ks. Kazimierz Stefański 1895—1896,

Ks. Romuald Koppens 1896—1897,

Ks. Franciszek Mollo 1897—1899,

Ks. Maksymiljan Kohlsdorfer 1899—1900,

Ks. Aleksander Piątkiewicz 1900—1909,

Ks. Franciszek Zygmunt 1909—1910,

Ks. Aleksander Piątkiewicz 1910—1914,

(Przerwa jednego roku z powodu wojny).

Ks. Stefan Dzierżanowski 1915—1916,

Ks. Aleksander Piątkiewicz 1916—1919,

Ks. Stefan Dzierżanowski 1919—1922,

Ks. Piotr Turbak 1922—1925,

Ks. Władysław Błaszczuk i ks. Władysław Wojtoń 1925—1926,

Ks. Władysław Chmura od 1935.

Dla wielu z Chyrowem zaznajomionych czytelników te nazwiska coś mówią, dla wielu wszakże są one tylko nazwiskami, jeśli nie wszystkie, to wiele spośród nich. I jednym i drugim wypada coś powiedzieć o wódarzach naszej sceny, kiedy już na to 50-lecie szerzej o teatrze się mówi. Chodzi tu przecie o duszę teatralnego ruchu, o źródło pomysłów.

Pierwszy, z którym się spotykamy w spisie zarządców teatru, to ks. Wróblewski. On to nawiązał do tradycji teatralnej tarnopolskiej jako pierwszy kierownik popisów uczniowskich i chóru konwiktowego. Po nim objął ten urząd O. Czencz, młody podówczas kapłan, znany później szeroko w Małopolsce kaznodzieja i działacz na niwie społecznej. Już wówczas zaczął swe uzdolnienia objawiać przy jego boku ks. Aleksander Piątkiewicz, tak bardzo później zasłużony koło sceny konwiktowej. Nie pominiemy, dla ciągłości, nazwiska O. Cozła, także przez rok jeden zajętego przy scenie chyrowskiej. Pięknie zapisał się w rocznikach teatru zakładowego O. R. Koppens, najstarszy z zawiadowców sceny, czerstwo się trzymający w pięćdziesięciolecie. On to rozpoczął wspólnie z O. Stefańskim przedstawienia większe, a czerpane głównie ze skarbca literatury narodowej. Także O. Mollo, obecnie misjonarz polski w Stanach Zjednoczonych, położył tu zasługi. Po nim zaczął długie swe rządy i bardzo pomyślne dla rozwoju teatryku O. A. Piątkiewicz. Przez 18 lat sterował on łódką teatryku. Huragan wojny łódkę usunął chwilowo z widowni, a gdy przycichł poszum burzy, znów ks. Piątkiewicz u steru się zjawiał i trwał prawie że do swej śmierci, która nastąpiła w Poznaniu. — Przez parę lat łączył pracę wychowawczą z teatralną O. Dzierżanowski i to z wielkim oddaniem się jednej i drugiej. — Następcą jego przez lat 11 był zapisany pewnie głęboko w pamięci kilku roczników wychowanków chyrowskich, O. Turbak, oddany

M U Z Y K A

Zakład chyrowski, doceniając wielkie znaczenie i doniosły wpływ muzyki na wyrobienie estetyczne swych wychowanków, nie szczędził pracy i trudów również i w tej dziedzinie.

Do Chyrowa przeniesiono razem z Konwiktem i orkiestrę tarnopolską. Ten sam kapelmistrz, p. Maciej Knipl, dyryguje nią do 1901 roku.

Zadaniem dyrygenta było także kształcić nowych adeptów na instrumentach i w ten sposób przygotowywać członków orkiestry i kapeli w miarę, jak starsi uczniowie ubywali po maturze.

Kierownictwo kształcenia muzycznego, jak również i kierowanie produkcjami zespołów muzy-

z zamilowaniem pracy w teatryku nie tylko jako zwyczajny zawiadowca sceny, lecz także jako twórca i mistrz pracowni teatralnej, oraz czynny na polu literatury teatralnej jako autor kilku zręcznych przeróbek Kalderona dla użytku teatralnych zespołów przygodnych.

Oby scena chyrowska miała nadal zdolnych, poświęconych i ochotnych artystów z pośród młodzieży chyrowskiej, oby jej nigdy nie brakło troskliwych opiekunów, którzyby oprócz zdolności urządzania widowisk umieli także oddawać katolickim zespołom teatralnym owoce swej pracy w gotowych, wypróbowanych utworach scenicznych! Tymczasem cieszy nas, że i pod tym względem dość okazałą wiązkę utworów może Zakład oddać społeczeństwu do użytku.

Najmilszą nagrodą dla opiekuna przedstawień w Chyrowie były chwile górnie przeżyte przez gości na sali i młodych artystów na scenie. Te przeżycia często w życiu, choć zapomniane, powracają w postaci pięknych czynów, podobnych do takich, jakie się widziało w wyolbrzymieniu na scenie: miłość P. Boga, miłość bliźniego, poświęcenie się dla drugich, przebaczenie nawet wrogom, miłość ojczyzny... i wszystko, co wogóle dobre, piękne i wzniosłe.

Gdyby taki wynik swoich zabiegów mogli oglądać kiedyś w rzeczywistości włodarze teatru, byłoby to dla nich przeobfitą nagrodą.

W każdym razie teatrykowi chyrowskiemu nie można odmówić praw do uznania za szlachetny poryw apostołstwa dobrej sceny.

cznych pozostawało w rękach następujących nauczycieli:

- P. Antoni Svolba 1901—1903,
- P. Wacław Pruscha 1904—1909,
- Ks. Aleksander Piątkiewicz T. J. 1910—1914,
- Ks. Maksymiljan Kohlsdorfer T. J. 1915—1916,
- Ks. Aleksander Piątkiewicz T. J. 1917—1919,
- Ks. Maksymiljan Kohlsdorfer T. J. 1920—1921,
- Ks. Herman Libiński T. J. 1922—1923,
- Ks. Maksymiljan Kohlsdorfer T. J. 1924—1925,
- P. Józef Návrátil 1926—1927,
- Ks. Paweł Olesch T. J. 1928—1934,
- P. Józef Návrátil 1935.

W pracy kształcenia muzycznego dopomagał zawsze głównemu kierownikowi zastęp nauczycieli fachowych. Pod tym względem zaraz od pierwszych chwil uzyskano bardzo wybitne siły.

P. Nikodem Biernacki (zmarły w 1892 roku), nadworny muzyk króla szwedzkiego, po ukończeniu swego tournée po całej Europie, osiadł w Chyrowie.

Drugim, nie mniejszej sławy był p. Józef Nikorowicz, twórca melodji do naszego chorału: «Z dymem pożarów» (zmarły w 1890 roku i pochowany na cmentarzu chyrowskim). Na jego też cześć ulica, prowadząca na cmentarz chyrowski, nosi nazwę ulicy Nikorowicza.

W ciągu 50 lat w dziale muzycznym Zakładu chyrowskiego pracowali, prócz wyżej wymienionych kierowników następujący profesorowie:

- Franciszek Streit,
- Wacław Jarosz,
- Stanisław Skibiński,
- Rudolf Wunsch,
- Edward i Zdenko Rundowie,
- Jarosław Swoboda,
- Jan Janiček,
- Michał Schnitzer,
- Leopold Kubiček,
- Ignacy Blaha,
- Władysław Kužušniček,
- Władysław Kozłowski,
- Józef Kulhanek,
- Simeček,
- Józef Návrátil,
- Stanisław Szawłowski,
- Józef Siegl,
- Antoni Wójcikiewicz,
- Jan Galdyński,
- Zenon Kałużniacki,
- Józef Barlewicz.

Zakład miewał stale 4—5 nauczycieli muzyki, zależnie od ilości uczniów, ponieważ muzyka nie jest przedmiotem obowiązkowym. Mimo to jednak prawie zawsze 40% uczniów kształci się w muzyce, z czego mniej więcej połowa gra na fortepianie, 15% na skrzypcach, a 5% na innych instrumentach. Bardzo wielu gra na fortepianie i jeszcze drugim instrumencie (czelo, trąbka, flet itp.).

Do zakładowej orkiestry należało 20—40 uczniów i prawie tylu do kapeli.

Śpiew, tak ściśle złączony z muzyką, rozwijał się samodzielnie, mimo, że nauka śpiewu w ciągu

tych 50 lat istnienia Zakładu czasem była obowiązkowym przedmiotem szkolnym.

Zasadniczą też trudnością w kształceniu instrumentalnym czy wokalnem jest zawsze w takich zakładach i to, że młodzież podkształcona jako tako w muzyce, opuszcza Zakład najpóźniej w 18 roku życia.

O postawieniu zaś głosu nie może być prawie mowy, to też produkcje chórowe muszą być ograniczone do minimum z powodu braku czasu. Pierwszym bowiem celem jest wyrobienie naukowe uczniów w przedmiotach szkolnych.

Jeśli chodzi o kapelę, ta zawsze czyniła korzystne wrażenie na swych występach czy przywitaniach wybitniejszych osobistości do tego stopnia, że gdy w roku 1894 przybył do Zakładu po raz pierwszy inspektora Rady Szkolnej Krajowej, p. dr L. German, i ujrzał uczniów w zakładowych mundurkach z muzyką na czele, tak się odezwał: «Tak to pięknie wygląda, iż muszę to zaprowadzić we wszystkich gimnazjach Galicji».

Podczas wojny z powodu małej ilości uczniów kapela dość słabo się przedstawiała i dopiero po wojnie dzięki systematycznej i gorliwej pracy ks. H. Libińskiego T. J., a po nim p. Józefa Navrátila dźwignęła się znowu i osiągnęła rezultaty, odpowiadające w zupełności wymaganiom i wysiłkom jej kierowników.

Orkiestra zakładowa miała okazję występować przynajmniej raz na miesiąc z okazji uroczystości szkolnych, kościelnych, przedstawień teatralnych, grywając w przerwach między aktami.

W rozwoju orkiestry wielkie bardzo zasługi położył w latach 1903—1914 ks. Aleksander Piątkiewicz T. J., który był w tym czasie nauczycielem śpiewu i kierownikiem orkiestry. Był to naprawdę niezwykle człowiek. W jednej osobie artysta-malarz, poeta, kompozytor, muzyk i mechanik. Wynalazł i wykonał własnoręcznie instrument muzyczny o konstrukcji fortepianowej, którego jednak dźwięki miały imitować głos skrzypiec. Instrument ten opatentował, a fabrykanci zastosowali go potem do automatów muzycznych. Wpadł również na pomysł połączenia strun u skrzypiec (i altówki) z membraną i głośnikiem, przypominającym gramofon.

Cały zespół takich instrumentów występował nieraz na scenie chyrowskiej. Podniósł także ks. Piątkiewicz repertuar przedstawień do wysokości oratorjów i melodramatów, które sam układał i szczęśliwie rozwiązywał, bo miał do dyspozycji liczny zastęp uczniów. Bywało ich bowiem blisko

500 w Zakładzie, więc zawsze łatwiej znalazł i głosy i uzdolnienie muzyczne.

Jego kompozycje muzyczne miały charakter swojski, o nastroju patriotyczno-religijnym. Motyw melodyj — to smętna gawęda lirnika-dziadunia, opowiadającego pieśnią dawne dzieje, bądź też wielkie postacie historyczne, co upadek i niedolę przepowiadają narodowi potężnymi wstrząsami barytonu lub basu, jak np. obrazek sceniczny: «Kazania Skargi» z okazji jubileuszu skargowskiego w 1911 roku. Autor zwykle sam wtedy dyrygował i orkiestrą i aktorami na scenie.

Wybuch wojny światowej położył kres dalszemu rozwojowi orkiestry, podobnie, jak i kapeli. To też orkiestra w okresie zawieruchy wojennej poczęła stopniowo słabnąć i chylić się ku upadkowi. Dopiero po wojnie zabrał się do systematycznego kształcenia orkiestry ks. Maksymilian Kohlsdorfer, który w tej dziedzinie położył również wielkie zasługi. Mimo licznych obowiązków, związanych z urzędem dyrektora gimnazjum, piastował ten urząd na dwa zawody razem przez 16 lat; nie przestawał gorliwie i z wielkim poświęceniem zajmować się muzyką czy to jako jej prefekt czy kierownik.

Za niego też, a później za jego następcy, ks. Pawła Olescha, orkiestra wzbila się naprawdę na wyżyny nigdy do tego czasu nieosiągalne. Krótki choćby rzut oka na utwory wykonywane przed wojną i po wojnie światowej wykaże słuszność i prawdziwość powyższego twierdzenia.

Ks. P. Olesch, dla podniesienia kultury muzycznej wśród uczniów, zaczął organizować także

wieczorki symfoniczne. Polegało to na tem, że jeden z uczniów objaśniał znaczenie danego utworu i autora, poczem dopiero orkiestra ilustrowała dany utwór, podobnie jak to czyni obecnie polskie radio. W ten sposób przez kilka lat zaznajomiono uczniów Zakładu z działalnością polskich muzyków dawniejszych i obecnych, a także najwybitniejszych muzyków klasycznych obcych.

Pozatem chór i wyszkolenie w śpiewie były zawsze troską Zakładu. Prócz występów okolicznościowych (jak ważniejsze święta kościelne i uroczystości narodowe) wszyscy uczniowie śpiewają podczas Mszy świętej konwiktowej różne pieśni religijne w układzie ks. A. Piątkiewicza, a w wielkim poście na dwa głosy «Gorzkie żale».

Nadto w czasie przechadzek czy wycieczek wspólnych młodzież śpiewa z wielką radością różne pieśni ludowe czy też narodowe.

Sprawozdania coroczne dyrekcji Zakładu wymieniają wykonane utwory z dziedziny muzyki czy śpiewu. Z wykazów tych widać, że młodzież potrafiła wykonywać nawet trudniejsze utwory z powodzeniem, skoro wykonywano je co kilka lat przy nowym zespole muzycznym. Dowodzi to także, że i profesorowie muzyki umieli budzić w młodzieży zamilowanie i zapal do sztuki muzycznej.

Zakład posiada pełną obsadę instrumentów muzycznych dla kapeli i orkiestry dla 40 osób, specjalną fisharmonję, lirę dzwinków, kastaniety, 3 fisharmonje, jedno pianino i 18 fortepianów.

O bibliotece muzycznej wspominamy na innym miejscu w artykule «Biblioteki».



Muzeum przyrodnicze (fragment z sakami)



Muzeum przyrodnicze (część prawa sali)



Po prawej: Muzeum przyrodnicze (część lewa sali)

BIBLIOTEKI I PRACOWNIE

MUZEUM PRZYRODNICZE

Zakład Chyrowski, rozumiejąc doniosłość i wielkie znaczenie obserwacyjnych metod w nauczaniu przyrodoznastwa, dążył od zarania swego istnienia do stworzenia możliwie jak najliczniejszych zbiorów naukowych oraz odpowiedniego inwentarza demonstracyjnego i pracownianego.

Zaczątek Chyrowskiego Muzeum Przyrodniczego stanowią bogate zbiory ptaków, zakupione w 1884 roku od Ignacego Schaittra za kwotę 8.400 koron.

W latach następnych przybywały coraz to nowe okazy bądź to dzięki zakupom, jak np. ciekawej kolekcji żółwi, jaszczurek i węży pytonów od kapitana Rajchelta z Przemyśla lub innych gatunków, sprowadzonych ze Lwowa od Zontaka i Handta, czy też z zagranicy, a w pierwszym rzędzie z Wiednia od Lavoira i z Pragi od Frica, bądź też drogą licznych darów od osób duchownych i świeckich.

Ze szczególnym uznaniem podkreślić należy wielką ofiarność, na jaką zdobywali się misjonarze jezuicki z Ameryki (ks. Fr. Szulak T. J.), z Afryki (ks. Jan Markiewicz T. J.), Br. Żurek T. J. z Indyj), (ks. Jan Lachawiec T. J.) i z Australji (ks. Jan Rogalski T. J.).

Na wyposażenie i liczebne podniesienie zbiorów przyrodniczych wpłynęło jednakowoż w decydującej mierze ostateczne zwinięcie zarówno konwiktów, jak i szkół tarnopolskich w 1887 roku, skąd bardzo znaczna część środków i pomocy naukowych, a w pierwszym rzędzie bogaty i cenny «gabinet historii naturalnej» przewieziony został do Chyrowa.

Zbiory te umieszczono w salach, znajdujących

się w południowej części frontu gmachu konwiktowego. Urządzeniem tak znacznie powiększonego Muzeum Przyrodniczego zajął się początkowo ks. Tomasz Wall, T. J.

Skatalogowania jednakowoż wszystkich okazów dokonał dopiero w roku 1889 ks. Leon Jakubiński T. J., który aż do roku 1894 był zawiadowcą zbiorów przyrodniczych. Dalszą pracę prowadził jego następca ks. Włodzimierz Żukotyński, oraz profesorowie przyrody ks. Jan Nuckowski T. J. i ks. Adolf Lachman T. J. W miarę zwiększanie się zbiorów przyrodniczych zaczęto odczuwać brak miejsca w dawnym Muzeum, wyłoniła się więc kwestja zmiany dotychczasowego lokalu na obszerniejsze sale w nowowynbudowanym w roku 1904 przez O. J. Sawickiego skrzydle. Myśl tę przeprowadził rektor ks. Jan Nuckowski T. J. W październiku 1905 roku przeniesiono zbiory muzealne do sali położonej nad jadalnią konwiktową i obejmującej przestrzeń 1200 m², nie wliczając w to pracowni przyrodniczej o pow. 228 m². Betonowe sklepienie, wykonane przez firmę Sosnowski i A. Zacharjewicz we Lwowie, było pierwszym w Polsce zastosowaniem żelbetonu i doskonale rozwiązało kwestję obciążenia w przyszłości stropu sali nowymi nabytkami.

Nie pominięto również zaprowadzenia centralnego ogrzewania, które przedewszystkiem tutaj z racji utrzymania jednakowej temperatury stało się nieodzownym warunkiem dobrego stanu okazów Muzeum.

Muzeum przyrodnicze mieści w sobie kilka działów. Do nauki o człowieku służą preparaty różnych części ciała ludzkiego zachowane w spirytusie lub ich modele, cały szkielet ludzki i tablice anatomiczne.

W dziale zoologicznym ssawce pochodzą przeważnie z Ameryki Północnej, jako dar ks. Dr. Szulaka T. J., nadsyłane od początku założenia Konwiktów Chyrowskiego aż do czasu wielkiej wojny światowej. Z pośród ssaków zasługują na uwagę: puma, niedźwiedź szary i czarny, rosomak, rysie, żbiki, lampart, lwica z lwiatkiem, lisy, hiena centkowana, wilk, kuna, lasice, wydry, borsuki; jeżałki, szop pracz, owca górską, kozioł śnieżny, małpy i i.

Ptaki pochodzą głównie z zakupu kolekcji J. Schaittra. Do czasów wielkiej wojny nagromadziło się około 1164 okazów ptaków krajowych i zagranicznych. Wśród nich znajdują się orły, sępy, sokoły, puchacze, płomykówki i inne drapieżne ptaki dzienne i nocne.

Z innych grup ptaków: wiele różnych gatunków dzięciołów, kukułki, papugi, kanarki, szczygły, skowronki, gile, słowiki rdzawy i szary, kosy, drozdy, pliszki, szpaki, sójki, wilgi, ptaki rajskie; kolekcje kolibrów, dudki, zimorodki, jaskółki; bażanty, gluszcze, pantarki, dropie; bociany, czaple, łyski, kurki wodne, czajki, kaczki, gęsi, mewy i wiele innych. Z gadów zasługuje na szczególną uwagę bogata kolekcja żółwi, dwa krokodyle, dwa pytony i inne.

Większa część posiadanych okazów ryb jest darem p. Dr. Maksymiljana Nowickiego. Pochodzą głównie z rzek polskich. Wiele gatunków jest zasuszonych. Nie brak również ryb morskich (żarłacz ludojad, ryba latająca i inne).

Mięczaki mają również licznych przedstawicieli, jak perłopłewy, mątna, ośmiornica oraz kilka tysięcy muszelek różnych gatunków.

Owady posiadają w zbiorach muzealnych kilkadziesiąt gablotek z okazami. Skorupiaki zawierają zbiór raków morskich i rzecznych.

Robaki posiadają głównie gatunki pierścienice: dżdżownice, pojówki, oraz z płazińców tasienice, jako preparaty w spirytusie.

Szkarłupnie składają się z kilkunastu gatunków rozgwiazd i jeżowców.

Dział jamochłonów, jakkolwiek pod względem liczbowym nie największy, posiada bowiem zaledwie 145 różnych odmian, to jednak jest najdroższym ze wszystkich.

Muzeum przyrodnicze zaopatruje się przytem w modele tych przedstawicieli świata zwierzęcego, których jeszcze naturalnych okazów nie posiada. W dział powyższy wchodzi przede wszystkim zwierzęta morskie, głębinowe.

Nie brak również preparatów anatomicznych w spirytusie oraz tablic anatomicznych i zoologicznych.

Zbiory botaniczne. W skład zbiorów botanicznych wchodzi zieleniki, kolekcje przecięć drzew krajowych i zamorskich, różne modele kwiatów, grzybów, budowy pni, 120 gablotek «Flora artefacta», zasuszone owoce krajów podwrotnikowych, zbiór nasion różnych roślin, oraz tablice botaniczne.

Zbiory mineralogiczne i geologiczne mieszczą się w 12 szafach muzeum przyrodniczego. Mineralów jest przeszło 2000, skał i kopalin 300, skamielin 618, zbiór minerałów z wyspy Jersey, zbiór rud i przetworów żelaza, 23 próbek przetworów naftowych. Dział mineralogiczny i geologiczny zaopatrzony jest w liczne modele krystaliczne i tablice geologiczne. Dar p. Stochowej zwiększył jeszcze zbiór o kilkadziesiąt cennych okazów.

Nadszedł rok 1914. Z rozkazu władz rosyjskich opieczutowano gabinety, a 12 lutego zjawił się członek Akademii Piotrogradzkiej, prof. Szmurło, celem zbadania biblioteki i pozostałych zbiorów zwłaszcza przyrodniczych oraz otoczenia nad niemi swej opieki. «Dla bezpieczeństwa» radził je wywieść gdzieindziej np. do Piotrogradu lub Moskwy. Jednakowoż chwilowy brak środków przewozowych, a później nagła i przez Rosjan nieprzewidziana zmiana losów w działaniach wojennych, spowodowana ofensywą wojsk austriacko-węgierskich i niemieckich stanęły na przeszkodzie wykonaniu zamiaru.

Po przejściu zawieruchy wojennej zabrali się ks. J. Nuckowski T. J. (um. 4. XI. 1920 roku), ks. L. Łazarczyk T. J. profesorowie przyrody z nowym zapalem do pracy i zbierania nowych zbiorów. Rozpoczęte jednak w 1918 roku walki ukraińskie ponownie zagroziły zniszczeniem Zakładowi i jego zbiorom naukowym.

Na szczęście okupacja ukraińska nie trwała zbyt długo. W dniu 18 maja 1919 roku wojska polskie w zwycięskim pochodzie wnet odparły wroga aż za Zbrucz.

Od tej chwili rozpoczyna się nowy okres w dziejach Zakładu, okres nowej pracy dla wolnej i niepodległej Ojczyzny!

Dzięki ożywionej korespondencji z misjonarzami powiększają się zbiory przyrodnicze. Na szczególną wzmiankę zasługuje dział entomologiczny, w którym zbiór motyli, dzięki nieustraszonej pracy ks. Wł. Żukotyńskiego powiększył się

o 5000 okazów, nadsyłanych ze wszystkich prawie części świata i preparowanych na miejscu.

W roku 1929/30 powstaje nowa pracownia biologiczna, pozostająca w bezpośredniej styczności z muzeum przyrodniczym. Jest to obszerna sala zaopatrzona w 36 stolików jednoosobowych i 9 do ćwiczeń w mikroskopowaniu. Posiada oddzielną instalację elektryczną i wodociągową. Uposażenie pracowni stanowią przyrządy do nauki biologii, jak 15 mikroskopów, w tem binokularny z dodatkowym statywem dla obserwacji życia w akwarjach, 9 mikroskopów małych, 32 lupy ręczne i preparacyjne, okular wskazówkowy, około 400 preparatów mikroskopowych z anatomi-

mji, akwarja, terrarja, odpowiednie komplety do ćwiczeń zoologicznych i biologicznych.

Pracownia rozporządza nadto własnym aparatem projekcyjnym oraz podręczną biblioteką dla uczniów i oddzielną prowadzoną biblioteką dla nauczycieli przyrody.

W obszernej szafie mieści również zbiór okrzemkowy, zgromadzony przez ks. Jana Nuckowskiego.

W ten sposób zaopatrzone muzeum świadczy już od początku założenia Zakładu o zrozumieniu i ocenie także tego rodzaju środków naukowych, które w ciągu dziesiątek lat ułatwiały naukę i były jej skuteczną pomocą.

KS. J. DORDA T. J.

ZBIORY I PRACOWNIE FIZYKI I CHEMJI

Rozwój tego działu pomocy naukowych w Zakładzie dokonywał się pod wpływem trzech czynników. Jednym był rozwój metod dydaktyki fizyki, drugim zasada nagromadzenia w każdym dziale aparatury do pokazu możliwie bogatej ilości zjawisk, trzecim osobiste zainteresowanie naukowe nauczyciela fizyki.

Zaczątek zbiorów fizyki i chemji stanowią zbiory przeniesione z kursu filozoficznego zakonnego w Starejwsi. Wiele z tych przyrządów, zwłaszcza z miernictwa, po dziś dzień zachowuje trwałą wartość. Do roku 1898 uzupełniono te zbiory nowymi przyrządami. W latach 1900—1902 pod wpływem O. Hortyńskiego, a potem do roku 1911 pod wpływem O. Gruszczyńskiego zbiory wzbogacono licznymi, nieraz drogiemi aparatami; wystarczy wymienić np. wagę analityczną, aparat projekcyjny z przystosowaniem do doświadczeń z optyki, przyrządy do kalorymetrii, aparat do prawa Boylea i Gay Lussaca, duży induktor Rumkorffa, wirówkę Puluja.

W szczególności za staraniem O. Gruszczyńskiego rozbudowano dział elektryczności (miliamperometr, multiplikator Kohla, elektrometr Schmidta, galwanometr nitkowy Edelmana, stopy termoelektryczne, a zwłaszcza źródło prądu: akumulatory), oraz dział optyki (spektrometr Hilgera, heljostat Fuessa, pryzmaty nieodchylające).

W roku 1911/12 O. Sawicki wprowadził do Zakładu nowy czynnik dydaktyczny: ćwiczenia uczniowskie — narazie pozalekcyjne.

Był to okres pierwszych prób na polu gimnazjalnym w Niemczech (Hahn, Grinsehl). Wiele z tych ćwiczeń miało charakter uniwersytecki. Sprowadzono dla nich 2 galwanometry zwierciadłowe, 3 kondensatory wzorcowe, zbiór soczewek, zbudowano dwie ławy optyczne, zakupiono dwie taśmy miernicze, dwa mikrometry, dwie miarki nonjuszowe; w chemji zajmowano się głównie analizą jakościową i wyznaczaniem równoważników.

Idea pracowni uczniowskiej towarzyszyła O. Sawickiemu do końca pracy w Zakładzie do roku 1920. Pod jej wpływem w roku 1913 podjął starania o rozbudowę lokalu fizyki, które utknęły na niemożności nadbudówki na zbyt słabych fundamentach łazienek. W roku 1914 za rektorstwa O. Rostworowskiego sprawiono kosztem około 5000 koron lunetę Zeissa o ogniskowej 172 cm. i średnicy obiektywu 11 cm., z ustawieniem paralaktycznym i napędem zegarowym, oraz do niej spektrometr. Był to na długie lata ostatni wielki czyn w kierunku udostępnienia szkole na dużą skalę zjawisk astronomicznych. Wszelki rozwój powstrzymała wojna światowa. Na szczęście zbiory nie ucierpiały podczas przemarszu wojsk przez Zakład.

W roku 1919 O. Sawicki postanowił przenieść zbiory i salę lekcyjną na obszerniejsze miejsce w skrzydle północnym, gdzie przetrwano tylko do roku 1935, przeprowadziwszy małą przebudowę ścian w roku 1929. Wybór lokalu nie był szczęśliwy, gdyż idea metody pracownianej poczyniła już takie postępy, że pracownia nie mogła być tylko czemś dodatkowym, ale musiała stać się ośrodkiem nauczania. Jakkolwiek uczący fizyki w roku 1926 zaczęli starania o przeniesienie do skrzydła południowego, to jednak plan ten zyskał aprobatę u ks. Rektora Kościszka w roku 1935 r. Była to zresztą nieuchronna konieczność, wywołana zdecydowaniem postanowieniem metody laboratoryjnej w programie nowego gimnazjum. Idąca klasa III na rok 1935/36 wymagała obok pracowni fizycznej także pracowni chemicznej. Celowi temu nie mogła wystarczyć jedna sala, bo fizyki uczy się tak w likwidowanym typie gimnazjalnym jak i w szkole powszechnej. Oparto się na wzorach, opracowanych w ministerjalnym Poradniku chemii, modyfikując pewne szczegóły według własnych doświadczeń i przewidywanych możliwości na przyszłość. Do dyspozycji zakładu fizyko-chemicznego otrzymano w skrzydle południowym na drugim piętrze powierzchnię ponad 370 m², o 10 oknach, którą podzielono na 6 pomieszczeń w ten sposób po sobie następujących:

a) pracownia fizyczna 105 m², b) pokój przygotowawczy 22 m², c) przedział akumulatorowy z ciemnią fotograficzną 15 m², d) gabinet fizyki 69 m², e) gabinet chemii 39 m², f) pracownia chemiczna 106 m², wreszcie po przeciwnej stronie korytarza pokój 17 m² na warsztat stolarsko-ślusarski.

Strop I piętra pod szafami gabinetu fizycznego wzmocniono 4 żelaznymi dźwigarami; założono podłogę parkietową, pod lunetą astronomiczną dano konsolę żelazo-betonową, a w pracowniach konsole pod wagi i galwanometr zwierciadłowy. Zaprowadzono instalację wodociągową przy stołach nauczycielskich i w digestorjach; dwa digestorja otrzymała pracownia fizyczna, cztery chemiczna. Instalację gazową zamówiono u firmy «Gazolina» i «Instytut Gazowy» we Lwowie. Instalacja elektryczna między innymi posiada 2 wentylatory, oraz w pracowni fizycznej doprowadzenie w 2 niezależnych linjach do stołów uczniowskich.

Instalację wodną i gazową wykonał br. Władysław Kurek, elektryczną br. Jan Krzysik, robotami stolarskimi kierował br. Gerard Hołda.

Umeblowanie pracowni fizycznej uzupełniono 2 stołami trzyosobowymi do liczby 10 stołów; pracownia chemiczna otrzymała 15 stołów dwuosobowych i 40 taboretów oraz stolik szklarski; dawne szafy w gabinetach wystarczyły do nowych potrzeb.

Koszt 56 palników, butli z gazolem i reduktorem i kranów przelotowych, instalacja wodna i rurociąg gazowy, dźwigary i parkiet kosztowały razem 4.487 zł. Do tego przyjdzie dolożyć koszt robocizny, budowy 4 ścianek z drzwiami, 6 digestorjów, 2 stopni pod katedry, 152 stołów laboratoryjnych, 40 taboretów, cenę lamp i przewodów elektrycznych.

Inwentarz demonstracyjny i pracowniany był przygotowany przez szereg 9 lat poprzednich, t. j. od czasu, gdy po ukończeniu powojennych remontów Zakładu przyznano zbiorom fizyki skromną ale stałą dotację. Za 9 lat od r. 1925/6 do 1934/5 dotacja ta nie przekroczyła 17.000 zł. Mimo tej stosunkowo małej sumy na tak długi okres czasu pracownia uczniowska została nasycona prawie wystarczającą ilością kompletów jedynie dzięki inicjatywie O. Żukotyńskiego, który własnoręcznie wykonał w całości lub częściowo 174 przyrządy w latach 1933 do 1936 r.

Gdy w roku 1926 stan liczebny zbiorów fizyki i chemii wynosił 600 przyrządów i nieco przyborów i naczyń, to w początkach roku 1935/6 było ich 1200, a przy skompletowaniu inwentarza chemii liczba ta przekracza 2000 pozycyj.

W roku 1930 stworzono bibliotekę fizyko-chemiczną uczniów z 340 pozycjami. Do gabinetu fizycznego przydzielono również dział fizyczno-chemiczny i matematyczny biblioteki profesorów, liczący około 800 pozycyj.

W 1936 zaczęto kompletować zbiór przeźroczy, tablic i okazów technologicznych.

Do całości organizacji pracy w tym dziale nauczania należy: 1) Księga przyrządów demonstracyjnych, w której ks. Gromadzki opracował teoretycznie i pomiarowo wszystkie niemal przyrządy do nauki mechaniki, ks. Sawicki przeważnie przyrządy optyczne i elektryczne, ks. Dorda przyrządy z różnych działów.

Księga ta jednak jeszcze nawet do połowy nie jest doprowadzona.

2) Księga ćwiczeń uczniowskich, zawiera opracowanie tych ćwiczeń, które wykonano aparaturą, posiadaną przez Zakład.



Ogólny widok ogrodu szkolnego



Ogród szkolny w pełni rozkwitu



Lekcja nad stawem przy ogrodzie szkolnym



W ogrodzie na wiosnę



Młodzież przy pracy w ogrodzie

OGRÓD SZKOLNY

Biologiczny ogród szkolny, założony jeszcze w 1915 roku przy gimnazjum O. O. Jezuitów w Bąkowie pod Chyrowem, został w ostatnich latach przystosowany do nowych wymagań oraz ściśle laboratoryjnej metody nauczania przyrodoznawstwa. Uwzględniona została przede wszystkim strona praktyczna, odpowiadająca aktualnym potrzebom szkoły.

Plan ogródka o powierzchni mniej więcej 1 ha dzieli się zasadniczo na trzy części: I. Dział biologiczny; II. Dział systematyki; III. Dział roślin uprawnych.

I. Dział biologiczny ma na celu przede wszystkim zaznajomienie uczniów z życiem rośliny oraz jej przystosowaniem do warunków naturalnych, w jakich się rozwija. Obejmuje kilkanaście grup biologicznych:

1. Biologia organów wegetatywnych: a) korzeń, b) łodygi podziemne i nadziemne, c) liść, d) obrona rośliny: mechaniczna i chemiczna, e) przystosowanie rośliny do otoczenia: suchorosty wodne i błotne, piaskowe, górskie.
2. Biologia kwiatu: a) rośliny wiatropylne, b) rośliny owadopylne: sposoby zwabiania owadów barwą, miodem, pyłkiem, c) unikanie samozapyłania, d) samozapyłanie.
3. Biologia owoców i nasion: a) Rozsiewanie przez wiatr, b) rozsiewanie przez wodę, c) rozsiewanie przez zwierzęta, d) rośliny wyrzucające nasiona mechanicznie.
4. Wegetatywne rozmnażanie się roślin.
5. Odżywianie się roślin: a) pasorzyty, b) współżyjące (symbjoza), c) owadożerne.
6. Ruchy roślin (pręcików, słupków, kwiatu, liści).

Rośliny wodne i błotne znajdują pomieszczenie częściowo w stawie, przylegającym do ogródka, częściowo w sztucznych zbiornikach.

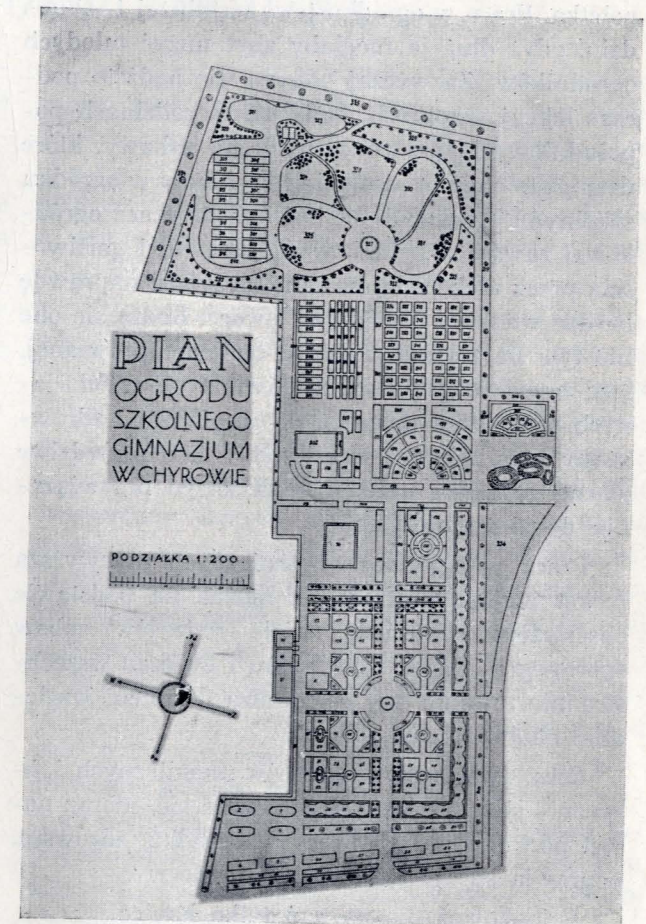
Rośliny górskie mają osobne miejsce, t. zw. «Alpinarium». Konstrukcją swą przedstawia w miniaturze partję szczytów tatrzańskich koło Zawratu.

Dział biologiczny posiada również poletka doświadczalne, roślinność regionalną, rośliny pozostające pod ochroną oraz drzewa i krzewy.

II. Dział systematyki biegnie wzdłuż grup biologicznych. Służy bowiem nie tylko za rezerwowy magazyn roślin, potrzebnych do obsa-

dzania grup biologicznych, lecz również nadaje się przy ćwiczeniach szkolnych do zestawienia i wyszukiwania odpowiednich gatunków.

III. Dział roślin uprawnych obejmuje pozostałe części ogródka szkolnego. W skład tego działu wchodzi: 1. Rośliny o jadalnych korze-



niach, łodygach, liściach, owocach i nasionach. 2. Rośliny przemysłowe: włókniste, oleiste, farbiarskie, pszczelnicze, pastewne. 3. Rośliny apteczno-lekarskie. 4. Rośliny ozdobne mieszczą się w «rosarium» i na kwietnikach. Zasadniczym ich celem jest wyrabianie zamlowań estetycznych u uczniów.

Do przechowywania delikatniejszych roślin polskich, jak i okazów egzotycznych służy cieplarnia, zbudowana tuż obok ogródka.

Do pełniejszego rozwoju ogródka szkolnego przyczyniło się założenie szkółki drzew morwo-

wych, celem uruchomienia hodowli jedwabników.

Prawie wszystkie rodzaje prac, zmierzające do urządzenia i utrzymania ogródka, wykonywują uczniowie-amatorzy ogrodnictwa.

W celu uzyskania jak największej sprawności dzielą się na grupy, złożone z 6—8 chłopców. Na czele każdej stoi przez nich samych wybierany dyżurny. Każdy oddział otrzymuje jedno lub więcej poletek, wchodzących w skład działów celowo określonych i rozdziela między sobą grządki poletka. Praca w ogródku trwa najdłużej 1—2 godzin, gdyż dłuższa mogłaby zbyt nużyć młodych ogrodników. Zazwyczaj odbywa się bądź to podczas lekcji szkolnych, bądź też w godzinach popołudniowych, przeznaczonych na zabawy, które uczniowie chętnie zamieniali na roboty w ogródku szkolnym. Przekonali się bowiem, że praca ogródkowa, zawsze z jednakowym zapalem i gorliwością przez nich podejmowana, przynosi naprawdę bardzo wielkie i upragnione owoce. Rodzą się one nie tyle na tej roli, z takim trudem uprawianej, lecz przede wszystkim na niwie tych młodocianych serc, które ta praca do gorętszego i zdrowszego tętna pobudza i zasiewa w nich prawdziwe ziarna gorących uczuć i serdecznego przywiązania do ziemi ojczystej.

Praca w ogródkach botanicznych przewyższa nawet niejednokrotnie, jak można na podstawie obserwacji stwierdzić, wiele rodzajów zabaw sportowych. Dając dużo ruchu i ćwicząc wszechstronnie mięśnie, nie spowoduje osłabień, względnie chorób sercowych.

Cera, zwłaszcza u chłopców anemicznych i fizycznie słabiej rozwiniętych, staje się, nieraz nawet po kilku dniach pracy w ogródku, zdrowszą, poprawia się apetyt, uspokajają nerwy.

Jednakowoż nie na tem tylko koniec.

Według wymagań najnowszych dydaktyków wychowankowie dzisiejszej szkoły mają nie tylko zdobyć pewien zasób wiadomości, lecz przede wszystkim powinni z niej wyjść wyćwiczeni w zdolności obserwacji, z rozwiniętymi dyspozycjami umysłowymi, wyrobieni w całej swojej osobowości; słowem, szkoła tylko wtedy spełni najwyższe swe zadania pedagogiczne, jeżeli zdoła powierzona sobie młodzież ukształtować we wszystkich przejawach życiowych, odpowiadających potrzebom obecnej epoki.

Wspomniane postulaty wychowawcze znajdują w pracy ogródkowej nie tylko swe uzasad-

nienie, lecz nawet możliwość stopniowej a stałej realizacji i rozwiązania.

Wrażliwy umysł dziecka spostrzega bowiem w niej coraz to nowe zjawiska, które, budząc zaciekawienie, skłaniają je równocześnie do wszechstronnego poznawania czy to przez własną obserwację, czy też przez odpowiedzi i wyjaśnienia nauczyciela.

Lecz samo podawanie przez szkołę wiadomości byłoby tylko dydaktycznym materializmem, a nie prawdziwą pedagogią. Wiadomości nabyte muszą się jeszcze wznieść do umiejętnego ich przerabiania, t. j. stosowania do poszczególnych wypadków i okoliczności życiowych. Nastąpi to tylko wtedy, gdy uczeń w swej pracy, której oddaje się z zamiłowaniem, zdoła ująć na swój własny sposób obserwowane spostrzeżenia, wyrobić sobie o nich osobisty sąd, a tem samem bardzo umiejętnie rozwijać swoje dyspozycje umysłowe.

Zdarzały się bowiem wypadki, że uczeń z początku nie umiał nawet opisać spostrzeżenia zrobionego przez siebie, a po pewnym czasie już je trafnie tłumaczył, doszukiwał się związków i wysnuwał wnioski biologiczne. Taką zaś pracę, zaostrzającą jego zmysł obserwacyjny, spotykał uczeń na każdym kroku, począwszy od pierwszego zasadzenia rośliny i przez dalszy jej rozwój.

Różnorodność prac ogródkowych i metoda ich przeprowadzania są jakby celowo dostosowane do urabiania duszy i kształcenia osobowości dziecka. Obok delikatnego i ogłédnego kierownictwa nauczyciela bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym jest rodzaj pracy. Ciągłe odrastanie niewypielonych dobrze chwastów ćwiczy w sumienności, daje sposobność do hartowania cierpliwości, przyzwyczajają do porządku, uczy wytrwałości.

Zainteresowanie w pracy przytłumia właściwą młodemu wiekowi lekkomyślność, rozwija samodzielność i uszlachetnia przez przestawianie z naturą. Przez odczuwanie radości ze współżycia z przyrodą i jej piękną kształci młodzież swój zmysł estetyczny.

Wspólne prace ogródkowe pouczają chłopców o potrzebie poświęcenia nieraz swoich osobistych korzyści na rzecz ogółu, kształcąc tem samem i rozwijając poczucie solidarności społecznej.

Dzięki pracy w ogródkach szkolnych ułatwiona i na właściwe tory skierowana zostaje praca dydaktyczna, której ideał polegać winien na rozszerzaniu horyzontu umysłowego uczniów, na rozwoju ich zdolności, samodzielności i twórczości, a przede wszystkim na organizowaniu się ca-

łego świata wewnętrznego młodzieży dookoła pewnych, przewodnich wartości w życiu jednostkowym i zbiorowym.

Myślą o tych dodatnich wynikach pracy ogródkowej kierowano się przy zakładaniu, jako też

MGR. P. KONSTANKIEWICZ

PRACOWNIA GEOGRAFICZNA

Chociaż nauczanie geograficzne systemem pracowni jest postulatem ostatnich dopiero reform szkolnictwa, jednak w Chyrowie od lat brali uczniowie czynny udział w pracach geograficznych. W roku szkolnym 1910/11 istniało w Zakładzie Chyrowskim kółko kartograficzne, dla którego sprawiono kompletny wielki stół mierniczy i tachimetr, nadto 3 małe stoliki miernicze w tornistrach z busolami, celownicami i t. p. kompletnymi przyborami do zdjęć polowych. W tym czasie wykonali uczniowie plan Zakładu i parków dookoła Zakładu, wydany drukiem w r. 1912.

Nadto mapa «Okolice Chyrowa», wydana przez wojskowy Instytut Geograficzny w Wiedniu tegoż roku, nakładem Zakładu Chyrowskiego (drugie wydanie tejże mapy we Warszawie w r. 1924 w Wojsk. Inst. Geograficznym), oraz podręcznik, wydany przez ówczesnego profesora geografii w Chyrowie, O. H. Libińskiego T. J., p. t. «Jak czytać wojskowe mapy austriackie» w roku 1912, dowodem, jak czynnie pracowano nad realizowaniem geografji. W r. 1928 sprawiono dla profesora geografji epidiaskop. W r. 1930 wydano nadto drukiem «Katalog map i obrazów ściennych gimn. OO. Jezuitów w Chyrowie» dla użytku profesorów. Ponieważ zbiory map i obrazów do geografji liczą po kilkaset numerów, więc dla ułatwienia w poszukiwaniach, wydrukowano ten katalog, liczący 50 stron druku. W tymże roku skończyli uczniowie rysować wielką mapę ścienną dla «Trylogji» Sienkiewicza.

Pracownia geograficzna założona została w r. szk. 1933/34, jako jeden z etapów realizacji hasła «Szkoła pracy». Kierownikiem Pracowni został nauczyciel geografji mgr Roman Konstankiewicz. Pracownia obejmuje salę 9,5×7,5 m. i gabinet kierownika Pracowni o rozmiarach 4,5×4,0 m. Sala wyposażona została w specjalny wieszak map (na 12 sztuk) z ekranem, czterema

w dalszem prowadzeniu ogródka. Względ na dobro wychowanków był główną pobudką i jest ciągłą zachętą nie tylko do podtrzymania ogrodu szkolnego, lecz także jego rozwoju.

tablicami i dwiema szafkami, 12 stołów uczniowskich (trzy-osobowych), dwie szafy na okazy i przyrządy, epidiaskop ze stolikiem-szafką, stół dla nauczyciela oraz zasłony do zaciemniania podczas wyświetlania obrazów. Zbiory okazów i przyrządów znajdują częściowo pomieszczenie w pracowni, częściowo w gabinecie.

Przy zawiązywaniu obecnej pracowni, przekazano jej przedmioty, należące dotąd do inwentarza geograficznego: przyrządy miernicze, lornetka polowa Zeissa, epidiaskop, 444 map topograficznych, kilkadziesiąt map ściennych. Reszta map i obrazów ściennych, jakich mogą potrzebować nauczyciele innych przedmiotów, pozostawiono nadal w magazynie map i obrazów. Nadto z biblioteki profesorskiej zdeponowano kilkaset książek geograficznych, a z biblioteki uczniowskiej cały dział książek geograficznych.

Stan pomocy naukowych przedstawia się następująco: map ściennych (po wyeliminowaniu map przestarzałych) 62 sztuki (Pracownia geograficzna posiada wszystkie mapy ścienne, wydane dotychczas przez Książnicę-Atlas); map topograficznych 444 arkusze, w tem 202 arkusze map polskich 1:100.000 oraz komplet map 1:300.000, obejmujący obszar całej Polski; map podręcznych 25 sztuk i 10 atlasów; model plastyczny Tatr w oszklonej gablocie; przyrządy miernicze (34 numery inwentarza, w tem niwelator, dwa teodolity, trzy stoliki miernicze, taśma 25 metr., łaty i tyczki miernicze); 12 globusów, globus siatkowy, globus do umysławiania rzutów kartograficznych, wykonany przez kierownika Pracowni i nauczyciela zajęć praktycznych; przyrząd do wykazania metody pomiaru szerokości geograficznej, model poziomnicowy, 12 busol, 8 gnomów zwierciadlanych, wykonanych przez kierownika Pracowni przy pomocy uczniów; zbiór gleb i okazy nawozów azotowych, ofiarowane przez P. F. Z. A.

w Mościcach; zbiór ważniejszych minerałów używany z gabinetu przyrodniczego i model kopalni ropy naftowej. Pracownia ma możliwość korzystania z bogatych zbiorów etnograficznych Zakładu.

Biblioteka Pracowni dzieli się na: bibliotekę podręczną nauczyciela geografji (310 dzieł) i bibliotekę uczniowską, liczącą 303 tomów. Biblioteka uczniowska ma za zadanie rozszerzenie zakresu wiadomości geograficznych uczniów przez dobrowolną lekturę. Pracownia geograficzna prenumeruje: «Czasopismo Geograficzne», «Przegląd Kartograficzny», «Wielką Geografję Powszechną», «Orli Lot» i «Zbliża i zdaleka».

Dla celów ilustracyjnych Pracownia posiada 80 albumów oraz zbiór kartek i ilustracji do epi-

diaskopu, liczący kilkaset sztuk. Wycieczki geograficzne, urządzone corocznie, dzielą się na bliższe, mające na celu zapoznanie młodzieży ze stosunkami gospodarczymi najbliższej okolicy, oraz dalsze, które mają umożliwić uczniom stopniowe poznanie całej Polski.

Zainteresowaniom geograficznym dają uczniowie ujęcie przez pomoc w uzupełnianiu zbiorów geograficznych, rysowanie map i t. p. W roku 1934/35 kierownik Pracowni przeprowadził z uczniami prace nad pomiarami i niwelację terenu pod stadion sportowy o wymiarach 120×75 m.

Stacja meteorologiczna Zakładu pozostaje również pod opieką uczniów.

PROF. MICHAŁ ROSOLAK

PRACOWNIE ZAJĘĆ PRAKTYCZNYCH

Roboty ręczne są prowadzone w Zakładzie od czasu, kiedy przedmiot ten wszedł do programów szkół państwowych w 1918 roku. Program robót ręcznych obejmował wówczas roboty z papieru, kartonu i tektury wraz z introligatorstwem. Kierował nimi Br. Z. Woytych T. J. i Ks. L. Hobot T. J. Pracą ręczną zajmowali się uczniowie także w ogródku szkolnym. Do tego typu prac przeznaczono specjalną pracownię i wyposażono ją w odpowiednią ilość narzędzi.

W związku z reformą szkolnictwa w 1932 r. roboty ręczne pod nazwą «zajęć praktycznych» zostały wprowadzone do wszystkich klas 4-letniego gimnazjum. Powstała zatem potrzeba stworzenia nowych warunków na prowadzenie techniki drzewnej, metalowej i szklarskiej. Ze względu na nieustanny ruch i hałas, panujący z natury rzeczy w pracowniach, wybrano nowe pomieszczenie na parterze w pewnej izolacji od pozostałych sal szkolnych.

Pomieszczenie to obejmuje salę do obrabiania drzewa, salę do obrabiania metalu i szkła oraz skład materiałów. Każda z sal pod względem oświetlenia i wielkości przedstawia się dobrze, gdyż posiada duże, wysokie okna i powierzchnię 70,20 m² przy wysokości 4 metrów.

Urządzenie i zaopatrzenie w narzędzia umożliwia pracę 30 uczniom jednocześnie. Jeżeli cho-

dzi o sposób zorganizowania, to przy urządzeniu pracowni drzewnej wprowadzono dwuosobowe strugnice, z których każda posiada numerowany komplet narzędzi, umieszczonych w zbiorowych szafach, gdzie znajdują się także narzędzia rzadziej używane.

Na zasadzie indywidualizacji została wprowadzona i zorganizowana również pracownia metalowa z tą różnicą, że komplety zasadniczych narzędzi zostały rozmieszczone w szufladach stołów ciężkich, specjalnie dla pracowni wykonanych. W tej sali przeprowadzono instalację gazolinową, umożliwiającą obróbkę rurek szklanych.

Technika szklarska obejmuje ponadto cięcie, szlifowanie, matowanie szkła płaskiego, obcinanie naczyń szklanych, wiercenie otworów w szkłe i techniki dodatkowe, np. obróbkę korków, do czego odpowiednie komplety narzędzi zostały także sprowadzone.

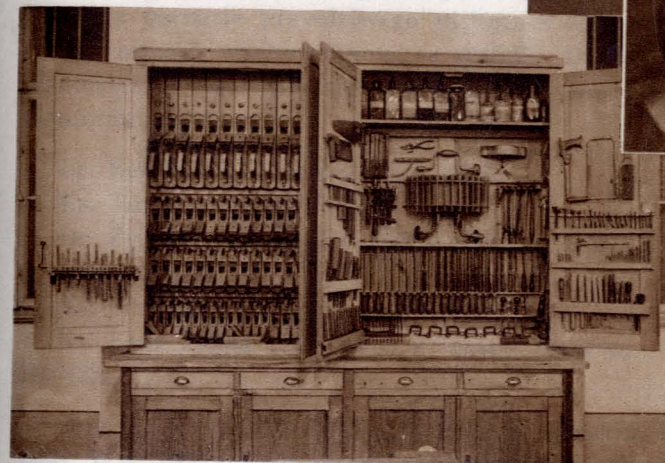
Pracownie są urządzone wygodnie i estetycznie, a celowe rozmieszczenie warsztatów i mebli, staranne rozmieszczenie narzędzi oraz dekoracja ścian wyborowymi pracami uczniów, tablicami poglądowymi, gablotami, które zawierają próbki drzew krajowych, egzotycznych i różnych materiałów stwarzają miłą a zarazem odpowiadającą wszelkim wymaganiom higieny i dydaktyki warunki pracy.



Pracownia metalowa



Pracownia drzewna



Magazyn narzędzi pracowni drzewnej



Lekcja w pracowni chemicznej



Pracownia chemiczna



Po prawej: Pracownia fizyczna

Oprócz pracowni i składu materiałów, zajęcia praktyczne dysponują cenną biblioteczką, zawierającą przeważnie książki, poświęcone sztuce, technice, rzemiosłu i «robotom ręcznym».

Biblioteka obejmuje ponadto broszury i czasopisma: «Praca ręczna w szkole», «Rysunki i za-

jęcia praktyczne», «Młody technik», «Polska skrzydlata».

Książki i czasopisma mieszczą się w szafie: «Sztuka i Technika» i stanowią jeden z siedmiu działów pracowni humanistycznej.

KS. ZBIGNIEW ZALEWSKI T. J.

GABINET SALI RYSUNKOWEJ

Jednym z czynników, kształcących zmysł estetyczny i poczucie prawdziwego piękna w umysłach i sercach wychowanków, są rysunki. Organizatorami i nauczycielami tego działu pomocy nizzatorami byli:

Br. Bartłomiej Sagadyn 1887—1889;

Ks. Jan Kurcz 1890—1892;

Br. Zygmunt Wojtych 1893—1928 z roczną przerwą 1914/15;

Ks. Wincenty Orsaczek 1916—1918;

Ks. Leon Hobot 1923—1935 z roczną przerwą 1927/28.

Sala rysunkowa istnieje w Konwikcie od roku 1895. W r. 1906 zostaje przeniesiona do trzech sal nowego skrzydła; pierwsza (8,2×9,05) przeznaczona na zbiory i bibliotekę, druga (16,5 m dług., 5 m wys., z czterema oknami weneckimi) jako właściwa sala rysunkowa, trzecia (7,6×9,5) jako pracownia profesorska.

Właściwym twórcą i organizatorem tego działu pomocy naukowej był br. Zygmunt Wojtych. Po fachowym wykształceniu zagranicą, zakończonem w r. 1889 egzaminem na Sorbonie paryskiej, wraca do kraju, a w r. 1891 wstępuje do zakonu. 1893 r. przełożeni zlecają mu nauczanie rysunków przy Konwikcie. Jego też pracy, zapobiegliwości, a zwłaszcza znajomości rzeczy zawdzięcza sala rysunkowa i gabinet swe praktyczne urządzenia i bogactwo.

Założona przez br. Wojtycha fachowa biblioteka liczy dzisiaj 1500 dzieł, 20 czasopism w kilkunastu rocznikach, 250 tek wzorów oraz 60 albumów.

Obok biblioteki starał się br. Wojtych zgromadzić jak największą ilość modeli, tak, że obecnie gabinet sali rysunkowej liczy około 1000 przedmiotów. W tej liczbie mamy modele do nauki o per-

spektywie, o rozwoju form architektonicznych w formie płaskiej, jak również stereometrycznej. Nadto odlewy gipsowe do demonstracji pięciu porządków architektonicznych podług Winiołi; modele figuralne w płaskorzeźbie, głowy i biusty. Modele z dziedziny przemysłu artystycznego. Zbiór owoców z wosku naturalnej wielkości i barwy, motyli, różnych owadów i roślin egzotycznych w oszklonych kasetkach. Wreszcie model szkicowy W. Szymanowskiego «Słowacki» i A. Wiwulskiego «Zemajczaj».

W równie bogaty sprzęt wyposażył br. Wojtych samą salę rysunkową: 7 wielkich tablic, 12 sztalug, 230 rysownic, 24 pulpity, 6 stolików, 9 szaf, 25 przyrządów mierniczych i t. p.

Przy tak bogatych zbiorach br. Wojtych pragnął, by uczniowie jak najwięcej korzystali z tych środków. Nie poprzestał więc tylko na samych wymaganiach przepisów szkolnych, ale od r. 1910, kiedy rysunki zaliczono do przedmiotów obowiązkowych, br. Wojtych zorganizował nadto stałe kursa rysunku odręcznego i technicznego. Na tych kursach starał się kształcić każdego z osobna, zależnie od jego zdolności i potrzeb osobistych. Trzeba zaznaczyć, że na tych kursach dochodzili uczniowie nieraz do wielkiej wprawy i doskonałości tak, że np. na trzecim oddziale kursu rysunku technicznego uczniowie wykonywali rysunki techniczne w zastosowaniu do stolarstwa, ślusarstwa, a nawet budownictwa.

Nic więc dziwnego, że ogrom pracy, jakiej się podjął br. Wojtych, ocenili inspektorzy szkolni z uznaniem i pochwałą odnosili się do jego metody nauczania, wreszcie podziwiali zbiory i urządzenia sali rysunkowej, twierdząc, że takich nie posiada żadne gimnazjum w Polsce.

Z pod tej też ręki wyszły takie chluby sztuki polskiej, jak A. Wiwulski, A. Styka, T. Miszewski

i inni. Sala rysunkowa przechowuje do dnia dzisiejszego ich pierwsze młodzieńcze prace. Po Wiwulskim mamy 8 obrazów (Mojżesz, głowa lamparta, pastel, dwie pamiątki pierwszej Komunii św., portret O. Gromadzkiego i O. Maćkowskiego). Z jaką wdzięcznością odnosił się Wiwulski do swego profesora rysunków, świadczy fakt, że w r. 1907 przysłała do sali rysunkowej rzeźbę «Zemajczaj», poprzednio wystawiana w Krakowie z okazji otwarcia gmachu Tow. Przyj. Szt. P. Krótko zaś przed wojną przysłała do Chyrowa postać wie-

PRACOWNIA HUMANISTYCZNA

W r. 1934/35 połączono salę pokazów świetlnych z nowozałożoną pracownią humanistyczną. W pracowni tej utworzono 7 działów: Koło Wiedzy Religijnej, Polonistyka, Języki klasyczne, Języki obce, Historia, Sztuka i technika, Koło Ks.

śniaka z posągu grunwaldzkiego, gdy ją zastąpiono odlewem z brązu; niestety, tej cennej pamiątki pozbawili nas Moskale, gruchocąc statuetkę w drobne kawałki.

Wreszcie po śmierci Wiwulskiego, kiedy w kilka lat potem wycieczka z Zakładu składała wieńiec na grobie wielkiego artysty, ks. Lubieniec ofiarował dla Chyrowa odlew maski pośmiertnej artysty i tej ręki, co takie cuda umiała zakuć w brąz i kamień.

P. Skargi, które pod opieką odnośnych nauczycieli zaopatrzyły się w odpowiednie dzieła i pomoce naukowe i skupiają pracę uczniów w odpowiednich przedmiotach i kółkach.

KS. KAZIMIERZ KONOPKA T. J.

BIBLIOTEKI

Zakład Chyrowski jest spadkobiercą Zakładu Tarnopolskiego tak samo, jak i jego zbiory naukowe, a w pierwszym rzędzie biblioteka.

Gdy z wiosną 1820 r. pierwsi jezuici białoruscy przyjeżdżali do b. Galicji, nie przewieźli z sobą wspaniałej biblioteki połockiej, ani bibliotek innych kolegów; zaledwie może jeden, drugi z profesorów uwoził w tobołku «swego» Homera, czy jaki inny podręcznik, bez którego nie wyobrażał sobie życia. Ślady tego dochowały się na nielicznych egzemplarzach: «ad usum prof. graecae», «profesoris mathem. in Coll. Polocensi», «Missionis Soc. J. in Mosdok» i t. p. Oto napisy na niektórych książkach. Zresztą pozytywnie wiadomo, że biblioteki jezuickie pozostały na miejscu.

Ojcowie odczuwali brak książek w tarnopolskim gimnazjum do tego stopnia, że wystarali się — nie bez trudności — u rządu austriackiego o pozwolenie przewiezienia przez granicę księgozbioru, który podarował im b. Jezuita z Wrocławia, ks. Köhler¹⁾, rektor katolickiego liceum tamże, oraz na wyjazd kilku Ojców tarnopolskich do Wiednia, południowych Niemiec i do Francji w celu zakupu książek. Gubernjum pozwoliło²⁾, zastrzegając jednak, żeby tych «niebezpiecznych» zagranicznych książek używano tylko dla celów szkolnych w Tarnopolu. Tą drogą dostało się wiele tomów z proveniencjami starych klasztorów śląskich, jak Henryków, Świdnica, Strzelno, starych uniwersytetów, jak Ingolstadt, Augsburg, Wiedeń, Fulda. Były to całe komplety dzieł dla filologii klasycznej, historii, matematyki, teologii, bardzo umiejętnie gromadzone. W tym samym

prawie czasie senator Królestwa Kongresowego, radca stanu K. Szaniawski¹⁾, podarował Jezuitom swój księgozbiór, którego część zaraz przysłał do Lwowa, a część, kompletne wydanie łacińskich klasyków (Paryż 1822, Lemaire), prawie sto tomów, przysłano w r. 1839 do Tarnopola. Te, ze swymi ładnymi ekslibrisami, stoją do dziś dnia, obok innych antyków, w bibliotece chyrowskiej. Wzrastały też księgozbiory i z innych darów ziemianstwa i duchowieństwa, czego dowodem znówu ekslibrisy takie, jak «Biblioteka Strzyżawiecka», «Biblioteka Rzewuskich», «Waplewskich» itd. Z pośród tych darów, największym był może dar z biblioteki Pawła Popiela w Czaplach Wielkich.

Dzisiaj te książki rozdzielone są po wszystkich bibliotekach jezuickich Małopolski. W roku 1860 otwarto w Starejwsi²⁾ kurs filozoficzny dla zakonnych kleryków, który poprzednio mieścił się w Tarnopolu. Więc filozoficzną część biblioteki przewieziono do Starejwsi. A do filozofji, wedle starego systemu jezuickich studjów, należała i fizyka i przyroda. W r. 1868, gdy otwierano dom w Krakowie, znówu i tam posłano z Tarnopola książki, głównie teologiczne. W r. 1887 filozofja wraca do Tarnopola, ale w tym samym roku konwikt tarnopolski przenosi się ostatecznie do Chyrowa, a z konwiktem przeważna część zbiorów bibliotecznych, około 6 tysięcy tomów.

O tej przeszłości księgozbioru chyrowskiego trzeba koniecznie wspomnieć, aby zrozumieć, skąd w bibliotece, istniejącej dopiero 50 lat, biorą się tak liczne antyki³⁾. W samym zaś Tarnopolu zo-

¹⁾ cf. Ks. Bednarski: «Biblioteka Szaniawskiego», Kraków 1929.

²⁾ cf. St. Załęski: «Jezuici w Polsce» t. V, passim.

³⁾ Ks. K. Konopka: «Biblioteki w Zakładzie OO. Jezuitów w Chyrowie», Kraków 1927, Odb. ze «Silva rerum».

¹⁾ cf. «Diarzusz kolegum tarnopolskiego» z roku 1839.

²⁾ Rozporządzenie nadw. Kom. 6 sierpnia 1826 r., nr. 3883, Kom. Gubern. lwowskiego nr. 25561.

stało jeszcze do 10.000 tomów¹⁾, z czego można wnioskować, jak zasobną była ta biblioteka.

1) Z chwilą otwarcia Zakładu Chyrowskiego umieszczono tę bibliotekę, nazwaną Bibljoteka kolegjum, w osobnej sali, zabezpieczonej od ognia, wielkości 33×11 m, wysokiej na półtora piętra, z galerją, biegnącą dokoła ścian. Ilość książek stale wzrastała, przeciętnie o 200 książek co roku. Obecnie liczy ona 14.979 dzieł, w tem teologicznych i filozoficznych 1.143, kazań i innych religijnych 3.967, historycznych 2.940, geograficznych 357, powieści 706, filologii klasycznej i nowożytnej 2.016.

Od pierwszej chwili zaczął przygotowywać katalogi ówczesny bibliotekarz, O. Pykosz, z pomocą Br. Tokarza, ale do katalogowania przystąpili faktycznie Br. Kumor i O. Szczepański, którzy do czasu wojny światowej skatalogowali do 4.000 tomów; resztę skatalogował O. Konopka, systemem kartkowym, osobno katalog autorów i działowy. Nadto sporządzono inwentarz oraz wykaz nowonabytych dzieł stale wyłożony w czytelní, dostępny dla wszystkich.

Pod względem jakości książek, biblioteka ta jest bardzo pomocna szkole: jest tutaj oryginalna bulla papieża Benedykta XI z r. 1304, jako też i kodeks pergaminowy La Franca, pisany minuskulą karolińską z ładnymi inicjałami; zawiera konkordancję Pisma św.; więc uczniowie mogą zobaczyć, w jak trudnych warunkach musiał pracować uczony w wiekach średnich, przed wynalezieniem druku. Jest i kilka inkunabulów i sporo cimeljów, na których można pokazać uczniom, jak wyglądają stare druki. Stara literatura naukowa wszystkich dziedzin wiedzy reprezentowana jest przez doborowe egzemplarze dzieł, tak polskich, jak i obcych autorów i uczonych. Książki te, przedstawiane młodzieży i chętnie przez nią oglądane, stanowią znakomity materiał pogłдово-illustracyjny przy nauce historii, literatury i nauk matematyczno-przyrodniczych. Nie brak również starych podręczników szkolnych, jezuickich, pijarskich i Komisji Edukacyjnej.

Inne znowu książki biblioteczne zwracają uwagę raczej pod względem zabytkowym, niż treścią swoją. Są to «nagrody pilności» dla młodzieży szkolnej. Ma ich chyrowska biblioteka kil-

kanaście; najstarsza z nich ma napis: «Joanni Schmitt, secundo ad poeticam Sedulitatis ergo, Anno 1580». Inne nagrody pochodzą ze szkół parryskich, poznańskich, rosyjskich, tarnopolskich z wieku XVIII i XIX.

Gdy chodzi o technikę drukarską i introligatorską, to młodzież może oglądać w bibliotece chyrowskiej dzieła Plantinowej oficyny, pierwsze polskie druki i oprawy z średniowiecznymi okuciami, czy starami pergaminowymi kartami kancjonalów, czy też oprawy renesansowe, włoskie, hiszpańskie, niemieckie i polskie z pracowni tyńieckich opatów, a nawet cacka-oprawy z epoki rokoko czy empire'u.

Dział rękopisów jest więcej niż skromny; biblioteka posiada ich tylko sześć. Najstarszy, to kodeks treści teologicznej z wieku XIII; pochodzi z jakiegoś klasztoru dominikańskiego, a dalsze karty pisane późniejszą ręką wieku XIV i XV.

Bogatszym jest zbiór map (nie szkolnych, bo te mają osobne pomieszczenie i osobny drukowany katalog¹⁾, ale map zabytkowych. Najcenniejszą może być mapa rkp, w podziałce 1:100.000, przedstawiająca kraj zabajkalski; legenda rosyjska objaśnia, że celem tej mapy jest wskazać, w jakich miejscowościach zabajkalskiego kraju można umieścić na posilenie 10.000 dusz «wedle najwyższego ukazu»; mapa pochodzi z końca XVIII w., a otrzymali ją z aktów urzędowych jezuitów białoruscy, którzy w r. 1812 wyjechali do krajów zabajkalskich, aby kapelanować zesłanym na posilenie Polakom. Drugim zabytkiem jest mapa Rzymu, drukowana w r. 1562, wielki mie-dzioryt, prawie 2 m². Jest i mapa Polski z XVI w., nieco rycin miast z tegoż wieku, atlasy Mercatoro i Homaniusa. Wogóle starych map posiada biblioteka 300 sztuk z wieku XVIII i początków XIX, a wśród nich i kilka mapek-zadań szkolnych, rysowanych w latach 1840-tych przez uczniów tarnopolskich. Około 200 starych map czeka jeszcze na skatalogowanie.

2) Biblioteka profesorów to druga biblioteka, założona z chwilą otwarcia szkół w Chyrowie. Liczy ona 4.748 dzieł skatalogowanych z zakresu historii, geografii, literatury polskiej, niemieckiej i angielskiej, filologii klasycznej i filozofii ścisłej.

W bibliotece tej, przeznaczonej dla profesorów,

jest wybitnie reprezentowana starożytna filozofia klasyczna; literatura niemiecka zaopatrzona jest obficie w dzieła literackie i kompletne wydania autorów klasycznych; historia posiada zasadnicze wydawnictwa źródeł, z opracowań rzeczy nowsze, zwłaszcza wydawnictwa wojenne i powojenne, razem prawie 2.000 tomów. Reszta to dzieła filozofii ścisłej, literatury angielskiej i francuskiej, oraz coś niecoś z socjologii i geografii, bo te dzieła przeszły w znacznej części do biblioteki geograficznej. Nieskatalogowanych dzieł jest jeszcze do 3.000.

Bibliotekę katalogował, według systemu liczbowego, O. K. Konopka, sporządzając księgę inwentarza, oraz kartki do katalogu autorów i działowego, podobnie jak w bibliotece kolegjum. Dział pedagogiczny, liczący 1.898 dzieł, skatalogował zaraz po wojnie O. Blajer, z pomocą Br. Kumora.

Osobny dział polonistyczny, zebrany skrzętnie w osobną grupę przez O. Koppensa, kataloguje obecnie ks. Mikula; dział ten zawiera nie tylko rozprawy literackie, ale i teksty autorów, w tem wiele pierwszych wydań autorów XVI i XVII wieku, jak Skargi, Wujka, Kochanowskiego i innych; razem ponad 5.000 dzieł.

Do biblioteki profesorskiej należy również t. zw. Czytelnia profesorska, gdzie są zebrane słowniki, liczne encyklopedje i najnowsze zeszyty czasopism treści ogólnej; czasopisma fachowe ma każdy profesor przy swojej pracowni, podobnie, jak i specjalne biblioteki. I tak Bibl. Sali Rysunkowej przechowuje dzieła z zakresu architektury, 250 tek wzorów, 60 albumów dla sztuki, 20 czasopism fachowych, 1.500 podręczników i dzieł dla historii sztuki. Jest ona dziełem długoletniego profesora rysunków, Br. Z. Wojtycha, skatalogowana przez Br. Kumora, umieszczona przy sali rysunkowej. — Bibl. stenograficzna liczy 90 dziełek, założona jest przez Br. Wojtycha, długoletniego nauczyciela stenografii, podobnie jak i Bibl. fotograficzna, licząca 240 dziełek dla kółka fotografów, którą założył Br. Wojtych w r. 1904. — Bibl. matematyczno-fizyczna, przy gabinecie fizycznym, liczy 980 dzieł, istnieje od początku Zakładu. Obecnie urządza ją zawiadowca pracowni O. Dorda. — Bibl. przyrodnicza, przy gabinecie, liczy 992 dzieła, a Bibl. ogródka szkolnego 251 dzieł. Tę ostatnią założył Br. Wojtych w r. 1923, gdy zaczął starania o założenie ogródka szkolnego. — Bibl. geograficzna, przy pracowni geograficznej, liczy 310 numerów. Założono ją w roku

1933/4, z chwilą urządzenia osobnej pracowni geograficznej. Wydzielono książki geograficzne z bibliotek profesorskiej i uczniowskiej, tworząc w ten sposób nową bibliotekę specjalną. — Bibl. robót ręcznych, założona przez Br. Wojtycha w r. 1923, jest obecnie w stanie reorganizacji. — Bibl. muzyczna, istniejąca od początku Zakładu, ale zorganizowana i skatalogowana przez O. Olescha w latach 1925—34, liczy w dziale orkiestrowym 1.318 tek, w dziale kapelowym 70 tek, na fortepian 775 numerów, na skrzypce 445, na inne instrumenty 243. W dziale śpiewu 1.390 numerów. Przy bibliotece muzycznej istnieje wypożyczalnia nut, posiadająca 1.413 zeszytów.

3) Biblioteka uczniowska, t. j. przeznaczona tylko dla uczniów, istnieje w Chyrowie od pierwszej chwili istnienia Zakładu. Liczyła wtedy 2.334 dzieł w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim, a przywieziono ją w całości z Tarnopola, gdzie była założona jeszcze w r. 1842; celem tej biblioteki było kształcić uczniów w obcych językach i uzupełniać wiadomości szkolne.

Biblioteka ta wzrastała stale; w r. 1926 liczyła już 7.469 tomów, chociaż wiele dzieł, głównie z działu powieściowego, zginęło w czasie wojny. Umieszczona była po salach naukowych każdej klasy i zawiadywali nią sami uczniowie. Bardzo dobrze przedstawiał się dział historyczny i religijny, oraz teksty polskiej literatury pięknej.

Z chwilą powstania innych bibliotek uczniowskich, należało i tę bibliotekę zreorganizować. W r. 1926 za staraniem O. Rejowicza, ówczesnego polonisty i zawiadowcy księżnicy szkolnej, wysortowano książki w językach obcych, poczem zebrano wszystkie książki historyczne, geograficzne i religijne z zakresu nauki szkolnej i umieszczono je w osobnej salce. O. K. Konopka, z pomocą uczniów, zajął się skatalogowaniem tych zbiorów w ten sposób, by można było prowadzić nawet dokładną statystykę czytelnictwa. O pięknym rozwoju tej biblioteki świadczy fakt, że gdy w roku 1932 O. Krokoszyński założył Kółko Wiedzy Religijnej i wziął pod swój zarząd książki religijne, O. Kościsz w tymże prawie czasie zreorganizował prace biologiczne i zabrał do pracowni przyrodniczej dzieła przyrodnicze, w r. 1934 książki geograficzne przeniesiono do pracowni geograficznej, a wreszcie w r. 1935 zorganizowano t. zw. pracownię humanistyczną, czyli postawiono w klasie szafę na książki dla uczniów z zakresu wiedzy religijnej, filologii klasycznej, obcych języków no-

¹⁾ Ks. K. Konopka: «Rewindykacja biljoteki jezuickiej w Tarnopolu», Kraków 1928. Odb. z «Silva rerum», gdzie dalsze dzieje wojenne tejże biblioteki. Cf. Ks. K. Konopka T. J.: «O bibliotekach w Kolegiach Tow. Jez.», Kraków 1908.

¹⁾ «Katalog map i obrazów ściennych gimn. OO. Jezuitów w Chyrowie», Chyrów 1930. Nakładem i drukiem Zakładu, wydrukowano go dla wygody profesorów Zakładu.

wożytnych, polskiego, historii, sztuk pięknych, technologii, razem blisko 2.000 dzieł, a w dawnym lokalu biblioteki uczniowskiej pozostały tylko utwory i rozprawy literackie i powieści — to jest jeszcze przeszło 3.000 dzieł. Dla założonej w roku szkolnym 1934/5 szkoły powszechnej tworzy się odpowiednią dla wieku uczniów biblioteczkę, która mieści się po salach naukowych tychże uczniów.

Istnieją wreszcie w Konwikcie Chyrowskim biblioteczki różnych organizacji, działających na terenie Zakładu. Są one następujące: Bibl. Stow. Ks. Piotra Skargi, założona w roku jubileuszowym 1912, liczy 1.433 dzieła i jest prowadzona przez O. Bzowskiego, podobnie jak i Bibl. Sodalicii Marjańskiej, która istnieje od pierwszej chwili założenia Sodalicii, a liczy 2.519 dzieł z zakresu bądź religijnego, bądź rozrywkowego,

ARCHIWUM

Przy bibliotece znajduje się pewna ilość starych aktów, pochodzących z darów. Skatalogowaniem tychże zajął się w r. 1933 O. Poplatek i dotychczas spisał 548 pozycji, w tym 6 dyplomów pergaminowych.

Najważniejszymi są jednak archiwalja, dotyczące wojny; nietylko może pamiątki wojenne z Albanii i Serbii, których sporo ofiarował b. uczeń Zakładu, ś. p. Jan Strzelecki, kapitan wojsk polskich, ile pamiątki miejscowe, dotyczące Chyrowa. Tutaj przebywała kwatera dworu austriackiego w r. 1914, kwatery armij rosyjskich, sztaby dywizyj, sztaby i dowództwa ukraińskie i polskie, dlatego nazbierało się sporo materiału.

Archiwum posiada codzienne zapiski z tych czasów OO. Zatlókiewicza, Szczepańskiego, J. Blajera i Burego. Ponieważ znaczna część księży profesorów wyjechała z początkiem wojny, w r. 1914, do Welehradu na Morawach, skąd wrócili dopiero w drugim roku wojny, więc i ten pobyt na Morawach ma swój zbiór aktów w archiwum.

KS. J. POPLATEK T. J.

ZBIÓR NUMIZMATYCZNY

Dnia 6 listopada 1820 r. otwarli Jezuici w Tarnopolu szkołę, obejmującą początkowo klasy t. zw. parwę i infimę, a podniesioną w 1821 r. do stop-

wego, jako uzupełnienie wykształcenia społecznego młodzieży. — Bibl. L. O. P. P., oraz Ligi Morskiej i Kolonjalnej, założona w roku 1933, liczy 114 dzieł z zakresu swej specjalności i jest prowadzona przez samych uczniów. — Bibl. Eksternistów, czyli uczniów, dochodzących do Zakładu z miasta, założona w r. 1932 przez O. Krokoszyńskiego i przez niego prowadzona, ma charakter rozrywkowy, a przeznaczona wyłącznie dla eksternistów, liczy 804 tomy i 6 czasopism.

Dla zupełności należy wspomnieć o kilku jeszcze mniejszych bibliotekach chyrowskich. I tak lecznica zakładowa posiada księgozbiór, paręset tomów liczący, z książkami lekkimi, odpowiedniami dla chorych; istnieje biblioteka dla Braci zakonnych, z książkami religijnymi, biblioteczka dla służby zakładowej i wreszcie biblioteczka specjalna dla Księżych wychowawców w internacie.

Z archiwum tego korzystało Tow. Badania Historii Obrony Lwowa, szczególnie z aktów, odnoszących się do ofensywy polskiej na Chyrów w r. 1919. Nadto na tutejszych archiwaljach oparte były opisy walk, drukowane w piśmie uczniowskim «Kwartalnik Chyrowski» nr 85—100, za czas od 1915—1921 r., w «Sprawozdaniu Zakładu za rok 1914/15», w rozprawie p. t. «Gimnazjum chyrowskie w Welehradzie» pióra O. M. Kohlsdorfera T. J., w artykule, zatytułowanym «Zakład chyrowski w pierwszym roku wojny» pióra O. H. Libińskiego T. J., oraz w roku następnym w Sprawozdaniu 1915/16 tegoż autora.

Nadto z archiwaljów znajdują się w Zakładzie dokumenty, dotyczące początków Zakładu, akty hipoteczne, potrzebne stale administracji, oraz nieco dokumentów z XV w. do historii szkół jezuickich w Przemyślu i otwartej tam przez ówczesnych Jezuitów publicznej biblioteki i czyteln.

nia pełnego gimnazjum, do którego dołączono w 1824 r. wyższą szkołę przygotowawczą do studiów uniwersyteckich, zwaną podówczas filozo-

fją¹⁾. Na jesień 1833 r. zapowiedział swój przyjazd do Tarnopola arcyksiążę Ferdynand d'Este, który jako gubernator Galicji w corocznych podróży starał się poznać stosunki, panujące w podległej mu prowincji²⁾. Wieść o tem zelektryzowała całe miasto wraz z okolicą, a ciekawość i pragnienie zobaczenia niezwykle gościa spowodowało, że niezbyt spieszący się do szkoły uczniowie gimnazjum tarnopolskiego stawili się z małemi tylko wyjątkami na początek roku szkolnego³⁾. Dnia 3 września 1833 r., pomimo deszczów i błota stanął arcyksiążę w Tarnopolu. Po ukończeniu oficjalnych wizyt i audjencji, poświęcił on dzień 4 września na przegląd szkoły jezuickiej i odwiedziny kolegium. Po wysłuchaniu Mszy św. w kościele jezuickim przybył do kolegium i odwiedził wszystkich księży profesorów w ich własnych pokojach. Następnie oglądał konwikt i udał się do sali popisowej gimnazjum, gdzie w imieniu zgromadzonej młodzieży przywitało go trzech jej przedstawicieli mowami: łacińską, niemiecką i francuską. Stąd przeszedł do klas, przysłuchiwał się lekcjom szkolnym i stawiając osobiste pytania, badał zasób wiadomości i rozwój umysłowy uczniów. Pod koniec tej wizyty zwiedził gabinet fizyczny i przyrodniczy, który tak obfitością okazów, jak ich racjonalnem rozmieszczeniem zrobił na nim dobre wrażenie.

Zadowolenie swoje ze stanu zbiorów naukowych objawił arcyksiążę w ten sposób, że opuszczając gabinety, obiecał zaopatrzyć je w dość bogaty zbiór numizmatów. Obietnicy dochował, gdyż zaraz po powrocie do Lwowa polecił spakować i wysłać do gimnazjum tarnopolskiego swą kolekcję numizmatyczną⁴⁾. Niepodobna dzisiaj ustalić ilości i jakości darowanych przez arcyks. Ferdynanda okazów. Historyk kolegium tarnopol-

¹⁾ Maciszewski dr., *Historja gimnazjum tarnopolskiego*, Tarnopol 1896; Załęski Stanisław ks. T. J., *Jezuici w Polsce*, T. V, Cz. II., Kraków 1906, s. 625—636.

²⁾ Jako dowódca armji austriackiej odbył on w 1809 r. kampanję wojenną w Księstwie Warszawskim przeciw Polakom i zajął Warszawę. Towarzystwu Jezusowemu bardzo przychylny, odznaczał się wielu zaletami i przymiotami, wobec których dziwną i niezrozumiałą jest zupełnie jego rola, jaką odegrał w r. 1846 podczas barbarzyńskiej rzezi galicyjskiej.

³⁾ *Historja Collegi Tarnopolitani Societatis Jesu* 1820—1883. Rps. n. 989 b w Archiwum Prow. Małop. T. J. «Tarnopolim venit duobus diebus post ludi litterarii instaurationem, sed tanta discipulos omnes invaserat Archiducem videndi cupido, ut [contra morem] paucissimi desiderarentur».

⁴⁾ *Hist. Coll. Tarn. S. J.*

skiego zadowolili się krótką i ogólnikową wzmianką, że arcyksiążę «przysłał do naszego gabinetu historii naturalnej piękną i liczną kolekcję numizmatów»¹⁾. Pewne światło rzuca na tę sprawę zachowany w bibliotece podręcznej zawiadowcy chyrowskich zbiorów numizmatycznych stary, niemiecki katalog monet rzymskich, przysłany do Tarnopola w r. 1833 razem z kolekcją arcyksięcia. Z inwentarza tego wynika, że w darowanym zbiorze znajdowało się 121 monet rzymskich. Zawierał on również wiele numizmatów innych państw, oraz liczne okazy złote²⁾.

Towarzystwo Jezusowe zawsze posiadało ludzi, którzy z zamilowaniem i żywym zainteresowaniem zajmowali się numizmatyką. Wielu z nich w swych poważnych i gruntownych publikacjach położyło wielkie zasługi około rozwoju tej nauki pomocniczej historii i na zawsze związało z nią swe imię³⁾. Nic też dziwnego, że i w Tarnopolu z radością przyjęto cenny dar arcyksięcia Ferdynanda. Złożony tymczasowo w gabinecie przyrodniczym, stał się on podstawą późniejszych zbiorów tarnopolskich i bodźcem do ich pomnożenia.

W 1848 roku «wiosny ludów» rewolucyjne zamieszki rozszerzyły się i objęły wkrótce całą prawie Europę. Pod ich wpływem cesarz Ferdynand nadał Austrii konstytucję i pozwolił na tworzenie gwardyj narodowych. Za przykładem Lwowa poczęto i w Tarnopolu formować gwardję głównie z jezuickich uczniów, studentów filozofji, pod wodzą Antoniego Gozdowskiego z Kretowiec. Wypadki szybko potoczyły się naprzód i skończyły się katastrofą dla gimnazjum tarnopolskiego. Dnia 7 maja cesarz podpisał wyrok banicyjny na jezuitów, a nadworna komisja nauk dnia 12 maja uchwaliła dekret, nakazujący gubernjum wykonanie woli cesarskiej. Już 22 maja otrzymał starosta rozkaz z gubernjum, obowiązujący go do rozwiązania gimnazjum i kursu filozofji. Dnia 21 czerwca zakończono rok szkolny, a następnego

¹⁾ «Silentio non praetereundum est, quod reversus Leopolum post Tarnopolitanam visitationem, miserit ad hoc nostrum historiae naturalis museum, pulchram et numerosam numismatum collectionem». j. w.

²⁾ *Katalog zbioru numizmatycznego Księżych Towarzystwa Jezusowego*, Bąkowiec pod Chyrowem 1894, T. I. Uwagi wstępne. Rps. w bibliotece zawiadowcy zbiorów.

³⁾ Jak żywy był w zakonie ruch wydawniczy w zakresie numizmatyki, świadczy bibliografia Backer-Sommervogel, *Bibliothèque de la Compagnie de Jésus*, T. X. Paris 1909, col. 1861—1867.

dnia rektor Jan Zranicki oddał staroście akta szkolne i zbiory naukowe. W lipcu opuścili jezuici tarnopolscy kolegium i rozprószyli się po świecie; gmach gimnazjum zamieniono na ko-szary¹⁾.

W związku z temi wypadkami poniósł pewne straty zbiór numizmatyczny. Monety złote sprzedano, by udających się na tulaczkę Jezuitów-profesorów zaopatrzyć choć w skromne fundusze. Okazy srebrne, brązowe i miedziane uratowano w całości, wywożąc je z sobą²⁾.

Po kasacie dekretu banicyjnego, uchwałą ministerjalną z 15 czerwca 1853 r. i rozporządzeniem namiestnika Gołuchowskiego z 5 lipca oddano jezuitom z powrotem gmach gimnazjalny z Tarnopolu. W rzeczywistości wskrzeszono kolegium dopiero w 1857 r. Ocalony od rozproszenia zbiór numizmatyczny umieszczono z powrotem w gabinecie przyrodniczym. Czynności zawiadowcy zbioru pełnili profesorzy, z pośród których najbardziej przyczynili się do jego pomnożenia ks. ks. Ludwik Adler, Konstanty Obmiński i Tomasz Wall. Zasłużony archiwista prowincji i energiczny stróż powierzonej sobie kolekcji numizmatycznej ks. Wall, postarał się najpierw o powiększenie zbioru. W kolegium jezuickim w Starejwsi pod Brzozowem istniał od 1858 r. kilkaset okazów liczący zbiór numizmatów, zgromadzony i starannie przechowywany przez misjonarza w Syrii, a później kaznodzieję ludowego w Śremie i b. Galicji, ks. Franciszka Obrąpalskiego T. J. Po śmierci Obrąpalskiego przekazano całą kolekcję kolegium starowiejskiemu. Za staraniem księży Obmińskiego i Walla cała spuścizna po Obrąpalskim przeszła w kwietniu 1882 r. na własność kolegium w Tarnopolu. Tak powiększony zbiór uporządkował i systematycznie skatalogował Wall w 1883 r.

W 1886 r. z powodu nieodpowiedniego pomieszczenia i innych względów zwinięto konwikt i gimnazjum w Tarnopolu i przeniesiono je do Bąkowic pod Chyrowem. Łącznie z tem zbiór numizmatyczny znalazł się na nowem miejscu i dzięki troskliwej opiece wzrósł bardzo poważnie. W Chyrowie zawiadowali nim księży Jakubiński, Nuckowski, Żutyński, a najdłużej (1910—1931) Józef Sas. W 1891 r. umożliwiono gościom, zwiedzającym zakład, zapoznanie się ze zbiorem przez rozmieszczenie go w siedmiu gablotach. W latach 1891—1894 sporządził ks. Leon Jakubiński «Kata-

log zbioru numizmatycznego Księży Towarzystwa Jezusowego» (Bąkowice 1894). Dzieli się on na dwa tomy, pierwszy zawiera inwentarz monet, drugi medali i medalików religijnych. Inwentarz ten, ułożony systematycznie, według zasad obowiązujących w katalogowaniu numizmatów, służy do dziś dnia swemu celowi. Zbiór liczył w 1894 r. około 4.250 monet i medali¹⁾. Do r. 1901 przybyło ich 1.051, tak że w dniu 30 grudnia 1901 r. kolekcja obejmowała 4.180 monet, 1.121 medali i medalików religijnych, łącznie 5.301 okazów. Jakość, oraz przynależność numizmatów do poszczególnych państw najlepiej ilustruje wykaz, zestawiony w tym czasie przez ks. Jakubińskiego²⁾.

W późniejszych latach zbiór zwolna, ale stale wzrastał. W roku 1911 liczył on 6.100 numizmatów, w tem 4.762 monet i 1.338 medali. Z tego było monet: polskich 1.200, niemieckich 850, austriackich 690, rzymskich 581, starożytnego wschodu i greckich 109, rosyjskich 270, włoskich 174, francuskich 153, szwedzkich 128, angielskich 95, różnych innych 506; medali i medalików jezuickich 232, medali papieskich 189, polskich 176, medalików polskich 340, medali austriackich 87, francuskich 45, niemieckich 41, różnych innych 96, medalików różnych 179. Oprócz tego przybyła kolekcja polskich pieniędzy papierowych w liczbie 21 okazów³⁾.

W okresie wojny światowej i bolszewickiej zbiory, pomimo okupacji Zakładu przez wojska austriackie, rosyjskie i ruskie, nie poniosły żadnej straty, owszem pokaźnie wzrosły. Przybył osobny dział banknotów papierowych, dział odznak, orderów i medali wojskowych, dział plaket oraz sfragistyczny. Nowe te działy oczekują jeszcze inwentaryzacji i odpowiedniego pomieszczenia. Według sumarycznego obliczenia wynosiły one w r. 1932 kilkaset banknotów, 139 odznak, 144 pieczęci i pieczętek, oraz 7 plaket⁴⁾.

Przyrost zbioru ogłasza się stale w corocznych sprawozdaniach Dyrekcji Zakładu. Dnia 30 grudnia

¹⁾ Sas Józef ks. T. J., *Konwikt chyrowski w latach 1886—1911, Sprawozdanie Zakładu naukowo-wychowawczego OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem za rok szk. 1911*. Przemyśl 1911, str. 42.

²⁾ *Katalog zbioru numizm.* T. II. str. 190—192 w dziale p. t.: *Ogólny przegląd monet, medali i medalików religijnych*.

³⁾ Sas, *Loco citato*.

⁴⁾ XXXVIII *Sprawozdanie Dyrekcji Zakładu Naukowo-Wychowawczego OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem*, Chyrow 1932, str. 24.

¹⁾ Załęski, *Op. cit.*, T. V. Cz. II, str. 652—653, 917—919.

²⁾ *Katalog zbioru numizm.* Uwagi wstępne.

STAN MONET W DNIU 30 GRUDNIA 1901 ROKU

	Złote	Srebrne	Brązowe miedziane	Mosiężne	Inne	Razem		Złote	Srebrne	Brązowe miedziane	Mosiężne	Inne	Razem
Anglja	—	25	48	—	10	83	Nowogreckie	—	—	14	—	—	14
Anhalt Księstwo	—	1	5	—	—	6	Oldenburg	—	8	5	—	—	13
Austria	1	69	75	—	7	152	Palatynat Reński	—	6	—	—	—	6
Baden	—	6	15	—	—	21	Papieskie państwo	—	24	34	—	—	58
Bawaria	—	69	28	2	—	99	Polska	1	682	459	3	—	1145
Belgia	1	8	23	—	—	32	Portugalia	—	7	4	—	—	11
Brema	—	5	6	—	—	11	Prusy	—	194	61	1	—	256
Brunświk—Luneburg	—	14	5	—	—	19	Rosja	1	70	128	—	—	199
Chiny	—	—	—	7	—	7	Rumunja	—	2	12	—	—	14
Cypr. Raguza	—	5	1	—	—	6	Rzym — Byzancjum	—	169	386	1	3	559
Czechy	—	5	—	—	—	5	Rzymskie Ces. Nar. Niem.	—	131	88	—	—	219
Dania	—	42	10	—	—	52	Sardynja	—	5	4	—	—	9
Francja	—	42	79	6	—	127	Saksonja	—	50	42	—	—	92
Frankfurt	—	8	1	—	—	9	Serbja	—	3	5	—	—	8
Hamburg	—	13	—	—	—	13	Stany Zjedn. A. P.	—	17	28	—	8	53
Hannower	—	19	1	—	—	20	Sycylja	—	4	5	—	—	9
Hessja	—	26	9	—	—	35	Śląsk	—	26	—	—	—	26
Hiszpanja	—	22	6	—	—	28	Szwajcarja	—	15	21	—	—	36
Hohenzollern Księstwo	—	1	—	—	—	1	Szwecja	—	83	20	—	—	103
Holandja	—	8	2	—	—	10	Tripolis	—	—	6	—	—	6
Jülich-Cleve-Berg	—	8	3	—	—	11	Turecja	—	41	16	—	1	58
Kalifowie arabscy	—	4	2	—	—	6	Wenecja	—	6	15	—	—	21
Kolonja	—	6	—	—	—	6	Westfalja	—	15	13	—	—	28
Lippe	—	4	2	—	—	6	Węgry	—	85	26	2	—	113
Lubeka	—	1	—	—	—	1	Würtemberg	—	21	—	—	—	21
Mecklemburg	—	18	14	—	—	32	Włochy	—	19	35	1	2	57
Moldawia	—	1	4	—	—	5	Żydowskie—Fenickie—	—	—	—	—	—	—
Morawy	—	7	—	—	—	7	Greckie	—	24	83	—	—	107
Nassau	—	3	6	—	—	9	Różne	—	9	10	—	1	20
Niderland	—	4	17	—	—	21	Jetony	—	—	2	17	—	19
Niemcy (Cesarstwo)	—	8	49	2	1	60							
							Razem	4	2168	1933	42	33	4180

STAN MEDALI W DNIU 30 GRUDNIA 1901 ROKU

	Złote	Srebrne	Brązowe	Mosiężne	Inne	Razem		Złote	Srebrne	Brązowe	Mosiężne	Inne	Razem
Anglja — medale	—	—	5	5	8	18	Polska — medaliki	1	19	12	237	36	305
„ — medaliki	—	—	—	1	—	1	Prusy	—	4	2	4	5	15
Austria — medale	—	8	8	7	11	34	Rosja	—	8	5	3	1	17
Czechy — „	—	2	—	4	1	7	Rumunja	—	—	—	1	—	1
Francja — „	—	7	16	12	9	44	Ruś — medaliki	—	—	—	5	—	5
„ — medaliki	—	5	12	28	3	48	Rzymskie Cesarstwo						
Hiszpanja — medale	—	—	—	1	—	1	Niem.	—	12	4	2	4	22
„ — medaliki	—	—	—	6	—	6	Towarzystwo Jezusowe						
Litwa, Łotwa, Żmudź	—	—	—	3	—	3	Węgry — medale	—	6	24	133	7	170
Morawy	—	—	1	7	2	10	„ — medaliki	—	14	3	1	—	18
Niemcy (Cesarstwo)	—	1	1	3	1	6	„ — medaliki	—	—	—	3	—	2
Niemcy (Księstwa)	—	2	4	—	8	14	Włochy — medale	—	1	5	3	2	11
Niemcy — medaliki	—	1	—	13	3	17	„ — medaliki	—	2	15	39	6	62
Papieskie	—	24	57	70	17	168	Różne — medale	—	5	1	2	—	8
Polska — medale	1	17	22	14	39	93	„ — medaliki	—	—	—	5	—	5
							Razem	2	138	198	618	165	1121

STAN MONET W DNIU 30 GRUDNIA 1933 ROKU

	Złote	Srebrne	Bronzowe miedziane	Inne	Razem		Złote	Srebrne	Bronzowe miedziane	Inne	Razem
Ameryka — republiki	—	5	5	—	10	Jülich — Cleve — Berg . .	—	8	3	—	11
Anglja — królestwo	1	20	44	12	77	Kolonja	—	8	—	—	8
Anglja — prowincje	—	33	27	—	60	Kościełne państwo	3	29	34	—	66
Anhalt-Reuss-Schwarzburg .	—	2	8	—	10	Lippe	—	4	3	—	7
Arabja	—	5	2	—	7	Meklemburg	—	18	15	—	33
Armenja, Persja	—	2	8	3	13	Mołdawja, Wołoszczyzna, Sie-	—	5	4	—	9
Austrja	8	131	118	12	269	dmiogród	—	3	6	—	9
Baden	—	8	17	—	25	Nassau	—	3	6	—	9
Bawarja	1	94	32	—	127	Niemcy Ces. Rz. do 1806 r.	7	465	259	—	731
Belgia	6	10	20	18	54	„ „ 1871 r.	—	18	43	39	100
Bizancjum	1	2	9	1	13	„ Republika	—	8	6	17	31
Brandenburgja — Prusy . .	1	222	64	2	289	„ różne miasta wolne	3	21	5	—	29
Brazylja	—	10	21	14	45	Oldenburg	—	9	5	—	14
Brunświk-Luneburg	—	11	14	—	25	Polska	18	1081	542	23	1664
Bułgarja	—	2	4	6	12	Pont, Cylicja, Kappadocja .	—	8	28	—	36
Chiny	—	5	6	8	19	Portugalja	—	8	9	—	17
Czechy — Morawy — Śląsk	3	66	—	1	70	Rosja	7	127	224	1	359
Danja	—	43	15	1	59	Rumunja	—	9	13	14	36
Egipt, Numidja, Tripolis,	—	—	11	3	14	Rzym starożytny Republika	—	19	19	—	38
Tunis	—	—	11	3	14	„ „ Cesarstwo	—	180	368	10	558
Estonja, Finlandja, Litwa,	—	—	7	5	12	Saksonja	2	66	42	—	110
Lotwa	—	—	7	5	12	Serbja	—	9	5	10	24
Francja	6	60	87	33	186	Stany Zjedn. A. P.	—	26	35	9	70
Frankfurt nad M.	—	9	2	—	11	Syrja hell., Fenicja, Żydzi .	—	—	41	4	45
Gdańsk współcz.	—	5	2	3	10	Szwajcarja	—	16	12	15	43
Grecja starożytna	—	7	4	—	11	Turcja	1	55	25	12	93
Grecja nowożytna	—	3	17	6	26	Węgry	12	103	60	15	190
Hannower	—	22	8	1	31	Włochy królestwo	1	16	42	14	73
Hessja	—	28	10	—	38	„ państwa i miasta	—	31	48	—	79
Hiszpanja	—	30	8	—	38	Würtemberg	1	25	3	—	29
Holandja	2	21	28	4	55	Żetony	—	—	1	56	57
Japonja	—	1	2	1	4						
						Razem	84	3232	2500	373	6179

STAN MEDALI I MEDALIKÓW W DNIU 30 GRUDNIA 1933 ROKU

	Złote	Pozłacane	Srebrne	Posrebrz.	Inne	Razem		Złote	Pozłacane	Srebrne	Posrebrz.	Inne	Razem
Anglja — medale . .	—	—	—	—	18	18	Niemcy — medaliki .	—	—	4	—	19	23
„ — medaliki . .	—	1	—	—	5	6	Papiestwo	—	22	54	23	165	264
Austrja	2	8	13	11	61	95	Polska — medale . .	2	18	61	17	430	528
Czechy — Morawy . .	—	1	2	—	29	32	„ — medaliki . .	1	16	54	8	378	457
Francja — medale . .	—	—	7	—	47	54	Prusy	—	1	4	—	13	18
„ — medaliki . .	—	2	7	3	56	68	Rosja	—	2	21	—	16	39
Hiszpanja	—	1	1	—	7	9	Towarzystwo Jezusowe	1	21	24	35	189	270
Litwa, Lotwa, Żmudź .	—	1	1	—	12	14	Węgry	—	—	14	—	6	20
Niemcy Cesarstwo —	—	—	—	—	—	—	Włochy	—	10	14	4	90	118
medale	—	4	17	—	15	36	Różne medale	—	3	1	4	20	27
Niemcy Rzesza — me-	1	1	5	—	14	21	„ medaliki	—	—	3	—	12	15
dale	1	1	5	—	14	21	Razem	7	112	307	104	1602	2132

1933 roku zbiór liczył 6.189 monet i 2.132 medali i medalików religijnych, łącznie 8.321 okazów, pomieszczonych w dziewięciu gablotach. Bliższe dane o nich podają tablice.

Dla tego dość bogatego zbioru numizmatycznego wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Rozkład jego w pięknych i kosztownych, ale staroświeckich i niepraktycznych gablotach wymaga gruntownej zmiany, pomieszczenie dotychczasowe w gabinecie przyrodniczym jest dla wielu powodów tak dla numizmatyki, jak i dla eksponatów przyrodniczych niewygodne i niepożądane. Dlatego w ostatnich latach powstał plan założenia osobnego muzeum Zakładu chyrowskiego, w którymby zbiór numizmatyczny otrzymał lepsze warunki. Na ten też cel przeznaczono w Zakładzie osobną salę, do której, po jej dostosowaniu do celów muzealnych, zbiór się przeniesie.

ZBIORY SFRAGISTYCZNE

Zbiory sfragistyczne zaczęto gromadzić już od pierwszych lat po przybyciu Jezuitów do Tarnopola, tutaj bowiem z konieczności złożono nieużyteczne już pieczętki prowincjałów i rektorów białoruskich, misjonarzy z Tomska, Kaukazu i Astrachanu, którzy, opuszczając granice Rosji, zjeżdżali przedewszystkiem do Tarnopola. Pieczęcie te mają nieraz bardzo artystycznie rzeźbione lub rżnięte w drogim kamieniu tłoki.

Z czasem składano tutaj i inne tłoki pieczętne, otrzymywane bądź od ziemian, bądź od osób duchownych. Tak znalazł się tutaj tłok, nieznanego w historii, domu jezuickiego w Chełmie Lubelskim, gdzie tylko w latach 1636 Jezuici reformowali tamtejszy klasztor Bazyljanów, ale mieli widać swoją pieczęć, skoro jej tłok mosiężny znajduje się w zbiorach chyrowskich; tłok bpa lwow-

Zbiór doszedł do obecnego stanu dzięki energii i zapobiegliwości jego zawiadowców, z których najwięcej zasłużonym był przedwcześnie zmarły w Truskawcu w 1931 r. długoletni jego kustosz ks. Józef Sas. Głęboko i wszechstronnie wykształcony, profesor historii i geografii w Zakładzie, autor licznych cennych rozpraw historycznych¹⁾, z zamiłowaniem i pedanterją godną naśladowania pracował dla pomnożenia zbioru numizmatów. Nawiązał styczność z towarzystwami numizmatycznymi, umiejętnie skompletował bibliotekę podręczną zawiadowcy zbioru, drogą kupna i wymiany zdobywał nowe okazy. Dzięki swej powadze, jaką się cieszył zwłaszcza w zakonie i wśród swych uczniów, otrzymał od nich hojne i cenne nieraz dary numizmatyczne. Bez przesady można powiedzieć, że więcej niż połowa okazów pochodzi z ofiar dobroczyńców zbioru.

skiego, ks. Sierakowskiego, bpa włodzimiersko-brzeskiego, ks. Wołodkowicza Fal. i ostatniego arcybpa kijowskiego, ks. Teodora Rostowskiego, który zmarł w Petersburgu w r. 1789.

Zbiór liczy ogółem 118 tłoków pieczętnych i pieczęci. Poza tem z czasów wojny dużo odbitek pieczęci wojsk, przeciągających przez Chyrow. Zbiór skatalogowali OO. Jakubiński, Wall i Sas.

Chyrowski zbiór sfragistyczny dostarczył materiału do następujących prac: Ks. K. Konopka T. J.: «Spis pieczęci Jezuitów polskich», Kraków 1911, w Wiadomościach Num. i Archeol., tom II, III. — Tenże: «Pieczęcie Jezuitów w Polsce», studjum w Sprawozdaniu gimnazjalnem, Chyrow 1912 r.

MUZEA L J A

Od samego początku istnienia Zakładu rozmaici ofiarodawcy przysyłali przedmioty, mogące się przydać dla ilustracji nauki szkolnej. W ten sposób powstał powoli zbiór etnograficzny, który podzielićby można na dwie części: przedhistoryczną i historyczną (1.271 pozycji katalogowych) i etnograficzną (1.400 pozycji). «Sprawozdania» coroczne wymieniają dokładnie te nabytki.

Zbiory przedhistoryczne zawierają noże i siekiery kamienne, odłamki wyrobów krzemiennych i granitowych z terenu Chyrowa, które znalazł O. Łaszczyk T. J. na terenach, należących do Zakładu.

¹⁾ Wiadomość o jego pracy pisarskiej ogłoszono w *Przeglądzie Chyrowskim*, 1932, z. V, str. 206—215 i w *Sprawozdaniu Zakładu* 1932, str. 41—44.

Huculszczynę przedstawia zbiór wyrobów huculskich z Delatyna, oraz pisanek huculskich i rumuńskich.

Muzeum posiada kilkanaście fragmentów z kaktusów, z Pompei i Krety, 26 gemm i kamei, razem 499 pozycyj. Zbiorek masonskich odznak liczy 27 sztuk, w tem niektóre rzadkie i ciekawe.

Osobny dział przedstawia zbiór z wojny na terenie Chyrowa, a zwłaszcza Zakładu: resztki broni, kule, afisze, oraz pieczęcie, którymi Moskale opieczętownali zbiory naukowe Zakładu w zamiarze przewiezienia wszystkiego do Rosji. Okazów tych jest 163. Gromadzeniem tych przedmiotów zajmował się przedewszystkiem O. Łazarczyk.

W dziale azjatyckim, liczącym 375 okazów, na szczególniejszą uwagę zasługuje zbiór chiński, składający się z porcelany, bożków, minjatur pagód, oraz przedmiotów codziennego użytku.

Z Korei i Japonji jest 115 sztuk wyrobów, jak pantofle, fajki do opium i t. p. Bardzo oryginalnym jest minjaturowy okręciak, długości około 40 cm, z prawdziwie chińską dokładnością wyko-

nany przez małego chłopczyka z ochronki katolickiej w Szanghaju.

Zbiorek afrykański zawiera przeważnie przedmioty z Zambezy, dawnej misji jezuickiej i z Rodezji, nieco z Kongo, Madagaskaru i Egiptu. Są to murzyńskie wyroby codziennego użytku, jak oszczepy, noże, instrumenta muzyczne, wyroby szydełkowe zakładów misyjnych. Wiele okazów, należących raczej do przyrody, przekazano do muzeum przyrodniczego. Z egipskich rzeczy zasługują na wzmiankę skarabeusze z piramid.

Zbiorek amerykański posiada ozdoby muszelkowe z Trinidad, oraz przedmioty, przysyłane przez długoletniego misjonarza amerykańskiego, O. Szulaka, przeważnie indiańskie groty kamienne do strzał i oszczepów (113 sztuk), siekiery, młoty kamienne i nieco nowszych drobiazgów.

Katalogowaniem tych zbiorów zajął się O. Sas T. J. On też wyłączył zbiory etnograficzne od innych i umieścił je w czterech szafach oszklonych w salach, dostępnych dla gości i uczniów (1908 r.). Następca jego, zawiadowca zbiorów ks. Popłatek, usystematyzował te zbiory.

ZBIORY FILATELISTYCZNE

Jeszcze O. Kurcz Jan T. J., który uczył rysunków w pierwszych latach istnienia Zakładu w Chyrowie, zaczął zbierać znaczki pocztowe. Później zajął się tem jego następca, Br. Wojtycha T. J., ale przy jego mnóstwie zajęć zbieranie znaczków było dość przygodne.

Bardziej systematycznie zajął się temi zbiorami O. Sas T. J., gdy przybył do Chyrowa w r. 1899. Na początku wojny, lub nieco wcześniej, przewieziono ten zbiór do Krakowa, gdzie zaginął.

Po wojnie trzeba było zacząć zbieranie znaczków na nowo. Podjął się tego samorzutnie O. Sas, jako profesor historii i geografii. Znaczki dostawał od O. Żukotyńskiego, który, w poszukiwaniu motyli, nawiązał stosunki z jezuitami we wszystkich częściach świata, a także od swych przyjaciół w Stanach Zjedn.: O. Hełczyńskiego T. J., b. konwiktora p. M. Jurjewicza w Cleveland i O. Olędzkiego F. W r. 1926, dzięki różnym przyjaciółom

ofiarodawcom, mógł O. Sas kupić wielki, dwutomowy album Schwanenbergera, poczem w chwilach wolnych przenosił zebrane już znaczki do tego albumu. Po śmierci O. Sasa, w r. 1931, zajmował się zbiorami O. Popłatek, który był wówczas profesorem w Chyrowie. On też zinwentaryzował te znaczki. We wrześniu 1934 r. było ich 12.214. Od tegoż roku zawiaduje zbiorem O. Konopka K. Zbiór powiększył się o 1.840 znaczków i liczy obecnie 14.054 znaczków w albumie, bez dubletów.

Z powodu wzmożonego ruchu filatelistycznego, dla celów czysto pedagogicznych i uchronienia młodzieży przed wyzyskiem nieuczciwych handlarzy, oddano ten ruch i handel znaczkami pod opiekę ks. Konopki. Chłopcy zbierają się stale co tydzień; na tych zebraniach mają referaty, pokazy znaczkowe przy epidiaskopie, oraz wymieniają swoje znaczki i nabywają nowe.



Sala rysunkowa



Gabinet sali rysunkowej

Po lewej: Zbiory sali rysunkowej (biblioteczka, modele, wzory)

KS. K. KONOPKA T. J.

PRACE SPOŁECZNE ZAKŁADU

Wplyw Zakładu chyrowskiego rozchodził się po Polsce nie tylko dlatego, że wychowankowie, po opuszczeniu ławy szkolnej, szli w świat; były i wpływy bezpośredniej pracy narodowo-społecznej, przede wszystkim w najbliższej okolicy Chyrowa.

Środowisko, w jakim zbudowano Zakład, stanowi ludność mieszaną: w wioskach najbliższych (Bąkowice, Polana, Śliwnica, Suszyca) mieszkają przeważnie Rusini, jedna tylko wioska (Sąsiadowice) jest wybitnie polska, inne (Słochynie, Grodowice), jak i samo miasteczko Chyrów ma ludność rusko-polską; w miasteczku jest 30% Żydów.

Do kwestji ruskiej ustosunkował się Zakład bardzo lojalnie. Nie mogło być inaczej, bo założyciel Zakładu, O. Jackowski, był z woli Rzymu reformatorem zakonu bazylijskiego, a tem samem inicjatorem podniesienia kulturalnego całej unji w b. Galicji. Najlepszy dowód dobrej woli dał O. Jackowski przez zbudowanie i uposażenie w ziemię szkoły w ruskiej wsi Polana, która leży w obrębie posiadłości zakładowych. Do polskiej ludności tejże wioski co niedziela przyjeżdżali z Zakładu Ojcowie na lekcje katechizmu, czy pogadanki religijno-oświatowe. Po wojnie światowej urządza się tam dla polskiej służby nabożeństwa, a obecnie buduje się nawet osobną kaplicę. Przed kilku laty Zakład rozpoczął także w Polanie dożywianie dzieci szkolnych, ale ponieważ ludność ruska odnosiła się do tego nieprzychylnie, musiano zaprzestać tej akcji.

Okoliczne wioski ruskie mają stały zarobek w Zakładzie, czy zakładowych ogrodach i gospodarstwach, gdyż do służby brało się zawsze tak Rusinów, jak Polaków. Jak na tę życzliwość zareagowała i jak się odwdzięczyła ludność ruska, można się przekonać z opisów, w których mowa o zniszczeniach wojennych w latach 1914 i 1918/19.

W mieście Chyrowie przed 50-ciu laty życie społeczno-narodowe nie było rozwinięte. Gdy jednak założono specjalną drugą stację kolejową naprzeciwko Zakładu, gdy w mieście powstał wielki polski sklep, w którym Zakład zaopatrywał się we wszystko, gdy i ruch pocztowy, z powodu obrotów Zakładu, wzrastał coraz więcej, musiało przybyć nieco więcej urzędników, wogóle polskiej inteligencji, skutkiem czego i szkoła w miasteczku stale się powiększała. Właściwie jednak ruch narodowo-społeczny zaczął się dopiero wtedy, kiedy w r. 1896 założyli Ojcowie Sodalicję Marjańską dla ziemian okolicznych, a wkrótce potem dla okolicznego nauczycielstwa, dla ziemianek, dla pań w Chyrowie i dla mieszczan.

Ożywiła się praca społeczna w okolicy Chyrowa i w samem mieście; poczęto organizować obchody i uroczystości narodowe, w których i Zakład brał udział, młodzież występowała z muzyką; tworzyły się organizacje społeczne, sekcje pomocy dla biednej ludności w rodzaju Konferencyj św. Wincentego a Paulo. Staraniem miejscowych Sodalicyj urządzono pierwszą gwiazdkę dla dzieci, założono ochronkę w mieście pod kierunkiem zakonnic, zajęto się dożywianiem dzieci, a cały szereg ubogich dostawał codziennie obiady.

Zczasem podzieliły te prace między siebie organizacje społeczne i szkoła państwowa, ale można powiedzieć, że prawie niema dzieła, do któregoby Zakład bezpośrednio, czy pośrednio nie był dał inicjatywy lub znaczniejszej pomocy materialnej. W samym zaś Zakładzie, prócz wychowanków, ma się liczną służbę zakładową, której oczywiście nie uważano nigdy tylko za siłę roboczą, ale za ludzi, którymi trzeba się było zająć także z punktu widzenia społecznego, obywatelskiego. Jedną z pierwszych organizacyj dla zakładowej służby była ochotnicza straż pożarna, za-

łożona wkrótce po ostatnim pożarze w r. 1890. Kronikarz notuje, jak to za rektoratu O. Bapsta sprowadzono sprzęt strażacki, sikawki małe i wielką do wyjazdów po okolicy, kilkupiętrowe drabiny, mundury; potem urządzono świetlicę, założono bibliotekę dla służby. Uczniowie klas wyższych zaprawiali się do pracy społecznej, ucząc służbę zakładową czytania i pisania (dawniej, bo dzisiaj wśród służby niema już analfabetów), wykładając podstawowe wiadomości z zakresu historii polskiej, przyrody i t. p. Służba ma wstęp na wszystkie przedstawienia teatralne, kina i t. p. imprezy. Przed trzydziestu laty powstała nawet myśl założenia rodzaju kolonii dla służby, z domami i ogródkami; po wojnie podjęto tę myśl na nowo, ale już dwukrotnie okazała się nieziszczalną na terenie Zakładu. Lepiej przyjęła się myśl, żeby rodzinom służby dawać zajęcie w licznych warsztatach pracy, należących do Zakładu (ślusarnia, stolarnia, pralnia, elektrownia, młyn, ogrody, folwark). Zorganizowano też stałą obsługę duchowną i naukę religii dla służby, również bezpłatną opiekę lekarską dla służby i okolicznej ludności, aż do czasu ustawowo zaprowadzonej Kasy Chorych.

Ponieważ profesorowie i wychowawcy Zakładu są przeważnie księżmi, więc siłą rzeczy w wolniejszych chwilach, o ile warunki szkolne pozwalały, zajmowali się pracą kapłańską, przede wszystkim w najbliższej okolicy. Jakiś czas jeździli do Laszek Murowanych (od r. 1903 OO. Koppens, Czarnota, po wojnie O. Konopka), gdzie Polacy zbudowali kościół, a nie mogli się doczekać mianowania proboszcza; podobnie w latach 1926—30 O. Konopka był również dojeżdżającym kapłanem w państwowym zakładzie poprawczym w Przedzielnicy, dopóki nie wystarano się o etat dla księdza. W mieście Chyrowie pracowali Ojcowie stale w kościele parafjalnym (zwłaszcza OO. Kapuan i Kohlsdorfer, który przez szereg lat był nawet mianowany wikarym) i do dziś dnia pomagają miejscowemu księdzu proboszczowi w pracy kościelno-społecznej. Niema też w okolicy Chyrowa kościoła, ani dworu, do którego by w ciągu tych

50 lat nie jeździli Ojcowie z pracą kapłańską, odczytami czy rekolekcjami.

W czasie letnich wakacyj dostarczał Chyrów pracowników dla naszych emigrantów, którzy szukali pracy sezonowej zagranicą: w Saksonji, Nadrenji, Prusach, Meklemburgu, a nawet w Danji i Szwecji. Przed wojną światową co roku wyjeżdżało tam kilkunastu księży, by w bardzo trudnych warunkach podtrzymywać na duchu polskich robotników. Trudno wyliczać nazwiska wszystkich tych Ojców, bo nie było prawie ani jednego z wychowawców czy profesorów chyrowskich, któryby, czując się na siłach i przy dobrym zdrowiu, nie jeździł w czasie wakacyj do polskich robotników zagranicą. Niektórych nawet wojna zaskoczyła zagranicą i musieli tam zostać do jej końca. Gdy po wojnie ustala emigracja, ustaly też i wyjazdy księży z chyrowskiego Zakładu.

Obecnie, zamiast tych prac, wzmożony ruch rekolekcyjny, zwłaszcza dla młodzieży, potrzebuje również doświadczonych wychowawców, jakich dostarcza Chyrów w czasie szkolnych wakacyj.

Nawet ukryta misja wśród prześladowanych za wiarę unitów na Podlasiu nie była obca chyrowskiemu Zakładowi. Pierwszym jezuitą, który w r. 1878 wyruszył na Podlasie i rozpoznany przez Moskali cierpiał w więzieniu za dobro sprawy, był założyciel chyrowskiego Zakładu, O. Jackowski. W późniejszych latach Chyrów zawsze utrzymywał stosunki z podlaskimi misjonarzami, z których niejeden należał do grona profesorów i wychowawców Konwiktów, a ostatni, O. Kraupa, również uwięziony przez Moskali, odzyskał wolność dopiero po nadaniu w Rosji konstytucji, w r. 1905. Oprócz tego, zaraz w pierwszych latach istnienia Zakładu założono bursę, w celu umożliwienia kształcenia się biednym chłopcom, przede wszystkim z Podlasia. Zawsze też w tej bursie bywali Podlasiacy i chodzili razem z konwiktorami na wykłady szkolne.

Po wojnie z Chyrowa wyjechało 4 misjonarzy do Polskiej misji w Rodezji, by szerzyć światło wiary i krzewić kulturę chrześcijańską wśród murzynów.

M. SODALICJA KONWIKTOWA I KOŁO SKARGOWSKIE

Najstarszym stowarzyszeniem w Konwikcie jest Sodalicja, przeniesiona z Tarnopola, gdzie była otwarta 8 grudnia 1871 r. pod wezwaniem Niepok. Poczęcia N. M. P. Pierwsi sodalisi przybyli z Tarnopola, a byli to: Joachim Wołoszynowski, Kazimierz Chłapowski i Józef Iżycki, a w Chyrowie uroczyste otwarcie odbyło się d. 8 stycznia 1888. Do wybudowania nowego skrzydła Konwiktów Sodalicja miewała swe nabożeństwa w kaplicy kolegiackiej. Z Tarnopola przysłała z Sodalicją część biblioteki, aparaty kościelne oraz złoty medal prefektowski i srebrne medale konsulty.

Pierwszym moderatorem był ks. Józef Hrubant, który też wydał nakładem Sodalicji w roku 1889 «Przewodnik Kongregacyjny», a książka ta była przez długie lata aż do wyczerpania nakładu jedynym modlitwownikiem i podręcznikiem sodalicijnym. W r. 1898 ks. Antoni Boc wydał na dziesięciolecie Sodalicji w Chyrowie broszurę pamiątkową p. t. «Od Kongregacji M. uczniów w Chyrowie». Opis 25-lecia znajduje się w «Przeglądzie Chyrowskim», a z tej okazji wydano spis wszystkich sodalisów od r. 1887—1912, choć co roku bywają wydawane takie pamiątki ze spisem członków. Pięćdziesięciolecie Sodalicji tarnopolsko-chyrowskiej (1871—1921) utrwaliła wydana wtedy «Pamiętka», zawierająca między innymi piękne «Pokłosie Sodalicyjne».

Organem naszej Sodalicji była od początku «Gazetka Chyrowska», lecz gdy powstał «Sodalis Marianus», wysyłaliśmy i tam nasze sprawozdania i korespondencje. W wolnej Polsce sodalicje szkolne pięknie się po gimnazjach rozwijają, a nasza Sodalicja jedna z pierwszych przyłączyła się do Związku Sodalicji szkół średnich, kierowanego przez ks. Józefa Winkowskiego. Odtąd miesięcznik «Pod Znakiem Marji» prenumerują wszyscy członkowie — tam też wysyłamy nasze sprawozdania, jednak z sodalisami, którzy opuścili Kon-

wikt, zapomocą gazetki naszej utrzymujemy łączność. Przypominamy im, aby w myśl ustaw Sodalicji zapisywali się do sodalicji akademickich, względnie obywatelskich; na każdym nabożeństwie za sodalisów zamiejscowych się modlimy, a po śmierci każdego bierzemy za jego duszę udział w nabożeństwie żałobnym.

Dawniej na 8 grudnia bywały liczne zjazdy sodalisów zamiejscowych; obecnie, ponieważ wielu już jest członkami sodalicji w miejscu swego pobytu, tylko zapomocą korespondencji donoszą nam, że odnowili swe poświęcenie na służbę Marji, łącząc się z macierzystą Sodalicją u Stolu Pańskiego.

Nikt nie może wymagać od Sodalicji szkolnej działalności na zewnątrz, bo ma ona przede wszystkim swych członków wewnętrznie wyrabiać; wystarczy, jeśli uczeń-sodalis przez wzorowe pełnienie swych obowiązków szkolnych świeci innym kolegom dobrym przykładem. Istnienie jednak każdej organizacji zawsze się i na zewnątrz przez jakieś dzieła objawić musi i ślady po niej pozostaną. Akademje Marjańskie więcej lub mniej uroczyste dla całego Konwiktów corocznie urządzone, a również co jakiś czas i papieskie — dawały okazje występowi Sodalicji na zewnątrz. Sodalicja z własnych ofiar fundowała sobie sztandar, który bardzo uroczysto poświęcono 27 kwietnia 1890 roku, a od tego czasu już przed tym sztandarem następne pokolenia swoje poświęcenia czynią. Najwięcej wysiłków i materialnych ofiar złożono, aby Sodalicja miała swoją salę zebrań oraz kapliczkę na sodalicyjne nabożeństwa. Osiągnięto ten cel w r. 1906, a w naszej obecnej kapliczce, poświęciwszy ją dnia 7 listopada 1906 r., pierwszą Mszę św. odprawił W. O. Asystent, Ks. Włodzimierz Ledóchowski, obecny Generał Zakonu Tow. Jez. Sodalicja miała też sposobność ćwiczenia się w czynnej miłości bliźniego, urządzając gwiazdką dla ubogich dzieci w miejscowej

SODALICJA KONWIKTOWA

Rok	X. Duch. i Moder.	Prefekt Sodalicii	Rok	X. Duch. i Moder.	Prefekt Sodalicii
1886	—	—	1911	Teofil Bzowski	Zygmunt Domański
1887	Józef Hrubant	Joach. Wołoszynowski	1912	„	Tadeusz Maciejowski
1888	„	Józef Iżycki	1913	Karol Krokoszyński	Włodz. Krzyżanowski
1889	„	Gustaw Zaremba	1914	—	—
1890	„	Marek Łuszczkiewicz	1915	Karol Krokoszyński	Tadeusz Haładewicz
1891	„	Józef Iżycki	1916	Jakób Krysa	Michał Gottwald
1892	Jan Holik	Wincenty Fiema	1917	„	Klemens Myczkowski
1893	Józef Hrubant	Roman Męciński	1918	„	Tadeusz Knaur
1894	„	Karol Skrowaczewski	1919	„	Jerzy Choróbski
1895	„	Kazimierz Żebracki	1920	Karol Krokoszyński	Zygmunt Majewski
1896	„	Wacław Balicki	1921	„	Korneli Lewicki
1897	Antoni Boc	Józef Piasecki	1922	Ludwik Rudnicki	Bolesław Lechowicz
1898	„	„	1923	Karol Krokoszyński	Adam Radziszowski
1899	„	Zygmunt Wiszniewski	1924	„	Julian Zawadzki
1900	Józef Hrubant	„	1925	„	Jerzy Kwieciński
1901	Adolf Lachman	Klemens Wczelik	1926	Teofil Bzowski	Jerzy Ramm
1902	„	Jerzy Węgierski	1927	„	Adam Łuniewski
1903	„	Andrzej Skrzyński	1928	„	Jerzy Ramm
1904	„	Tadeusz Urbańczyk	1929	„	Marian Puchalski
1905	Teofil Bzowski	Roman Broniewski	1930	„	Łucjan Bendkowski
1906	„	Bolesław Machnicki	1931	„	Edward Romanowski
1907	„	Jan Mikułowski	1932	„	Marian Dworak
1908	„	Stanisław Urbańczyk	1933	„	Adam Drohojowski
1909	„	Jan Kuhn	1934	„	Krystyn Zawadzki
1910	„	„	1935	„	Andrzej Moos

ochronce; powstała Kasa Bratniej Pomocy i co jakiś czas wspierała niezamożnego akademika-sodalisa. Gdy w kraju urządzano jakieś większe marjańskie kongresy, to nasza Sodalicia wysyłała swych delegatów, jak to było we Lwowie, w Rzymie, Przemyślu i Krakowie; w czasie zaś koronacji ponownej jasnogórskiego obrazu w Częstochowie w r. 1908, gdy nasi delegaci tam podążyli, Sodalisi pozostali w Chyrowie wzięli udział w poświęceniu częstochowskiego obrazu, zawieszono go przy drodze w lesie. Za staraniem Sodalicii na setną rocznicę majowego nabożeństwa w Polsce postawiono w lesie pod szczytem Skargowskim kamienną figurę N. M. P., uroczyste poświęconą d. 3 maja 1927 r. przez Ks. Biskupa Nowaka. Na rachunek też naszej Sodalicii zaliczyć należy pamiątkową marmurową tablicę, wmurowaną na korytarzu d. 9 czerwca 1935 r. ku czci dobrodzieja Konwiktu, O. Marjana Morawskiego.

Ponieważ Sodalicia nasza jest najstarsza w Polsce, więc też nic dziwnego, że posiada największą bibliotekę, obejmującą księgozbiór 3.000

książek i broszur, bo też i na nią co roku największą kwotę z sodalityjnej kasy wyznaczamy.

Dotychczas na służbę Marji poświęciło się w Chyrowie 850 sodalisów, z czego już 135 zmarło. Wielu z chyrowskiej Sodalicii było później gorliwymi sodalisami na uniwersytetach i wielu w sodalicjach panów w różnych stronach wydatnie pracuje.

Dla najmłodszych klas powstała 24 października 1888 r. Kongregacja Śś. Aniołów Stróżów, posiadająca swój sztandar i miewająca swoje osobne zebrania i nabożeństwa. W ostatnich latach przyłączono do niej Krucjatę Eucharystyczną. Nie jest to właściwa Sodalicia, lecz tylko przygotowanie do Sodalicii Marjańskiej, stąd większość członków z tej Kongregacji przechodzi na kandydatów do Sodalicii Marjańskiej.

W Sodalicii prócz sekcji Eucharystycznej i Misyjnej w r. 1909 powstała sekcja popierania dobrej prasy, przygotowująca do pracy społeczno-oświatowej pod nazwą Chyrowskie Koło Tow. P.

Skargi. Koło Skargowskie działa wydatnie i na zewnątrz przez wydawanie, szerzenie broszur i ulotek, których co roku po parę tysięcy rozrzuca w różnych stronach kraju. Sprawozdanie z 25 lat swej działalności umieściło Koło w zeszycie 170 i 171 «Przeglądu Chyrowskiego». Członkowie Koła miewają wykłady dla służby konwiktovej, której też rozdają broszury, urządzają wieczory Skargowskie i inne rocznice narodowe, a z zewnętrznych pamiątek, świadczących o działalności Koła, zanotować można: Krzyż Skargowski na górze i tablicę marmurową ks. Skargi, Aleję Grunwaldzką, Wzgórze Sienkiewicza, Dęby Wolności i Batoroego, Sztandar Konwiktowy, Pomnik wolności i t. d. W ostatnich czasach zajęło się Koło szerzeniem czci ks. Skargi, a z okazji 400 lat jego urodzin wydało zeszyt p. t. «Skargowskie pokłosie».

Prezesami Koła Skargowskiego byli: Stanisław Sołtan, Józef Pragłowski, Bogdan Sołtan, Janusz Kozłowski, Tadeusz Bandrowski, Wacław Haas, Tadeusz Zawadzki, Władysław Rosiński, Józef Zerygiewicz, Jerzy Ryłski, Henryk Krasiński, Kazimierz Kopecki, Bolesław Surówka, Antoni Kozłowski, Jan Mazaraki, Roman Grodzicki, Konstanty Lubieński, Jerzy Piątkowski, Stanisław Hempel, Henryk Iwanicki, Zbigniew Gdula, Tadeusz Opieł, Jerzy Kalinowski, Zbigniew Zańko, Marjan Wolny.

Sodalicia wraz z Kołem utrzymuje dla swych członków czytelnię, w której się znajduje od 30 do 40 czasopism.

Koło Skargowskie wydało własnym nakładem 30 broszur w 110.000 egz.; sprowadziło do składnicy obcych wydawnictw 65.000 egz., razem więc rozszerzyło w Polsce i nawet za morzem 175.000 dobrych wydawnictw w duchu religijno-narodowym, popierając i szerząc w ten sposób dobrą prasę. Na pamiątkę swego 25-lecia Koło, idąc za wezwaniem Polskiej Macierzy Szkolnej, utrzymuje szkołę powszechną im. Ks. P. Skargi w Poniatowie koło Równego Wołyńskiego.

Na akademii z okazji 25-lecia naszego Koła Skargowskiego 3 maja 1934 r. jego działalność i znaczenie aktualne skreślił ówczesny dyrektor Zakładu, O. Jan Dorda, którego przemowę poniżej podajemy:

«Obchód wielkiej rocznicy narodowej i obchód jubileuszu Koła Tow. ks. Piotra Skargi — w jednym dniu: czy to nie dwugłowy program uroczystości? Lecz kto nie widzi dziś związku między rocznicą epokowego czynu w budowie Polski,

a rocznicą organizacji, która tejże budowie służy? Dawny styl urządzania obchodów, to mowa, deklamacja, wiwaty, nastrój; dzisiejszy styl — to narady, uchwały, zbiórka funduszu i czyn! Dziś jest pomysłany w nowym stylu: jest to rachunek sumienia z 25 lat czynu dla Polski, jest to zarazem wypad myślą, zamiarem i programem w przyszłość służby dla Polski.

Koło Piotra Skargi jest w Zakładzie organizacją zrodzoną z programu sodalityjnego. Sodalicia Marjańska ma nie tylko pogłębiać życie religijne jednostek, lecz ma budzić czyn apostolski w szeregu katolików świeckich. Koło ks. Piotra Skargi jest organizacją, którą zrodziła ideologia patriotyczna jej Patrona, wyłożona w Kazaniach Sejmowych, ideologia oparta o katolicyzm i jego zasadę, że miłość Narodu swego jest społeczną formą najważniejszego z przykazań Boga i Pana naszego, Jezusa Chrystusa, społeczną formą miłości bliźniego.

Jest to organizacja, w której nasz Zakład na lat 20 przed rozpowszechnieniem w wolnej Ojczyźnie zasady wychowania obywatelskiego i państwowego stworzył i urzeczywistnił w swych murach program tego wychowania, o czym świadczą odczytane przed chwilą listy b. członków i sprawozdanie Koła.

Organizacja, która w chwili obecnej, gdy za ledwie przed kilkunastu miesiącami pomyślał ktoś w Polsce o powołaniu młodzieży do pracy obywatelskiej, t. zw. «niereferatowej, niesłownej, nie wyłącznie ideologicznej», lecz pracy «realizacyjnej», — pracy w «terenie» i w rejonie szkoły, — obchodzi już 25-lecie swej pracy realizacyjnej, pracy w terenie bez porzucania pracy referatowej, a gdy tam i ówdzie szuka się dopiero form tej pracy i znajduje się jedynie w t. zw. pracy «świeclicowej», to Koło nasze ma już 25-lecie doświadczeń i legion pomników swego czynu w okolicy i w Polsce.

Koło — to organizacja, która już przed 25 laty otwarła mury szkoły, w której powstała, by rozlać swą działalność skromną, bo uczniowską, na obszar całej Polski i na wychodźstwo. Podkreślam: 25 lat temu! Bo wokół nas dopiero 2 lata, jak padło hasło wyjścia szkoły ze swych murów w otaczające życie, hasło kulturalnego promieniowania szkoły na najbliższy rejon.

Koło ks. Piotra Skargi jest organizacją samorządową i ma w swym statucie najbardziej dysku-

towani i najbardziej postępowy przywilej samorządu uczniowskiego: sądy koleżeńskie. Ten statut powstał przed 25 laty, gdy wzory ze Stanów Zjednoczonych zaledwo na zachodzie Europy ostrożnie naśladować zaczęto.

Jeśli to wszystko dziś się wspomina, to ani dla chwalby, ani dla apologji Zakładu, lecz w poczuciu zadowolenia, że ta organizacja w całej pełni udała się i w przeświadczeniu, że jest najaktualniejszą w dniu dzisiejszym organizacją wychowawczą w Zakładzie. Wspomina się z pełnem zadowoleniem i dumą, że gdy najświeższe hasła wychowania narodowo-państwowego, hasła pracy realizacyjnej, hasła wyjścia szkoły z murów, teraz jeszcze w duszach wychowawców polskiej młodzieży przechodzą ewolucję od fazy modności lub narzuconego nakazu do fazy osobistego przekonania, to wszystkie te hasła Koło ks. Piotra Skargi wprowadzało w życie i czyn od 25 lat ani z nakazu, ani z mody, lecz z katolickiego społecznego sumienia, z sodalicyjnego apostołstwa, ze Skargowskiego ducha miłości Ojczyzny i służby dla Polski, dostarczając dowodu, że duch katolicki jest niewyczerpanem źródłem natchnień do pracy dla Polski.

A teraz rzut oka w przyszłość, na dalsze 25-lecie «budowania Polski»! Wierzmy, że nie zabraknie tobie, młodzieży nasza, pomysłów i środków do wprowadzania w czyn skargowskich zasad służby Ojczyźnie. Jeśli za pierwsze 25-lecie najbliższa okolica zawdzięcza Kołu Skargowskiemu kilka typowo-współczesnych dzieł realizacyjnych z dziedziny kultury, jak Aleja Grunwaldzka, Krzyż Skargowski, Kamień Sienkiewicza, pomnik Niepodległości, posąg Matki Bożej w stulecie majowego nabożeństwa, a Zakład zawdzięcza Kołu swój sztandar, to na przyszłe 25-lecie czeka was bez liku podobnych dzieł programowych w okolicy, czekają tam bardziej dusze współobywateli z okolic Zakładu łaknące polskiej kultury; a pozostają wam w tym celu do zagarnięcia takie narzędzia pracy propagandowej, jak nasz teatr, orkiestra, kino, radio. Dziś w rejonowej swej pracy Koło Skargowskie mieć może dzielnych sprzymierzeńców w Kole L. O. P. P-u i Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Zawsze żywa myśl o potrzebach Polski i święty zapał do pracy nad budowaniem Polski natchnie młode wasze serca tysiącem pomysłów, których zasięg wybiegać będzie,

jak wybiegał dotąd, poza granice Polski, ze szczególnem umiłowaniem jej Kresów.

Lecz obok pracy konstruktywnej wylania się dla was, młodzieży, nieuchronna konieczność czynu bojowego dla Polski. Nie mam na myśli walki orężnej z wrogiem zewnętrznym. Mam na myśli bój o ducha Narodu. Jakieś pokraczne i obłudne myśli, z mętnych wylęgle źródeł, wypelzły z pod ziemi i wśliznęły się w głowy niektórych Polaków.

Czem się to dzieje, że w piśmie młodzieży najwspanialszy wysilek i świętość Narodu, Konstytucję 3 Maja, nazwano konstytucją «naiwną»? Jakim prawem po polskiej ziemi chodzą, polskim tyją chlebem, polskiej używają mowy ludzie, którzy miłość ku Narodowi Polskiemu obelżywie zwą uczuciem zoologicznym? Dlaczego poklaskiem darzeni są ci, co plwają na Królów-Duchów Narodu z okresu niewoli? Co znaczy wołanie o odbronzowanie Jasnej Góry i pokpiwanie z tytułu Królowej Korony Polskiej?

Jakiem prawem szczytne miano «pracy obywatelskiej» doczepia się do zbrodniczej akcji rozbijania w Polsce Kościoła Chrystusowego? Na dobro jakiego to państwa ma iść «praca obywatelska», zapatrzona we wzory ze Wschodu i «rozwiązująca kryzys» przez odchrześcijanienie i rozpustę?

Jeśli mamy wyrzec się literatury naszej, jeśli mamy pluć na historję i bohaterów przeszłości narodowej, jeśli mamy się wstydić uczucia miłości swego Narodu, jeśli mamy poburzyć nasze świątynie, jeśli polskie sumienie wytarzać w kałużę niemoralności, to co nam jeszcze z Polski pozostanie? Polska — to nie tylko język, nie tylko ziemia, nie tylko byt państwowy! Język, ziemia i Państwo — to narzędzia bytowania Narodu. Duch Narodu, jego kultura, historja, wiara i sumienie — oto treść, dla której warto mieć własny język, własną ziemię, własne Państwo! Takiemu zaprzaństwu narodowemu i tej robocie rozkładowej, temu opętaniu i obłudowi samobójczemu Koło ks. Piotra Skargi wraz ze wszystkim, co zdrowe w Państwie, wypowie bój nieprzejednany. Nietylko organizm Polskiego Państwa i Narodu rozwijać i rozbudowywać, ale od zarazy i zamachów bronić — oto pełny program waszej obywatelskiej pracy w następne lata!

Szczęść Boże — dla dobra Polski!»

CHYROWIACY I ICH ZWIĄZEK

Mając pod ręką grubą księgę pierwszych konwiktów, w której ówczesny prokurator, O. Mellin, czynił własnoręczne notatki, widzę w niej, że nr 1 otrzymał Bolesław Skalski, pochodzący z majątku Podmojsce pod Niżankowicami, przyjęty d. 14 września 1886 r. Do grudnia tegoż roku przyjęto 120 konwiktów, a z nich ukończyło z czasem gimnazjum w Chyrowie 18, a mianowicie: Stanisław Głowacki, Kazimierz Krasicki, Wacław Badurski, Józef Ausobsky, Franciszek Prepelitay, Eustachy Szymanowski, Bogusław Kluczyński, Stanisław Olszański, Jan Polaczek, Stanisław Dorożyński, Tadeusz Marekowski, Otton Uhrl, Józef Butler, Konrad Rakowski, Aleksander Kobylański, Aleksander Baczynski. W tym spisie z pierwszego roku znalazłem i nazwiska trzech zmarłych już późniejszych kapłanów, to jest O. Stanisława Hankiewicza T. J., O. Felicjana Krzemińskiego i Ks. Władysława Filipskiego, zmartwychwstańca.

W r. szk. 1886/7 jeszcze istniał Konwikt w Tarnopolu, lecz po wakacjach już go zwinięto, a wtedy przybyli do Chyrowa niektórzy Ojcowie i Bracia, a także Tarnopolczycy. Chyrowski Konwikt wzrósł nietylko co do liczby, ale i co do klas, gdyż w pierwszym roku były tylko kl. I i II gimn., oraz przygotowawcze, a po wakacjach przybyły klasy III, IV i V. Z Tarnopolczyków przybyli do Chyrowa między innymi: Gustaw Zaremba, Wiesław Skarżyński, Joachim Wołoszynowski, Jan Kruśzewski, Aleksander Zubr, Stanisław Serkowski, Kazimierz Kessel, Karol Chodkiewicz, Kazimierz Łapiński, Jerzy Wielowieyski, Jan Woyda, Józef Iżycki, Ignacy Krasicki, Longin Łoboś, Tadeusz Smarzewski itd.

W pierwszym dwudziestopięcioleciu kształciło się w Chyrowie 3077 uczniów, a w drugim niewiele więcej, tak że można ogólnie powiedzieć, iż razem w ciągu tych lat 50 było 6.000 uczniów. Z tej liczby ukończyło gimnazjum 1006 uczniów. Poni-

żej podamy wszystkie roczniki klas ósmych, bo tylko ewidencję maturzystów możliwą rzeczą było prowadzić. Jeśli chodzi o powody, dlaczego stonunkowo tak mało dochodzi od kl. I do VIII, to jest



Dr Jan Rostański, prezes Związku Byłych Chyrowiaków.

ich bardzo wiele. Może jednak najczęstszą przyczyną będzie brak należytych postępów w nauce, a następnie brak środków materialnych w rodzinie ucznia. Bywają klasy, które na 80 uczniów w kl. I miały tych samych tylko 10, najszcześliwsze miały 15; w tegorocznej kl. VIII 10 uczniów jest z kl. I. Od profesorów gimnazjalnych słyszałem, że podobny objaw widzi się też po innych gimnazjach, tylko tam główną przyczyną bywają przenosiny urzędników z miejsca na miejsce.

Liczba konwiktów waha się między 300 a 500 rocznie. Gdzieindziej jest podany wykaz każdego roku uczniów przy końcu roku szkolnego. Tu na-

leży pamiętać, że te liczby obejmują i eksternistów, bo są brane ze sprawozdań szkolnych, oraz zauważyć, że liczba przewyższająca 500 była w latach, gdy w kl. VII i VIII bywało po kilkunastu kleryków zakonnych, co najczęściej powiększało liczbę uczniów, a nie konwiktów.



Inż. Eug. Kwiatkowski w kl. VIII.

Teraz ciekawe będziemy mogli podać liczby o studjach i zawodach Chyrowiaków, którzy gimnazjum w Chyrowie ukończyli. Liczby będą prawie zupełnie pewne, bo jeśli przy nazwisku była luka, to do tej statystyki tego nazwiska nie wciągaliśmy. Musimy jednak w tej sprawie poczynić kilka uwag i wyjaśnień. Bywali Chyrowiaczy, którzy kończyli dwa wydziały np. najczęściej prawo i agronomję lub prawo i akademię handlową: tych umieszczamy tylko w rubryce praw, do nich też zaliczyliśmy kończących w ostatnich czasach szkołę nauk politycznych. Studja wojskowe, marynarki i lotnictwa objeśliśmy jedną nazwą «studja wojskowe». Gdy będzie mowa o stopniach naukowych, to podajemy tylko doktoraty. Dawniej każdy prawnik ukończony nie miał tytułu magistra, a teraz magisterjum na różnych wydziałach odpowiada dopiero ukończeniu wydziału. Dlatego stopnia magistra nie uwzględniamy, bo trudnoby było robić to rozróżnienie w studjach przedwojennych. Stopień inżynierów łączy-

my razem, to jest zaliczamy do nich adeptów techniki, agronomji, górnictwa i leśnictwa.

STUDJA CHYROWIAKÓW:

Prawa 332.
Agronomja i leśnictwo 154.
Technika 110.
Filozofja 70.
Medycyna 62.
Studja wojskowe 27.
Studja handlowe 43.
Teologja w stanie świeckim 25.
Teologja w stanie zakonnym 10.
Górnictwo 14.
Farmacja 13.
Weterynarja 5.
Dziennikarstwo, muzyka 4.
Stopień doktorski różn. nauk otrzymało 152.
Stopień inżyniera 122.

ZAWODY CHYROWIAKÓW:

Kapłanów świeckich 18.
Kapłanów zakonnych 12.
Ziemian i leśników 146.
Wojskowych 70.
Urzędników państwowych 73.
Urzędników ministerjalnych 22.
Urzędników samorządowych 23.
Urzędników prywatnych 34.
Przemysłowców i kupców 66.
Lekarzy 40.
Nauczycieli w szkołach wyższych 16.
Nauczycieli w szkołach średnich 36.
Nauczycieli w szkołach powszechnych 3.
Urzędników bankowych 32.
Adwokatów 26.
Sędziów 33.
Inżyn. i architekt. prywatnych 5.
Kolej i Poczta 19.
Notariuszów 12.
Sztuka dram., dziennik., bibliot. 22.
Weterynarzy 3.

Na liście zmarłych Chyrowiaków maturzystów mamy zanotowanych 179, w tej liczbie poległo w wojnie światowej 22, a za Polskę 24.

STUDJA MATURZYSTÓW CHYROWSKICH 1891—1936

Rok	Liczba ma- turzystów	Teologja		Filozofja		Prawo		Agrono- mja		Medycyna		Farma- ceutyka		Politech- nika		W. S. H.		Wojsko		Akademja Górnicza	
		Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
1891	5	—	—	—	—	—	—	4	80	1	20	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1892	12	—	—	1	8·3	3	25	4	33	1	8·3	—	—	1	8·3	1	8·3	1	8·3	—	—
1893	11	1	9	1	9	5	45·5	2	18	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
1894	20	1	5	5	25	6	30	4	20	1	5	—	—	—	—	1	5	—	—	—	—
1895	20	1	5	—	—	10	50	2	10	1	5	—	—	2	10	2	10	1	5	—	—
1896	29	—	—	—	—	16	55·1	3	10·3	4	17·7	—	—	2	7	—	—	—	—	2	7
1897	21	3	14·3	2	9·5	9	42·9	—	—	2	9·5	—	—	1	4·8	—	—	—	—	1	4·8
1898	24	3	12·5	1	4·2	7	29	2	8·3	2	8·3	—	—	4	16·6	1	4·2	1	4·2	1	4·2
1899	29	2	7	2	7	11	37·9	5	17	1	3·4	—	—	5	17	—	—	—	—	—	—
1900	26	2	7·7	4	15·4	10	38·4	5	19	—	—	—	—	5	19	—	—	—	—	—	—
1901	16	1	6·2	—	—	7	43·7	5	31·2	—	—	—	—	1	6·2	—	—	—	—	—	—
1902	21	1	4·8	2	9·5	10	47·6	2	9·5	—	—	—	—	5	23·8	1	4·8	—	—	—	—
1903	28	1	3·6	4	14·3	9	32·1	5	17·8	2	7	2	7	2	7	—	—	—	—	1	3·6
1904	31	1	3·2	3	9·8	9	29	7	22·6	1	3·2	—	—	6	19·3	—	—	—	—	—	—
1905	29	1	3·4	3	10·3	15	51·7	3	10·3	—	—	—	—	3	10·3	1	3·4	1	3·4	—	—
1906	32	1	3·1	5	15·6	14	43·7	5	15·6	—	—	—	—	3	9·3	—	—	1	3·1	1	3·1
1907	40	4	10	1	2·5	15	35	7	17·5	2	5	—	—	5	12·5	1	2·5	1	2·5	1	2·5
1908	21	—	—	3	14·3	13	61·9	2	9·5	1	4·8	—	—	1	4·8	—	—	—	—	—	—
1909	39	1	2·5	4	10	18	46	7	17·9	—	—	1	2·5	4	10	—	—	—	—	1	2·5
1910	34	1	2·9	2	5·8	8	23·5	9	26·4	—	—	—	—	2	5·8	2	5·8	7	20·5	—	—
1911	41	2	4·9	—	—	14	34	9	22	3	7·3	—	—	2	4·9	1	2·4	7	17	—	—
1912	32	1	3·1	2	6·2	8	25	6	18·7	3	9·3	—	—	—	—	1	3·1	2	6·2	—	—
1913	37	1	2·7	2	5·4	7	19	2	5·4	2	5·4	1	2·7	2	5·4	—	—	7	19	1	2·7
1914	32	1	3·1	1	3·1	9	28·1	6	18·7	—	—	—	—	2	6·2	—	—	6	18·7	—	—
1915	54	—	—	1	1·8	8	14·8	1	1·8	2	3·7	1	1·8	2	3·7	2	3·7	7	12·9	—	—
1916	10	—	—	—	—	3	30	—	—	—	—	1	10	1	10	—	—	1	10	—	—
1917	17	1	5·8	—	—	1	5·8	3	17·6	3	17·6	—	—	1	5·8	—	—	3	17·6	—	—
1918	12	—	—	—	—	—	—	3	25	—	—	—	—	3	25	—	—	2	16·6	1	8·3
1919	9	—	—	—	—	1	11·1	1	11·1	—	—	1	11·1	—	—	1	11·1	—	—	—	—
1920	6	—	—	—	—	—	—	—	—	1	16·6	—	—	1	16·6	—	—	—	—	—	—
1921	21	—	—	—	—	6	28·5	1	4·8	1	4·8	—	—	4	19	—	—	1	4·8	1	4·8
1922	18	—	—	1	5·5	1	5·5	6	33·3	3	16·6	—	—	6	33·3	—	—	—	—	—	—
1923	14	1	7·1	—	—	3	21·4	1	7·1	2	14·2	—	—	1	7·1	—	—	—	—	2	7·1
1924	21	1	4·8	—	—	7	33·3	2	9·5	1	4·8	—	—	3	14·3	5	23·8	—	—	—	—
1925	23	1	4·3	3	13	6	26	2	8·4	3	13	—	—	5	21·5	1	4·3	2	8·4	—	—
1926	17	1	5·8	—	—	3	17·6	3	17·6	3	17·6	—	—	1	5·8	1	5·8	1	5·8	—	—
1927	18	—	—	—	—	7	38·9	—	—	2	11·1	—	—	1	5·5	1	5·5	—	—	1	5·5
1928	25	—	—	3	12	5	20	4	16	3	12	1	4	3	12	3	12	—	—	—	—
1929	18	—	—	3	16·6	10	55·5	2	11·1	1	5·5	—	—	1	5·5	—	—	1	5·5	—	—
1930	22	—	—	2	9	11	50	3	13·6	—	—	—	—	3	13·6	2	9	—	—	—	—
1931	27	—	—	3	11·1	10	37	1	3·7	3	11·1	—	—	3	11·1	3	11·1	2	7·4	—	—
1932	17	—	—	1	5·8	7	41·1	1	5·8	2	11·7	—	—	1	5·8	2	11·7	2	11·7	—	—
1933	13	—	—	—	—	5	38·4	—	—	4	30·7	1	7·6	1	7·6	1	7·6	—	—	—	—
1934	17	—	—	1	5·8	4	23·5	2	11·7	2	11·7	2	11·7	2	11·7	1	5·8	2	11·7	—	—
1935	22	1	4·5	1	4·5	8	36·9	—	—	—	—	—	—	3	13·6	1	4·5	2	9	—	—
1936	18	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	1049	36	3·4	67	6·4	339	32·3	142	13·5	63	6	11	1	104	10	36	3·4	61	5·8	14	1·3

ZAWODY MATURZYSTÓW CHYROWSKICH 1891—1936

Rok	Liczba maturalistów		Księża		Rolnicy i leśnicy		Przemysłowcy		Handlowcy		Urzednicy państwowi		Urzednicy prywatni		Urzednicy samorządowi		Wolne zawody		Wojskowi		Inne zawody		Brak wiadomości		Zmarli	
	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
1891	5	—	—	—	4	80	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	20	—	—	—	—	—	—	4	80
1892	12	—	—	—	5	41·6	1	8·3	—	—	2	16·6	—	—	—	—	1	8·3	1	8·3	2	16·6	—	—	3	25
1893	11	1	9	—	2	18	1	9	—	—	2	18	—	—	—	—	2	18	—	—	—	—	2	18	3	27
1894	20	1	5	7	35	—	—	—	—	—	6	30	1	5	—	—	3	15	—	—	—	—	—	—	6	30
1895	20	1	5	2	10	2	10	1	5	—	7	35	—	—	2	10	2	10	1	5	—	—	1	5	7	35
1896	29	—	—	4	13·7	1	3·4	—	—	—	8	27·5	2	7	1	3·4	5	17	2	7	1	3·4	1	3·4	12	36
1897	21	3	14·3	3	14·3	—	—	—	—	—	5	23·8	—	—	1	4·8	1	4·8	1	4·8	2	9·5	2	9·5	8	30
1898	24	3	12·5	2	8·3	1	4·2	—	—	—	3	12·5	1	4·2	—	—	11	45·8	1	4·2	—	—	2	8·3	9	37·3
1899	29	2	7	6	20·7	—	—	1	3·4	—	9	31	1	3·4	—	—	—	—	2	7	3	10·3	—	—	13	39
1900	26	2	7·7	5	19	3	11·5	—	—	—	6	23	2	7·7	1	3·8	3	11·5	—	—	1	3·8	1	3·8	7	26·6
1901	16	1	6·2	2	12·5	—	—	—	—	—	5	31·2	2	12·5	—	—	—	—	—	—	—	—	5	31·2	2	12·5
1902	21	1	4·8	5	23·8	—	—	—	—	—	5	23·8	2	9·5	—	—	1	4·8	1	4·8	—	—	5	23·8	5	23·8
1903	28	—	—	3	10·7	2	7	—	—	—	9	32·1	3	10·7	1	3·6	4	14·3	1	3·6	—	—	—	—	9	32·1
1904	31	1	3·2	5	16	1	3·2	1	3·2	—	6	19·3	4	12·9	—	—	—	—	2	6·5	1	3·2	4	12·9	12	38·6
1905	29	1	3·4	5	17	—	—	—	—	—	10	34·5	2	7	1	3·4	2	7	3	10·3	—	—	—	—	6	20·7
1906	32	1	3·1	6	18·7	4	12·5	—	—	—	12	37·5	—	—	2	6·2	—	—	2	6·2	—	—	3	9·3	4	12·5
1907	40	4	10	7	17·5	3	7·5	—	—	—	10	25	1	2·5	4	10	4	10	2	5	—	—	3	7·5	6	15
1908	21	—	—	3	14·3	1	4·8	—	—	—	8	38	1	4·8	1	4·8	2	9·5	—	—	—	—	2	9·5	3	14·3
1909	39	1	2·5	7	17·7	2	5	1	2·5	—	6	15·3	3	7·6	1	2·5	2	5	3	7·6	1	2·5	7	17·9	6	15·3
1910	34	—	—	6	17·6	1	2·9	3	8·7	—	4	11·7	8	23·5	—	—	1	2·9	8	23·5	1	2·9	—	—	5	14·3
1911	41	1	2·4	7	17	2	4·9	2	4·9	—	2	4·9	8	19·5	—	—	5	12	10	24	—	—	1	2·4	9	22
1912	32	1	3·1	7	21·8	1	3·1	—	—	—	5	15·6	3	9·3	—	—	2	6·2	2	6·2	1	3·1	2	6·2	11	34
1913	37	1	2·7	5	13·5	1	2·7	—	—	—	12	32·4	2	5·4	—	—	2	5·4	5	13·5	—	—	8	22·6	1	2·7
1914	32	1	3·1	6	18·7	1	3·1	—	—	—	8	25	—	—	—	—	2	6·2	2	6·2	1	3·1	5	15·6	8	25
1915	54	—	—	3	5·5	4	7·4	1	1·8	—	4	7·4	—	—	2	3·7	6	11·1	7	12·9	2	3·7	23	42·5	3	55
1916	10	—	—	1	10	2	20	—	—	—	3	30	—	—	—	—	—	—	1	10	—	—	1	10	2	20
1917	17	1	5·8	—	—	1	5·8	—	—	—	1	5·8	1	5·8	1	5·8	3	17·6	2	11·7	—	—	3	17·6	4	23·5
1918	12	—	—	3	25	1	8·3	—	—	—	—	—	2	16·6	—	—	—	—	2	16·6	—	—	1	8·3	4	38·3
1919	9	—	—	1	11·1	1	11·1	1	11·1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	21·2	3	33·3	1	11·1
1920	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	16·6	—	—	—	—	5	83·3	1	—
1921	21	—	—	3	14·3	1	4·8	—	—	—	2	9·5	—	—	—	—	2	9·5	1	4·8	1	4·8	11	52·3	2	9·8
1922	18	—	—	3	16·6	3	16·6	—	—	—	3	16·6	2	11·1	—	—	2	11·1	—	—	—	—	4	22	1	5·5
1923	14	1	7·1	1	7·1	1	7·1	—	—	—	1	7·1	—	—	1	7·1	4	28·5	—	—	1	7·1	4	28·5	1	—
1924	21	1	4·8	1	4·8	1	4·8	—	—	—	9	42·8	3	14·3	—	—	3	14·3	—	—	—	—	3	14·3	—	—
1925	23	1	4·3	2	8·4	—	—	—	—	—	5	21·5	—	—	1	4·3	3	13	2	8·4	—	—	9	36·1	—	—
1926	17	1	5·8	—	—	—	—	—	—	—	2	11·7	3	17·6	—	—	3	17·6	2	11·7	—	—	5	29·3	1	5·8
1927	18	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	5·5	1	5·5	—	—	4	22·2	—	—	—	—	12	66·6	—	—
1928	25	—	—	2	8	—	—	—	—	—	5	20	2	8	1	4	1	4	—	—	—	—	—	—	—	—
1929	18	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	16·6	1	5·5	—	—	2	11·1	1	5·5	—	—	—	—	—	—
1930	22	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	4·5	—	—	—	—	2	9	—	—	—	—	—	—	—	—
1931	27	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	7·4	—	—	—	—	—	—
1932	17	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	11·7	—	—	—	—	—	—
1933	13	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1934	17	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1935	22	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1936	18	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1049	32	3	134	12·7	43	41	11	1	190	18·1	61	3·8	21	2	92	8·7	71	6·7	20	1·9	136	13·1	179	16·8		

SPIS CHYROWIAKÓW

1894

Obecnie podajemy spis Chyrowiaków, którzy doszli do kl. VIII i przeważnie zdali w Chyrowie maturę. Tylko w r. 1915 podaliśmy kl. VII z poprzedniego roku, gdyż z powodu wojny światowej ten rocznik zdawał maturę przeważnie gdzieindziej poza Chyrowem z wyjątkiem dwu. Przy nazwiskach podajemy naprzód określenie studjów, w następujących skrótach: prawa — pr., medyc., filoz., teol., agron., techn., akad. handl. — W. S. H.

Ponieważ jeszcze z górą 100 wśród Chyrowiaków jest na studjach, albo na jednorocznej służbie wojskowej, więc ich «pracę zawodową» trudno określić. Przy podawaniu zawodu skrót «ob. z.» oznacza zarówno ziemian posiadających własny majątek jak również dzierżawców. Przy określeniu zawodu mogą być myłki, bo wiadomość o zmianie rodzaju pracy mogła nas nie dojść, albo ktoś z urzędników już może przeszedł na emeryturę.

1891

Boniecki Stanisław, agr. — ob. z. †
Krasicki Ignacy, agr. — ob. z. †
Łuszczkiewicz Marek, agr. — ob. z. †
Popławski Józef, agr. — ob. z. †
Dr. Zaremba Gustaw, med. — lekarz, em. płk. W. P.

1892

Chłapowski Kazimierz, pr. — starosta, poseł na Sejm R. P. †
Fihauser Gustaw, fil. — prof. gimn., literat
Iżycki Józef, ogr. — ob. z. †
Kessel Kazimierz, W. S. H. — przem.
Kieszkowski Julian, wojsk. — płk. W. P.
Dr. Łapiński Kazimierz, pr. — właśc. realn. miejskiej
Lubieński Tadeusz, pr. — ob. z.
Rohland Paweł, agr. — ob. z. †
Dr. Schutt Edward, med. — lekarz, dyr. szpit.
Skarżyński Wiesław, agr. — ob. z.
Inż. Szymanowski Feliks, techn.
Świda Tadeusz, agr. — ob. z.

1893

Bocheński Wacław, agr.
Bochyński Zygmunt, pr. — u. p.
Czarkowski Mieczysław, pr. — bankowiec
Ks. Fiema Wincenty, teol. — prob., zak. T. J. †
Dr. Kruszewski Jan, filoz. — przemysł.
Krzysztofowicz Jan, agr. — ob. z.
Morawski Zygmunt, fil.
Rakowski Konrad, pr. — dziennikarz †
Rozwadowski Konstanty, pr. — starosta, u. M. S. Wewn.
Dr. Stadnicki Juljusz, pr. — ob. z.
Ścisłowski Kamil, †

1896

Dr. Bielecki Adam, pr. — em. sędzia, adwok.
Bocheński Leon, agr. — ob. z.
Borkowski Władysław, pr. — ob. z.
Braun Czesław, pr. — prez. sądu
Bukowski Karol, med. — †
Demiński Jan †
Dorożyński Stanisław, pr. — starosta, Min. Spr. Zewn.
Dunikowski Bolesław, pr. — major aud. Leg. †
Dzierżanowski Andrzej, pr. — † na wojnie św.
Fajrych Włodzimierz, pr. — † na wojnie św.
Illasiewicz Stanisław, pr. — em. starosta

Inż. Jackowski Władysław, tech. — emer. urz. nam. przemysł. †
 Jakubowski Stanisław, pr. — nacz. sądu †
 Dr. Janczura Zygmunt, dent. W. P. †
 Inż. Kuczyński Marjan, tech. — emer. urz., ob. z.
 Dr. Marcinkiewicz Zdzisław, med. — lek. †
 Inż. Niemczewski Władysław, agr. — przem. urz. pr.
 Obertyński Jan, pr. — urz. pr.
 Romanowski Witold, agr. — ob. z. †



Inż. Antoni Wiwulski

Dr. Schmidt Józef, pr. — adwok.
 Dr. Skrowaczewski Paweł, med. — lek.
 Dr. Skrzyński Stefan, pr. — emer. urz. nam.
 Inż. Śniadowski Władysław, gór. — emer. plk. W. P.
 Dr. Srokowski Józef, pr. — em. radca wojew.
 Dr. Srokowski Karol, pr. — adwok. †
 Inż. Szydłowski Mieczysław, gór. — †
 Szymanowski Józef
 Dr. Wiszniewski Jerzy, pr. — wicepr. sądu apel.

1897

Dzierżyński Janusz
 Heinrich Władysław †
 Jorkasch-Koch Józef, pr. — starosta
 Ks. Kostheim Kazimierz, teol. — em. proboszcz
 Inż. Koszko Władysław, gór. — inż. gór. †
 Ks. Lewkowicz Jan, teol. — em. prob.
 Łoś Stefan, praw. — ob. z.
 Ks. Manasterski Władysław, teol. — prob.

Dr. Marassé Marjan, filoz. — †
 Markowski Marjan, pr. — starosta
 Midowicz Juljan, pr. — urz. samorz.
 Porebski Gustaw, med. †
 Reklewski Władysław, pr. — nacz. sądu
 Siczynski Jarosław
 Sobolewski Władysław, pr. — urz. państw. †
 Strzyżowski Adam, pr. — ob. z., zak. T. J. †
 Strzyżowski Eugenjusz, pr. — radca woj.
 Trzcinski Teofil, filoz. — dzien., dyr. teatru
 Inż. Wiwulski Antoni, techn. — art. rzeźb. † na woj.
 nie z bolsz.
 Dr. Wlyński Tadeusz, med. — lek. em., major W. P.
 Dr. Żebracki Kazimierz, pr. — ob. z. †

1898

Dr. Inż. Balicki Wacław, tech. — urz. kol., docent
 Polit., † na wojnie
 Ks. Bronikowski Kazimierz, teol. — prof. semin. Zgr.
 Ks. Mar.
 Byszewski Konstanty, pr. — ob. z.
 Dunin Stefan, filoz. — dziennik.
 Freund Marjan, pr. — emer. nacz. poczt.
 Inż. Goltental-Rodewald Ludwik, techn. — prof. gimn.
 Grudziński Stefan
 Dr. Januszkiewicz Władysław, med. — lek. W. P. †
 Dr. Kawski Wacław, pr. — adwok. †
 Inż. Kowalewski Kazimierz, techn. — urz. kol., ob. z. †
 Dr. Kroebl Adam, pr. — em. wicewoj., not., poseł
 Lapka Józef, st. wojsk. — em. pulk.
 Dr. Nahlik Karol, pr. — adwok. †
 Inż. Olszański Stanisław, techn. — inż. pr.
 Paprocki Władysław, pr., W. S. H. — urz. Min. P. i H.
 Piątkiewicz Bronisław, fil. — prof. gimn., doc. techn.
 Ryłski Marjan, agr. — ob. z.
 Dr. Sabatowski Antoni, med. — lek., doc. uniwers.
 Ks. Sawicki Józef, teol., fil. — rektor Chyr., Prow.
 T. J. †
 Dr. Seyfarth Ludwik, pr. — adwok.
 Inż. Skrowaczewski Jan, agr. — urz. pryw.
 Ks. Weiss Leopold, teol. †
 Inż. Wolski Mieczysław, gór. — przemysł.

1899

Ks. Chłodnicki Jan, teol. — wik. †
 Dr. Chorośnicki Augustyn, pr. — ob. z. †
 Ks. Gissowski Eugenjusz, teol. — katech.
 Grabkowski Stanisław, agr. — ob. z.
 Hankiewicz Stefan, pr. — sędzia
 Dr. Kalisz Alfred, pr. — sędzia †
 Inż. Kisielnicki Jerzy, techn. — rot. Leg., † pod Ro-
 kitną
 Kłodnicki Oktawjan, fil. — art. dram.
 Inż. Kossuth Ludwik, techn. — kupiec
 Kotarski Stefan, agr. — urz. pryw.
 Krzyżanowski Władysław, pr. — urz. państw. †
 Łakociński Kajetan, pr. — wojsk. †
 Martynowicz Adam, techn. †
 Mikulicz Stanisław, fil. — dyr. Zachęty
 Miszewski Tadeusz, techn. — art. rzeźb.
 Inż. Neuhaus Jan, techn. — urz. państw. †



J. E. Ks. Biskup Dr. Kazimierz Tomczak.

Dr. Orłowicz Mieczysław, pr., fil. — urz. Min. Kom.,
 pisarz
 Piasecki Józef, fil. — prof. gimn.
 Reiss Edmund, pr. — radca wojew.
 Samplawski Janusz, agr. †
 Skrochowski Feliks, agr. †
 Smarzewski Józef, pr. †
 Stadnicki Józef, agr. — ob. z. †
 Szujski Wacław, pr. — ob. z., b. poseł, ekon.
 Tchorznicki Kazimierz, agr. — ob. z. †
 Wilczek Romuald, pr. — starosta
 Inż. Wierzyński Bronisław, techn. — urz. Min. S. Zagr.
 Witaliński Marjan, med. †
 Zerygiewicz Mieczysław, pr., leśn. — ob. z.

1900

Balcer Jan, pr. †
 Dr. Bernacki Ludwik, fil. — dyr. Ossolineum, hist. lit.
 Cywiński Rafał, agr. — ob. z.

Dzierżanowski Stanisław, pr. — urz. skarb., em. dyr.
 P. K. O.
 Dzierżyński Zygmunt, fil. — prof. gimn. †
 Dziewoński Władysław, pr. — urz. sam., radca ma-
 gistratu
 Inż. Ebenberger Adam, techn. — dyr. zakł. elektr. †
 Gasparski Bolesław, pr. — urz. nam. †
 Heggenberger Marcei, agr. — ob. z.
 Dr. Jarzymowski Wojciech, agr. — ob. z.
 Jurkiewicz Bronisław, pr. — sędzia, adwok.
 Kossecki Adam, techn. — budown. pryw.
 Kowalewski Tadeusz, pr. — em. urz. wojew., ob. z.
 Inż. Krobicki Bronisław, techn. — urz. państw.
 Ks. Morawski Marjan, fil., teol. — prof. teol. T. J.
 Inż. Nahlik Wiktor, techn. — przem. pryw.
 Dr. Orski Erazm, pr. — adwok.
 Osuchowski Tadeusz, dr. — bankow.
 Pogorski Józef, agr. — admin. roln.
 Inż. Porebski Ryszard, techn. — przemysł.

Rylski Władysław, fil. — prof. gimn., dyr. szk. kadet. †
 Dr. Rzuchoński Bronisław, pr. — urz. państw., przem.
 Ks. Skibniewski Marjusz, fil., teol. — prof. h. kość. T. J.
 Skrzyszowski Seweryn, agr. — ob. z. †
 Strasser Edward, pr. †
 Torosiewicz Stanisław, fil. — prof. uniwers. w St. Zj.

1901

Baczyński Jarosław, pr.
 Bielecki Józef, leśn. — nadl. państw.
 Inż. Burzyński Stanisław, agr. — naczel. wyd. wojew.
 Dunikowski Stefan, agr. — ob. z.
 Inż. Henoch Tadeusz, agr. — administ. rol.
 Horodyński Witold
 Koroleńko Piotr, pr. — sędzia em.
 Dr. Kotarski Kazimierz, pr. — adwok.
 Leszczyński Witold, pr.
 Miszke Zbigniew, pr. — urz. Min. Spr. Zagr.
 Papara Walery, pr. — urz. państw. †
 Dr. Rostafiński Jan, fil., agr. — prof. Sz. G. G. W.
 Inż. Russanowski Aleksander, techn. †
 Skalka Wincenty, pr.
 Stadnicki Adam, agr. — ob. w., b. poseł
 Ks. Dr. Tomczak Kazimierz, teol. — Bisk. sufr. w Łodzi

1902

Bagniewski Dionizy, agr. — ob. z. †
 Bączkowski Kazimierz, pr., agr. — ob. z.
 Bielecki Marjan, pr.
 Bubeniczek Romuald, pr. — em. urz. państw.
 Inż. Dąbrowski Bronisław, techn. — urz. Min. Skarbu
 Dembowski Tadeusz, pr. — bank. † w niewoli ros.
 Ks. Dobiecki Alfred, teol. — em. prefekt szk.
 Komornicki Bronisław, pr. — urz. państw., ob. z.
 Dr. Komorowicz Maurycy, fil. — pisarz †
 Konopacki Włodzimierz, pr., agr. — ob. z.
 Kruszelnicki Leon, pr. — sędzia, adwok. †
 Kusina Stanisław, pr. — nacz. sądu
 Mikiewicz Mieczysław, techn.
 Mikiewicz Wacław, agr.
 Myszkowski Józef, agr. — ob. z. † na wojnie św.
 Myszkowski Stanisław, pr.
 Popkowski Tadeusz, akad. handl. — urz. bank.
 Inż. Przetocki Marjan, techn. — nacz. wyd. Izby
 Kontr. P.
 Rojek Tadeusz, fil. — prof. gimn.
 Szymeczko Władysław, techn. — przemysł.
 Wczelik Klemens, pr. — em. kpt. W. P.

1903

Inż. Bardecki Antoni, leśn. — inż. samorz.
 Inż. Bosakowski Marjan, leśn. — dyr. pr. lasów
 Brodnicki Alfred, fil. — prof. gimn.
 Dajewski Mieczysław, pr. — urz. państw.
 Głuchowski Kazimierz, oficer Leg., dyr. linii okręt.
 Hohendorff Jan, teol. †
 Jocz Mieczysław, agr. — ob. z. †
 Kamiński Władysław, pr. — ob. z.
 Koszko Kazimierz, art. operowy, urz. pr. †
 Korzeniowski Zbigniew, pr. — ob. z.
 Krzyżanowski Franciszek, farm. — właśc. apt.
 Kuczyński Adam, pr. †

Kwiatkowski Roman, pr. — urz. wojew. R. P. w Gdańsku

Inż. Lerski Mieczysław, techn. — em. urz. państw.
 Lewandowski Władysław, techn. †
 Macieliński Eugenjusz, fil. — prof. gimn. †
 Inż. Mosiewicz Adam, leśn. — em. urz. państw.
 Petry Stanisław, fil. — em. kpt. W. P.
 Dr. Potrzebowski Karol, med. — lekarz
 Dr. Prus Antoni, med. — lekarz W. P.
 Dr. Rohm Józef, farm. — właśc. apt. †
 Dr. Rosienkiewicz Jerzy, pr. — adwok.
 Dr. Ruebenbauer Władysław, pr. — radca Izby Kontr.
 Skalski Włodzimierz, leśn. †
 Ursel Wilhelm, pr. — adwok.
 Wallisch Edward, pr. †
 Wiszniewski Konstanty, pr. — em. urz. B. G. K.
 Dr. Zachariewicz Juljan, fil. — prof. gimn.

1904

Inż. Balicki Czesław, techn. — ob. z.
 Dr. Belcikowski Stanisław, fil.
 Cywiński Ignacy, fil. †
 Inż. Czyżewicz Jan, agr. — ob. z. †
 Długolecki Czesław, techn. — urz. pryw.
 Gilreiner Ludwik, pr. — urz. państw.
 Inż. Henisz Aleksander, techn. — urz. wojew.
 Ks. Dr. Jelowicki Eustachy, teol. — dziekan, kanon. †
 Kaczyński Stanisław, urz. bank. †
 Kirchmayer Kazimierz, pr. †
 Kokurewicz Stefan, pr. — urz. Kurator.
 Krzyżanowski Mieczysław, pr. †
 Inż. Laskiewicz Tytus, techn. — dyr. bibljot. Politechn.
 Linde Juliusz, agr. — ob. z.
 Meisner Maksymilian, przemysłowiec
 Müllner Edmund, pr. — oficer W. P.
 Neuhaus Gustaw, pr. — ak. handl. †
 Dr. Porębski Aleksander, med. — lekarz W. P.
 Ricci Adam, pr. — em. starosta
 Inż. Rudnicki Adolf, agr.
 Skowroński Alfred, agr. — ob. z.
 Skrzyński Andrzej, agr. — ob. z.
 Sokalski Stanisław, pr. — nacz. wyd. Min. Ref. Roln.
 Starzeński Michał, agr. — ob. z.
 Świętek Stanisław
 Inż. Szayer Edward, agr., leśn. — major W. P. †
 Walisch Erwin, pr. †
 Inż. Węgierski Jerzy, techn. †
 Inż. Węsierski Wacław, techn. — urz. bank. †
 Wierzyński Hieronim, fil. — dziennikarz
 Żebracki Władysław, pr. †

1905

Dr. Belza Witold, fil. — dyr. bibljot.
 Grzymek Adam, agr. — administr. roln.
 Henisz Tadeusz, techn. † na wojnie św.
 Hinzinger Władysław, pr. — urz. kolej.
 Horodyński Zbigniew, agr. — ob. z.
 Kastory Ludwik †
 Kluger Karol, pr. — sędzia, adwok.
 Dr. Koppens Juliusz, pr. — em. radca wojew., ob. z.
 Koszko Antoni, pr., ak. handl. — em. kapit. W. P. †
 Dr. Kropiński Adam, pr. — adwokat



Inż. Adam Ebenberger

Kuczkiewicz Stanisław, pr. — sędzia
 Ks. Machnicki Szczepan, teol. — prof. fil., Prow. T. J.
 Inż. Makusch Mieczysław, techn. — urz. kolej.
 Dr. Masłowski Tadeusz, pr. — major aud. W. P.
 Maszlanka Stanisław, em. kapit. W. P., urz. pryw.
 Molsdorff Stanisław, agr. — ob. z.
 Mysłowski Stanisław, pr. — urz. pryw. †
 Dr. Myszkowski Henryk, pr. — sędzia, adwokat
 Dr. Nowosielecki Jerzy, pr. — ob. z.
 Paczowski Władysław, pr. — szef Biura Rady Ministr.
 Pstrokoński Antoni, fil. — prof. gimn.
 Serwatowski Wincenty, pr. †
 Skowroński Edward, pr. — urz. Min. Spr. Zagr.
 Skrzyński Ksawery, akad. konsul. — em. urz. państw.
 Inż. Sobolewski Feliks, techn. — inż. pryw. †
 Szawłowski Juliusz, fil. — prof. gimn.
 Wojnarski Ludwik, pr. — radca dyr. skarbu
 Zacharjusz Zdzisław, pr.
 Ziemięcki Andrzej, agr. — urz. pryw.

1906

Baranowski Rudolf, pr. — sędzia, adwokat
 Broniewski Roman, fil. †

Dr. Buzath Stanisław, fil. — prof., dyr. gmn.
 Ciechulski Stanisław, stud. wojsk. — em. pplk. W. P.
 Dr. Derenowski Tadeusz, pr.
 Dr. Dobiecki Artur, fil. — ob. z., b. poseł
 Gońka Józef, pr.
 Grabowski Józef, †
 Ks. Jankiewicz Władysław, teol. — Prow., Asystent
 T. J.
 Karasiński Jan, pr. — sędzia
 Dr. Klein Jerzy, pr. — urz. samorz.
 Koszko Stanisław, górn. — przem. naft.
 Lipski Mieczysław, pr. — urz. Min. Handlu i Przem.
 Inż. Liwicki Juliusz, techn. — ob. z.
 Dr. Łoś Zygmunt, pr. — przem. pryw.
 Dr. Maciejowski Karol, pr. — em. major W. P., przemysłowiec
 Majewski Kazimierz, agr. — przem. cukrown.
 Małuja Michał, fil. — prof. gimn.
 Mencil Józef, pr. — ob. z.
 Mościcki Kazimierz, techn. — przem. naft.
 Nawratil Witold, fil. — prof. gimn.
 Dr. Nowosielecki Józef, pr. — ob. ziem.
 Obertyński Marjan, agr. — ob. z.

Paczeńskiowski Bolesław, urz. samorz.
 Philipp Karol, pr. — dyr. poczty
 Rylski Franciszek, pr. — urz. skarb.
 Inż. Rzewuski Stanisław, techn. — inż. wojew.
 Stocki-Sosnowski Zygmunt, pr. — kupiec †
 Stojowski Feliks, agr. — ob. z.
 Traunfellner Artur, pr. — urz. wojew.
 Tychowski Feliks, pr. — sędzia
 Urbańczyk Tadeusz, fil. — prof. gimn.



Bracia Markiewicz Legjoniści.

1907

Ks. Augustowicz Jan, teol. — em. naucz. gimn.
 Bański Jan, pr. — notariusz
 Ks. Borowiec Włodzimierz, teol. — proboszcz gr.-kat.
 Borzemski Kazimierz, agr. — ob. z.
 Dr. Bubeniczek-Bubieński Franciszek, pr. — em. radca wojewódz.
 Cichocki Mieczysław, pr. — prokur. P. Banku Roln.
 Inż. Dębicki Bronisław, techn. — urz. państw. †
 Inż. Dębicki Marjan, agr. — ob. z.
 Ks. Dyla Augustyn, teol. — prof., rektor T. J.
 Dr. Glixelli Stefan, fil. — prof. uniwers.
 Jakubowski Jan, pr. — b. urz. B. G. K.
 Jełowicki Włodzimierz, agr. — ob. z. †
 Dr. Jezierski Stanisław, pr. — adwokat
 Kieszkowski Jan, akad. handl. — przem. pryw.
 Inż. Kleniewski Władysław, agr. — ob. z.
 Ks. Konopka Włodzimierz, teol. — rekt., Prow. T. J.
 Inż. Krasnopolski Michał, agr. — ob. z.
 Inż. Kwiatkowski Eugenjusz, techn. — dyr. Moście i Chorzowa, Min. Skarbu
 Dr. Kurnatowski Wojciech, med. — lekarz, ob. z.
 Likowski Antoni, pr. — urz. bank. i samorz.
 Ludwig Stefan, st. wojsk. — em. major W. P.
 Dr. Macher Norman, pr. †
 Dr. Machnicki Bolesław, pr. — adwokat
 Machnicki Jerzy, urz. bank.
 Morawski Wojciech, agr. — urz. samorz.
 Nawrocki Władysław, pr. — urz. sądowy

Dr. Opolski Jan, pr. — wicepr. sądu
 Inż. Porebski Eugenjusz, techn.
 Przeździecki Alojzy, med. — Legjony, pulk. W. P.
 Inż. Rudnicki Mieczysław, agr.
 Inż. Scazighino Witold, techn. — dyr. Radja Polsk.
 Dr. Scheitter Ludwik, pr. †
 Skalkowski Aleksander, pr. — radca wojew.
 Sobański Ludwik, pr. — urz. pryw.
 Strenk Antoni, pr. — przem. pryw. †

Styfi Juljusz, pr. — właśc. drukarni
 Wilczewski Stanisław, urz. samorz.
 Inż. Zaleski Stanisław, techn.
 Zarnowski Jerzy, agr. — ob. z., urz. Tow. Roln.

1908

Adam Kazimierz, pr. — urz. pr.
 Dr. Adam Ludwik, pr. — notariusz
 Ambroziewicz Wojciech, techn.
 Dr. Birkenmajer Aleksander, fil. — bibliot., prof. uniwers.
 Fedorowicz Stanisław, fil. †
 Heyda Józef, pr.
 Kałużniacki Roman, pr. — urz. kolej.
 Kern Władysław, agr. †
 Kiljan Alfred, pr. — urz. wojew.
 Dr. Knauer Albert, pr. — urz. bank.
 Koppens Leon, pr., fil. — urz. Min. Spr. Zagr.
 Kunz Franciszek, pr. — ob. z.
 Kusiba Bogumił, pr.
 Dr. Łoś Stanisław, pr. — em. radca Min. Spr. Zagr., ob. z.
 Mikulicz Marjan, agr. — ob. z.
 Dr. Mikułowski Jan, pr. — urz. Izby Roln.
 Dr. Papara Kazimierz, pr. — ob. z., prezes Izby Roln.
 Postel Stanisław, pr. — sędzia
 Ricci Jerzy, pr. — przemysł.
 Szczerbiński Marjan, pr. — starosta
 Dr. Sztuka Franciszek, med. — lekarz.

1909

Dr. Abraham Roman, pr. — pulk. W. P.
 Baron Alfons, techn.
 Biliński Leon, pr. — urz. bank.
 Choiński-Dzieduszycki Jan, agr. — ob. z., poseł
 Datka Mieczysław, pr. — urz. pryw.
 Dziubaniuk-Wiszniewski Karol, fil. — prof. gimn.
 Epler Adam, pr. — pulk. W. P.



Koleżeński zjazd klasowy.

Dr. Furgalski Władysław, pr. — sędzia apel.
 Dr. Glixelli Zygmunt, pr. — refer. Prokur. Gener.
 Grocholski Kazimierz, agr. — ob. z.
 Grabowski Tadeusz, agr. — ob. z.
 Grocholski Stefan
 Inż. Heller Władysław, techn. — przem. pryw.
 Dr. Jezierski Adam, pr. — notar.
 Kalkstein Kazimierz, agr. — major W. P.
 Knauer Kazimierz, pr.
 Lewartowski Karol, pr. †
 Łysakowski Walery, pr. — urz. samorz.
 Inż. Matkowski Jan, gór. — inż. pryw.
 Myczkowski Stanisław, pr. — urz. wojew.
 Ks. Nartowski Zygmunt, pr., teol. T. J. †
 Obertyński Stanisław, pr. — ob. z.
 Obmiński Adam, techn.
 Pawłowski Stanisław, pr. — urz. kolej.
 Przeździecki Marjan, techn.
 Dr. Riedl Tadeusz, pr. — kupiec
 Romański Kazimierz, pr. — ob. z.
 Sroczyński Marjan, agr. — ob. z.
 Dr. Strzelecki Adam, fil. — prof., dyr. †
 Inż. Tęczyński Wacław, agr. — urz. pryw.
 Turowicz Władysław
 Dr. Urbańczyk Stanisław, pr. — kand. notar. †
 Wiszniewski Jeremi, farm. †
 Vitek Marjan, pr. — przem.
 Wołowski Tadeusz, fil. — art. dram.
 Wopatarny Oskar, pr. — urz. pryw.

Dr. Zajączkowski Mieczysław, pr. — urz. Ban. Handl.
 Zieleniewski Wiktoryn, fil. — muz. †
 Żelazowski Teofil, fil. — oficer W. P. †

1910

Antoniewicz Marjan, agr. — ob. z.
 Dr. Bauman Stanisław, pr. — adwokat.
 Birkenmayer Alfred, fil. — prof., urz. wojew.

Inż. Borkowski Tadeusz, techn. — inż. fabr.
 Cywiński Janusz, agr. — ob. z.
 Czapliński Emil, pr. — em. radca Min. Spr. Zagr., not.
 Dunin Ludwik, pr. — b. poseł, dyr. Tow. Kr. Z.
 Dutkiewicz Marcei, akad. handl. — kupiec
 Faff Marjan, pr. — em. major W. P., przem.
 Inż. Gromnicki Marjan, techn. — inż. fabr.
 Homik Józef, kapit. W. P.
 Jaegermann Antoni, agr. — ob. z.
 Kogucki Stanisław, major W. P. †
 Kolb Otton, gór. — kier. kop. naft.
 Konopka Władysław, st. wojsk. — lotnik, bankow.
 Kuniński Stanisław, teol. †
 Leitner Konrad, pr. — urz. bank.
 Lisowski Tadeusz, pr. — major W. P.
 Łastowiecki Antoni, agr. — ob. z.
 Markiewicz Feliks, kapit. W. P. †
 Inż. Olszański Wiktor, agr. — urz. pryw.
 Dr. Olszewski Jan, pr. — bank., urz. pryw.
 Pogonowski Kazimierz, agr. — ob. z.
 Reklewski Stanisław, rotm. W. P.
 Rohm Stanisław, pr. — major W. P.
 Rudowski Jan, agr. — ob. z., prezes Tow. Roln., senat.
 Rydel Stefan, agr. — ob. z., senator
 Schmerl Franciszek, weter., † na wojnie św.
 Siemaszko Józef, urz. pryw.
 Skoraczewski Władysław, akad. handl. — przemysłow.
 wiec prywatny
 Sobański Zygmunt, rotm. W. P.

Soltan Stanisław, fil. † na wojnie bolszew.
Sulerzyski Włodzimierz, pr. — lotn. W. P., urz. bank.
Inż. Szczepański Jan, agr. — urz. pryw.

1911

Inż. Chmielowski Adam, agr. — urz. pryw.
Chmielowski Teodor, techn. — major leg. † pod Warszawą
Dr. Dobrowolski Zbigniew, med. — lekarz
Elterlein Seweryn, major W. P. †
Fischer Michał, major żand. W. P.
Fischer Zygmunt, ppulk. W. P.
Girzejowski Kazimierz, pr. — urz. samorz.
Dr. Kamiński Wiktor, pr. † w obronie Lwowa
Inż. Kopecki Jerzy, agr. — urz. pryw.
Kuhn Jan, pr. — kupiec, radny miasta
Lipiński Stanisław † na wojnie św.
Dr. Lipowski Adam, pr. — adwokat
Łukasiewicz Seweryn, agr. †
Majewski Bronisław, pr. — em. major W. P.
Myszkowski Ludwik, agr. — ob. z., prezes Tow. Roln.
Dr. Olszański Aleksander, med. — lekarz.
Inż. Pawłowski Mieczysław, agr. — urz. pryw.
Pieniążek Jarosław, leśn. — dyr. lasów
Dr. Pilc Adam, pr. † w wojnie bolszew.
Ks. Piotrowski Władysław, teol. — prob.
Richtmann-Rudniewski Roman, techn. — przem.
Rzewuski Bolesław, pr. — notar.
Sielecki Antoni, pr. — urz. bank.
Strutyński Tadeusz, st. wojsk. — dypl. major W. P.
Szymanowski Franciszek, agr. — ob. z. †
Inż. Zieliński Stefan, agr. — urz. pryw.
Dr. Bielecki Adam, pr. — notariusz
Biliński Kazimierz, ob. z.
Breza Edward, agr. — major W. P., ob. z.
Korewicki Włodzimierz, agr. — urz. pryw. †
Kornella Roman, pr. — sąd.
Dr. Kuhn Stanisław, pr. — em. urz. wojew., ob. z.
Dr. Łubkowski Zygmunt, pr. — ob. z.
Mencel Tadeusz, em. rotm. W. P., ob. z. †
Dr. Mikucki Tadeusz, pr. — przem. naft.
Myszkowski Stanisław, teol. — leg. †
Narajewski Adam, pr. — starosta
Obertyński Krzysztof, kapit. W. P. † w wojnie bolsz.
Inż. Suopper Juljusz, techn. — urz. wojew.
Wolski Ludomir, akad. handl. — ob. z.
Dr. Żuk-Skarszewski Aleksander, med. — lekarz, ob. z.

1912

Axentowicz Filip, pr. † na wojnie św.
Białogórski Adam, pr. †
Biliński Władysław, pr. † na wojnie św.
Chobrzyński Stanisław, pr. — em. kapit., urz. wojew.
Choynowski Witold, agr. — ob. z.
Czauderna Tadeusz, pr. † pod Warszawą
Deskur Jan, agr. — em. kapit., urz. samorz.
Domański Zygmunt, agr. — ob. z., dziennikarz
Głuziński Lech, med. † w obronie Lwowa
Górkiewicz Stanisław, agr. — ob. z.
Gromnicki Kazimierz, med. †
Hinzingier Gustaw, pr. — urz. pryw.
Horodyński Eustachy, agr. — ob. z.

Jakubowski Henryk, stud. wojsk. — major W. P.
Kieszkowski Kazimierz, em. kapit., ob. z.
Dr. Korecki Eugenjusz, fil. — naucz. gimn., pisarz
Korzeniowski Władysław, pr. — urz. B. G. K. †
Linderski Henryk, akad. eksp. — przem. naft.
Dr. Lubaczewski Jan, pr. — adwokat
Łobodziński Stanisław, pr. †
Niewiadomski Stanisław, agr. — kapit. W. P.
Pożakowski Wiesław, rotm. W. P.
Inż. Pragłowski Józef, agr., pr. — urz. pryw.
Rościszewski Józef †
Dr. Schnür-Peplowski Leon, fil. — kapit., dziennikarz, prof. gimn. †
Soltan Bogdan, agr. — ob. z.
Starosolski Michał, pr. †
Starowieyski Ludwik, ob. z.
Strzelecki Tadeusz † na wojnie św.
Świdrigiello Władysław, agr. — ob. z.

1913

Birkenmajer Roman, fil. — prof. gimn.
Chorzelski Bogdan, pr. — adwokat
Chwalibóg Mieczysław, rotm. leg., ob. z.
Cieszewski Zbigniew, pr. — urz. bank.
Dr. Czerkiewicz Stanisław, pr. — urz. Min. Handl. i Przemysłu
Ks. Dr. Drużbacki Mikołaj, teol. — kap. W. P.
Inż. Fertsch Jan, gór. — inż. salinar.
Gołębski Marcei, agr. — ob. z.
Inż. Groblewski Zygmunt, leśn. — naczel. las. państw.
Inż. Karczewski Zbigniew, techn. — inż. pryw.
Kopecki Stefan, major W. P.
Kotarski Władysław, major W. P.
Ledóchowski Antoni, mar. — prof. szkoły morsk.
Lewiński Stanisław, kapt. W. P.
Dr. Lubaczewski Tadeusz, pr. — urz. Min. Spr. Zagr.
Łubkowski Adam, ob. z.
Dr. Łubkowski Stefan, med. — major W. P.
Maciejowski Tadeusz, fil. — prof. gimn.
Majewski Emiljan, † na wojnie z bolsz.
Męciński Franciszek, leśn. — zarz. lasów
Micyński Zygmunt, właśc. apteki
Niewiadomski Jerzy
Olszański Kazimierz, agr. — urz. pryw.
Osostowicz Józef, techn. — urz. kol.
Pieniążek Karol
Podlaszecki Mikołaj, pr. — urz. kol.
Dr. Robel Wiktor, med. — lekarz pow.
Inż. Rudnicki Jan
Schabenbeck Karol
Szultis Stanisław, em. kapt., dzierz. z.
Smutny Tadeusz
Stankiewicz Leon, agr. — ob. z.
Strowski Jerzy, kapt., starosta
Dr. Świeżawski Stanisław, pr. — ob. z., b. poseł
Walner Jan, farm. — właściciel apteki
Witkowski Antoni, major W. P.
Wojnarski Witold, pr. — urz. Min. Op. Sp.

1914

Dr. Armólowicz Józef, pr. — urz. B. G. K.
Bauman Jerzy, † na wojnie światowej

Braunek Teodor, major W. P.
Gołębski Konstanty, agr. — ob. z.
Heyda Kazimierz, † w legjon.
Inż. Ignatowicz Kazimierz, techn. — inż. w Mościcach
Kałuski Jerzy, agron.
Kirchmayer Jerzy, major art. W. P.
Kobak Jerzy, † w legjon.
Kowalski Tadeusz, pr. — sędzia w Min.
Kozłowski Janusz, fil. — art. dramat.
Dr. Kucharski Antoni, pr. — urz. B. G. K.

Dr. Cieszewski Marjan, pr. — urz. bank.
Deskur Jerzy, major W. P.
Girzejowski Władysław, pr. — urz. samorz.
Gołębski Stefan, agron. — adm. roln.
Górkiewicz Henryk, major W. P.
Dr. Groo Branko, med. — lekarz
Kicki Ludwik
Knauer Aleksander, kapt. W. P.
Korwin Maciej, ob. z.
Męciński Jan



Synowie Chyrowiaków konwiktory

Inż. Laskowski Zygmunt, techn. — urz. kol.
Lewicki Aleksander
Łubkowski Juljusz, agr. — ob. z.
Makohoński Konstanty, przem. naft.
Maniewski Roman, pr. †
Ks. Michalski Zdzisław, teol. — prob.
Myszkowski Tadeusz, agr. — ob. z.
Dr. Ostrowski Jerzy, pr. — urz. Min. Spr. Zagr. †
Dr. Piątkiewicz Stanisław, pr. — notar.
Richtmann-Rudniewski Wilhelm, pr. — urz. wojew. †
Starowieyski Stanisław, agr. — ob. z.
Stoklasa Tadeusz, komandor mar. wojsk.
Strutyński Alfred, pr. — sędzia
Inż. Strzelcki Józef, agr. — urz. Min.
Świeżawski Tomasz, ak. handl. — ob. z.
Treter Tadeusz, agron. — ob. z.
Wachnianin Jerzy, pr.
Inż. Wallisch Józef, agr. — dyr. las.
Wojciechowski Feliks, † na wojnie światowej
Zabłocki Karol, fil. — prof. gimn.

1915

(Z powodu wojny nie było matury w Chyrowie, więc podajemy tu klasę VII z r. 1914):

Abgarowicz Józef, † na wojnie światowej
Bandrowski Tadeusz, major W. P.
Choynowski Bronisław, ob. z.

Młoch Władysław
Mossor Jerzy
Müller Bolesław, naucz. szk. powsz.
Pawlikowski Juljan, ob. z.
Dr. Pilecki Jerzy, pr. — przem. naft.
Piotrowski Władysław, oficer leg.
Poniński Lucjan
Smalawski Adam, agr.
Dr. Sobol Antoni, pr. — notar.
Inż. Toepfer Kazimierz, techn. — przemysł.
Wachnianin Paweł
Włodzimirski Janusz, redaktor
Włodzimirski Karol, dyr. orkiestry
Zieliński Stanisław
Andruchowicz Roman
Dr. Birkenmajer Józef, fil. — prof., literat
Bogusz Ludwik
Czerkiewicz Władysław, pr. — adwokat
Czerniawski Kazimierz, † w obronie Lwowa
Gostwicki Adam
Hornung Kazimierz, † pod Lwowem
Klakurka-Korski Antoni, pr. — urz. wojsk.
Korycki Karol
Krzyżanowski Włodzimierz, agr. — ob. z.
Kwiatkowski Józef
Liwicki Ryszard, major W. P.
Maratt Tadeusz, pr. — adwokat

Inż. Miński Józef, techn. — inż. Polsk. Radja, Lwów
Nowak Jerzy
Ochocki Tadeusz, ob. z.
Pawłowicz Jerzy
Dr. Piątkiewicz Stanisław (jun.), pr.
Riedl Adam, akad. handl. — kupiec



Jacek Pieniążek.

Urban Stefan, pr. — sędzia
Inż. Wasilkowski Franciszek, techn. — przemysł.
Zoglauer Roman

1917

Inż. Błoński Jan, agr. — leśn.
Bochenek Władysław, major W. P.
Ks. Bojulka Bronisław, teol. T. J., prof. teol.
Bujnowski Roman, †
Czechowicz Konstanty, kapt. W. P.
Haas Waclaw, † w obronie Warszawy
Dr. Hernich Kazimierz, medyc. — lekarz
Linderski Marjan, oficer legjon., urz. B. G. K.
Łubieński Tadeusz (jun.), agr. — przemysł
Dr. Marczyński Antoni, pr. — urz. bank.
Opolski Antoni, weteryn. — lek. pow.
Inż. Pieniążek Jacek, agron. — em. kapt., urzęd. sam.
Sikociński Adam, † w obronie Lwowa
Dr. Trznadel Stanisław, med. — lekarz
Wajda Stanisław
Zabierzański Lucjan, †
Zawadzki Tadeusz, techn. fabr.

1918

Inż. Brachel Karol, agr. — urz. pryw.
Geringer Józef, górń.
Lewicki Zdzisław, techn., †

Myczkowski Klemens, † w obronie Lwowa
Inż. Piątkiewicz Rościsław, techn. — przemysł. naft.
Pragłowski Jan, agr. — ob. z.
Rosiński Władysław, techn. — dyr. cukrowni
Skalski Zbigniew, ob. z.
Sroczyński Adam, ob. z.
Strzelecki Stanisław, legjon., † pod Warszawą
Witkowski Witold, dypl. rotn. W. P.
Wolaniecki Franciszek, † w obronie Lwowa

1919

Dietze Wiktor, kupiec
Inż. Gottwald Michał, leśn. — dyr. lasów
Knaur Tadeusz, W. S. H., — ekonomista
Skurewicz Jan
Tchorznicki Leon, pr. — ob. z.
Surówka Zbigniew, przemysł. fabr.
Zerygievicz Józef, farm. — konserw. muz.
Wallisch Henryk, pr. — sędzia
Grzybowski Jan, † w powstaniu śląskiem

1920

Dr. Choróbski Jerzy, med. — lekarz
Marcoin Juljusz, pr.
Grzymek Zdzisław
Siedlecki Władysław
Skalski Władysław, W. S. H.
Szayer Jan, techn. — prof. szk. handl. †

1921

Baczyński Adam, techn.
Cisek Kazimierz, pr. — sąd.
Czerkawski Michał, agr. — ob. z.
Inż. Dembiński Antoni, techn. — urz. samorz.
Dwernicki Kazimierz, agr. — ob. z. †
Gerżabek Jerzy, fil. — literat
Dr. Krasieński Henryk, pr. — ob. z.
Inż. Lewicki Jarosław, techn. — inż. fabr.
Inż. Majewski Zygmunt, górń.
Marcinkiewicz Zbigniew
Marczyński Stanisław, wojsk. — kapt. W. P.
Mieruszyński Waclaw, pr.
Primus Ignacy
Przybyszowski Kazimierz, medyc. — lekarz
Rylski Jerzy, pr. — sąd.
Inż. Skowroński Zygmunt, nadleśn.
Sławikowski Zygmunt, pr. — urz. kurat.
Dr. Socha Ziemowit, pr. — urz. Prokur. Gener.
Sokol Zdzisław
Wajda Roman
Inż. Zarzycki Jan, techn. — archit., †

1922

Inż. Batko Stanisław, leśn. — asystent polit.
Dr. Bażyński Marjan, medyc. — lekarz
Inż. Kopecki Kazimierz, techn. — urz. samorz.
Inż. Kosiński Tomasz, agr. — ob. z.
Inż. Ledóchowski Mieczysław, agr. — ob. z.
Inż. Lewicki Korneli, techn. — przemysł. pr.
Linderski Piotr, medyc., †
Marowski Kazimierz, pr. — urz. państw.
Inż. Mikucki Franciszek, techn. — przemysł. pryw.

Inż. Pauls Aleksander, techn. — przemysł. pryw.
Inż. Ritter Feliks, leśn. — urz. pryw.
Inż. Romer Wilhelm, agr. — ob. z.
Skalski Janusz
Inż. Szczudłowski Felicjan, techn. — urz. samorz.
Szymański Edward, filozof. — prof. gimn.
Dr. Tokarski Zygmunt, medyc. — lekarz
Treter Kazimierz, agr.
Inż. Zawisza Jan, techn. — urz. wojew.

1923

Galant Mieczysław, techn.
Girtler Andrzej
Inż. Knaur Czesław, górń. — urz. samorz.
Inż. Lechowicz Bolesław, górń. — urz. dyr. poczt.
Inż. Liwicki Leon, agr. — ob. z.
Łazowski Mieczysław
Inż. Pauls Karol, techn. — przemysł. pryw.
Dr. Schützer Zbigniew, medyc. — lekarz, †
Dr. Sosnowski Stanisław, pr. — adwokat
Dr. Surówka Bolesław, akad. dzien. — dziennikarz
Wajda Kazimierz, fil. — prof. gimn.
Dr. Walega Józef, pr. — kandyd. notar.
Ks. Weidel Stefan, fil., teolog T. J. — prof. gimn.
Dr. Zarzycki Bogdan, medyc. — lekarz

1924

Bartoszek Bronisław, pr. — urz. Izb. Kontr. P.
Inż. Bażyński Leopold, techn. — przemysł. cukrow.
Ks. Cynar Stanisław, teol. — katech.
Dobrostański Józef, stud. handl. — urz. bank.
Grzybowski Wojciech, W. S. H. — urz. państw.
Dr. Jung Włodzimierz, pr. — urz. Banku P.
Kierski Adam, W. S. H. — urz. B. P.
Korfanty Zbigniew, pr. — kand. adwokac.
Kozłowski Antoni, pr. — sędzia
Lipski Witold, agr. — ob. z.
Mikucki Leon, W. S. H. — urz. bank.
Inż. Podobiński, techn.
Inż. Pokrzywnicki Jan, techn. — inż. pryw.
Radziszowski Adam, pr. — urz. Prok. Gen.
Rosiński Jerzy, W. S. H. — urz. pryw.
Inż. Rudolphi Adam, agr. — ob. z. †
Dr. Rychliński Stanisław, med. — lekarz
Sobolski Stanisław, pr. — wicestarosta
Stanula Stanisław, pr. — sędzia
Sulimirski Gabryel, urz. pryw.
Tarnowski Juljusz, W. S. H. — urz. pryw.

1925

Cyga Jerzy, pr.
Inż. Cywiński Jerzy, agr. — ob. z.
Filipeczak Zygmunt, fil. — prof. gimn.
Dr. Hirschklau-Jedlewski Tadeusz, med. — lekarz
Ks. Huchro Henryk, teol. — wikary
Inż. Kwieciński Wincenty, techn.
Dr. Makowiec Józef, med. — lek., asystent uniwers.
Michucki Kazimierz, W. S. H.
Mikuliński Adam, techn.
Morawski Kazimierz, pr.
Nodzyński Marjan, por. W. P.
Inż. Podmagórski Jan, techn.
Inż. Przybyszowski Zbigniew, med. — lekarz

Rejthar Józef, pr.
Sitnicki Tadeusz pr. — sędzia
Inż. Skiba Tadeusz, techn.
Inż. Socha Lesław, techn. — asyst. Politechn.
Sokołowski Jerzy, lotn. — Legja Zagr.
Stelmach Alfred, pr. — urz. pryw.
Stojałowski Aleksander, pr. — urz. samorz.
Wartanowicz Mieczysław, agr. — ob. z.
Zawadzki Julian, fil. — naucz. szk. powsz.

1926

Ciośński Juljusz, por. W. P.
Cisek Roman, techn.
Ks. Dombek Marjan, teol. T. J.



Dr. Józef Birkenmajer.

Inż. Farenholz Waclaw, agr. leśn. — naucz. szkoły rolniczej
Mg. Garlicki Marjan, med. — lekarz
Gertler Władysław, pr. — kand. adwok.
Dr. Grodzicki Roman, med. — lekarz W. P.
Dr. Hassman Wiktor, med. — lekarz
Hirschklau-Jedlewski Stanisław
Inż. Mazaraki Jan, agr. — leśn.
Mitschka Michał †
Nowak Marjan
Tepa Jerzy, literat, urz. Radja Polsk.
Tłok Zbigniew, pr. — aplik. sąd.
Tolloczko Władysław, agr., leśn. — urz. pryw.
Zarzycki Witold, pr. — urz. państw.
Zemlik Władysław, W. S. H. — urz. pryw.

1927

Adamczyk Franciszek, techn.
Bodytko Kazimierz
Cwikiel Tadeusz, agr.
Ćwierzewicz Stefan, pr. — urz. pryw.
Gradowski Leon, W. S. H.
Jankowski Tadeusz, techn.
Karuś Antoni, pr. — urz. bank.
Kwieciński Jerzy, pr. — kand. adwok.
Langer Stanisław, W. S. H. — urz. bank.
Inż. Niedźwiedzki Antoni, górń. — przemysł. metalurg.

Podmagórski Stanisław, akad. handl.
Pruszyński Franciszek, pr. — urz.
Schoepping Jerzy, pr. — urz. Min.
Sosnowski Lesław, pr. — kand. not.
Dr. Splawiński Jan, med. — lekarz
Szczepański Aleksander, pr. — urz. państw.
Wietki Jan
Wróbel Zbigniew, W. S. H. — urz. pryw.

1928

Baczyński Roman, fil.
Inż. Bzowski Adam, agr. — ob. z.
Czerniewicz Olgierd, W. S. H. — urz. skarb.
Godziszewski Jeremi, pr. — urz. bank.
Grudzień Tadeusz, fil. — prof. gimn.
Dr. Hempel Jan, W. S. H. — urz. Min. Spr. Zagr.
Januszek Marjan, fil. — prof. gimn.
Inż. Jarymowicz Roman, agr.
Kocko Juliusz, gór., pr.
Kowalski Stanisław, W. S. H. — urz. bank.
Inż. Ledóchowski Włodzimierz, techn.
Łazowski Adam, med.
Łubieński Konstanty, pr. — urz. państw.
Łuniewski Adam, szk. nauk polit. — urz. bank.
Menderer Juliusz, pr. — apl. sąd.
Miciak Jan, naucz. szk. powsz.
Dr. Monsiorski Jerzy, med. — lekarz
Nowak Jerzy, techn.
Rejthar Roman, med.
Rylski Eustachy, agr. — urz. samorz.
Sendler Mieczysław, fil. — prof. gimn.
Inż. Suchowiak Stefan, techn.
Wierzyński Stanisław, pr. — urz. samorz.
Wolski Tadeusz, pr. — urz. samorz.
Wtorzecki Włodzimierz, med.
Zaleski Janusz, agr. — ob. z.

1929

Borkowski Tadeusz, pr.
Czerwiński Zygmunt, pr. — urz. bank.
Flura Tadeusz, pr. — urz. poczt.
Grodzicki Juliusz, pr. — urz. wojew.
Hierowski Zdzisław, fil.
Kalita Stanisław, pr. — urz. kolej.
Klobukowski Michał, pr. — sąd. wojsk.
Dr. Klossowski Adam, med. — lekarz
Mikiewicz Zygmunt, W. S. H. — urz. pr.
Ostrowski Kazimierz, pr. — sąd.
Przybyszowski Feliks, pr. — kand. adwok.
Radziszowski Tadeusz, techn.
Ramm Jerzy, agr. — ob. z.
Rogalski Tadeusz, pr.
Sołtan Konstanty, podp. W. P.
Stadnicki Jan, pr. — ob. z.
Sułowski Bogdan, agr. — ob. z.
Trnka Franciszek, fil. — prof. gimn.
Wacnik Stanisław, fil.

1930

Atlass Zdzisław, pr. — kand. adwok.
Bęski Stanisław, pr. — ap. sąd.
Bogusławski Józef, W. S. H.
Bromski Ryszard, techn.

Hempel Stanisław, agr. — ob. z.
Jełowicki Julian, pr.
Kargol Józef, fil. — prof. gimn.
Karuś Józef, fil. — prof. gimn.
Latoszyński Stanisław, pr.
Milanowski Włodzimierz
Piątkowski Jerzy, pr. — urz. wojew.
Puchalski Marjan, pr.
Radziszewski Stanisław, pr. — kand. notar.
Stadnicki Antoni, agr. — ob. z.
Sułowski Andrzej, agr. — ob. z.
Symonowicz Jerzy, architekt
Szabrański Antoni, pr.
Szymański Janusz, W. S. H.
Tyszkiewicz Władysław, pr. — akad. handl.
Wenc Tadeusz, pr.
Wojciechowski Jerzy, pr.

1931

Bendkowski Lucjusz, med.
Bendziński Kazimierz, wojsk.
Bęski Jarosław, techn.
Dunikowski Jerzy, techn.
Gaj Roman, pr.
Golasowski Alojzy, pr.
Iwanicki Henryk, W. S. H.
Jaworski Tadeusz, leśn.
Jurystowski Wojciech, pr.
Kalita Tadeusz, pr.
Karuś Ludwik, pr. — aplik. sąd.
Koliński Józef, farmac.
Krawczyński Świętosław, fil.
Łuniewski Grzegorz, techn.
Migacz Władysław, pr.
Pawłowski Zbigniew, pr. — aplik. sąd.
Przecherski Darjusz, med. wojsk.
Radożycki Jan, fil.
Różycki Wiesław, weteryn.
Słonimski Mirosław
Solarski Zbigniew, med.
Szurek Zdzisław, pr.
Szymański Konrad, W. S. H.
Śliwowski Józef, pr.
Tarnawski Andrzej, techn.
Wyszomirski Bogumił, fil.
Żurowski Zbigniew, wojsk.

1932

Baliński Bolesław, pr. — urz. wojew.
Biały Leszek, pr.
Burdziński Andrzej, techn.
Bużyk Marjan, urzęd. pryw.
Chmielewski Jan, med.
Czałbowski Leszek, pr.
Gdula Zbigniew, pr. — apl. sąd.
Hołowiński Antoni, pr.
Kubisztal Józef, W. S. H.
Lebensart Stanisław, fil.
Onufrowicz Zygmunt, agr. — ob. z.
Pliś Marjan, med.
Radomyski Jan, pr.
Romanowski Edward, wojsk. — podp. W. P.

Sobolewski Franciszek, W. S. H.
Solarski Leszek, pr.
Turber Rudolf, wojsk.

1933

Boduszyński Stanisław, med.
Burker Jan, med.
Dworak Marjan, pr.
Dworak Włodzimierz, techn.
Janusz Stanisław, farmac.
Kowalski Jerzy, pr.
Kowalski Witold, pr.
Mika Józef, pr.
Musierowicz Tadeusz, W. S. H.
Opieł Tadeusz, techn.
Pyszko Stanisław, med.
Wendziłowicz Orest
Wink Jerzy, weteryn.

1934

Boduszyński Kazimierz, agr.
Drohojowski Adam, techn.
Grabianka Antoni, W. S. H.
Graff Stefan, agr.
Guniewicz Tadeusz, techn.
Gutkowski Jerzy, pr.
Janusz Marjan, W. S. H.
Kalinowski Jerzy, pr.
Kłosiński Stanisław, pr.
Merz Stefan, pr.
Radzikowski Edward, med.
Rychwański Kazimierz, fil.
Skopiński Marjan, med.
Stokowski Juliusz, agr.
Sudhoff Tadeusz, farmac.
Tchorznicki Władysław, agr.
Wielowieyski Bogdan, maryn.

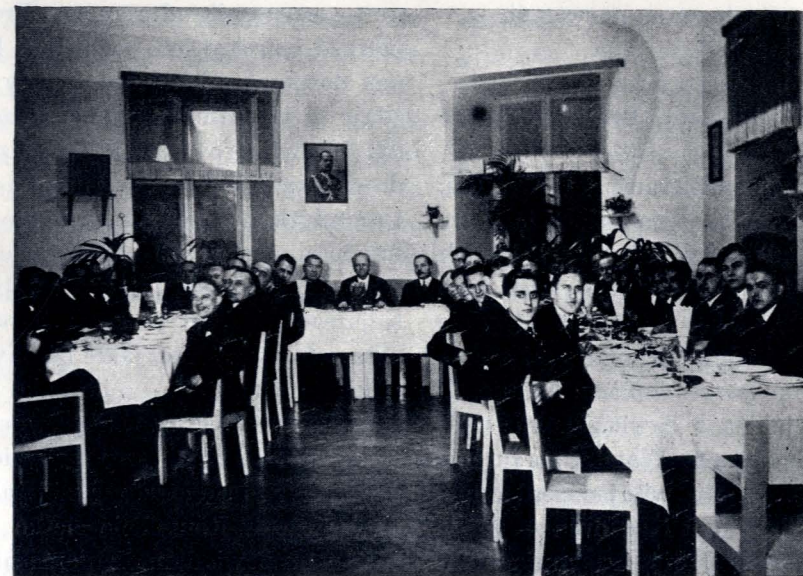
1935

Bęski Adam
Błaszkievicz Tadeusz, fil.

Chrystowski Roman, pr.
Cisłowski Zygmunt, teol.
Czarnecki Andrzej, pr.
Dąbrowski Zbigniew, W. S. H.
Dworak Lesław, techn.
Fabijanowski Stefan, techn.
Filippoto Włodzimierz, agr.
Grotthus Józef
Jaroń Jerzy, fil.
Kargol Stanisław
Knopiński Adam
Malszygrosz Stefan, pr.
Olszewski Bartłomiej, pr.
Rudolphi Lucjan, pr.
Siemieński Jan, W. S. H.
Strzelecki Jan, wojsk.
Szymanowski Roman, agr.
Zańko Zbigniew, pr.

1936

Chomicki Kazimierz, W. S. H.
Ciszewski Jerzy, techn.
Januszewski Adam, pr.
Kłosiński Jan, techn.
Kościszewicz Tadeusz, med.
Kozar Zbigniew, med.
Kruczek Szczepan
Kutek Tadeusz, maryn.
Lenard Tadeusz, handl.
Nowicki Józef
Orczykowski Zdzisław, med.
Schmidt Waldemar, techn.
Ślaski Jarosław, W. S. H.
Urbanik Jan
Wink Bolesław
Wolny Marjan, pr.
Wróblewski Kazimierz, med.
Zawadzki Krystyn, med.



W Warszawie.

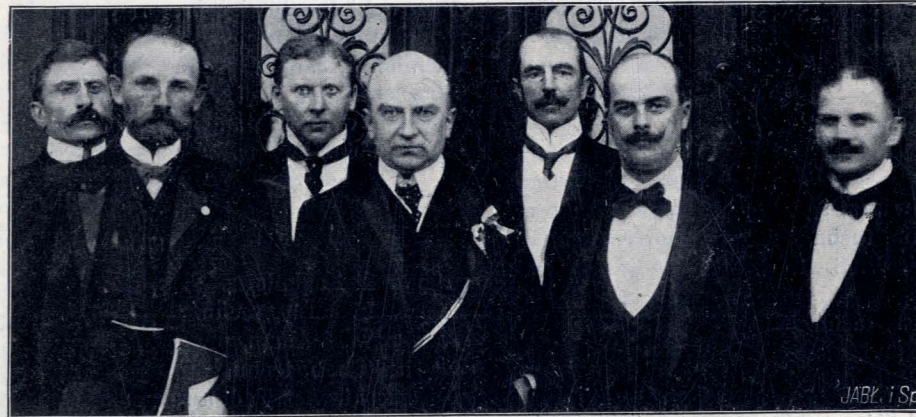
ZWIĄZEK BYŁYCH CHYROWIAKÓW

1911—1936

Choć legalnie i formalnie nasze stowarzyszenie powstało przed 25 laty, jednak ideowo o wiele wcześniej. Można powiedzieć, że Związek rozpoczął się z chwilą, gdy maturzyści chyrowscy, opuszczając mury Konwikt, zaczęli do swych dawnych wychowawców pisywać, a na uniwersyte-

— Pójdźno, mój drogi! A niechże Cię przecie zobaczę!... Jakże Ty przepysznie wyglądasz!... No, siadaj i mów... mów bez końca, co tam słyhać... czy wszyscy zdrowi? Co porabiają? Czy tam przecie myślą kiedy o nas?...

To wszystko gradem się sypie... a my przeko-



Senjorzy na 25-lecie Konwikt.

tach do siebie się zbliżać i życie towarzyskie utrzymywać. Bezsprzecznie jednak źródłem, skąd wypłynął Związek jako stowarzyszenie, stało się pismo «Z Chyrowa» założone przez O. Władysława Czencza, który d. 8 października 1893 r. w pierwszym zeszycie tak się do naszych czytelników odezwał:

Nieśmiały — bo też i niepokązny — zjawia się posłaniec w waszych progach...

— A skąd to? — pytacie zaraz na wstępie.

— Z Chyrowa.

— Z Chyrowa? No, i cóż tam takiego?

— Pismo od Konwiktów... Proszę łaskawie przeczytać...

W tej chwili, gdy się zabieracie do czytania, chcielibyśmy być przy Was, by prosić o łaskawe względy dla tych kilku kartek lub raczej dla ich pisarzy. A może... o, tak — na pewno... i dla tego pragnęlibyśmy być przy Was w tej chwili, by się nacieszyć widokiem tej niespodzianki i tej szczerzej radości, jaka się na waszym obliczu maluje.

Kiedy ukochany jaki a z dawien dawna niewidziany gość staje przed Wami, porzucacie wszelkie natenczas zajęcie i witając serdecznie, prowadzicie go zwykle — jeśli za dnia — to do okna, jeśli wieczór — to do lampy, zasypując temi mniej więcej wykrzyknikami i pytaniami:

nani jesteśmy, że mniej więcej tak samo postąpi sobie z tem pismem i każdy «Chyrowiak» i owszem — «Tarnopolczyk» każdy. Wszakże ci ostatni uprawniają nas do takiego mniemania i słowem i czynem!

Od czasu do czasu jesteśmy tak szczęśliwi, że ten i ów dawny Konwikt tarnopolski odwiedzi «młodszą» swą brać chyrowską; nieraz jest to już poważny obywatel, nieraz c. k. Starosta, a nieraz — porucznik od ułanów... Proszę się im przypatrzeć i proszę ich posłuchać, kiedy się między nas dostaną!... Jacy oni wtedy weseli! Im się zdaje — jak sami zaręczają — że, wpadłszy między Konwiktów, o jakie dwadzieścia lat odmłodzieli... a widok tego ruchu i gwaru i zabaw i mundurków przenosi ich duszę w najmilsze lata młodości, spędzone w Konwikcie. Oni — jak mówią — tak się doń przyzwyczaili, że do dnia dzisiejszego nietylko te same poranne i wieczorne odmawiają pacierze, jakie odmawiali byli w Konwikcie; ale nawet — o ile tylko możebne — różne inne konwiktowe chowają zwyczaje.

— Wiecie co? — szłyszmy ich nieraz mówiących — wam się często w złej jakiej godzinie wydaje może w Konwikcie ciężko albo monotennie. A ja wam powiadam, że niema nigdzie milej i weselej na świecie... Ho, ho, ho! Pamiętam ja do-



Założenie Związku Chyrowiaków w r. 1911.

skonale, co mi nieraz za grymasy przez głowę przechodziły. Ale czemu? Ej — to nie Konwikt był temu winien, tylko ja sam, żem zadarł z którym księdzem Prefektem albo Profesorem! Skorom tylko załagodził sprawę, to odrazu dawna wracała wesołość... Mój Boże, mój Boże! Zdawało się wtedy, że się zawsze chyba będzie młodym i że się nie wiem jak długo będzie siedziało w Konwikcie. Człowiek się wyrывał z Konwikt, bo nie wiedział, co miał. A nieza długo potem, czybyście uwierzyli? tak tęskniłem za Konwiktem czy to wśród gwaru wielkich miast, czy to wśród ciszy wiejskiej, że mimowoli przychodziły mi nieraz na myśl wyrazy Gaszyńskiego:

O! za tym krajem
Jakby za rajem
Co dzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż te lasy, te niwy
Jeszcze choć raz zobaczę!

Tego rodzaju mowy na własne uszy słyszymy, że zaś te mowy z głębi serca płyną, dowodzi samo postępowanie mówiących. Kto nie wierzy, niech

przyjdzie i zobaczy, jak ów dawny «Tarnopolczyk» a teraz zacny obywatel, porucznik, poseł do Rady Państwa lub znany Hrabia N. rozmawia z nami, jak się miesza do naszych zabaw, jak siada z nieklamana przyjemnością w dawnych ławkach szkolnych lub próbuje grać na tym samym «flügelhornie» albo «eufonium», na którym w Tarnopolu grywał... Jaka powszechna radość!... Oczywiście — malcom podobają się piękne wasy Pana Starosty i zachwyca ich strój p. Porucznika od ułanów, a najbardziej szabla i dzwoniące ostrogi; ale wszyscy jesteśmy oczarowani ich — sercem. To też doprawdy — żadne perory nie potrafiłyby nas tak pouczyć o wartości i doniosłości pocziwego koleżeństwa i tak nas jego miłością zapalić, jak tego rodzaju przykłady.

W takich razach bez wątpienia każdy sobie mówi:

— Ja tak samo będę kiedyś jota w jotę robił: bo to przecie śliczne!...

Dziękuję Wam za to, czcigodni a drodzy «starsi» bracia nasi!

Właśnie kilka tych ulotnych kartek mają być



W Chyrowie 1912 r.

stałym łącznikiem pomiędzy Wami a nami i — jeżeli nie możemy tak często, jak pragniemy, widzieć Was w naszym kole; to przynajmniej ta korespondencja — choć nieśmiele, ale od serca Wam przesyłana — dowodem będzie naszej czci i przywiązania do Was i stanie się... «telefonem» naszym.

Ależ zawołalby niezawodnie i tutaj Ludwik Veuillot:

«Encore, ce ne sont là que les moindres bonheurs: «Il est des soins plus beaux et des succès meilleurs!»

— O cóż chodzi?

— O to, że mówiąc o pierścieniu, zapominamy wspomnieć o drogim kamieniu, który jest jego ozdobą — o «Kongregacji Marjańskiej». Rozkoszuję się słodyczą koleżeństwa, a przecież i ta słodycz o tyle staje się trwalszą i to koleżeństwo o tyle podnioslejszych cech nabiera, o ile czuć w tem pewien wyższy, nadziemski pierwiastek i o ile to koleżeństwo do wzniosłych wiedzie nas celów... Tem właśnie jest koleżeństwo w Kongregacji Marjańskiej: zapomnieć tedy o niej w tej «korespondencji» byłoby to samo, co pozbywać się najmilszej woni w «kwiecie naszych myśli i uczuć».

Dwa przeto główne zaznaczamy sobie działy w naszym przedsięwzięciu: «Sodalicję Marjańską» i Konwikt.

W pierwszym dziale naznaczamy miejsce sprawom «Kongregacji Marjańskiej» i temu wszyst-

kiemu, co z nią ma styczność i to nie tylko w Chyrowie, ale (bodaj tymczasem) i w całej Galicji. Mówimy — «bodaj tymczasem» — bo wolno nam się spodziwać, że wszystkie Czeigodne «Sodalicje Marjańskie» nie tylko raczą nas zaszczycać swoim zaufaniem, ale osobny (i to wkrótce) stworzą sobie «organ», na który my się już naprzód w licznych egzemplarzach zamawiamy. Obecnie za szczęście i wielki zaszczyt poczytywać sobie będziemy, jakie takie w tem współpracownictwo nasze i prawdziwą chlubą naszą będzie, jeśli się stanieniem «pomostem» do dzieła, którego się tak bardzo domaga i dobro sprawy katolickiej i sama istota tych «Sodalicyj», jeżeli mają naprawdę wiele zdziałać dobrego.

W dziale drugim pomieszczać będziemy to wszystko, co konwiktów dawnych i obecnych obchodzi; a zatem «kronikę konwiktową», listy ze świata do nas i nawzajem od nas, ogłoszenia, albo raczej «uwiadomienia przyjacielskie» i różne tego rodzaju objawy naszego życia w Konwikcie.

Tu i owdzie dodamy od czasu do czasu coś dla wzajemnego zbudowania lub zachęcenia do czci i miłości względem Najświętszej Panny. Jesteśmy zaś przekonani, że przystępujących do tego dzieła bez żadnych innych uroszczeń, jak chyba owego jednego, by coś dobrego zdziałać: raczą wszyscy i łaskawie oceniać i jeszcze często swymi listami zaszczycać — o co najgoręcej upraszamy.

«Tarnopolczycy» niechaj będą pewni, że nad-



W Chyrowie 1926 r.



W Chyrowie 1928 r.

zwyczajną zawsze robią nam radość opowieściami ze swych czasów, z zabawnych wypadków, tradycyj i anegdot, których — jak wiemy — wielki mają zapas.

«Chyrowiaczy» zaś, składając wiernie te drukowane «listy», może nie stworzą dzieła, za którymby polowało Muzeum Brytyjskie, ale przecie uskładają sobie z czasem pokaźny, a... bardzo dla serca drogi «pamiętnik», który im i w późnej jeszcze (da li Bóg doczekać) starości niejedno mile lub rzewne wspomnienie wywoła.

Owszem — jak to mówią — konia z rzędem dajemy, jeśli prędzej lub później nie ujrzycie za wystawowym oknem księgarni jakich «Pamiętników» lub «Wspomnień Chyrowskich», co z tych właśnie naszych kart wyrosły.

A choćbyśmy się nawet mylili w tej mierze, to przecież nie zmyli nas nadzieja, że kiedyś... może po latach wielu zasiędzie do odczytywania tych kartek jaki drugi Lelewel, drugi Szujski, Chotkowski lub Załęski: a wstając od nich — pomyśli sobie lub zapisze:

«Bądź co bądź trzeba wyznać, że w tym Chyrowskim Konwikcie kształciła się liczna młodzież polska, co nie tylko była żywa, ognista, wesoła;

ale i szczerze dążyła do tego, żeby wyrósć na chwałę Bogu i Ojczyźnie».

Wzajemne stosunki Chyrowiaków zacieśniały się coraz bardziej. Z latami, zanim jeszcze powstał Związek formalny i statutowy, już były niektóre roczniki bardziej ze sobą złączone i żyte, zależnie od przypadkowego koleżeństwa czy to na wyższych uczelniach, w sąsiedztwie i biurach, albo nawet przez różne pokrewieństwa i powinowactwa. Gazetka przez swe wiadomości stała się niejako archiwum przyjacielskim i rodzinnym. Gdy na 25-lecie istnienia «Kwartalnika Chyrowskiego» wyszedł w r. 1918 zeszyt 94, to zebrane tam głosy, pomimo trwania jeszcze wojny, cały niemal zeszyt wypełniły pióra Chyrowiaków, a stąd powstała Biesiada przyjacielska. W zeszytach tym były najpierw listy ks. biskupa Pelczara, ks. prowincjała Haducha, Romualda Niedźwiedzkiego, Stanisława Jakubowskiego, dra Stanisława Salkowskiego, «Niedoszłego filozofa», dra Józefa Ausobskiego, dra Romana Jamrógiewicza, ks. Franciszka Kwiatkowskiego, Tadeusza Lubieńskiego, Stanisława Ciechulskiego, ks. Władysława Wojtonia, dra Witolda Belży, Stanisława Mys-



W Warszawie 1929 r.

kowskiego, ks. Tadeusza Marekowskiego, ks. Władysława Czencza, Feliksa Markiewicza, ks. Romualda Koppensa, Antoniego Ledóchowskiego, Wiesława Skarżyńskiego, ks. Kazimierza Konopki, Witolda Wojnarskiego, dra Jana Lubaczewskiego, «Matki Chyrowiaka» itd., itd., słowem — przedstawicieli jakby wszystkich roczników i przyjaciół Konwiktu.

Dobrze więc przepowiedział ks. Czencz, że to piękne piśmiotko stanie się w przyszłości ogniwem, jednoczącym Chyrowiaków, rozproszonych po świecie, a zarazem ważnym dla historii Konwiktu i dla każdego konwiktorów pamiętnikiem.

Poza redakcją i bibliotekami chyrowskimi mało jest takich, którzyby posiadali cały zbiór 180 zeszytów, ale z obserwacji widzimy, że nieraz jakiś czytelnik, dorwawszy się do tomu oprawnych gazetek, potrafi i kilka nawet godzin nad nimi przesiedzieć, z czego widać, że bogaty tam jest zebrany materiał i bardzo urozmaicony, bo setki autorów nań się złożyły.

Czem zaś była gazetka chyrowska w okopach dla służących w czasie wojny Chyrowiaków, najlepiej mówią ich listy w tym czasie drukowane, niestety, tylko niektóre, bo cenzura na wszystkie z pewnością nie pozwoliła.

W r. 1910 we Lwowie, a na początku 1911 r. w Chyrowie Chyrowiaczy pod kierunkiem inż. Śniadowskiego, S. Jakubowskiego i dra A. Bieleckiego miewali liczne posiedzenia, na których omawiano i układano Statut przyszłego Związku. Dzień 17 września 1911 r., z okazji 25-lecia istnienia Konwiktu, jest rzeczywistą datą powstania organizacji koleżeńskiej pod nazwą Związek byłych Chyrowiaków. Z tej okazji głównymi referentami powstania naszego stowarzyszenia byli: dr. Gustaw Zaremba, inż. Wł. Śniadowski, Wiesław Skarżyński, ks. T. Bzowski i dr. J. Ausobski. Tegoż dnia pierwszym prezesem Związku został Marek Łuszczkiewicz, a jego następcami byli: Stanisław Jakubowski, dr. Jerzy Rosienkiewicz, dr. Józef Gołba, Stanisław Sokalski, Stanisław



W Chyrowie 1930 r.

Głowacki, inż. Adam Ebenberger, Ludwik Myszowski i dr. Jan Rostański.

Ponieważ wiceprezesami Związku według Statutu są prezesi Kół, więc ich tutaj należy wymienić:

W Kole chyrowskim byli prezesami: Marjan Markiewicz, dr. Józef Ausobsky, inż. Jerzy Kopecki, dr. Jerzy Nowosielski, Ludwik Myszowski, Roman Birkenmajer, Ludwik Myszowski.

W Kole lwowskim: inż. Władysław Śniadowski, Stanisław Głowacki, dr. Karol Nahlik, dr. Erwin Szeib, dr. Stanisław Salkowski, dr. Tadeusz Riedl, Stanisław Sokalski, inż. Marjan Przetocki, dr. Jerzy Rosienkiewicz, inż. Adam Ebenberger, Antoni Kozłowski, dr. Stanisław Mokrzycki, dr. Bogdan Zarzycki, Jan Sudhoff, dr. Stanisław Mokrzycki.

W Kole krakowskim: dr. Kazimierz Lapiński, Romuald Niedzwiedzki, Stanisław Sokalski, Władysław Gertler, Mieczysław Cichocki, Zbigniew Hierowski i dr. Stanisław Salkowski.

W Kole warszawskim, powstałem w r. 1919:

Wiesław Skarzyński, Stanisław Głowacki, dr. Stanisław Jezierski, dr. Jan Rostański.

W Kole Poznańskim, w r. 1921 powstałem: dr. Stanisław Salkowski, Jan Deskur, Waclaw Badurski.

W Bydgoszczy, za staraniem ks. Z. Wiszniewskiego, zawiązało się Koło z prezesem Bronisławem Jurkiewiczem, lecz wskutek śmierci i przenosin urzędników Chyrowiaków dla braku członków zostało rozwiązane. Do prezydium wchodził też od początku powstania Związku ks. Teofil Bzowski jako redaktor «Przeglądu Chyrowskiego» i kurator Związku.

Na liście członków honorowych, mianowanych przez walne zebrania posiada Związek następujące nazwiska:

ś. p. ks. biskup Józef Pelczar, ś. p. ks. Leon Kapaun T. J., ś. p. ks. Maksymilian Kohlsdorfer, ks. Romuald Koppens, ks. Jakób Krysa, Wiesław Skarzyński, ś. p. Ludwik Mycielski, ś. p. Michał Sobański, ks. Teofil Bzowski, dr. Józef Gołba, Eustachy Korwin Szymanowski, ś. p. ks. Józef Sawicki, ks. Stanisław Cisek, pani Janina Ebenberger.



W Chyrowie 1931 r.

gerowa, inż. Eugenjusz Kwiatkowski, ks. biskup dr. Kazimierz Tomczak, dr. Stanisław Świeżawski, ks. Włodzimierz Konopka i dr. Stanisław Salkowski.

Od chwili powstania Związku «Przegląd Chyrowski» stał się i jego również organem, to też w jego zeszytach ukazywały się nietylko sprawozdania Prezydium i z życia Kół, lecz również artykuły i ankiety o celach i środkach działania dla zrealizowania zadań Związku. Wkrótce też ukazał się w «Dzienniku Powszechnym» (Nr 66, 1911) artykuł warszawskiego pisarza, Wincentego Kosiakiewicza, p. t. «Zatraczone uczucie», na temat pielęgnowanej przez Chyrowiaków przyjaźni. Ideologią Związku naszego przejęła się młodzież kończąca i inne gimnazja, bo w latach późniejszych na wzór naszego stowarzyszenia zaczęły powstawać w innych szkołach Związki podobne, a w 15 wypadkach zwracano się do nas o pożyczanie naszego Statutu.

Sam jednak nasz Statut, zredagowany przez prawników, jest bardzo ogólny i suchy, gdyż musi być tylko ramą organizacyjną i administracyjną; stąd dopiero liczne artykuły, ogłaszane w naszym organie, analizowały często najpierw samo nasze hasło: «Deo — Patriae — Amicitiae», lub tłumaczyły niektóre ustawy, jak np. praktycznie przejść do wzajemnej pomocy w pracy katolicko-społecznej itd.

Tak w opracowaniu Statutu, jak i wprowadzeniu go w życie nie mieliśmy nietylko nigdzie wzorów, gdyż nasze stowarzyszenie było nowością, więc dopiero doświadczenie życiowe wiele nas nauczyło, choć jeszcze dotąd różni koledzy w zupełnie różny sposób na Związek się zapatrują.

Niezapomniany ś. p. prezes, inż. Adam Ebenberger, tak pisał z pewnej okazji do wszystkich kolegów:

Gdzie wy jasne dni moje, moje szkolne czasy
Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą
Do grona towarzyszków i do murów klasy
Przygło, przyrosło... ?!

Syrokomla.

«Ława szkolna rodzi koleżeństwo, a węzły koleżeństwa mogą zrodzić najszlachetniejszą przyjaźń. Związek Chyrowiaków od początku swego istnienia usiłuje utrzymać łączność koleżeńską,

rozszerzając ją nawet poza kolegów jednej klasy, gdyż życie konwiktowe bardzo temu sprzyja.

Zawsze ceniliśmy wysoko wartość koleżeństwa, bo ono ludzi uszlachetnia, a wytwarzając wśród grona towarzyszków ze szkolnej ławy przyjacielskie stosunki, podnosi wartość ludzkiego współżycia.

Dla szlachetnych węzłów przyjaźni, nawiązanych na szkolnej ławie, największymi wrogami są: czas, odległość miejsca oraz walka o byt i chleb powszedni.

Przegląda ktoś po wielu latach fotografię maturalną swej własnej klasy i jednego z kolegów — niestety — już nazwiska zapomniał. Inny spotyka po wielu latach kolegę — najlepszego przyjaciela ongiś — i zobojętniał dlań zupełnie. Tak kogoś pochłonęły zawodowe zajęcia i własna rodzina, że nawet raz w roku na imieniny nie ma czasu napisać do «kochanego», lecz zupełnie zapomnianego kolegi...

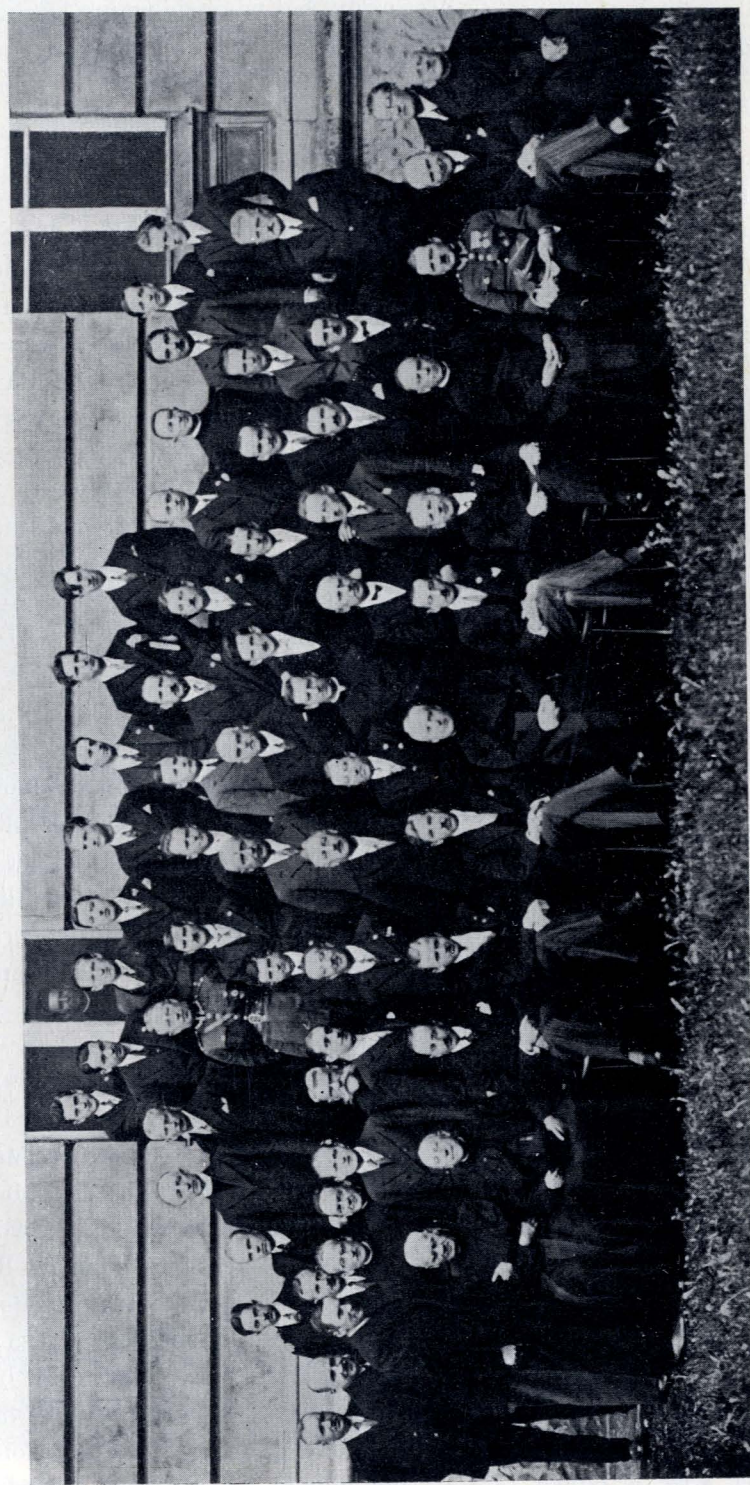
Związek nasz zawsze walczył z tymi wrogami przyjaźni i koleżeństwa i usiłował różnymi sposobami bronić kolegów przed tem zobojętnieniem dla tych wartości, jakie w sobie szlachetna przyjaźń zawiera.

Nie poprzestajemy jednak tylko na budzeniu samych uczuć, jak to widać z Bratniej Pomocy i dążenia do zdobycia własnego Domu Chyrowiaków, lecz przyznać musimy, że właśnie odległość czasu i miejsca powoli oziębiają te uczucia, o których w dniu naszego rozjazdu po maturze, w chwili pożegnania zdawało się, że niktby z nas nie wątpił.

Inny znów, niemniej gorliwy członek Związku, dr. Stanisław Salkowski, w zaproszeniu na pewne uroczystsze zebranie Koła tak się do kolegów odzywa o Związku:

«Jest nam tu dobrze; czujemy się tą ściśle rodziną chyrowską, opartą o podobną ideologję społeczną. Promieniają z nas skarby ukryte w duszy, a złożone pracowicie i troskliwie przez naszych wychowawców niezapomnianych...

Dzwonek prefekta korytarzowego już słyhać. Zlatuj się zewsząd, braci chyrowska, do koła przyjaciół. Niech w naszym koncercie chyrowskim nie zabraknie żadnego tonu! Chcemy stworzyć orkiestrę dusz i serc, harmonję między dawnymi i młodemi laty a chwilą obecną, aby wy-



W Chyrowie 1932 r.

grać czarowną pieśń koleżeństwa na złotostrunych sercach i kryształach dusz Chyrowiaków».

Lecz tenże obserwator i znawca kolegów nie waha się odpowiadać i na zarzuty i wyjaśniać obojętnym, czym jest Związek:

«Skarżą się nieraz ci, którzy nas unikają i nie zadadzą sobie trudu, aby poznać Statut i cel Związku b. Chyrowiaków, że cele te są niepraktyczne i nierealne, a Związek nic albo mało swym członkom daje. Naturalnie, że ideałów i walorów duchowych nie można zmienić na pieniądze i materialne korzyści zaraz widoczne w formie konkretnej: odsetki i dywidendy. Panuje nieporozumienie co do tego. Dobrze jest, że nasze towarzystwo ma fizjognomję odrębną w swej treści bez celów wyłącznie materialnych na pierwszym planie».

Wracajmy do historii Związku. Liczba członków zwyczajnych jest zawsze chwiejna, nietylko wskutek śmierci, która nam co roku zabiera po kilku, a jak było w czasie wojny, po kilkunastu, lecz również wskutek wykreślań z powodu niezachowywania regulaminu, choć na ich miejsce zawsze przybywają nowi. W roku bieżącym, to jest 1936, liczy Związek 530 członków. Do Związku należy również wielu niematurzystów naszych, natomiast znaczna liczba najstarszych maturzystów do Związku się nie zapisała, bo z ideologią Związku nie miała sposobności nigdy się zapoznać. Wreszcie zanotować należy, że tak w Kołach, jak i na walnych zebraniach w Chyrowie zjawiają się sympatycy Związku, choć formalnie do niego się nie zapisali. Obecnie najliczniejsze Koło Warszawskie liczy z górą 100 członków, inne Koła mają po kilkudziesięciu.

W pierwszych trzech latach istnienia wiele czasu i sił zabrało staranie się o zalegalizowanie Związku przez władze państwowe, układanie regulaminu, organizowanie Kół Lwowskiego i Krakowskiego, szukanie lokalów itd. W latach 1912 i 1913 walne zebrania wrześniowe odbyły się w Chyrowie.

Przyszła wielka wojna, więc w latach 1914—1917 walnego zebrania zwołać nie było można, lecz Koła: Lwowskie, Krakowskie i Chyrowskie żyły i działały, choć przy bardzo małej liczbie członków, bo większość była na różnych fron-

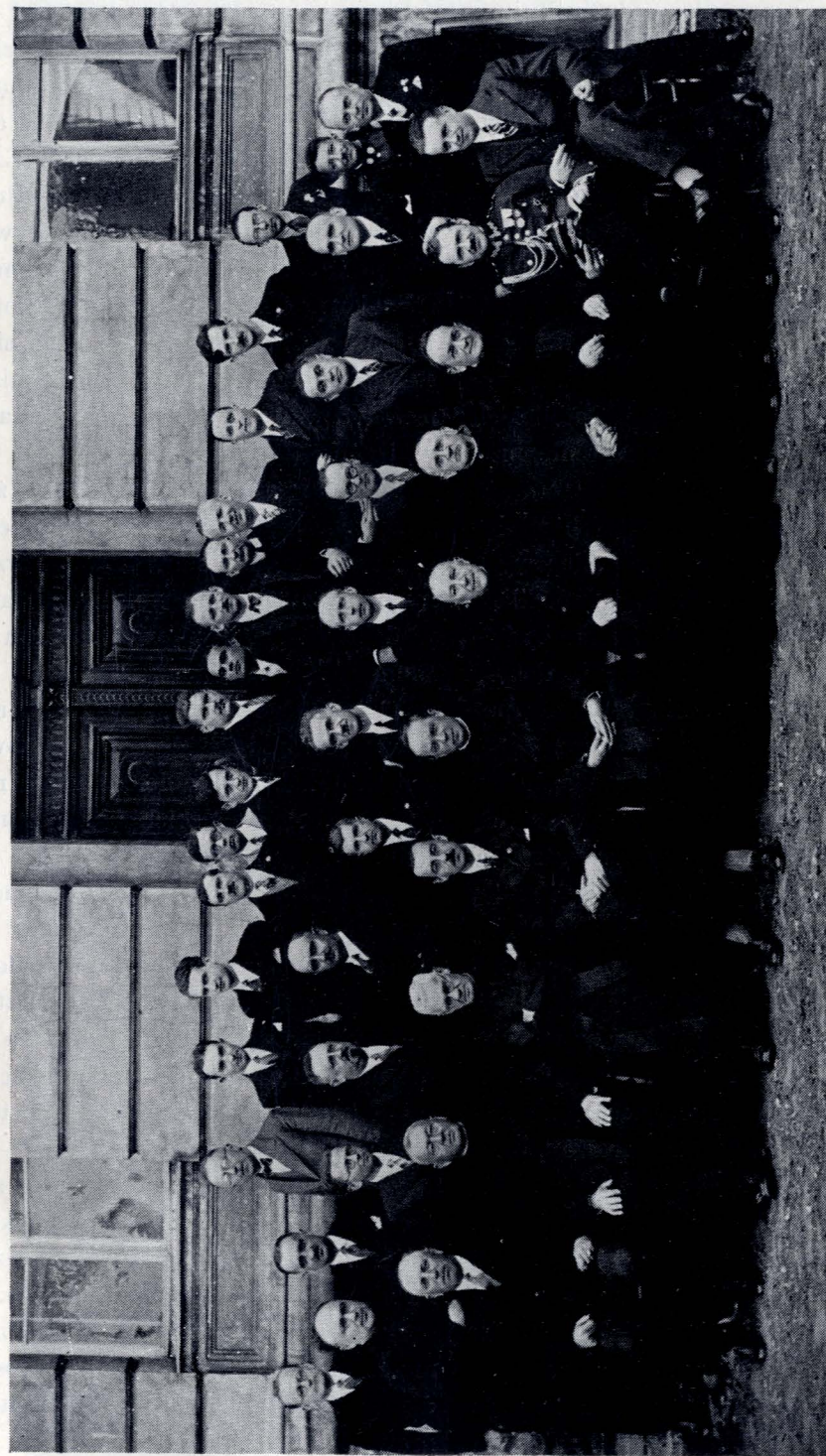
tach. Listy i kartki polowe, nadesłane do redakcji w czasie tych lat w liczbie z górą 5.000, a z których wiele ukazało się w naszym organie, świadczyły, że i w czasie wojny łączność nasza nie upadła, a u niektórych kolegów nawet się spotęgowała. Redakcja załatwiła w tym okresie 2.654 korespondencyj; wysyłane zaś z gazetką chyrowską broszury i kalendarzyki na froncie wiele dobrego działały. Wspierał Związek w okresie wojny własnych członków, lecz nie zapominał też o akcji narodowo-humanitarnej i oświatowej, wysyłając w miarę możliwości ofiary pieniężne na Legjony, K. B. K. w Krakowie, szkoły na Litwie, na głodnych w Warszawie, na Rodzinę Sierocą, uczniów lęgonistów, a za wszystkich poległych urządzano nabożeństwa żałobne w Chyrowie, Krakowie, Lwowie i Warszawie.

Wreszcie d. 29 września 1918 r. udało się po tak długiej przerwie zwołać do Chyrowa walne zebranie. Już po krzywdzącym pokoju brzeskim prezes Stanisław Jakubowski zrezygnował, służąc wciąż na froncie, z prezesury. Walne zebranie odbyło się w niezwykłym nastroju, większość była wojskowych i wszyscy ożywieni nadzieją bliskiej niepodległości. Prezesem obrano dra Jerzego Rosienkiewicza. Cały majątek Koła ulokowano w pożyczce państwowej. Nikt jednak nie przypuszczał, że za kilka miesięcy Konwikt będzie zajęty i ostrzeliwany przez pół roku przez Rusinów, nazywających się odtąd Ukraińcami.

W Warszawie tymczasem, gdy Konwikt był rozproszony, za staraniem kol. W. Skarzyńskiego powstało czwarte Koło. W r. 1919 Związek wraz z Sodalicją uczcił wyzwolenie Polski d. 8 grudnia. Wydano z tej okazji specjalny zeszyt pod tytułem «Dla Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały», zawierający wiele wspomnień wojskowych, a walne zebranie otrzymało piękne listy od Ojca św. i od ówczesnego nuncjusza w Polsce, arcybiskupa Achillesa Ratti, obecnego Piusa XI.

Rok 1920, powołujący do obrony Ojczyzny znów większość członków, na walne zebranie nie pozwolił; gdy się jednak uspokoiło, d. 4 i 5 grudnia odbyło się pierwsze posiedzenie Prezydium w Warszawie, skąd wydano następującą odezwę:

«Stwierdziwszy z radością, że ogromna większość członków Związku, walcząc, broniła Ojczyzny, przesyłamy wszystkim Kolegom, służącym



W Chyrowie 1933 r.

w armji, wyrazy szczerego uznania i gorącej a serdecznej podziękii.

Świadomi ogromnej doniosłości sumiennego spełniania obowiązków swego zawodu, usilujmy, w myśl wyluszczonych zasad przez Kol. Stanisława Jakubowskiego i Adama hr. Stadnickiego (w 105 zeszytce «Kwartalnika»), spełniać po obywatelsku zadania urzędnika i ziemianina.

Zważywszy, że wszystkie zagadnienia państwowe w odradzającej się Ojczyźnie mogą być pomyślnie rozwiązane jedynie na podstawie Ewangelji i wiary katolickiej, z której wypływa siła twórcza i lecząca nasze rany, wzywamy wszystkich naszych członków, aby licznie przystępowali do szeregów organizacyj katolickich i w nich energicznie, każdy na swym terenie, pracowali.

Ponieważ odrzucanie zasad katolickich w stosunkach społecznych prowadzi do walk klasowych i stosowania w tej walce krzywdzących inne klasy doktryn socjalistycznych, żądamy, by nauka katolicka w tej mierze i wskazówki Leona XIII były dla prawodawstwa i rządu główną wytyczną postępowania.

Uznając pierwiastek religijny za zasadniczy czynnik wychowania, żądamy, aby we wszystkich szkołach, od najniższych aż do najwyższych, czynnik ten uwzględniano, naukę religii z jej praktykami na należnym jej miejscu stawiano, natomiast wykluczano ze szkół partyjną politykę».

Do najliczniejszych i bardzo ożywionych należało walne zebranie w r. 1921, jako na 10-lecie Związku, dnia 25 września. Najpierw w kaplicy konwiktowej odsłonięto dwie marmurowe tablice ku uczczeniu pamięci poległych kolegów: na jednej z wojny światowej 21 nazwisk z lat 1914—18, a na drugiej tyluż poległych w latach 1918—1920 za Ojczyznę. Między różnemi wnioskami i projektami proponowano, aby «Kwartalnik» zamienić na miesięcznik, a przynajmniej na dwumiesięcznik. W rezultacie skończyło się na tem, że zamiast 4 zeszyty, zaczęto odtąd wydawać 5 na rok i nazwano pismo «Przeglądem Chyrowskim». Wkońcu uchwalono w roku przyszłym urządzić wraz z Konwiktem dziękczynną pielgrzymkę do Częstochowy. Prezesem obrano dra Józefa Gołbę.

Na walnem zebraniu w r. 1922 energicznie nawoływano do ideałów Związku, który ma być zrzeszeniem nieskazitelnych ludzi, gorliwych katolików i patriotów, życzliwych i ofiarnych kolegów, stąd przy przyjmowaniu członków należy zwracać większą uwagę na moralną wartość kandydata. Nazajutrz, d. 24 września, część członków wraz z Konwiktem udała się do Częstochowy.

W r. 1923 posiedzenie Prezydium odbyło się po raz pierwszy w Poznaniu, a walne zebranie zajmowało się najwięcej projektem Domu Chyrowiaków oraz Bratnią Pomocą. Potęguje się dążność do postawienia Związku na silniejszej podstawie finansowej, a właśnie zamiana marek na złoty zdewaluowała cały dotychczasowy majątek Związku.

Rok 1924 nie wyjątkowego w życiu Związku nie przyniósł, jedynie budził konieczność wzajemnego popierania się w handlu, przemyśle i wolnych zawodach, a na walnem zebraniu omawiano w dalszym ciągu sprawę zebrania kapitałów na Dom.

Od walnego zebrania w r. 1925 uchwalono odbywać zebrania odtąd na Zielone Świątki. Na tem zebraniu kol. T. Lubiński miał referat o obowiązkach obywatelskich i o stosunku dworu do ludu.

Dnia 23 maja 1926 r. na Zielone Świątki było najliczniejsze, z górą 70 członków liczące walne zebranie, bo połączono z niem i sodycacyjne z okazji jubileuszu św. Stanisława Kostki. Prezesem obrano Stanisława Głowackiego, a walne zebranie uchwaliło ogłosić w dziennikach i wysłać na zjazd katolicki w Warszawie następującą rezolucję:

«Mając przed oczyma smutne skutki upadku życia rodzinnego, tej zasadniczej komórki chrześcijańskiego społeczeństwa, oraz podkopanie i rozluźnienie węzłów małżeńskich, uważamy, że postulat katolików w sprawie ustawodawstwa małżeńskiego i jego nierozwrotności winno być dla katolików jedynie miarodajnem katolickie prawo kanoniczne».

W r. 1927 walne zebranie uzupełniło i rozszerzyło regulamin Związku, bo doświadczenie życiowe domagało się pewnych określeń, a między innymi dodano takie paragrafy: «Cechą charakterystyczną Związku i Kół ma być kultywowanie



W Chyrowie 1934 r.

przyjaźni, opartej na etyce katolickiej i narodowej, a następnie, że Związek jako taki nie bierze udziału oficjalnie w akcji politycznej, natomiast do akcji społeczno-katolickiej zachęca usilnie swych członków. Dr. Salkowski referował też statut Ligi Katolickiej, która była przygotowaniem do powstałej później Akcji Katolickiej.

W r. 1928 Związek uczcił pamięć zasłużonego Chyrowiaka, ś. p. O. Józefa Sawickiego T. J., rektora i dobrodzieja Konwiktów, marmurową tablicą, wmurowaną na korytarzu obok kaplicy. Walne zebranie omawiało w dalszym ciągu rozwój Bratniej Pomocy i apelowało do większej ofiarności i współpracy w Kołach. Prezydium i delegaci Kół wzięli udział w obchodzie 10-lecia Polski w Chyrowie, jakie obchodzono d. 11 listopada. Prezesem Związku został inż. Adam Ebenberger. Jednemu z niezamożnych akademików udzielono stypendjum 500 zł.

Działalność Związku w r. 1929 była ruchliwsza i szersza. Najpierw wydano w sprawie ślubów cywilnych broszurę, rozrzuconą po świecie w 3 tysiącach egzemplarzach p. t. «Brońmy się». W Kole Warszawskim pamiętny był dzień 7-go kwietnia, w którym Chyrowiakowi, J. E. Ks. Biskupowi Dr. Kazimierzowi Tomczakowi, ofiarowano pastorał. Walne zebranie w Chyrowie uczciło pięciu wysłużonych profesorów, to jest O. M. Kohlsdorfera, L. Kapauna, R. Koppensa, S. Pykosza i J. Kryśę za ich 35-letnią pracę, ofiarując im pamiątkowy kielich, oraz ustanawiając stypendjum dla Chyrowiaka po 360 zł. rocznie. Dr. Salkowski gruntownie przedstawił w referacie ideologię Związku, który również podał do gazet odezwę p. t. «Dzień nauczyciela».

D. 6 marca 1930 r., jako w 25 rocznicę śmierci założyciela Konwiktów, O. Henryka Jackowskiego, za staraniem Związku przy pomocy prasy urządzono nie tylko w Chyrowie, ale i w większych miastach kraju żałobne nabożeństwa. Wydano spis Związku Chyrowiaków i wogóle kolegów z ich adresami.

W r. 1931 Koło Lwowskie organizuje Samopomoc Koleżeńską. Dr. Salkowski ma referat o korzyściach towarzyskiego życia.

D. 15 lutego 1932 r. umiera tak kochany i zasłużony prezes Związku, inż. Adam Ebenberger. Przed majowem walnym zebraniem odsłonięto

na korytarzu marmurową tablicę ku czci nieodżałowanej pamięci zmarłego prezesa. Jego następcą został kol. Ludwik Myszkowski. W tym dniu rozwiązano Bratnią Pomoc wskutek niepłacności dłużników.

W r. 1933 opracowywano zmiany Statutu i nowy Regulamin z deklaracją przy wstąpieniu do Związku, co zostało uchwalone na walnym zebraniu 4 czerwca, przyczem zachęcano do wstępowania do Ligi Obrony Czcii. Wiele się starano o pomoc dla członków bez posad i dla niezamożnych akademików.

Zapomocą kart ewidencyjnych uporządkowano przynależność członków i na walnym zebraniu w r. 1934 podano sprawozdanie, że członkowie należą do 76 stowarzyszeń. Ogłoszono ankietę na pytanie: «Jak mamy uczcić złote gody Konwiktów, a srebrne Związku», oraz wydano odezwę na zbieranie funduszu jubileuszowego.

W r. 1935 wsparto komitet na powołanie oraz szkołę na kresach w Poniatowie. Prezesem obrano prof. dra Jana Rostafińskiego. Na podstawie odpowiedzi na ankietę i wobec tego, że zebrano tylko 2000 zł. na ten cel, uchwalono kwotę tę powiększyć i oddać ją konwiktowym władzom na stypendjum dla syna Chyrowiaka.

Rok 1936 był dla Prezydium okresem starań o zatwierdzenie Statutu Związku, oraz przygotowań do jubileuszowych uroczystości.

Podaliśmy powyżej suchy szkic historyczno-kronikarski z życia Związku, należy go jednak uzupełnić niektórymi szczegółami. Nie było roku, w którymby Prezydium nie wysyłało członkom aktualnych broszur religijno-narodowo-społecznych, encyklik papieskich albo listów Episkopatu. Drukowana w gazetce «Biesiada Przyjacielska», zawierająca wymianę zdań Chyrowiaków na różne tematy, oraz «Wiadomości o dawnych Kolegach» były to najbardziej wyczekiwane działy «Przeglądu Chyrowskiego», który stał się dla Związku niezbędnym łącznikiem. Związek również popierał i ułatwiał koleżeńskie zjazdy po 25 i po 10 latach po maturze.

Pomoc materialną od Związku w ciągu tego 25-lecia otrzymało 54 kolegów w łącznej kwocie około 10.000 kor. i 13.000 zł. Może najslabszą stroną Związku była sprawa finansowa. Roczny obrót w głównej kasie wahał się między 2 a 3 ty-



W Chyrowie 1935 r.

siącami zł., gdyż i u nas powtarzało się to, co w tylu innych stowarzyszeniach, że członkowie zaniedbują się w płaceniu wkładek. Następnie zamiana koron na marki i złote, dewaluacja pożyczki państwowej i milionówek zrujnowały wszystkie fundusze Związku. Kiedy znów zaczęto gromadzić kapitał na projektowany Dom Chyrowiaków i połączono go z Bratnią Pomocą, wskutek nieszczęśliwej lokaty i niepłacenia pożyczek połowa kapitału została unieruchomiona w wekslach, a może nawet stracona.

Jeszcze pozostaje dodać coś o Kołach. Koła pielęgnują towarzyskie życie, a w niektórych starsi członkowie mogą otaczać delikatną opieką akademików. Życie w Kołach ulegało częstym zmianom i wahaniom się, zależnie od przypadkowego składu członków, a zwłaszcza akademików. Nie raz już w jakimś Kole doszło do pewnego ładu, wyszkolenia organizacyjnego wydziału, aż tu po wakacjach jakiegoś urzędnika przeniesiono, akademik poszedł do wojska itd. i naraz znów trzeba było rozpoczynać nanowo. Po 25 latach można już powiedzieć, że stworzono pewną tradycję. Niektóre Koła założyły biblioteczkę, miały po-

ważniejsze odczyty z dyskusjami, urządziły wybieżki, zabawy i rozrywki, a zebrania z okazji opłatki i święconego w szczególniejszy sposób potęgowały przyjacielskie pożycie. Koło Lwowskie przez długi czas, jako najliczniejsze, wybijało się na pierwszy plan, a nawet urządziło zamknięte rekolekcje. Za czasów prezesury kol. R. Niedźwiedzkiego i S. Sokalskiego Krakowskie Koło cieszyło się największą sympatią. W ostatnich czasach najliczniejsze jest Koło Warszawskie, stąd też przy sprzyjających okolicznościach ideały Związku naszego oraz jego dążenia może najskuteczniej rozwinie.

Ileż ujrzymy Chyrowiaków czy to na wybitnych stanowiskach, czy to mężnych obrońców wiary lub nawet cichych pracowników na skromnych posadach, lecz prawych, uczciwych i szlachetnych ludzi, tyleż radujemy się wszyscy i jest to dumą i chlubą naszą, że członkowie Związku spełniają cel Konwiktów, a mianowicie, że Chyrow wychował i umysłowo wykształcił godnych i pożytecznych dla rodzin, Ojczyzny i Kościoła członków.

BIBLIOGRAFJA CHYROWIAKÓW

Odezwa, umieszczona w «Przeglądzie Chyrowskim», nawoływała wszystkich Kolegów do nadesłania spisu swych wydawnictw czy artykułów, ogłaszanych przez nich drukiem. Obecnie podajemy bardzo niepełny obraz prac naukowych, literackich i publicystycznych Chyrowiaków, mając nadzieję, że zrobiwszy początek, ułatwimy drogę naszym następcom. Wielu z piszących, zwłaszcza do dzienników nie mogło nawet zebrać swych artykułów, najczęściej bezimiennie drukowanych. Niektórzy, jak np. redaktor Zygmunt Domański, wydający od powstania wolnej Polski w Nieświeżu tygodnik «Wspólna Sprawa», prawie sam własnym piórem swe wydawnictwo wypełniał, więc miał trudność, co tu podać. Ks. Biskup Dr. Tomczak umieszczał dawniej liczne artykuły w encyklopedjach kościelnych, w tygodnikach: «Sprawa» i «Przegląd Katolicki», lecz obowiązki już mu nie pozwoliły na wyszukanie i spisanie swych prac. Wielu też już zmarłych, jak ks. dr. Eustachy Jelowicki, który pisywał artykuły do «Gazety Kościelnej», do «Przeglądu Powszechnego», wydał studjum o amerykańskim, oraz wielu innych, już ś. p. Chyrowiaków, jak np. dr. M. Komorowicz, na naszą odezwę nie mogli już odpowiedzieć.

Niżej podany spis możnaby jeszcze podwoić, wyliczywszy Kolegów, pisujących do naszego piśmka «Przegląd Chyrowski», jednak sądzimy, że nie przyniosłoby to wielkiego pożytku, nie byłoby to żadną rewelacją, a ponieważ zabrakło zbyt wiele miejsca, więc się od tego wstrzymujemy.

Wkońcu wyrażamy serdeczne podziękowanie tym, którzy wykaz swych prac, ogłaszanych drukiem, nadesłali, ale również ubolewanie i żal, że wielu z Kolegów podobnych spisów nie nadesłało.

DR. BELZA WITOLD

Pracę literacką rozpocząłem w Uniwersytecie lwowskim (r. 1905), współpracując w ówczesnych we

Lwowie Redakcjach (Gazeta Lwowska, Kurjer Lwowski, Przegląd, Dziennik Polski, Gazeta Narodowa, Pamiętnik Literacki).

W latach wojennych byłem założycielem i redaktorem wydawnictwa: «Z Teki zapomnianych poetów polskich» — którego ukazały się jednakowoż tylko dwa tomy. Redagowałem również miesięcznik p. t.: «Poradnik Teatrów i Chórów Włościańskich».

W latach późniejszych pomieszczałem swoje prace w ważniejszych czasopismach w Polsce — ostatnio współpracuję stale w «Kurjerze Warszawskim».

Z prac osobno wydanych wymieniam:

Studjum historyczno-literackie p. t.: «Żmija».

Przekłady:

Henri Robert: Zdrada na Tronie. Warszawa 1929.

Henri Robert: Imperatryca Katarzyna II. Warszawa 1929.

Henri Robert: Szach Królowej. Warszawa 1930.

Fr. Werfel: Grzechy Młodości. Warszawa 1931.

H. H. Houben: Północ woła. Poznań—Warszawa 1932.

B. Traven: Biała Róża. Poznań 1932.

B. Traven: Most w Dzungli. Warszawa 1933.

B. Traven: Skarb w Sierra Madre. Warszawa 1934.

Na warsztacie mam większą pracę historyczną p. t.: «Niebieski Ptak» — będzie wydana, o ile znajdzie wydawcę.

Od r. 1909—1920 pracowałem jako Bibliotekarz w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie, od r. 1920—1935 pracuję w Bydgoszczy na stanowisku Dyrektora Biblioteki Miejskiej. W r. 1934 zostałem mianowany Naczelnikiem Wydziału Oświaty i Kultury przy Zarządzie Miejskim (Biblioteka, Muzeum, Teatr).

DR. BERNACKI LUDWIK

Poza redagowaniem «Pamiętnika literackiego» (1908—1911, 1933 i in.), miesięcznika poświęconego krytyce i bibliografii p. t.: «Książka (1914)», «Exlibrisu», organu bibliofilów i bibliotekarzy Małopolski (1919) oraz «Rocznika Zakładu Narodowego im. Ossolińskich» (1927 i n.), ogłosił drukiem następujące większe prace:

Przyczynki do dziejów najdawniejszej powieści polskiej. Lwów 1904.

Piotra Baryki: «Z chłopów król». Kraków 1904.

William Shakespeares: «Julius Caesar» ins Fran-

zösische übersetzt vom Stanislaus August Poniatowski König von Polen. Berlin 1906.

Źródła niektórych komedij Franciszka Zablockiego. Lwów 1908.

Satyry i Listy Ignacego Krasickiego. Lwów 1908.

Romana Pilata: Historia poezji polskiej w XVII wieku (1632—1740). Lwów 1911.

Romana Pilata: Historia poezji polskiej w XVIII wieku (1764—1795). Lwów 1908.

Przyczynki do genezy i dziejów «Myszeidy» Krasickiego. Lwów 1910.

Jan Nepomucen Kamiński 1777—1855. Lwów 1911.

Jana Kasprowicza: Dzieła poetyckie. Tomów 6. Lwów 1912.

Marcholt. Haarlem, 1913.

Shakespeare w Polsce. Warszawa-Kraków 1914.

Pierwsza książka polska. Lwów 1918.

Adama Czartoryskiego G. Z. P. «Monitor» z r. 1763 i «Kalendarz teatrowy» na r. 1780. Lwów 1920.

Biblioteka Narodowa w Warszawie. Projekt. Lwów 1921.

Teatr Stanisława Augusta. Warszawa 1924.

Ignacego Kraszewskiego «Myszeida». Lwów 1925.

Stanisława Trembeckiego Nieznane wiersze. Lwów 1925.

Les «Monumenta Poloniae Typographica». Paris 1925.

Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta. Tomów 2. Lwów 1925.

Obiad czwartkowy. Obraz literacki (wspólnie z Tadeuszem Czapelskim). Warszawa 1925.

Trzy biografie Ignacego Krasickiego. Lwów 1926.

Publiczne biblioteki lwowskie. Lwów 1926.

Korespondencja Fr. Wężyka z Michałem Wiszniewskim. Lwów 1927.

Geneza i historia Psalterza florjańskiego. Lwów 1927.

Krasiciana. Kraków 1927.

Drobizgi literackie z czasów St. Augusta. Lwów 1928.

Franciszka Zablockiego Sarmatyzm. Kraków 1928.

Biblia Szarospotacka. Kraków 1930.

Ignacy Krasicki. Dwie części. Lwów 1935.

Oprócz tych wydawnictw opublikował szereg artykułów i recenzji w «Kłosach» (Kraków), «Tygodniku literackim i artystycznym Słowa Polskiego» (Lwów), «Tygodniku» (Lwów), «Gazecie Lwowskiej», «Bibliotece Warszawskiej», «Pamiętniku literackim» i «Ruchu literackim» (Warszawa).

DR. BIRKENMAJER ALEKSANDER

Eine neue Handschrift des Liber de naturis inferiorum et superiorum des Daniel von Merlai. Leipzig 1920. (Osobne odbicie z Archiv für die Geschichte der Naturwissenschaften und der Technik).

Kleinere Thomasfragen, I. Fulda 1921. (Osobne odbicie z Philosphisches Jahrbuch).

Studja nad Witelonom, część I. Kraków 1921. (Osobne odbicie z Archiwum Komisji do badania historii filozofii w Polsce). — Dalsze części tej pracy (II—IV) ukazały się dotychczas tylko w streszczeniach w Spra-

wozdaniach z posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności.

O rzekomym filozofie polskim XIV wieku, nazwiskiem Gad z Uścia. Kraków 1921. (Osobne odbicie z Archiwum Komisji do badania historii filozofii w Polsce).

Prelekcja wstępna Jana Solfy z r. 1515. Kraków 1921. (Detto).

Prądy umysłowe XII i XIII stulecia. Kraków 1921. (Osobne odbicie z Przeglądu Powszechnego).

Vermischte Untersuchungen zur Geschichte der mittelalterlichen Philosophie. Münster i. W. 1922.

Biblioteka Ryszarda de Fournival i jej późniejsze losy. Kraków 1922.

Witelo e lo Studio di Padova. Cracovia 1922. (Osobne odbicie z Omaggio dell'Accademia Polacca all'Università di Padova).

Henri Bate de Malines, astronome et philosophe du XIIIe siècle. Cracovie 1923. (Osobne odbicie z La Pologne au Congrès International de Bruxelles).

Rękopisy orjentalne emira Wacława Rzewuskiego w Bibliotece Publicznej w Petersburgu. Kraków 1924. (Osobne odbicie z Exlibris).

Książka Ottona Waldego o szwedzkich zdobyczach bibliotecznych. Kraków 1924. (Detto).

Krakowskie wydania tak zwanej Philosophia pauperum Alberta Wielkiego. Kraków 1924. (Detto).

Zur Bibliographie Alberts des Grossen. Fulda 1924. (Osobne odbicie z Philosophisches Jahrbuch).

Esquisse du plan d'un manuel de bibliothéconomie scientifique. Paris 1924. (Osobne odbicie z Procès-Verbaux et Mémoires du Congrès International des Bibliothécaires et Bibliophiles).

L'état actuel des bibliothèques en Pologne. Paris 1925. (Detto).

Neues zu dem Briefe der Pariser Artistenfakultät über den Tod des hl. Thomas von Aquin. Rom 1925. (Osobne odbicie z Xenia Thomistica).

Marco da Benevento und die angebl. Nominalistenakademie zu Bologna. Fulda 1925. (Osobne odbicie z Philosophisches Jahrbuch).

Die Wiegendrucke der physischen Werke Johannes Versors. Upsala 1925. (Osobne odbicie z Bokoch Bibliotekshistoriska Studier tillägnade Isak Collijn).

Oprawa rękopisu 2470 Biblioteki Jagiellońskiej i inne oprawy tej samej pracowni introligatorskiej XII wieku. Kraków 1925. (Osobne odbicie z Exlibris).

Kartki z notatnika, I—V. Kraków 1925—1926. (Osobne odbicie z Silva Rerum).

Przechadzka po leningradzkiej wystawie słowiańskich druków. Kraków 1926.

Nobilitacja Szarffenbergerów. Kraków 1926.

Die nächsten Aufgaben bei der Erforschung der Frühgeschichte des gepressten Ledereinbandes im christlichen Europa. Leipzig 1927. (Osobne odbicie z Jahrbuch der Einbandkunst).

Biblioteka Jagiellońska a Biblioteka Narodowa. Kraków 1927. (Osobne odbicie z Silva Rerum).

W sprawie Biblioteki Narodowej. Kraków 1928. (Osobne odbicie z Przeglądu Bibliotecznego).

Po zjeździe lwowskim. Kraków 1928. (Detto).

Katalog wystawy rękopisów i druków przyrodniczo-lekarskich XIII—XVI wieku. Kraków 1928. — Wspólnie z Drem K. Piekarskim.

Katalog wystawy rękopisów i druków polsko-węgierskich XV i XVI wieku. Kraków 1928. — Wspólnie z Drem K. Piekarskim.

Nowoczesne budownictwo biblioteczne (w czasopiśmie *Architekt*, XXII, 1929, zeszyt 2—3, oraz w osobnym odbiciu pt. Konkurs architektoniczny na projekt nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Kraków 1929, str. 9—46).

Plany nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Kraków 1929. (Osobne odbicie z Przeglądu Bibliotecznego).

Rocznik Wojskowy Królestwa Polskiego 1817—1830. Materiały bibliograficzne. Kraków 1929.

Iluminowana biblia Bernarda Maciejowskiego. Kraków 1929. (Osobne odbicie z Przeglądu Bibliotecznego).

Bilans dziesięcioletniej pracy na polu bibliotekarstwa i bibliografii w Polsce. Kraków 1929. (Detto).

Fragmety belwiderskiej biblioteki W. Ks. Konstantego Pawłowicza w moim księgozbiorze. Kraków 1930. (Osobne odbicie z *Silva Rerum*).

Le rôle joué par les médecins et les naturalistes dans la réception d'Aristote au XII^e et XIII^e siècles. Varsovie 1930. (Osobne odbicie z *La Pologne au VI^e Congrès International des Sciences Historiques*).

Morbescana I—II. Fulda 1930. (Osobne odbicie z *Philosophisches Jahrbuch*).

Nieznane rarissimum sienkiewiczowskie. Bydgoszcz 1931. (Osobne odbicie z książki: Na dziesięciolecie Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy).

Projet d'un nouvel édifice pour la Bibliothèque de l'Université de Cracovie. Rome 1931. (Osobne odbicie z *Atti del Primo Congresso Mondiale delle Biblioteche e di Bibliografia*).

Zur Lebensgeschichte und wissenschaftlichen Tätigkeit von Giovanni Fontana. Bruges 1932. (Osobne odbicie z *Isis*).

Classement des ouvrages attribués à Aristote par le moyen âge latin. Cracovie 1932.

Nowe szczegóły o dziejach księgozbioru Jakóba Brzeźnickiego. Kraków 1932.

Découverte de fragments manuscrits de David de Dinant. Louvain 1933. (Osobne odbicie z *Revue Néoscholastique*).

Formula. Bruges 1933. (Osobne odbicie z *Isis*).

Coup d'oeil sur l'histoire des sciences exactes en Pologne. Cracovie 1933. (Osobne odbicie z *Histoire sommaire des sciences en Pologne*). — Wspólnie z prof. S. Dicksteinem.

Le premier système héliocentrique imaginé par Nicolas Copernic. Varsovie 1933. (Osobne odbicie z *La Pologne au VII^e Congrès International des Sciences Historiques*).

Avicennas Vorrede zum «Liber Sufficientiae» und Roger Bacon. Louvain 1934. (Osobne odbicie z *Revue Néoscholastique*).

Eine wiedergefundene Uebersetzung Gerhards von Cremona, Münster i. W. 1935. (Osobne odbicie z *Geisteswelt des Mittelalters*).

Katalog wystawy stu pięćdziesięciu ilustrowanych druków XV-go wieku. Kraków 1935. — Wspólnie z Dr Z. Ameisenową.

Diophante et Euclide. Cluj 1935. (Osobne odbicie z *Mathematica*).

Witelo, najdawniejszy śląski uczony. Katowice 1936. Typograficzny zasób drukarni Akademii Zamojskiej w roku 1617. Kraków 1936.

Jak tworzył Kopernik? Warszawa 1936. (Osobne odbicie z *Nauki Polskiej*). — To samo po francusku. Varsiovie 1936. (Osobne odbicie z *Organon*).

Książka rękopiśmienna. Warszawa 1936. (Osobne odbicie z Referatów na IV Zjazd Bibliotekarzy Polskich).

Pecja. Kraków 1936. (Osobne odbicie z Przeglądu Bibliotecznego).

Sprawa magistra Henryka Czecha. (W czasopiśmie *Collectanea Theologica*, XVII, 1936, str. 207—224).

Katalog wystawy druków krakowskich XV-go i XVI-go wieku. Kraków 1936.

Ponadto szereg recenzji i drobniejszych notatek w czasopismach polskich i zagranicznych.

DR. BIRKENMAJER JÓZEF

Opowiadania starej Magoški. Poznań 1926.
Poszumy Bajkału, poezje. Zakopane 1927.
Łzy Chrystusowe, nowele. Poznań 1927.
Ulicą i drogą, poezje. Warszawa 1928.
Bolesław Chrobry w poezji polskiej. Poznań 1924.
Rewelacja rewelacji. Warszawa 1927.
Les traductions polonaises de Virgile. Lwów 1930.
Listy matczyne. Kraków 1929.
Legenda łysogórska. Lwów 1931.
Czworonożni przyjaciele. wierszyki. Poznań 1929.
Dziecięce kłopoty, wierszyki. Poznań 1929.
Tyk! tak! wierszyki. Poznań 1931.
Naokoło roku, wierszyki. Poznań 1931.
Wesołe rachunki, wierszyki. Poznań 1931.
Kochane pieski, wierszyki. Poznań 1931.
Kocie figle, wierszyki. Poznań 1931.
Zwierzęta domowe, wierszyki. Poznań 1931.
Wycieczka, poezje. Warszawa 1932.
Zagadnienie autorstwa Bogurodzicy. Gniezno 1935.
Sienkiewicz a Śląsk. Cieszyn 1935.
Kim jest ks. Piotr w «Dziadach». Lwów 1935.
Wróżka państwa Andrzejów, powieść. «Głos Narodu».

Strachy na wróble, powieść. «Głos Narodu».
Zawalony tunel, powieść. «Głos Narodu».
Przekłady z literatury greckiej i łacińskiej. «Przegląd Klasyczny». 1935.

Prócz wielu artykułów literackich w polskich czasopismach naukowych, 20 powieści tłumaczonych z obcych języków, w czym 8 z R. Kiplinga.

DR. GLIXELLI STEFAN

Les cinq poèmes des trois morts et des trois vifs. Paris 1914.
Studja i szkice porównawcze. Lwów 1919.
Les Contenances de table. Romania XLVII, 1921.

O nauce języków romańskich w Wilnie 1781—1832. Rocznik Tow. Przyj. Nauk w Wilnie VII, 1922.

Racine, Andromaque (wydanie szkolne). Poznań 1924.

Zarys dziejów literatury polskiej (po rumuńsku). Valerii de Munte 1925.

La France et les lettres françaises. Wilno, t. I 1926, t. II 1928.

Wergiljusz i Mistral, Księga Wergiljuszowa. Wilno 1930.

Dydaktyka języka i kultury francuskiej. Wilno 1933.

W drugą rocznicę zwinienia 52 katedr w szkołach akademickich. Lwów 1935.

KS. HANKIEWICZ STANISŁAW T. J.

Praktyczna gramatyka języka Nyanja. Kraków 1928, str. 102.

Liczne listy misjonarskie, zamieszczane w «Misjach Katolickich».

HIEROWSKI ZDZISŁAW

30-lecie krakowskiej sceny niezależnej. 1933.
Antoni Sygietyński. 1933.
Rekolekcje zamknięte. 1933.
Zofja Nałkowska, zapomniana poetka. 1933.
«Wieszcz bagnetem laur zarobił». 1933.
Zaginiony dramat o powstaniu listopadowym. 1933.
Góralski Sylwester, reportaż z życia wsi góralskiej. 1934.
Literatura na przedmieściu. 1934.
«Zaczarowane Koło» i «Jeńcy» w świetle nieznanego listu Rydla. 1934.
«Pan Tadeusz» w wolnej Polsce. 1934.
Kraszewski o Karpińskim. 1934.
Jeszcze jedna powstańcza pobudka. 1934.
Na skrzydłach wiatru, reportaż z życia szkoły szymbowcowej. 1935.

IGNASZEWSKI JANUSZ

Wahania dopływu zamówień na żelazo. 1930.
Organizacja handlu żelazem w Polsce. 1930.
Problem racjonalizacji a polskie hutnictwo żelazne. 1930.
Portfel zamówień polskiego hutnictwa żelaznego w latach 1927—1930. 1931.
Międzynarodowy rynek żelaza w świetle cyfr. 1931.
Żelazny przemysł hutniczy na ziemiach polskich do roku 1914. 1932.
Światowe hutnictwo żelaza w obliczu katastrofy. 1932.
Rola żelaza w zatargu japońsko-chińskim. 1933.
Analiza zbytu wytworów walcowniczych na rynku wewnętrznym za rok 1933. 1933.
Rozwój kartelizacji w europejskim hutnictwie żelaza. 1934.
Na marginesie obniżek cen żelaza. 1934.
Z okazji jubileuszu Związku Metalowców Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. 1934.
Zagłębie Saary w przededniu plebiscytu. 1934.

Polski i międzynarodowy rynek żelaza na progu roku 1935. 1935.

Czechosłowacja jako producent stali. 1935.
«W imię prawdy». Polityka cen żelaza w pierwszym dziesięcioleciu działalności Syndykatu Polskich Hut Żelaznych. 1935.

Polski rynek żelaza w r. 1935. 1936.
Ponadto: Polska w Międzynarodowym Kartelu Eksportu Stali (w organie Izby Przemysłowo-Handlowej w Katowicach «Śląskie Wiadomości Gospodarcze», nr. 15 z dnia 21 sierpnia 1935 r.).

KOPPENS LEON

Melodje Dalekiego Wschodu, str. 108. Wiedeń 1922.
Polnische Klänge, str. 151. Wiedeń 1922.
Miniatury, poezje, str. 74. Wiedeń 1922.
Spotkanie z ciszą, str. 181. Wiedeń 1924.
Cichośnienie, poezje. Warszawa 1930.

DR. KORECKI EUGENJUSZ

Zwizły podręcznik Historji Filozofji. Warszawa.
Ze studjów nad źródłami «Zwierciadła» Reja, str. 73. Kraków 1928.
Liczne artykuły literackie w «Głosie Narodu» i czasopismach naukowych i literackich.

KS. KUZNOWICZ MIECZYSLAW T. J.

Jak organizować stowarzyszenia polskiej młodzieży, str. 275. Kraków 1912.
Znaczenie pierwiastka religijnego w akcji robotniczej.
Społeczna działalność Kółek abstynenckich.
Kwestja terminatorów w naszym kraju.
W sprawie patronaży i samorządu młodzieży rękodzielniczej.
Wśród katolickich młodocianych rękodzielników i robotników zagranicą.
Młodzież wiejska a rękodzielnictwo.
O formach dobrego zachowania.
Duszpasterstwo wśród młodzieży rzemieślniczej po miastach, str. 22. Warszawa 1930.

INŻ. KWIATKOWSKI EUGENJUSZ

Smola węglowa, brosz. Warszawa 1919.
Wyniki suchej destylacji węgla kam. w niskiej temper. Kraków 1920.
Amonjak i jego sole. Kraków 1920.
Znaczenie górnośląskiego przem. przetwórczo-węglowego dla Polski. Lwów 1920.
O nasz program gosp. w sprawie azotowej. Lwów 1920.
Przemysł chemicz. i jego znaczenie w Polsce. Warszawa 1921.
Węgiel kamienny jako surowiec chemiczny. Lwów 1921.
Zagadnienia Przem. Chemicznego na tle wielkiej wojny. Lwów 1923.
The economic progress of Poland. Warszawa 1928.
Współczesne zagad. ekonomiczne na tle zagadnień politycznych. Warszawa 1928.

Polens Handelsvertraege. Danzig 1928.
Prawo Zwycięstwa. Warszawa 1929.
Rekonstrukcja gosp. Polski. Warszawa 1929.
W sprawie cła na sal. chilijską. Warszawa 1929.
Powrót Polski nad Bałtyk. Warszawa 1930.
Istotne założenia w walce o nowy ustrój (dwa wydania). Warszawa 1930.
Dysproporcje. Kraków, wyd. I 1931, wyd. II 1932.
The Baltic Policy of Poland. Warszawa 1933.
L'orientation baltique de la Pologne. Warszawa 1933.

PROF. LEDÓCHOWSKI ANTONI

Astronomja żeglarska, str. 135. Tczew 1928.
Kurs Nawigacji, III wyd. Tczew 1934.
Tablice Nawigacyjne, str. 187. Gdynia 1933

DR. ŁOŚ STANISŁAW

Wiersze ulotne. Kraków 1918.
Polityka Wielkiej Brytanji. Kraków 1929.
Takim jest życie, powieść. Warszawa 1931.
O politykę na Rusi Czerwonej. Warszawa 1931.
Liczne artykuły polityczne w dziennikach i czasopismach polskich.

KS. MAREKOWSKI TADEUSZ

Sprawiedliwy z wiary żyje. Kraków.
Królowej Anielskiej śpiewajmy. Brody.
U stóp Twych, o Marjo. Poznań.
Z powrotem do Kościoła. Kraków.
Św. Klemens Hofbauer, Apostoł Warszawy. Kraków.
Stefan Batory, król katolicki. Chyrów.
Oraz stała współpraca redakcyjna w «Posłańcu Salwatorjańskim», w Kalendarzu Salwatora, a okolicznościowe artykuły w innych dziennikach i piśmie.

KS. MORAWSKI MARJAN (JUN.) T. J.

Y. M. C. A. a katolicka młodzież. Przegl. Pow. 1920.
Sprawozdanie z kursu etnologiczno-religijnego w Mödling. 1923.
Nowsze teorie o istocie Ofiary Mszy św. Misterium Christi. 1930.
Zjednoczenie osobowe. Encykl. Kośc. t. XLII.
Dogmat łaski. Kraków 1924.
Czego Dante nie przyjął z apokaliptyki średniowiecznej. Przegl. Pow. 1934.
Dynamizm sakramentalny a mistyczne Ciało Chrystusa. Warszawa 1935.
Myśl religijna Mojżesza Majmonidesa a św. Tomasza z Akwinu. Przegl. Powsz. 1935.

DR. ORŁOWICZ MIECZYSLAW

Przewodnik po Karpatach. 1910.
Przewodnik po Alpach Rodniańskich. 1911.
Stan rozwoju Zakopanego. 1912.
Co zwiedzać w Galicji? 1914.
Przewodnik po Gorganach centralnych. 1913.

Przewodnik po zdrojowiskach. 1912.
Przewodnik po Europie, 2 t. 1914.
Przewodnik po ziemiach dawnej Polski. 1914.
Ilustrowany przewodnik po Galicji, Śląsku, Spiszu, Orawie i Bukowinie. 1914.
Ilustrowany przewodnik po Poznańskiem, Śląsku, Prusach Królewskich i Książęcych. 1914.
Ilustrowany przewodnik po Przemyślu i okolicy. 1917.
Przewodnik kolejowy, 2 cz. 1926.
Przewodnik po Lwowie. 1920.
Przewodnik automobilowy po Polsce. 1930.
Przewodnik po Polsce. 1936.

ROSINSKI WŁADYSŁAW

Sprawozdanie z podróży po Francji i Belgji. Wydane, jako manuskrypt, w czerwcu 1930 przez Małop. Two Cukrownicze w Przeworsku.
Rendement, jako kryterjum oceny melasu. «Gazeta Cukrownicza», 1930, t. LXIX, str. 286.
Das Rendement, als Kriterium der Bewertung der Melassen. «Zeitschrift der Tschech.-Slovak. Zuckerindustrie», 1930.
Zużycie smarów w cukrowni zelektryfikowanej. «Gazeta Cukrownicza», 1933, nr. 27/28.
Analiza kosztów uprawy morga buraków. Wydane, jako manuskrypt przez Małop. Two Cukrownicze w Przeworsku, 1934.
Analiza kosztów uprawy buraków. «Gazeta Cukrownicza», 1935, w druku.
Kontrola gotowania cukrzyc zapomocą przewodnictwa elektrycznego. Referat na zebraniu Koła Cukrowników w Warszawie 19. II. 1935; w najbliższym czasie będzie oddany do druku.
Kilka doświadczeń z dyfuzją (w przygotowaniu).

DR. ROSTAFIŃSKI JAN

Über den Einfluss der Rasse auf die Behaarung des Rindes. Akademia Umiejętności, Kraków 1907.
Porównawcze badania nad przemianą materji u przeżuwaczy wobec naturalnej paszy lub sucharów. Roczniki Nauk Rolniczych, Kraków 1909.
«Die Tierzucht Ungarns». Hofbuchhandlung W. Frick, Wien 1912.
Rasy bydła domowego, jego hodowla i żywienie (podręcznik). Warszawa 1920.
Owce (podręcznik). Warszawa 1921. (Encyklopedia — Biblioteka Rolnicza).
Mocznik w roli zastępczej białka u dorosłego przeżuwacza. Część I 1924, część II 1927. Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych. Poznań.
Professor Rostafiński tarafinden virilen rapport suretedir. 1925 (po turecku w Angorze, druk Ministerstwa rolnictwa tureckiego).
Bonitacja welny i jej celowość w zastosowaniu praktycznem. Lwów 1926. Rozprawy biologiczne z zakresu medyc., weter. i hodowli.
Live stock breeding in Poland. Directory of animal pedigree stock breeders. London 1928.
L'influence des conditions naturelles sur les mé-

thodes de l'élevage i Production et bonification de la laine. Bukareszt 1929. Międzynarodowy Kongres rolniczy.

Metody prac hodowlanych w Finlandji. Poznań 1928. Przegląd Hodowlany.

Polska hodowla w świetle cyfr. Druk na P. W. K. w Poznaniu 1929.

Metody prac Król. węgierskiego Instytutu welnoznawczego w Budapeszcie. Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych. Poznań 1929.

L'allavamento del bertiamme rosso in Polonia. Warszawa 1931. Izba handlowa polsko-włoska.

Que nous apprennent les recherches génétiques et statistiques sur l'hérédité du lait et de la graisse chez le bétail? Praga 1931. Międzynarodowy Kongres rolniczy.

Cukier dla koni roboczych. «Gazeta Rolnicza». Warszawa 1932.

Samozagrzewanie się słomy jako środek lepszego wyzyskiwania jej składników przez krowy dojne. «Gazeta Rolnicza». Warszawa 1932.

Próba systematyki małych koników Europy. Lwów 1933. Rozprawy biologiczne z zakresu medycyny weterynaryjnej i hodowli.

Bos frontosus ferus n. sp. Poznań 1934. Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych.

DR. SABATOWSKI ANTONI

Klimatoterapia oraz Hydroterapia, str. 320. Lwów 1923. Druk. Piller-Neumann.

O termicznym i osmotycznym wpływie wody na przewod pokarmowy i ustrój zwierzęcy w ogólności. «Pols. Gaz. Lek.» 1923.

O wpływie bodźców cieplnych na wydzielanie soku żołądkowego i trzustkowego. Ibidem 1923.

O znaczeniu «odczynu nawodnienia». Ibidem 1924.

O dwufazowości zjawisk w przyrodolecznictwie. Ibidem 1925.

Przyczynę do znajomości chorób alergicznych ustroju. Ibidem 1926.

Balneoterapia chorób reumatycznych. Ibidem 1930.

O przyrodolecznictwie cukrzycy. Ibidem 1933.

O wartościach klimatycznych Huculszczyzny. Ibidem 1934.

Byłem przez szereg lat redaktorem «Polskiej Gazety Lekarskiej» i jestem członkiem wielu towarzystw nauk. polskich i zagranicznych.

KS. SKIBNIEWSKI MARJUSZ T. J.

Stefan II, biskup Lubuski.
Współczesna Jamajka.
Znaczenie dydaktyczne historii w szkołach średnich.
Kampanja rzymska jako jednostka geograficzna i historyczna.
Podróż z Rzymu przez Grecję i Palestynę.
Tydzień etnologiczny w Lowanjum.
Stosunek etyki do historii w nauczaniu.
Historja kościelna w jej stosunku do powszechnej.
O metodzie traktowania historii kościelnej i o jej stosunku do powszechnej.
Czwarty zjazd historyków polskich w Poznaniu.
O kartografji w Polsce.
Stosunek Napoleona I do Polski w latach 1812 i 1813 na tle jego korespondencji.
Czwarty zjazd Związku Zakładów Teologicznych św. Jana Kantego w Kielcach 1927 r.
O warunkach pracy nad historją Kościoła.
Dwa ujęcia historii kościelnej o wybitnej wartości naukowej.
Stosunek Kościoła do Państwa w prowincjach zabranych przez Prusy w drugim rozbiórce Polski.
Pojęcie natchnienia u Orygina.
Trzy kongresy naukowe.

STAROWIEYSKI LUDWIK

Europa na rozdrożu, str. 52. Kraków 1932.

DR. ZACHARIEWICZ JULJAN

Niemiecki Związek Monistów i Ernest Haeckel. Kraków 1908.
Adam Mickiewicz, Polska i Stany Zjednoczone Ameryki.
Homer, Chrystus, Shakespeare i historyczny sceptycyzm. Ateneum VIII, Lwów 1908.
Kausale und konditionale Weltauschaung. Archiv für systematische Philosophie XX, 2. Berlin 1915.
Architektur und Architekten. Berliner Architekturwelt VII. 1909.
Ukrzyżowanie i Ostatnia Wieczerza Jezusa. Najnowsze freski Jana Henryka Rosena. «Głos Narodu» i «Gazeta Warszawska». 1928. Przedruk: «Posłaniec Ś. Grzegorza» i «Gazeta Kościelna. Lwów 1928 i 1929.
Towarzystwo Schopenhauera. «Ruch Filozoficzny». Lwów 1913.



SPIS ILUSTRACYJ

	Str.
Sztandar Konwiktu. — Front Zakładu z lotu ptaka. — Wnętrze kaplicy. — Jeden z korytarzy. — Okolice Chyrowa	przed tytułem
Patron Zakładu, św. Józef	13
Figura Matki Najśw. Opiekunki Zakładu, stojąca przed gmachem	15
Widok Zakładu od strony lecznicy. — Widok Zakładu z lotu ptaka. — Zakład i miasto Chyrów. — Widok z wieży kaplicy	17
Ojciec Św. Pius XI.	17
P. O. Generał Włodzimierz Ledóchowski T. J.	19
Śp. O. Henryk Jackowski T. J. Założyciel i Rektor 1887—1891	21
Śp. O. Juliusz Christian T. J. Rektor 1886/7, 1891—1894	23
Śp. O. Romuald Czeżowski T. J. Rektor 1894—1896	23
Śp. O. Piotr Bapst T. J. Rektor 1896—1900	24
Śp. O. Kazimierz Stefański T. J. Rektor 1901—1904	24
Śp. O. Jan Nuckowski T. J. Rektor 1905—1910	25
Śp. O. Jan Słonkowski T. J. Rektor 1910—1913	25
O. Jan Rostworowski T. J. Rektor 1913/4	26
Śp. O. Józef Sawicki T. J. Rektor 1914—1920	26
O. Stanisław Cisek T. J. Rektor 1920—1925	27
O. Włodzimierz Konopka T. J. Rektor 1925—1929	27
O. Stanisław Krzyżanowski T. J. Rektor 1929—1934	28
O. Józef Kościsz T. J. Rektor od r. 1934	28
Plan Zakładu	29
Wielki ołtarz w kaplicy Zakładu	30
Widok Zakładu od ogrodu Ojców. — Rzeźba w portalu kaplicy	31
W klasie przed wojną	32
Kaplica. — Ołtarz Matki Najśw. — Grobowiec zakładowy. — Wjazdowa aleja. — Front Zakładu. — Widok na stawy	33
Starsza dywizja w r. 1888	33
Walki o Chyrów w r. 1919 27/III. — Legioniści w Chyrowie 7/IV 1919	34
Placówka polska na terenie Zakładu w 1919 r. — Bateria haubic w parku Zakładu. — Święcone w czasie walk o Chyrów 19/IV 1919	35
Łazienki	37
Sztandar konwiktowy	45
Biblioteka Kolegium. — Sala naukowa młodszych. — Klasa 8 w pracowni humanistycznej. — Sala szkolna. — Pracownia humanistyczna. — Pracownia geograficzna	51
Na 25-lecie Konwiktu	53
Sala rekreacyjna. — W ambulatorjum lecznicy. — Gabinet dentystyczny. — Dwu zadowolonych na korytarzu O. Prefekta Generalnego. — Kuchnia Zakładu	57
Pierwsza Sodalicia Konwiktowa 1888 r.	57
Powrót z boisk. — Gra w piłkę. — Klub kolarski. — W decydującym momencie. — Na korcie tenisowym	59
Zjazd Sodalicii Konwiktowej w r. 1904	59
25-lecie maturzystów	61
Dyplom wzorowych	62
Armatki wiwatowe, uświetniające salwą uroczystości chyrowskie	63
Zasłużeni i najstarsi Księża Profesorowie Zakładu: Śp. O. M. Kohlsdorfer T. J., rektor 1904/5; Śp. O. L. Kapaun T. J.; O. R. Koppens T. J.; O. St. Pykosz T. J.; O. J. Krysa T. J.	65

	Str.
General J. Haller w Chyrowie 1914 r.	67
Na krańnikach. — Przed biegiem wyścigowym. — Koszykówka. — Zawody w biegu. — Przy zabawie. — Wesoła gromadka	69
Ambulatorjum lecznicy po zniszczeniach wojny w r. 1919. — Zniszczenie Zakładu w r. 1918/19	69
Konwiktorzy-Legjoniści	70
S. Jakubowski, prezes Związku b. Chyrowiaków, w czasie wojny światowej	71
W nurtach Strwiąża. — Harce wodne. — Przy budowie stadionu sportowego. — W pływalni na łódkach	73
Elektrownia zakładowa	73
Trzej bracia konwiktorzy	75
Chyrowiaci, synowie Chyrowiaków w r. 1935/6	79
Majówka, majówka... — Biwak na majówce. — Ziemniaczanka jesienna. — W ogonku przy kotle	81
Straż pożarna Zakładu	81
Przełożeni, profesorowie, wychowawcy i bracia pomocnicy Zakładu w roku jubileuszowym	83
Sodalicja konwiktowa w r. 1935/6	85
Pierwsza Komunia św. wychowanków w r. 1936	87
W zimie na stawach. — Hokej. — Kuligiem, kuligiem... — Raj narciarzy młodych	89
Abiturjenci r. 1936	91
Młodzież Zakładu w r. 1935/6	93
Dawna kaplica	102
Dr Gustaw Zaremba (senior Chyrowiaków)	103
Sala popisowa. — W pracowni teatralnej. — Dekoracja sceny w czasie akademii. — Garderoba teatralna	107
Zbrojownia teatralna. — Kościusko pod Racławicami na scenie szkolnej. — Kapela Zakładu. — Orkiestra zakładowa	113
Muzeum przyrodnicze: fragment z sakami, część prawa sali, część lewa sali	121
Ogólny widok ogrodu szkolnego. — Ogród szkolny w pełni rozkwitu. — Lekcja nad stawem przy ogrodzie szkolnym. — W ogrodzie na wiosnę. — Młodzież przy pracy w ogrodzie	125
Plan ogrodu szkolnego	125
Pracownia metalowa. — Pracownia drzewna. — Magazyn narzędzi pracowni drzewnej. — Lekcja w pracowni chemicznej. — Pracownia chemiczna. — Pracownia fizyczna	129
Sala rysunkowa. — Gabinet sali rysunkowej — Zbiory sali rysunkowej (biblioteczka, modele, wzory)	141
Dr Jan Rostafiński, prezes Związku Byłych Chyrowiaków	147
Inż. Eug. Kwiatkowski w kl. VIII	148
Inż. Antoni Wiwulski	152
J. E. ks. Biskup Dr Kazimierz Tomczak	153
Inż. Adam Ebenberger	155
Bracia Markiewicz Legjoniści	156
Koleżeński zjazd klasowy	157
Synowie Chyrowiaków konwiktorzy	159
Jacek Pieniążek	160
Dr Józef Birkenmajer	161
W Warszawie	163
Seniorzy na 25-lecie Konwikt	164
Założenie Związku Chyrowiaków w r. 1911	165
W Chyrowie 1912 r.	166
W Chyrowie 1926 r.	167
W Chyrowie 1928 r.	168
W Warszawie 1929 r.	169
W Chyrowie 1930 r.	170
W Chyrowie 1931 r.	171
W Chyrowie 1932 r.	173
W Chyrowie 1933 r.	175
W Chyrowie 1934 r.	177
W Chyrowie 1935 r.	179

SPIS RZECZY

	Str.
Słowo wstępne	5
Dzieje Konwikt Chyrowskiego (1886—1936):	
I. Powstanie Zakładu (1883—1890)	9
II. Rozwój gimnazjum i uzyskanie praw publiczności (1886—1899)	11
III. Rozbudowa Zakładu i zjazdu gości (1902—1914)	14
IV. Pierwsze tygodnie wojny światowej i najazd rosyjski (1. VIII. — 10. X. 1914)	18
V. Wielka bitwa pod Chyrowem, druga inwazja rosyjska i odbudowa Zakładu (11. X. 1914 — 31. VIII. 1918)	22
VI. W objęciach «Złotego Lwa» (2. XI. — 20. XII. 1918)	27
VII. Zakład twierdzą polskości (21. XII. 1918 — 18. V. 1919)	32
VIII. W Polsce Odrodzonej (1918—1936)	35
Przełożeni i kierownicy Chyrowskiego Konwikt	38
Miejsce zamieszkania rodziców	39
Wynik klasyfikacji	40
Zawody rodziców chyrowskich wychowanków	41
Ks. Władysław Wojtoń T. J.: Na 50-lecie Konwikt	42
Ks. Teofil Bzowski T. J.: Sztandar konwiktowy	43
Prof. dr Jan Rostafiński: Z moich wspomnień konwiktowych	48
Tadeusz Grudzień: Krótka refleksja	51
Ks. Karol Krokoszyński T. J. — Wychowawcza praca Chyrowskiego Zakładu:	
I. Doniosłość pracy wychowawczej	54
II. Nasze zasadnicze poglądy wychowawcze	54
III. Zastosowanie powyższych zasad w metodyce naszych środków i wysiłków pedagogicznych	67
IV. Sharmonizowanie wyników wychowawczej pracy	95
Ks. Władysław Wojtoń T. J.: Chyrowie...!	96
Michał Kłobukowski: Nieziemskie laury	97
Stanisław Głowacki: Bardzo dawno temu! (garstka wspomnień)	99
Dr Gustaw Zaremba, pułkownik-lekarz W. P.: Z moich wspomnień	103
Ks. Adam Stanisław Kozłowiecki T. J.: Rokitna — 13 czerwca 1915 (Porucznik Jerzy Topór-Kisielnicki	105
Ks. Władysław Chmura T. J. — O chyrowskim teatrze szkolnym i muzyce:	
I. Chyrowski teatr szkolny	107
II. Muzyka	118

	Str.
Biblioteki i pracownie:	
Muzeum przyrodnicze	12
Ks. J. Dorda T. J.: Zbiory i pracownie fizyki i chemii	16
Ks. Józef Kościsz T. J.: Ogród szkolny	125
Mgr P. Konstankiewicz: Pracownia geograficzna	127
Prof. Michał Rosolak: Pracownie zajęć praktycznych	128
Ks. Zbigniew Zalewski T. J.: Gabinet sali rysunkowej	129
Pracownia humanistyczna	130
Ks. Kazimierz Konopka T. J.: Biblioteki	131
Archiwum	134
Ks. J. Poplatek T. J.: Zbiór numizmatyczny	134
Zbiory sfragistyczne	139
Muzealja	139
Zbiory filatelistyczne	140
Ks. K. Konopka T. J.: Prace społeczne Zakładu	141
M. Sodalicia konwiktowa i Koło Skargowskie	143
Chyrowiaci i ich Związek	147
Studja maturzystów chyrowskich 1891—1936	149
Zawody maturzystów chyrowskich 1891—1939	150
Spis Chyrowiaków	151
Związek Byłych Chyrowiaków 1911—1936	164
Bibliografja Chyrowiaków	180